

TRĄBA BOŻA!

Tak mówi Pan:

Przyłóż trąbę do swoich ust jak stróż w domu Pana! *Złamali bowiem moje przymierze i sprzeniewierzyli się mojemu zakonowi!*

Krzyczą do mnie: Znamy cię, Boże! Izrael odrzucił to, co dobre, niechże go ściga nieprzyjaciel! Powołują królów, lecz beze mnie, ustanawiają książąt, lecz bez mojej wiedzy. Ze swojego srebra i złota uczynili sobie bałwany na własną zgubę.

(Oz.8, 1-4)

TRĄBA BOŻA

Część druga.

Spis treści :

SŁOWO Z EDMONDS.....	4
I. Listy do siedmiu Zborów - duchowy upadek Kościoła.....	4
1. Relacje między siedmioma Zborami a Chrystusem.....	4
2. Podobieństwo o małżeństwie.....	6
3. Proces duchowej śmierci Kościoła.....	6
4. Podobieństwo o synu ogrodnika.....	7
5. Słowo do starszych Kościoła.....	8
II. Służba Boża w Przybytku Nowego Testamentu.....	10
III. Nowe życie w Chrystusie - droga związanych rąk.....	12
IV. Nieobrzezany Kościół.....	15
V. Jedzenie Zboru laodycejskiego.....	17
VI. Pokolenie utuczone na rzeź.....	22
VII. Drzewo poznania dobra i zła.....	24
VIII. Prahistoria budowy Świątyni Izraela.....	26
WYJĄTKOWOŚĆ CHRYSYDUSA	31
NOWA RZECZ.....	36
I. Niepowtarzalne zgromadzenie.....	36
II. Człowiek błogosławiony przez Pana.....	40
CIELEC W LUDZKIEJ POSTACI.....	45
WSPÓŁCZESNY ZŁOTY CIELEC.....	49
BABIŁOŃSKIE DRZEWO.....	51
KLEPSYDRA.....	54
SĄDY BOŻE NAD EGIPTEM.....	60
LIST DO KOŁOSAN A LAODYCEA.....	69
PODOBIEŃSTWO O TALENTACH.....	72
MARTWI DLA ŻYWIAŁÓW ŚWIATA.....	76
BĘDĘ WIECZERZAŁ.....	80
DWA KULTY ŚWIĘTEGO JAHWE.....	89
I. Droga Saula.....	89
II. Dwie drogi.....	98
TRĄBA BOŻA W ŚWIADECTWACH INNYCH PIELGRZYMÓW.....	106
MĄDROŚĆ KRZYŻA (JOBA 36).....	111
CHRZEST DUCHEM ŚWIĘTYM.....	115
EWANGELIA, KTÓRĄ PRZYJĘŁA POLSKA.....	119
PODOBIEŃSTWA, PORÓWNANIA, SPOSTRZEŻENIA.....	121
POŚREDNICTWO.....	128

Słowo skierowane do wszystkich wierzących różnych denominacji i kościołów – tekst po niewielkich poprawkach. Proszę czytać dalej ...

*USA, Edmonds 2007
Polska 2007 – 2009
(Do rozprowadzania w całości)*

Słowo z Edmonds

I. LISTY DO SIEDMIU ZBORÓW - DUCHOWY UPADEK KOŚCIOŁA.

1. Relacje między siedmioma Zborami a Chrystusem.

Zauważmy, że każdy z siedmiu Zborów opisanych w Apokalipsie możemy określić tylko jednym słowem, które zasadniczo oddaje sytuację danego Kościoła w odniesieniu do samego Chrystusa. Te cechy poszczególnych Społeczności mówią o relacjach panujących między nimi a naszym Panem. Przedstawiłem to w poniższej tabelce.

Zbór	Kościół
Smyrna	Bogaty w Chrystusa
Filadelfia	Wytrwały z Chrystusem
Efez	Oziębły dla Chrystusa
Pergamon	Podzielony w Chrystusie
Tiatyra	Podzielony w Chrystusie
Laodycea	Nagi bez Chrystusa
Sardes	Martwy dla Chrystusa

Opisując sytuację tych siedmiu Społeczności, rozpoczniemy od Zboru w Smyrnie. Widzimy, że wierzący ci żyli w wielkim ucisku i nędzy materialnej, wręcz w skrajnie trudnej sytuacji. Ktoś mógłby powiedzieć, że była to dla nich kara. Jednak nasz Pan nazywa ten Kościół **bogatym!** Sam list nie wyjaśnia nam, co jest bogactwem tego Kościoła, ale możemy o tym dowiedzieć się na zasadzie kontrastu, czytając list do Zboru w Laodycei, który był z perspektywy Bożej Kościołem biednym. Zatem Kościół w Smyrnie nie był nagi, jego cielesność była ukrzyżowana w ogniu Bożego ołtarza. Zbór ten był przyobleczony w samego Chrystusa, który bez przeszkód poruszał się w swojej Oblubienicy. W centrum tego Zgromadzenia stał krzyż, przez co Bóg Ojciec był uwielbiony w dziełach swojego Syna. Zatem bogactwem tamtych wierzących był sam Bóg. Oni byli zdani jedynie na Niego, nic innego nie umieli i nie potrzebowali. Nasz Pan objawiał się wśród nich potężnie. Kościół ten nie musiał trzymać się kurczowo Bożych obietnic, nie musiał stale wyznawać i przypominać sobie literalnych obietnic Słowa Bożego. Zbór ten nie musiał być stale podtrzymywany w wierze za pomocą jedynie kroplówki litery Słowa, ale obietnice Pańskie każdego dnia wypełniały się w życiu ludu Bożego, a zwiastowane Słowo było cały czas żywe i skuteczne, ostrzejsze niż miecz obosieczny. Zbór ten nie musiał stale miotać się w chwytniu się obietnic danych przez ukrywającego się Boga, nie musiał stale opierać się na intelektualnej wierze w wierność Boga, ponieważ nasz Pan nie ukrywał się przed tym ludem. Wręcz odwrotnie. Bóg stale objawiał tam swoją obecność poprzez między innymi wypełnianie w życiu poszczególnych wierzących swoich obietnic. Dlatego pomimo wielkiego ucisku ludzie ci żyli w niepojętej duchowej wolności, a ich serca wypełniał pokój Chrystusowy. Kościół ten nie uprawiał jedynie teologii tego, co mamy w Chrystusie, ale on żył doświadczając cały czas tego duchowego bogactwa, gdyż Bóg był stale pośród nich. Tak! Oni byli naprawdę bogaci w Panu. On był stale z nimi, a z Nim były wszystkie Jego obietnice.

Następny Zbór, Kościół w Filadelfii, możemy nazwać **wytrwałym**. Określenie to stanowi jeden z aspektów wierności Bogu. Jednak nie chodzi tutaj o unikanie duchowego nierządu. Pomimo tego temat ten także dotyczy tajemnicy jednego Ciała, którym jest Chrystus i Jego Kościół. Nasz uwielbiony Pan spytał się kiedyś Saula z Tarsu: *Czemu mnie prześladujesz?* Zatem

dzisiaj ten sam Chrystus, który porusza się w swoim nowym Ciele, jest tak samo prześladowany i znieważany jak kiedyś. To tak naprawdę Chrystus jest nadal atakowany przez szatana, a nie sam Kościół, gdyż bez Pana Zbór powoli staje się martwym siedliskiem wszelkiego nieczystego ducha. I oto widzimy, że Zbór w Filadelfii posłuszenie wytrwał przy swoim prześladowanym Panu. Ci ludzie nie zaparli się prześladowanego i zhańbionego Chrystusa w obawie o swoje życie, ale wytrwali przy Nim, pomimo, że dotknęły ich te same cierpienia. Podobnie jak Mojżesz woleli znosić ucisk wspólnie z Ciałem Chrystusa, aniżeli zażywać przemijającej rozkoszy grzechu, uznając hańbę Chrystusa za większe bogactwo niż skarby Wielkiego Babilonu. Byli oni podobni Hebrajczykom, którzy wiernie stali przy współbraciach wystawionych publicznie na zniewagę i udręki, podobni ludziom, którzy cierpieli wspólnie z więźniami, doznając przez to z radością grabieży swojego mienia (Hebr.10,33-34). Zatem Kościół ten wiernie trwał przy swoim Panu, który nadal idzie drogą krzyża. Ten Zbór uczestniczył w cierpieniach Chrystusa, stając się podobnym do Niego w Jego śmierci (Filip. 3,10).

Kolejnym Zgromadzeniem jest Zbór w Efezie. Ten Kościół miał wytrwałość i także cierpiał dla imienia Pana, a nie ustał. Wierzący ci nawet nienawidzili jawnych uczynków duchowych nierządników, ale z jakiegoś powodu porzucili swoją pierwszą miłość do Pana. Ten Zbór stał się **ozieźbly**. Na zewnątrz wszystko wyglądało tak samo, ale w sercach ludzi pojawił się religijny legalizm i przyzwyczajenie, nastąpił wielki wewnętrzny duchowy upadek ludu Bożego. Nastąpiła niewidoczna detronizacja naszego Pana w sercach Oblubienicy Baranka i takie były jej uczynki. Taką sytuacją nie mogła trwać długo. Coś wkrótce musiało zasiać na pustym tronie serc ludzkich.

Następne dwa Zbory, w Pergamonie oraz w Tiatyrze, były w bardzo podobnym do siebie stanie duchowym. Stanowiły one Kościół **podzielony**. Oba Zbory wiernie trwały przy Panu w Jego cierpieniach, ale pojawili się w ich Zgromadzeniach duchowi nierządnicy, czyli ludzie kłaniający się Prawdziwemu Bogu, a także innym bogom i spożywający poświęcone im pokarmy. Jest tylko jedna różnica między tymi Kościołami. Wersety Obj.2,15.24 wydają się sugerować, że w Pergamonie większość stanowili ludzie wierni Bogu, a nierządnicy duchowi byli mniejszością, natomiast w Tiatyrze sytuacja była odwrotna. Więcej było tam duchowych wszeteczników, a mniej chrześcijan, którzy nie ulegli bałwochwalstwu.

Następny Kościół, którym jest Zbór w Laodycei, otrzymał miano **nagiego**. Praktycznie prawie cały Zbór zaczął uprawiać połowiczne chrześcijaństwo. Na zewnątrz ten Kościół służył Bogu, ale w sercach swoich kłaniał się innemu bożkowi, swojemu, ja", swojemu ciału. Ta cielesność ludzka poczuła się bogata i dostatnia, zaspokojona. Wierzący służyli swojej pożądlivości oczu i ciała oraz pysze życiowej. Wszyscy zaczęli wraz z całym pogańskim światem służyć ciału i cudzołóżyc duchowo. Bez żadnych skrupułów Kościół zaczął uczestniczyć w różnych pogańskich praktykach. To ukryte i nieświadome powszechne duchowe cudzołóstwo sprawiło, że Zbór nawet nie dostrzegł faktu, iż Pan odszedł z Jego Zgromadzenia i stanął na zewnątrz. Kościół przez to stał się nagi. Już nie był przyobleczony w Chrystusa, w szaty Jego sprawiedliwości, ale grzech mieszkający w ciele ludzi stał się jawny przed Bogiem i Jego aniołami. Zatem lud Pana utracił całe swoje bogactwo, to znaczy samego Boga objawionego w Kościele. Ale o zgrozo, ci wierzący myśleli o sobie całkiem inaczej. Wystarczyły im w ich życiu literalne obietnice Boże, możliwości ludzkiego ciała i rozumu oraz nieliczne przejawy łaski Bożej. Ich bogactwem już nie był objawiony Bóg, ale inne między innymi pobożne rzeczy. Pomimo, że Zbór ten był wszczępiony w Chrystusa, jednak możemy śmiało nazwać go Kościołem umierającym, gdyż Chrystus powiedział do niego: *Wypluję cię z ust moich*. Ten Boży lud w swojej pysze i arogancji duchowej powoli i nieświadomie umierał duchowo, podobnie jak żaba powoli gotowana w wodzie. Dla niego nagość duchowa i fizyczna nie były już haniebne, gdyż oczy tych ludzi były ślepe. Oni byli przyzwyczajeni do nagości podobnie, jak ta przysłowiowa żaba do gorącej wody.

Ostatni Kościół, Zbór w Sardes, był **martwy**. Miał imię, że żyje, ale był odcięty od Drzewa Żywota, którym jest Chrystus. Dzisiaj jest wielu, którzy określają się jako chrześcijanie, ale ilu z

nich jest żywych w Chrystusie? W Sardes ostało się zaledwie kilka osób, które nie skalały swoich duchowych szat przez ciało (por. Obj. 3,4 i Judy 1,23). Tylko kilka osób nie chodziło przed Bogiem nago, nie kłaniając się swojemu ciału, dlatego Chrystus nie wypłuł ich ze swoich ust i nie wymazał ich imion z księgi żywota. Kto ma uszy, niechaj słucha, co Duch mówi do Zborów.

Łatwo możemy zauważyć, że przedstawiłem sytuację tych siedmiu Kościołów w innej kolejności, niż opisuje to Biblia. Uczyniłem to jednak w taki sposób, ponieważ jak zapewne wielu z nas spostrzegło, pozwoli nam to ujrzeć, w jaki sposób następuje duchowy upadek Zboru Pańskiego. Duch Boży w tych siedmiu listach objawia nam ku przestrodze drogę duchowego upadku Kościoła. Jednak zanim to opiszę, chcę byśmy przyjrzeni się temu w oparciu o analogię związku małżeńskiego dwóch osób. Jest to bardzo wymowne dla nas jako Kościoła, gdyż Zbór Pański oraz Chrystus stanowią Boże Małżeństwo.

2. Podobieństwo o małżeństwie.

Oto dwoje zakochanych ludzi wchodzi w związek małżeński ślubując sobie dożgonną wierność małżeńską w chwilach dobrych, jak i złych. Ich jedynym bogactwem jest ich wzajemny związek, któremu służy wszystko inne. Czyli oni sami są dla siebie tym bogactwem, najcenniejszą rzeczą, wokół której wszystko się obraca. Ludzie ci wspierają się nawzajem w najcięższych dla siebie chwilach. Są tak w sobie zakochani i tak sobą zaabsorbowani, że nawet nie dostrzegają swoich problemów natury egzystencjalnej. Lecz po pewnym czasie w sercu kobiety wygasają te głębokie uczucia. Jej mąż przestaje być już dla niej najważniejszy. Żona zaczyna więc ukrywać to i udaje, że nic się nie stało. Wszystko na zewnątrz w ich związku wydaje się takie same, ale w sercu kobiety następuje wielka zmiana. Porzuca ona swoją pierwszą miłość do męża, nie przyznając się do tego i nie próbując temu zaradzić. Jej serce powoli zaczyna jednak odczuwać pustkę. Po pewnym czasie to niespełnienie daje o sobie znać. Dlatego ta kobieta zaczyna budować swój własny wewnętrzny świat, niezależny od jej męża. Następuje pewien rozdźwięk w ich małżeństwie. Jest to jeszcze ledwo dostrzegalny podział w ich życiu na sfery wspólne dla ich obojga, jak też na sfery niedostępne dla mężczyzny, który powoli zaczyna odczuwać w swoim sercu to, co stało się w sercu jego żony. Jednak kobieta nadal maskuje się i wypiera się przed mężem swojego postępowania, gdy ten delikatnie próbuje z nią porozmawiać na dany temat. Z biegiem czasu tę kobietę łączy z jej mężem już tylko łóżko małżeńskie, dzieci, dom i inne rzeczy materialne. Jej serce jest już całkowicie oddzielone od małżonka. I oto kobieta ta poznaje innego mężczyznę. Od tej pory żyje w ukrytym cudzołóstwie z tym człowiekiem; często naga wchodzi do jego łóżka i obcując z nim, już nie tylko duchowo, ale też fizycznie zdradza swojego męża. Gdy on próbuje odbudować utracone z nią więzi, w swojej zatwardziałości kobieta ta całą winą za nieudany związek zaczyna obarczać swojego męża. Wkrótce grzech niewiasty wychodzi na jaw, ale ona nadal nie chce z niego zrezygnować, pomimo, że mężczyzna przez długi czas próbuje ratować swoje małżeństwo, każdego dnia wybacząc liczne grzechy swojej żony. Dlatego jej mąż po pewnym czasie z wielkim smutkiem występuje o rozwód. Od tej pory jego żona staje się dla niego jakby martwa, przestaje być już formalnie jego żoną.

3. Proces duchowej śmierci Kościoła.

Zauważmy, że taki mniej więcej obraz przedstawia te siedem listów do Zborów Bożych, jeśli chodzi o Chrystusa i Jego Kościół.

Zbory w Smyrnie i Filadelfii nie otrzymały od Pana żadnego napomnienia i stanowią one uzupełniający się żywy obraz Zboru Apostolskiego, który poślubił nasz Pan i w którym zaczął się On poruszać. Ten Zbór był naprawdę bogaty, jeśli chodzi o obecność samego Chrystusa. Nikt nie miał żadnych wątpliwości, co do Jego obietnic i wierności. Ale każdy mógł liczyć na Jego jawną pomoc tu i teraz, a nie tylko w dalszej, bliżej niesprecyzowanej przyszłości. Jednak także każdy

musiał się liczyć z Jego stanowczym napomnieniem. Lud Boży żył w bojaźni Bożej. Relacje Boga z Jego ludem były bardzo bliskie. Kościół z wielką wytrwałością niósł hańbę Chrystusową, trwając przy swoim Panu. Ten Zbór naprawdę kochał swojego Mistrza i żył już całkowicie dla Niego. Dlatego szedł wytrwale za swoim Nauczycielem drogą krzyża, drogą prób i doświadczeń. Ale oto czytamy o Zborze w Efezie, który podobnie miłował Pana oraz cierpiał wraz z Nim i był w tym wytrwały, że nagle porzucił swoją pierwszą miłość do Chrystusa. W sercach ludzi nastąpił wielki duchowy upadek, który był zasadniczym powodem dalszego odstępstwa ludu Bożego. Chrystus przestał być niepodzielnym władcą w sercach Efezjan, za co zostali oni stanowczo napomniani. Sytuacja wydawałoby się nie była aż tak groźna, gdyż ci wierzący nienawidzili jawnych uczynków duchowych nierządników. Podobnie żona z powyższego podobieństwa, pomimo utraty swojej miłości do męża, na samym początku mogła nienawidzić jawnego cudzołóstwa. Jednak z biegiem czasu sama dopuściła się zdrady. Zauważmy, że taki właśnie obraz przedstawiają dwa kolejne listy do Zborów w Pergamonie i Tiatyrze. Tak właśnie stało się z oziębłym Kościołem. Obj.2,13.19 pokazuje, że także te Zbory miłowały Pana i wiernie trwały w Jego cierpieniach. Jednak w Ciele Chrystusa nastąpił podział. W Pergamonie pojawili się już nieliczni duchowi cudzołożnicy. Oblubienica Chrystusa zaczęła wewnętrznie oddzielać się od Pana i zdradzać Go z innymi bożkami. Przewodnik dał pozwolenie, aby to zjawisko nasilało się. Kościół nie pokutował, nie przyznał się do tego przed Panem i nie zwrócił się do Niego z prośbą o odnowienie relacji z Bogiem. Dlatego widzimy, że w Tiatyrze duchowi nierządnicy stanowią już większość. Kościół nadal oddala się w swoim cudzołóstwie od Pana, a przewodnicy nadal nie przeciwdziałają temu. I oto taka sytuacja prowadzi do tego, iż w Laodycei widzimy Zbór, który już nie pamięta lub nawet nie zna drogi krzyża, nie zna bliskiej relacji z Panem objawionej w wiernym trwaniu w Jego prześladowaniach. Ten Zbór już praktycznie w całości oddany jest cudzołóstwu duchowemu i nawet nie jest tego świadomy. Kościół ten jest nagi; zasiadł on w pogańskiej świątyni kłaniając się wraz z poganami ich ohydному posągowi: ciału. Dlatego prawie całkiem zostały zerwane bliskie więzi między Chrystusem a Kościołem, ponieważ nasz Pan oddalił się od tego niewiernego Zgromadzenia, nad którym zawisła groźba duchowej śmierci. Jednak Bóg chce uratować swój lud przed swoim sądem, dlatego próbuje wprowadzić w życie Oblubienicy Pańskiej ogień krzyża, który jedynie ma moc, aby zniszczyć wszeteczną cielesność Kościoła, aby przyoblekł się on ponownie w Pana Jezusa. Ale w liście do Zboru w Smyrnie widzimy już Kościół, który nie przyjął Bożego napomnienia, nie przyjął ognia krzyża, ale nadal żył poddany swojemu ciału. Ten Zbór był już martwy dla Boga. Kościół ten otrzymał od swojego Oblubieńca list rozwodowy. Pozostało tylko kilka osób, które otrzymały od Pana białe szaty i których imion Bóg nie wymazał z księgi żywota. I w taki oto sposób, niegdyś żywy, wierny i pełny Bożej Chwały Kościół umarł duchowo. Został odcięty od Drzewa Żywota. Oby Bóg nie dopuścił do tego, aby współczesny Kościół spotkał ten sam los. Zostało mi wyraźnie pokazane, że dzisiaj Zbór Pański zmierza w kierunku duchowej śmierci. Panie! Zawróć nas z tej drogi i przyprowadź ponownie swoją Oblubienicę pod zbawienny krzyż Golgoty. Amen.

4. Podobieństwo o synu ogrodnika.

Pewien sędziwy ogrodnik miał syna, któremu zlecił wykarczowanie lasu i zasadzenie w jego miejsce wielkiego sadu. Młodzieniec był zdrowy, silny i chętny do pracy. Niezwłocznie zabrał się do swojego dzieła. Sukcesywnie wycinał mniejsze obszary lasu i od razu obsadzał je drzewami owocowymi. Z biegiem lat trochę osłabł fizycznie, ale nadal był zdrowy i posłusznie z wielkim zaangażowaniem kontynuował powierzone mu zadanie. Jednakże pewnego pięknego poranka poczuł się trochę osłabiony. Tego dnia jego praca szła mu nieco wolniej niż zwykle. Od tego czasu nie był on już taki chętny do dzieła, które zlecił mu jego ojciec. Pomimo to dalej posłusznie wykonywał powierzone mu obowiązki. Okazało się wkrótce, że człowieka tego zaatakował wirus pewnej choroby wrzodowej. Ojciec mówił synowi, aby poszedł do lekarza zbadać

się, jednak ten lekcewał swojego ojca, dalej pracując w lesie. Po pewnym czasie na ciele młodego mężczyzny pojawiły się nieliczne czerwone plamy. Choroba zaczęła dalej postępować. Ojciec znowu upomniął syna, ale ponownie bez rezultatu. Upór syna sprawił, że pewnego dnia obudził się z nielicznymi bolesnymi wrzodami. Ogrodnik tym razem bardziej stanowczo zwrócił się do syna. Ten pozornie wysłuchał go, ale nadal nie przejmował się swoim stanem zdrowia i starał się dalej ciężko pracować, chociaż efekty tego były teraz znikome. Wkrótce nadszedł czas, że tego młodego mężczyznę pokryły na całym ciele bolesne i cuchnące wrzody. Teraz już tylko leżał półprzytomny w łóżku, a ojciec poprzez intensywną kurację starał się uratować syna od śmierci. Na próżno. Ciało tego człowieka nie poddało się zabiegom leczniczym i po pewnym czasie syn umarł. Ojciec był bardzo smutny, a dzieło karczowania lasu nie zostało ukończone.

Tak! Chrystus zlecił swojemu Kościołowi karczowanie Wielkiego Babilonu, a w jego miejsce zasadzanie Bożego Ogrodu. Na początku Zbór z wielkim zapałem wiernie wypełniał polecenie swojego Pana, chociaż czasem miał mniejszą moc, niż zwykle, ale nadal był zdrowy, kochał swojego Zbawiciela. Jednak wkrótce podupadł na zdrowiu. Zatakował go wirus oziębłości do Chrystusa i już nie był tak bardzo chętny i pilny w pracy Bożej, pomimo to dalej ją kontynuował. Jednak nie zwrócił się z prośbą o pomoc do Pana, dlatego wkrótce na jego ciele pojawiły się nieliczne plamy wrzodowe, czyli duchowi nierządnicy, z którymi Pan walczył osobiście mieczem swoich ust. Ale Zbór nie upamiętał się. Dlatego później pojawiły się także wrzody, martwe i gnijące części ciała, czyli dzieci fałszywej prorokini Izebel, które nasz Pan postanowił zabić. Na próżno. Zbór nie poddał się napomnieniom i zabiegom Chrystusa. Oziębłość serc ludzkich przeszła w końcowy stan choroby całego Kościoła, który prawie w całości zaczął cudzołożyć duchowo. Całe ciało Zboru było czerwone od nierządu duchowego i pokryte odrażającymi wrzodami. Nawet ogniowa kuracja krzyża nie pomogła. Wkrótce Kościół duchowo umarł. Stał się częścią duchowego Babilonu.

5. Słowo do starszych Kościoła.

Łatwo możemy zauważyć, że w tych siedmiu listach Pan Jezus zasadniczo zwraca się do starszych Kościoła, od których w największej mierze zależy duchowa sytuacja Zboru. Dlatego to, co napisałem powyżej, krótko odniesiemy do słów skierowanych bezpośrednio do aniołów Zborów.

Zatem widzimy, że aniołowie Zborów w Smyrnie i Filadelfii byli bogaci w społeczność z Bogiem i Jego wspólną obecność. Ci przewodnicy szli wytrwale za swoim Panem poprzez doświadczenia, cierpienia a nawet śmierć. Tacy właśnie byli pierwsi przewodnicy Zboru Pańskiego. Pan objawiał się im pośród ognia doświadczeń. Ale oto w liście do Zboru w Efezie czytamy, że przewodnik idący odwieczną drogą krzyża za swoim Panem, drogą bezkompromisowej miłości, nagle porzucił swoją pierwszą miłość do Pana. To był jeden zasadniczy zarzut Baranka Bożego do przewodnika tego Kościoła. Jakie były tego konsekwencje dla ludu Bożego, czytamy o tym w listach do Pergamonu i Tiatyry. Oto przewodnicy, którzy kiedyś z miłości szli z determinacją za Panem, utraciwszy swoją gorliwość dla Pana i bezkompromisowe staranie o Jego Dom Boży, pozwolili, aby w Zborze pojawili się duchowi nierządnicy. Przewodnicy pozbawieni swojej pierwszej gorliwej miłości do Pana nie posłuchali napomnień swojego Mistrza i pozwolili, aby Zbór zaczął uprawiać nierząd duchowy, czyli zdradzać swojego Oblubieńca. Były dwa napomnienia Baranka do starszych. Pierwsze na początku, gdy było jeszcze niewielu nikolaitów, oraz drugie, gdy nierządnicy stanowili już większość w Zborze, ale przewodnicy nie przyjęli żadnego z napomnień. Ich oziębłe serca bardziej ceniły sobie ludzi. Za cenę większej liczby zborowników sprzedali swojego Pana i nie upamiętali się. W dzisiejszych czasach to zjawisko jest na porządku dziennym. W konsekwencji tego cały Kościół żyje w duchowym cudzołóstwie ze światem. Martwa mucha prawie całkowicie zepsuła olejek aptekarza. Zasiadamy we współczesnych świątyniach pogańskich (TV, rozrywka, kultura, religijność,...) i kłaniamy się ciału, w którym

mieszka grzech. Ta sytuacja jest ukazana w liście do Laodycei. Bóg w tym liście już nie gani przewodników, ale jedynie przedstawia ich upadek duchowy. Oni już nie tylko są oziębli, ale już nie pamiętają, albo wręcz nie znają, drogi krzyża, drogi miłości i wytrwania przy Panu w Jego cierpieniach. Mało tego! Przewodnicy żyją w całkowitej symbiozie ze światem, z jego władzą i religijnością, nie przeszkadza im też, że Chrystus odszedł z ich Zgromadzeń i stoi na zewnątrz. Pomimo tego oni czują się nawet zaspokojeni duchowo, bogaci, chociaż jest całkiem inaczej. Bóg ukrył się! Prawdziwe i jedyne bogactwo ludu Bożego, Chwała Pana, odeszła od starszych Kościoła. Przewodnicy w oparciu o możliwości ciała zaczęli sami dokonywać podboju świata. Ale Pan powiedział do anioła Zboru w Laodycei: *Wypluję cię z ust moich*. I oto widzimy tę sytuację w liście do Zboru w Sardes, gdzie Pan zwraca się do anioła Kościoła: *Masz imię, że żyjesz, ale jesteś umarły*. W taki sposób nasz Pan osądził niewierność i zatwardziałość serc swoich sług. On wielokrotnie ich napominał, nawet sam osobiście z pominięciem starszych Zboru walczył z duchowym nierządem w swojej Świątyni, ale oziębłość serc przewodników postępowała dalej, ponieważ nie chcieli pokutować, nie chcieli przyznać się do grzechu, który umiłowali. Oni oszukiwali samych siebie i myśleli, że Bóg to zaakceptuje. Ale Pismo mówi, że za grzech jest śmierć. I tak też przewodnicy, którzy nie pokutowali, zostali odcięci od Drzewa Żywota i stali się martwi dla Boga. Ale miłosierdzie Boże jest niewyczerpane. Jahwe nawet martwego anioła Zboru w Sardes wzywa do upamiętania i naprawienia tego, co można jeszcze uratować. Nasz Zbawiciel jest Panem życia i śmierci. On ma moc ożywić nawet martwych przywódców i martwe Kościoły oraz odwrócić ich od religijności Wielkiego Babilonu. On działa bez względu na jakiegokolwiek denominacje czy wyznania. On panuje i włada. On jest sędzią całego stworzenia. To On, nasz Pan, Baranek Zabity, a jednak żyje i panuje na wieki wieków. Amen.

II. SŁUŻBA BOŻA W PRZYBYTKU NOWEGO TESTAMENTU.

Na początku chciałbym wyraźnie zaznaczyć, że poniższe słowo nie będzie dotyczyć drogi zbawienia człowieka, która ukazana jest w symbolice Przybytku Mojżeszowego. To słowo nie będzie mówiło o tym, jaka droga wiedzie do Miejsca Najświętszego, to znaczy do Boga. Nie. Chcę w oparciu o służbę kapłańską w Przybytku Pana, w Świątyni, ukazać, jak powinna wyglądać duchowa służba Kościoła wszystkich wieków, a zatem także współczesnego nam Zboru. Zatem to wszystko, co napiszę, będzie dotyczyło prawie w całości dzieci Bożych, ludzi, którzy w duchu weszli do Miejsca Najświętszego, do samego nieba. Ludzi, których życie ukryte jest w Chrystusie zasiadającym w niebie po prawicy Boga Ojca.

W starotestamentowej Świątyni Izraela było miejsce, gdzie także poganie mogli oddawać cześć Bogu Żywemu. Ten fakt wskazuje na to, że Bóg jest władcą wszystkich ludzi. On troszczy się także o pogan nieznających Jego. On jest także Zbawicielem pogan, nie tylko narodu wybranego. To z kolei ma swoje odzwierciedlenie w sercach samych ludzi, którzy mają podświadomą potrzebę oddawania czci Bogu Najwyższemu, chociaż Go w ogóle nie znają. Ludzie tacy uprawiają martwą religię czcząc różne bóstwa, a nawet samego Boga, chociaż nie mają w Nim żadnego udziału. Ich pokarmem duchowym są różne wierzenia i podania ludzkie, filozofia tego świata, oraz inne tym podobne rzeczy, niejednokrotnie pomieszane z Pismem Świętym lub nawet na nim oparte. Jednak człowiek, który doznaje łaski zbawienia w Chrystusie, wchodzi do Przybytku Pana w całkowicie nowy duchowy świat. Gdy przyglądam się służbie ludu Bożego, który jest kapłaństwem powszechnym, to mam wrażenie, że głównym naszym zajęciem we współczesnym Przybytku Pana są uczynki rąk oraz uprawianie chrześcijańskiej kultury i sztuki. Czyli jest to jakby zapełnianie pustki i nudy chrześcijańskiej. Przecież nawróceni ludzie muszą coś robić w Przybytku Pana. Są oni kapłanami Boga Prawdziwego. Ale gdy patrzę na służbę kapłanów w Przybytku starotestamentowym, to widzę, że mieli oni tam wiele pracy. Ich służba uwielbienia Pana była zdominowana czynnościami wydawałoby się mało praktycznymi dla codziennego życia ówczesnego ludu Pana. Ale miało okazać się, że te mało praktyczne czynności w dawnej Świą-

tyni miały być zasadą codziennego życia kapłanów Przybytku Ciała Chrystusowego. Wyprzedzając fakty trzeba ze smutkiem stwierdzić, że współczesny Kościół zaprzestał niektórych czynności w Przybytku Bożym, a skupił się na mało znaczących rzeczach.

W Mojżeszowym Przybytku Pana znajdowały się trzy zasadnicze elementy, które służyły do czynności kultowych kapłanów. Oczywiście było tych elementów więcej, ale ja chcę skupić się tylko na trzech głównych, które mają największe znaczenie dla Zboru nowotestamentowego. Zaraz za wejściem na teren święty stał ołtarz całopaleń, na którym składano w ofierze zwierzęta. Najdalej, w głębi, stał właściwy Przybytek z Miejscem Najświętszym, a po środku, między nim a ołtarzem stała wielka kadź z wodą do obmywania. Kapłani, gdy przystępowali do ołtarza lub gdy wchodzili do Przybytku, za każdym razem musieli dokładnie obmywać się w kadzi. W przeciwnym razie groziła im śmierć. Kościół Chrystusa został powołany do pełnienia służby w oparciu o te trzy zasadnicze elementy Świątyni.

Pierwszym z nich, w którym ma udział każdy chrześcijanin, jest kadź z wodą oczyszczenia. Ta woda jest symbolem Słowa Bożego. Każdy chrześcijanin narodził się ze Słowa Bożego i jest dla niego czysty. Ono staje się żywe w codziennym życiu wierzących i to ono staje się jedynym prawdziwym pokarmem duchowym dla zbawionych dusz, a nie nauki ludzkie czy filozofia świata. Treść Pisma Świętego zaczyna być zrozumiała dla nowonawróconych i zaczyna do nich przemawiać, gdyż to Duch Pana ożywia je w sercach ludzi. Kościół cały czas pełni swoją służbę w oparciu o tę wodę. Cały czas zwiastowane jest Słowo Pana. Kościół pilnuje też codziennego czytania Pisma i wgłębiania się w jego wspaniałą treść. Ono objawia wielkość Boga oraz tajemnicę Jego planu zbawienia ludzkości, którą jest Chrystus w nas. W tej kadzi z wodą każdy z nas przegląda się jak w duchowym lustrze. Ono mówi nam i ukazuje, jakim jest Bóg i jakimi jesteśmy my. Ono dzięki mocy Ducha Świętego przenika do naszych wnętrz penetrując najgłębsze pokłady naszej osobowości i rozdzielając jak ostry miecz obosieczny to, co jest cielesne, duszowe i duchowe. To Słowo stawia przed naszymi oczami wszystkie nasze grzechy, ale ono nie może zniszczyć w nas mocy tego zła. Nożyce ogrodnicze służą do przycinania krzewów winorośli, do oddzielania złego od dobrego, ale to nagromadzone zło może zniszczyć jedynie ogień. Z samym grzechem może rozprawić się jedynie płomień Bożego ołtarza. Gdy Kościół próbuje jedynie poprzez Słowo zwyciężać moc swoich grzechów, wtedy znowu popada w zakon martwych przepisów i praw, które powodują, że upadki pomnażają się, a Zbór jest zniechęcony i żyje w niewoli uczynków ciała. Zatem gdy Słowo dokona swojego dzieła, wtedy musimy podejść do ołtarza, gdzie cielesność i duszowość ludzi muszą być wydane na ofiarę całopalną dla Boga, aby ich miejsce mógł zająć sam uwielbiony Pan. Kościół żyjący jedynie w oparciu o kadź oczyszczenia, czyli Słowo Boże, żyje poddany swojemu ciału. Przejawia się to na dwa różne sposoby. Część Zboru, jak to już wcześniej zaznaczyłem, jest nieszczęśliwa, ponieważ doznaje w sposób świadomy niewoli grzechu, próbując walczyć z nim w oparciu o literę Słowa, czyli zakonu. Ale upadki przez to pomnażają się. Ludzie są rozgoryczeni i na krawędzi życia z Bogiem. Jest to dla nich prawdziwa wielka próba wiary. Natomiast druga część Zboru jest bardzo szczęśliwa i wie dzie radosne i bezproblemowe chrześcijańskie życie, w którego centrum stoi jednak ludzkie „ja”, a nie Bóg. To wydawałoby się wspaniałe i zwycięskie życie służy cielesności Kościoła, a nie Panu. Dlatego sielankowy i błogi czas w życiu prawdziwych chrześcijan, którzy miłują Pana zaczyna powoli mijać. Bóg chcąc ich zbliżyć do siebie, prowadzi swój lud w kierunku ołtarza. Wierzących zaczyna palić ogień prób i doświadczeń, które uderzają w cielesność Kościoła. Ten ogień przetapia całą istotę ludzi podobnie jak ogień przetapia złoto w tyglu, wydobywając z wierzących ukryty brud grzechu ich egoistycznej cielesności, grzech ciała, które dominuje w życiu chrześcijan. Chrystus przede wszystkim dąży do tego, byśmy już żyli dla Niego, a nie dla siebie samych. Bóg oczekuje, że Jego lud będzie cały czas wydawał tą swoją ujawnianą w ogniu doświadczeń cielesność, swoje egoistyczne życie i jego uczynki, na ofiarę całopalną na Bożym ołtarzu. Tym ołtarzem Kościoła jest krzyż Golgoty. On jest cały czas aktywny i skuteczny w duchowej rzeczywistości.

Zatem służba wydawania swoich ciał na ukrzyżowanie jest bardzo praktyczna i musimy ją wykonywać każdego dnia. W zasadzie codziennie spotykamy się z wydarzeniami w naszym życiu, które wywołują w nas złość, gniew, grzeszne myśli, lęk, strach, nienawiść, niewiarę, niepomówienie, itp. Bóg oczekuje, że Kościół z wdzięcznością przyjmie te niesprzyjające okoliczności z Jego rąk, wydając swój grzech, swoją cielesność na ukrzyżowanie, ale my zasadniczo zamiast to czynić, w swojej zawziętości przeciwstawiamy się tym okolicznościom i ludziom, których spotykamy na swojej drodze. Nasza cielesność protestuje, a my jej ulegamy. Dlatego pojawiają się w naszym życiu lęki, strachy, nerwice, a w końcu nawet głębokie depresje. Rodzi się w nas niewiara. Wołamy do Boga o usunięcie tych okoliczności, ale w swojej ślepotce nie dostrzegamy, że to sam Pan za nimi stoi. On to czyni, aby nasze życie nie obracało się cały czas wokół naszego „ja”, aby nasza cielesność nie była naszym bogiem i abyśmy z czasem nie upodobnili się do świata. Gdy z wiarą i dziękczynieniem wydamy siebie na ofiarę całopalną Panu, to ujrzymy moc Bożą płynącą z krzyża Golgoty, na którym umrą nasze wszystkie grzechy ciała. Gdy to się stanie, gdy umrzemy z Chrystusem, wtedy zacznie ożywać w nas sam Chrystus Zmartwychwstały. Ujrzymy Jego miłość, cierpliwość i dobrotliwość nawet do naszych nieznosnych znajomych lub bliskich. Doświadczymy wtedy tego, że to już nie my żyjemy, ale Chrystus żyje w nas, a my jesteśmy ukrzyżowani z Nim. Kościół musi wreszcie kiedyś przestać uświęcać się w oparciu o zakon, psychologię i inne ludzkie wynalazki. Musimy uświęcać się w oparciu o moc Bożą, która płynie z Golgoty. Po to jest w Świątyni ten odwieczny ołtarz. Kto zacznie pełnić swoją służbę w Przybytku Pana w oparciu także o niego, ten odkryje nowy prawdziwy pokarm i napój dla swojej duszy. Jeśli krzyż odzyska moc w naszym życiu, to doświadczymy tego, że Ciało i Krew Pana Jezusa Chrystusa są dla nas prawdziwym pokarmem z nieba, gdyż to właśnie w Ciele Chrystusa został potępiony grzech, nasza cielesność, nasze ciało, nasz stary człowiek, nasze „ja”, czy jak chcemy jeszcze inaczej to nazwać. Gdy uczestniczymy w Wieczerzy Pańskiej, wtedy w duchowej rzeczywistości między innymi spożywamy Ciało Pańskie, w którym potępiony został grzech żyjący w naszych członkach. W taki między innymi sposób napełniamy się sądem Bożym naszej cielesności i jej grzechu. Dlatego tracą one moc w naszym życiu; przykrywa je sprawiedliwość Baranka Bożego. Dzięki temu nie chodzimy przed Bogiem nago, ale jesteśmy przyobleczeni w białe duchowe szaty, w samego Pana Jezusa Chrystusa. Wtedy krew Baranka, która jest także prawdziwym duchowym napojem, oczyszcza nasze niebiańskie szaty ze wszelkiego brudu grzechów, które nam się przytrafiają. Po to Pan zostawił nam Stół Wieczerzy Pańskiej z prawdziwym pokarmem dla naszych dusz.

Gdy Kościół zaczyna regularnie służyć Panu także w oparciu o ołtarz ofiar całopalnych, wtedy Bóg zaczyna wprowadzać swój Zbór do służby w Miejscu Najświętszym. Do tego miejsca nigdy nie było można wejść bez złożenia ofiary, czyli z pominięciem ołtarza. Tak też jest obecnie. Z tym, że nowotestamentową ofiarą całopalną jest cielesność (ciało) Zboru. Gdy Kościół prowadzi tę służbę regularnie, wtedy może w szatach sprawiedliwości Baranka, pokropionych Jego krwią, przystąpić do służby w Miejscu Najświętszym. Nasza praca w Królestwie Bożym musi także opierać się o to miejsce przebywania Bożej Chwały. Powiem dobitniej. Służba misyjna Zboru Pańskiego musi opierać się wyłącznie o to Najświętsze Miejsce. Dlaczego tak musi być? Otóż w tym pomieszczeniu znajdowała się Arka Przymierza z wiekiem, na którym były dwie rzeźby aniołów. W niej było Słowo Pana zapisane na dwóch kamiennych tablicach. Zatem w służbie Kościoła musi być objawione żywe Słowo Boże, czyli osobiście sam Chrystus. Arka symbolizuje Chrystusa, któremu usługują aniołowie. To On, nasz Pan, ma na imię Słowo Boże. Przez Niego wszystko powstało i o Nim świadczy woda Słowa Bożego. A przecież to Słowo stało się Ciałem. Ono musi ucieleśniać się cały czas w służbie Kościoła. A przecież to Zbór Pański jest Ciałem Chrystusa. Nasz Pan chce ucieleśniać się, czyli objawiać się osobiście w swojej Oblubienicy. On chce dzisiaj tak jak kiedyś uzdrawiać chorych, uwalniać zniewolonych i wypędzać demony. On chce dzisiaj osobiście w swoim nowym Ciele sądzić w sercach ludzi ten Wielki Babilon. On także dzisiaj chce, aby w Jego służbę na ziemi byli zaangażowani także aniołowie. Oni

będą służyć tylko Jemu, gdy będzie objawiony w Kościele. O tym właśnie mówi symbolika Arki Przymierza. Tak też wyglądała służba Kościoła Apostolskiego. On służył w oparciu o Miejsce Najświętsze. W służbie apostołów oraz innych uczniów Pana przejawiał się osobiście sam Chrystus, dokonując wielkich znaków, cudów i innych dzieł. Nasz Pan objawiał się osobiście także w widzeniach swoim sługom. On nie był Bogiem ukrytym w wodzie Słowa, ale objawiał się także osobiście jako Słowo wcielone, Słowo, które stało się Ciałem i zamieszkało wśród nas. Zatem pierwsi uczniowie Pana mieli także stale duchowy pokarm, którym jest sam Zmartwychwstały Chrystus. On był objawionym pośród nich Bogiem. Widzimy też w Dziejach Apostolskich objawionych aniołów Pana, którzy aktywnie byli zaangażowani w służbie Ciała Chrystusowego. To nie były przypadki sporadyczne, ale regularna współpraca aniołów i ludzi w osobistej służbie samego uwielbionego Chrystusa. Wierzę, że tak ma wyglądać normalna służba Kościoła, nie inaczej.

Zatem widzimy, że Zbór Apostolski służył Bogu zasadniczo w oparciu o te trzy rzeczy. Zwiastował Słowo Boże, którego symbolem jest woda w kadzi i wydawał swoje ciało na ukrzyżowanie, co obrazuje składanie ofiar całopalnych na ołtarzu. Dlatego sam Pan i Jego aniołowie byli żywo zaangażowani w tę pracę, czego symbolem jest służba kapłańska w Miejscu Najświętszym, gdzie stała Arka Przymierza. Czy Bóg się zmienia? Dlaczego dzisiaj nasza służba jest w dużej mierze tylko karykaturą tego, co czynił Pan poprzez pierwotny Kościół?

Otóż zauważmy, że Kościół może pozostać w służbie Bożej na płaszczyźnie samej kadzi do obmywania, o czym już częściowo wspominałem. Początki takiego Zboru są prawidłowe. Ludzie rodzą się z Boga, doznają ożywienia i oczyszczenia przez Słowo Boże. Doznają głębokiej świadomości istnienia Boga, a Biblia staje się dla nich Księgą otwartą i zrozumiałą, w której znajdują świeży pokarm dla swoich zgłodniałych dusz. Jednak, gdy Zbór poprzestaje na zwiastowaniu Słowa Bożego i zaniedbuje służbę ołtarza, wtedy cielesność Kościoła zaczyna dominować w życiu i służbie Zboru, a Chrystus powoli usuwa się ze Zgromadzenia, a wraz z Nim orszak Jego aniołów. Wtedy to żywe Słowo Boże, ta żywa woda, staje się powoli martwą literą i teologią, która nadyma jeszcze bardziej cielesność Kościoła. Zbór powoli popada w pychę i zaczyna używać Pisma jako miecza do cielesnej walki między skłóconymi grupami, z których się składa. Zatem niewłaściwe odżywianie się chrześcijan, czyli zaniechanie służby ołtarza i Miejsca Najświętszego, sprawia, że Słowo Boże traci w ich życiu swoje właściwości, stając się martwą literą i doktryną, która zabija duchowe życie, a ożywia i umacnia cielesność, czyli grzech mieszkający w ciele. W takich warunkach Zbór nieświadomie zaczyna służyć Panu także w oparciu o dziedziniec pogan. Świat i Wielki Babilon wkradają się do Domu Bożego, przez co powoli zaczyna on ulegać zniszczeniu. Dlatego Pan odsuwa się od takiego Kościoła, gdyż Chrystus nie ma nic wspólnego z szatanem i jego królestwem. Nawet ciało fizyczne naszego Pana jest już inne, gdyż zmartwychwstał. W tym uwielbionym ciele Mesjasza nie ma już ani odrobiny skażenia, zatem Wielki Babilon nie ma już w nim nawet punktu kontaktowego. Dlatego Zbór Pański, aby być zdrowym, musi oprócz Słowa Bożego spożywać również Ciało i Krew Pańską, a także żywe ucieleśnione Słowo Boże, którym jest sam Zmartwychwstały Chrystus. Tak żył i służył Panu Zbór Apostolski. Do tego także i my jesteśmy powołani. Wierzę, że Pan w tych ostatecznych czasach chce doprowadzić służbę swojego Ciała, Kościoła, do pierwotnego stanu. On chce odbudować Przybytek swojego Ciała i jego służbę. Niech imię Pana będzie uwielbione na wieki wieków. Amen.

III. NOWE ŻYCIE W CHRYSZTUSIE - DROGA ZWIĄZANYCH RĄK.

Apostoł Paweł napisał kiedyś do Koryntian między innymi takie oto słowa: *Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem, stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe (II Kor. 5,17)*. Cytat ten, pozbawiony kontekstu, stanowi sielankowy obraz życia wierzących w Chrystusa. Wydaje się, że Kościół jest całkiem oddzielony od wpływów starego grzesznego ży-

cia, a żyje już całkowicie w błogim niebiańskim klimacie, bez trosk i bez walki. Jednak werset ten można porównać do kosztownej perły położonej na przytłaczającym nasze uczucia czarnym aksamicie, do nowonarodzonego Dziecka Bożej Obietnicy leżącego w żłobie odpychającej i nieprzyjemnej stajni. To Słowo samo w sobie, bez tego nieprzyjemnego otoczenia, powoduje czasem w ludzie Bożym fałszywe poczucie bezpieczeństwa i wolności duchowego życia. Czujność ludu Pana zostaje przez to uspana. Przeczytajmy jednak inny fragment listu adresowanego do tych samych ludzi: *Ja tedy tak biegnę, nie jakby na oślepa, tak walczę na pięści, nie jakbym w próżnię uderzał; ale umartwiam ciało moje i ujarzmiam, bym przypadkiem będąc zwiastunem dla innych, sam nie był odrzucony (I Kor.9,26-27)*. Czy zauważamy, jaki wielki kontrast stanowi ta wypowiedź tego samego apostoła do jego poprzednich słów? Odczuwamy w tym zdaniu klimat dramatyzmu i wielkiego niebezpieczeństwa. Zatem jaką naukę powinniśmy przyjąć dla siebie z tych dwóch tak skrajnie różnych zdań pod względem panującego w nich emocjonalnego klimatu? Co to oznacza dla naszego życia? Otóż okazuje się, że to nasze całe nowe życie w Chrystusie może być na zewnątrz czymś pozornym. Niestety, może okazać się, że nasz nowy człowiek, jakim jesteśmy w Chrystusie, jest w wielkim uciśnieniu, i że to raczej nasza stara grzeszna natura rozpoczęła swoje nowe moralne chrześcijańskie życie, co jest tylko marną imitacją tego, kim powinniśmy być jako nowe stworzenie w Chrystusie. Wszystko dla nas stało się nowe: nowe pragnienia, nowe poznanie Słowa, nowy Kościół i nowi przyjaciele. Wreszcie nowe duchowe życie w służbie zborowej. Wszystko się stało nowe. Ale może okazać się, że to nasze nowe życie jest skupione nadal wokół naszego grzesznego „ja”, które teraz realizuje się na wyższym poziomie moralnym. Nasz stary człowiek, który powinien być ukrzyżowany z Chrystusem, nadal żyje i ma się bardzo dobrze. Ma on bardzo wysokie morale i pod względem życia zakonnego w oparciu o przykazania wydaje się być bez zarzutu. Zauważmy, że przeważnie ludzie niewierzący też mają o sobie bardzo dobre zdanie, jeśli chodzi o moralne życie, chociaż w ogóle nie znają Boga. Zatem w tym naszym nowym życiu możemy być podobni do Ewy, która sięga po nowy owoc, godny uwagi i pożądania przez ciało i przez oczy. Wydaje się jej, że nie robi nic złego, jedynie sięga po coś, co jest cenne. Ale niestety ta matka wszystkich ludzi zapomina, że swoim czynem wymawia posłuszeństwo Bogu, usuwając Go z tronu swojego serca. Czyli dopuszcza się grzechu. Od tej pory w ludziach zamiast Boga mieszka grzech. Tym grzechem jest egoistyczne życie dla samych siebie, a nie dla Boga. Ta skażona grzeszna natura ludzi nigdy nie poddaje się Panu Wszechświata. Ona do nas przyłgnęła raz na zawsze i staliśmy się jej niewolnikami. Ona jest naszym panem i dyktatorem, czy tego chcemy, czy nie. Ona jest dominującą i nierozzerwalną częścią nas samych. Ten żywy grzech mieszka w członkach naszych ciał i przenika całą naszą istotę. Jest w niej wielka sprzeczność. Z jednej strony, tylko Bóg może zaspokoić głębię naszej istoty, gdyż zostaliśmy stworzeni dla Niego, ale z drugiej strony my nie chcemy Go znać. Pragniemy żyć niezależnie od Boga. Ten bunt przeciw Niemu jest tak wielki, że nawet sami chcemy zająć miejsce naszego Stwórcy. Nasza potrzeba Boga jest tak samo potężna, jak bunt przeciw Niemu. Dlatego człowiek dąży do pozyskania całego świata, aby w taki sposób bez Boga zaspokoić swoje pragnienia i potrzeby. Dlatego pożydlivość naszych ciał i oczu oraz pycha życia rozpalają nasze wnętrza jak ogień rozpala wnętrze potężnego wulkanu. Nikt nie jest w stanie zatrzymać lawy pożydlivości wypływającej z naszych wnętrz, jedynie może to uczynić krzyż Golgoty. Jednakże, pomimo naszego duchowego odrodzenia w Chrystusie, ten grzech dalej mieszka w naszych ciałach i niestety często nadal dominuje w naszym życiu. Wierzący często żyją nie dla Chrystusa (II Kor.5,15), ale dla siebie samych i nawet nie są tego świadomi, że grzech ich ciała jest obnażony przed Bogiem. Tak było właśnie w Zborze w Laodycei, gdzie Pan chciał zakryć nagość swojego ludu, On chciał wprowadzić w ich życie moc krzyża Golgoty.

Gdy wsłuchujemy się w nauczanie samego Pana Jezusa, to niejednokrotnie może nam wydawać się, że właśnie tak ma wyglądać nasze nowe życie w Chrystusie. To znaczy, że teraz powinniśmy już tylko pełnić dobre uczynki i ewangelizować wszelkimi sposobami świat. Nasze

„ja” ma teraz nowe pole do realizowania się. W oparciu o naukę Pana budujemy sobie nowy zakon przykazań i staramy się wszystkimi swoimi siłami według niego żyć. Przeczytajmy poniższy fragment nauczania Mesjasza z Łuk.6,29-30:

1. *Temu, kto cię uderzy w policzek, nadstaw i drugi.*
2. *Temu, kto ci zabiera płaszcz i sukni nie odmawiaj.*
3. *Każdemu, kto cię prosi, daj.*
4. *Od tego, kto bierze, co twoje, nie żądaj zwrotu.*

Celowo zapisałem to słowo w formie małego zakonu, który wielu ludzi stara się zachowywać. I wszystko byłoby dobrze, ale okazuje się, że w praktyce wymagania tego przykładowego zakonu Chrystusa nie są możliwe do wypełnienia dla zwykłego człowieka, nawet pomimo jego nowych pragnień i doznań. Przykazania te są o wiele trudniejsze, niż zakon Mojżesza, a przecież Pismo powiada, że jarzmo Pana jest miłe i lekkie. Zatem okazuje się, że Chrystus mówił ludziom, jak mają postępować, ale tylko w nielicznych miejscach swojego nauczania zdradzał tajemnicę takiego życia, o jakim mówił. Takim jednym z miejsc objawiających, w jaki sposób możemy sprostać wymaganiom Chrystusa, jest między innymi fragment z Łuk.9,23, w którym nasz Pan mówi tak: *Jeśli kto chce pójść za mną, niechaj się zaprze samego siebie i bierze krzyż swój na siebie codziennie, i naśladuje mnie.* Zatem droga za Panem jest drogą związanych rąk, drogą poddawania się powolnej nieuniknionej śmierci, drogą bolesnej agonii naszego ciała, naszej cielesności. Każdy, kto szedł na ukrzyżowanie, dźwigał osobiście swoją ciężką belkę krzyża, do której były przywiązane jego ręce. Końcem tej drogi była całkowita śmierć ciała. Wtedy duch człowieka uwolniony od ciała ulatywał do swojego Stwórcy. Zauważmy, że wcześniejszy zakon, który zapisałem, jest możliwy do spełnienia wtedy, gdy nasze ręce są związane. To nasze ręce instynktownie bronią naszego życia, gdy ktoś nas uderzy. To nasze ręce wszystko ciągną do siebie, aby zapewnić nam bezpieczeństwo i przetrwanie, zapewnić żywność, odzienie i schronienie. Gdy ktoś nam to zabiera, wtedy nasze ręce bronią naszej własności i niechętnie dzielą się z innymi swoimi rzeczami. Zauważmy też, że nasze ręce chcą także zapewnić nam zbawienie przed Bożym sądem poprzez dobre uczynki. Ale nasz Pan objawia, że kto chce iść za Nim, czyli żyć według Jego nauczania, musi mieć skrepowane ręce. Jego ciało musi być bezradne. Cieleśność człowieka i jego zabiegi, czyli grzech mieszkający w ciele, musi być związany i przyciśnięty ciężarem, i ostatecznie musi umrzeć. Zatem Chrystus zachęca nas, abyśmy pozwolili uśmiercić się, abyśmy całkowicie puścili ze swoich rąk nasze życie. Gdy stracimy je, zyskamy Chrystusa. Dlaczego tak musi być? Dlatego, że nikt nie jest w stanie wypełnić przykazań Chrystusa, tylko On sam. Tylko Chrystus może tak żyć, jak sam nauczał. Żaden człowiek nie może temu sprostać. Człowiek, jego cielesne możliwości i zabiegi, muszą być ukrzyżowane, związane, aby sam Chrystus mógł żyć w chrześcijaństwie świętym Bożym życiem. Tylko wtedy będziemy już prawdziwie żyć dla Boga, czyli w wolności od grzechu. Dlatego apostoł Paweł każdego dnia brał na siebie swój krzyż, czyli umartwiał i ujarzmił ciało swoje. On walczył ze swoim ciałem jak bokser, który bije swojego przeciwnika, aby go obezwładnić. On wydawał siebie, swoje ludzkie cielesne życie na ofiarę całopalną na Bożym ołtarzu, na krzyżu. Dlatego mógł śmiało powiedzieć, że żyje już nie on, ale żyje w nim Chrystus. I właśnie to jest prawdziwe nowe życie, prawdziwa nowa rzeczywistość, do której zostaliśmy powołani. W Chrystusie jesteśmy nowym stworzeniem; wszystko staje się nowe, gdy On sam zaczyna poruszać się i objawiać w nas, a ręce naszej cielesności, naszego „ja”, naszego starego człowieka, są już związane. Wtedy to nasze Boże jarzmo jest naprawdę dla nas miłe i lekkie, ponieważ dźwiga je osobiście sam Chrystus, a nie my. Ta droga jest drogą cudów, a nie drogą naszych wysiłków. Jest to droga nadnaturalnego objawiania się Chrystusa w nas. Amen.

IV. NIEOBRZEZANY KOŚCIÓŁ.

W pierwszym rozdziale listu do Rzymian jest zapisana główna przyczyna rozmnażania się jaskrawych grzechów w życiu ludzi. Każdy człowiek ma możliwość poznania swoim umysłem Boga poprzez oglądanie Jego dzieł objawionych w świecie przyrody, w stworzeniu. Zatem to, co o Bogu wiedzieć można, jest dla ludzi jawne, gdyż Jahwe im to objawił. Jednak pomimo takiego poznania człowiek nie uwielbił Stwórcy jako Boga i nie złożył Mu dziękczynienia, nie uważał za wskazane uznać Boga, lecz znikczemniał w myślach swoich i zaczął czcić stworzenie, zamiast Stwórcę, który jest błogosławiony na wieki wieków. Amen. Dlatego Pan wydał ludzi na pastwę niecznych zamysłów ich ciała, ich grzesznej buntowniczej natury, odziedziczonej po pierwszych rodzicach. Zamysłem jej jest śmierć, czyli wieczne oddzielenie od Boga. Zauważmy, że zasadniczą przyczyną wszystkich obrzydliwych grzechów ludzi jest nieuznanie Boga, Jego samego i Jego suwerennej woli jako Stwórcy i Pana. To jest korzeniem wszelkiego zła, który ciągnie się od Raju Bożego, gdzie Adam i Ewa nie uznali Boga i znikczemnieli w myślach swoich zrywając zakazany przez Boga owoc. Zatem ciało, stary Adam, z własnej woli nigdy nie poddaje się Bogu. Ta natura człowieka jest grzechem, który mieszka w ludzkim ciele. Z niego biorą się wszystkie inne ohydne grzechy i uczynki ciała. Pismo powiada, że wszyscy zgrzeszyli i nie ma ani jednego sprawiedliwego. Nie masz, kto by rozumiał, nie masz, kto by szukał Boga; wszyscy zboczyli, razem stali się nieużyteczni, nie masz, kto by czynił dobrze, nie masz ani jednego. Zatem wszyscy ludzie stali się niewolnikami swojego ciała i są pod wpływem tej buntowniczej ich natury, która stale odrzuca istnienie i panowanie Boga oraz popycha człowieka do popełniania grzechów wymienionych między innymi na początku listu do Rzymian.

Jednak apostoł Paweł w drugim rozdziale tegoż samego listu wspomina o ludziach, którzy pomimo upadku całej ludzkości, trwali w dobrych uczynkach, dążąc do chwały, czci i nieśmiertelności, za co Bóg nagroził ich żywotem wiecznym. W tym fragmencie czytamy, że Bóg dał ludziom dwie rzeczy, aby ograniczyć w nich moc ciała, aby grzech nie mógł ponad miarę nad nimi panować. Jest to ludzkie sumienie oraz Zakon Bożych przykazań. Jednak Pismo wydaje się wskazywać, że są one skuteczne tylko wtedy, gdy człowiek w którymś momencie swojego życia w jakiś sposób uznaje swojego Stwórcę za Boga. Wtedy Jahwe, posługując się sumieniem i prawem, osłania ludzi od niszczyielskiej mocy grzechu mieszkającego w ciele.

Po pierwsze czytamy tutaj o poganach, którzy bez poznania Zakonu Bożego postępowali tak, jakby go znali. Takim wyznacznikiem ich moralnego postępowania były myśli ich sumienia. Oni dążyli do tego, aby być czystymi dla swojego sumienia, aby ono ich nie oskarżało. W tym miejscu rodzi się pytanie, na które już sobie odpowiedzieliśmy. Dlaczego ci ludzie byli inni od pozostałych, którzy żyli wbrew sumieniu w jawnych i wielkich grzechach? Przecież jedni i drudzy mieli sumienie. Dlaczego zatem niektórzy trwali w dobrych uczynkach, a inni nie? Wcześniejszy tekst wydaje się jasno odpowiadać na to pytanie. Ci pierwsi ludzie w którymś momencie swojego życia musieli uwielbić swojego Stwórcę i uznać Go za Boga, dlatego On uchronił ich od pożądliwości ciała i nie wydał na łup jego zamysłów. Bóg okazał się wierny dla tych, którzy Go uznali i w dużym stopniu zachował ich od mocy grzechu mieszkającego w ludzkim ciele. Ten tok rozumowania potwierdza także Stary Testament, w którym czytamy o poganach, którzy wbrew skażeniu grzechem całej ludzkości, służyli Bogu Żywemu. Byli to między innymi Henoch, Abram, Melchizedek i Naaman. Oni w którymś momencie swojego życia uznali swojego Stwórcę za Boga, w jakiś sposób Go poznali lub doświadczyli. Dlatego Pan osłaniał ich przed mocą grzechu ciała. Zatem zauważmy, że główną przegrodą między Bogiem a ludźmi jest nasza grzeszna buntownicza natura, która ciągnie nas do grzechu. To ona oddziela stworzenie od Stwórcy i to ona jest głównym obiektem, który Bóg zamierzał zniszczyć. Jednak to nie ona stanowi największą przeszkodę w zbawieniu ludzkości. Największą przeszkodą dla Boga jest wybór człowieka. Pierwsi ludzie byli bezgrzeszni, ale dokonali niewłaściwego wyboru. Zatem naj-

tragiczniejszą rzeczą w życiu ludzi, która ściąga na nich gniew Boży, jest to, że oni nie chcą uznać Pana, nie chcą uwielbić Go jako Boga.

Jednak Pan pragnął tych, którzy Go w jakiś sposób uznali, zbliżyć jeszcze bardziej do siebie, uwalniając w jeszcze większym stopniu od uczynków ciała. W tym celu Bóg zawarł z Abrahamem przymierze, a później po wielu latach przekazał jego potomkowi, Mojżeszowi, swój Zakon. To prawda, że prawo pojawiło się po to, aby grzechy pomnożyły się, aby w ten sposób wyszła na jaw ohyda i moc grzechu mieszkającego w ludzkim ciele. Ale widzimy, że dzięki temu prawu i łasce Bożej wielu ludzi mogło żyć jeszcze świętszym życiem, wolnym od grzechów ciała, ponieważ sumienie ludzkie jest w dużym stopniu wypaczone. Cóż to byli za ludzie, którzy wyrodzili się z tej skażonej grzechem ludzkości? Byli to ci, którzy mieli to prawo w jakiś sposób wypisane na sercach. Oni byli Żydami także wewnątrz, nie tylko na zewnątrz. Oni mieli obrzezane serca, nie tylko ciała. W Piśmie czytamy, że nie cały naród wybrany jest Izraelem Bożym. Także nie u wszystkich Hebrajczyków wielkie cuda Boże były połączone z ich wiarą w Pana. Zatem wielu ludzi, którzy widzieli manifestację Bożej mocy, nie uznało Boga, nie uwierzyło Mu. Wielu było Żydami tylko z nazwy, obrzezanymi na ciele, ale nie znali Pana i pomimo litery Zakonu żyli w wielkich grzechach. Dlatego Paweł powiada, że Bóg obrzezanie takich ludzi poczyta za nieobrzezanie, a nieobrzezanie pogan, którzy czynią dobre uczynki, zostanie poczytane jako obrzezanie ku żywotowi wiecznemu. Zatem jeszcze raz zwróćmy uwagę na to, że uznanie przez ludzi Pana jako Stwórcy i Boga, czyli poznanie Go w jakiś sposób, czy to przez pogan, czy to przez Izraelitów, powodowało duchową obrzezkę serc, czyli w pewnym stopniu oddzielenie ludzi od ich zdeprawowanej grzesznej natury, od wpływu na ich postępowanie grzechu mieszkającego w ciele.

Jednak to nie załatwiało sprawy. Człowiek dalej był oddzielony od swojego Stwórcy przez grzech i podlegał nadal Bożemu sądowi potępienia, a ciało często w dużym stopniu dalej dominowało w życiu także tych, którzy znali Pana. Jest to wyraźnie opisane w I.Mojż.6,1-7, gdy Bóg postanowił zgładzić wszelkie ciało przez potop, skracając życie ludzi do 120 lat. *I rzekł Pan: Nie będzie przebywał duch mój w człowieku na zawsze, gdyż jest on tylko ciałem [...] wielka jest złość człowieka na ziemi i wszelkie jego myśli i dążenia jego serca są ustawicznie złe.* Zatem widzimy, że nawet serca ludzi uznających w jakiś sposób Boga były pod wpływem ciała. Dlatego Pan zawierając przymierze z Abrahamem, który uwierzył Mu jako Bogu, nadał obowiązkowe prawo obrzezki wszystkim mężczyznom należącym do jego plemienia. Każdy spośród potomków i domowników Abrahama, kto nie był obrzezany, miał być wytracony spośród ludu, ponieważ ten znak był zapowiedzią tego, co Bóg zamierzał uczynić w przyszłości przez swojego Syna Jezusa Chrystusa. W Jer.31,31-34 czytamy, że przyjdą dni, iż Pan zawrze nowe przymierze ze swoim ludem. W jego wnętrzu złoży swój zakon i wypisze go na jego sercu, tak, że każdy będzie znał Boga osobiście. To przymierze obietnicy danej Abrahamowi miało obejmować cały lud Boży, czyli ludzi spośród narodu wybranego jak i spośród pogan. I tak też się stało, gdy nasz Pan Jezus Chrystus przyszedł na ten świat. W wyniku Jego męczeńskiej śmierci i zmartwychwstania zostaliśmy przyjęci do rodziny Bożej, narodziliśmy się z Boga, przez co Jego prawo zostało wypisane na naszych sercach. On dokonał swoją ręką prawdziwej obrzezki naszych serc. Od tej pory lud Boży zaczął cieszyć się wspaniałą bliskością Boga oraz swoimi nowymi pragnieniami, które go mocno pociągają do naszego Ojca w niebie. Jednak sam obraz obrzezki Starego Testamentu zawiera w sobie głęboką prawdę dotyczącą nowotestamentowego przymierza, o której współczesny Kościół wydaje się, że zapomniał. Żydowskie obrzezanie polegało na obcięciu napletka męskiego organu rozrodczego ciała. A zatem Bóg zapowiadał w taki sposób, że w tym nowym przymierzu panowanie cielesności ludzi, ich grzechu mieszkającego w ciele, będzie zasadniczo ukrócone, w dużej mierze ucięte. Ciało straci swoją suwerenną moc rozrodczą, straci swoją nieujarzmioną i niezależną moc ekspansji w naszym życiu. Ono utraci status pana i dyktatora, a stanie się niewolnikiem i poddanym ludzi. Dlatego wyznawcy Pana będą już mogli żyć uwolnieni od swojego egoistycznego „ja”. Będą już mogli żyć całkowicie dla Boga. Lud Boży otrzyma moc,

aby każdego dnia świadomie panować nad zamysłami ciała i umartwiać je na Bożym ołtarzu. Dlatego serca ludzi wierzących już będą mogły być wolne od skażenia grzechu mieszkającego w ich ciałach. Tak też się stało, gdyż Słowo Boże powiada, że w ukrzyżowanym ciele naszego Pana Jezusa Chrystusa został potępiony grzech, ta stara buntownicza natura, która jest korzeniem wszystkich grzechów. Zatem Bóg dokonał podwójnego wspaniałego dzieła. Dał nam nowe żywe serca, które Go znają i kochają, które już żyją całkowicie dla Pana, a także wyzwolił nas z niewoli grzechu mieszkającego w naszych ciałach, który jest największym wrogiem naszych obrzezanych serc. Dzieło zbawienia jest doskonałe i pełne! Ta moc niszcząca wpływ ciała w naszym życiu płynie z Golgoty. Ta moc Chrystusowego krzyża powoduje, że myślimy już o tym, co duchowe, a nie o tym, co cielesne, ponieważ żyjemy już według Ducha (Rzym.8,5). Amen?! Ale zastanówmy się przez moment nad tym, co napisałem przed chwilą. Czy my, dzisiejszy Kościół, naprawdę myślimy o tym, co duchowe? Czy nasze serca są już wolne od doczesnych spraw i żyjemy perspektywą nieba? Czy codziennie tęsknimy za społecznościami ludu Bożego, dla którego modlitwa jest jak powietrze, a sprawy niebiańskie są już naszą prawdziwą rzeczywistością? Gdzie w ogóle dzisiaj można znaleźć takich ludzi? Myślę, że są to w większości pytania retoryczne. Dlaczego tak jest? Dlaczego bogactwa Wielkiego Babilonu są dla nas Bożym błogosławieństwem? Czy kiedykolwiek nasz Pan powiedział: Błogosławieni, którzy mają wiele złota i srebra, lub: Błogosławieni, którzy codziennie poszukują majątności i pieniędzy? A może powiedział: Błogosławieni, którzy z przejęciem troskają się o swój byt i o swoje jutro, o swoje bezpieczeństwo? A przecież my w większości tak żyjemy. Zatem przez chwilę zastanówmy się, czy nasze serca są rzeczywiście obrzezane? Czy może sami siebie zwodzimy? Kościół, który porzuca krzyż Chrystusowy i nie wydaje swojej cielesności na ukrzyżowanie znowu poddaje się pod panowanie ciała, czyli w moc grzechu ukrytego w naszych członkach. Dlatego grzech zaczyna rozmnażać się w życiu Zboru, a serce ludu Bożego zwraca się znowu ku światu, ku dawnemu staremu życiu. Chrześcijanie zaczynają żyć w kompromisie, a ich uczynki świadczą przeciw nim samym. Kościół upodabnia się we wszystkim do pogan i nawet tego nie dostrzega. I tak oto obrzezanie Zboru staje się powoli jego nieobrzezaniem. Tak było w Laodycei. Wierzący poddali się ciału i ulegli całkowicie duchowemu nierządowi. Dlatego serce Kościoła poszło za bogactwami Babilonu. Lud Pana upodobił się do pogan i zaczął pełnić jego uczynki. I oto Bóg poczytał temu ludowi jego poprzednie obrzezanie za nieobrzezanie. A przecież każdy nieobrzezany miał być wytępiony spośród ludu Pana. I widzimy, że to dokładnie stało się ze Zborem w Sardes, który został odcięty od Drzewa Żywota, którym jest Chrystus. Dzisiaj znowu Pan woła do swojego ludu: *Obrzeźcie swoje serca, gdyż nie przyjmę z waszych nieczystych rąk żadnej ofiary! Obrzeźcie swoje cudzołożne serca, dopóki jeszcze słyszycie głos mojego Ducha, dopóki mój sąd nie spadł na was całkowicie!* Ludu Pana! Dzisiaj nie jest czas na radosne i zwycięskie pienia ku czci Boga Prawdziwego, gdyż On tego nie przyjmie. Dzisiaj jest najwyższy czas na pokutę i post, na szukanie w płaczu i zawoźdzeniu Oblicza Pana, aby Jego Chwała wróciła do naszych Zgromadzeń i okryła naszą duchową nagość, aby nasze cudzołożne serca zostały na nowo obrzezane. Amen.

V. JEDZENIE ZBORU LAODYCEJSKIEGO.

To słowo zatytułowałem w taki sposób, gdyż jedzenie nie jest jednoznaczne z odżywianiem się. Ten, kto tylko je, napycha swój brzuch byle czym, ale ten, kto odżywia się, ten spożywa wartościowe pokarmy. To samo dotyczy duchowej rzeczywistości świata chrześcijańskiego.

Bóg nakazał zbudować Noemu Arkę, potężny statek. Gdy na ziemię zaczęły spadać Boże sądy wód potopu, część Bożego stworzenia siedziała już bezpiecznie we wnętrzu tej potężnej łodzi. Wkrótce ta wielka drewniana konstrukcja uniosła się na wodach szalejącego żywiołu i zaczęła płynąć w bliżej nieokreślonym kierunku. Wtedy było już wiadome dla jej pasażerów, że wszyscy ludzie i zwierzęta, którzy byli poza Arką, wkrótce niechybnie zginą. Było także raczej

pewne, że ten wielki statek bezpiecznie przeniesie swoich pasażerów przez szalejące wody i wichry potopu. Ale wraz z upływem czasu może niejedna osoba na tym niezwykłym statku zastanawiała się, czy wszyscy przeżyją tę długą podróż? Czy wystarczy im właściwego pożywienia, i czy cało i zdrowo wszyscy dotrwią do szczęśliwego finału? Tak! Ci ludzie i zwierzęta musieli jeść i dbać o swoją higienę, aby szczęśliwie dotrzeć do suchego lądu. Na pewno sam Pan czuwał nad ich życiem i zdrowiem, ale On sam raczej nie przygotowywał im odpowiednich posiłków i nie karmił ich jak niemowlęta. Na Arce było zatem na pewno wiele codziennej krzątania przy przygotowywaniu posiłków i dbaniu o sprawy sanitarne oraz higieniczne.

Dzisiaj naszą współczesną Arką, którą Bóg dał ludziom, jest nasz Pan Jezus Chrystus. Jest to wspaniała wielka duchowa łódź, która bez wątpienia szczęśliwie przetransportuje swoich pasażerów przez burzliwe wody Bożych sądów, jakie obecnie znowu dotykają całą ziemię. Nie ma żadnych wątpiwości, że ten wielki pływający statek bezpiecznie dotrze do celu, do nowej ziemi i nowego nieba. Ci, co wsiedli do tego niebiańskiego pojazdu, mogą czuć się całkowicie bezpiecznie podczas tej groźnej podróży. Jest tylko jedno zasadnicze pytanie: Czy wszyscy żywi i zdrowi dotrą do celu? Wszyscy, którzy narodzili się z Boga i znaleźli się w Chrystusie oraz w Jego Duchu Świętym, wiedzą, że ich życie jest bezpiecznie ukryte w naszym Panu. Ale ci ludzie nie są przecież skazani na zbawienie, nadal mają wolną wolę. Ten wielki Boży statek jest doskonale zaopatrzony w rzeczy niezbędne do przetrwania tak długiej i niebezpiecznej podróży, ale Bóg nie zobowiązał się dbać o wszystkich, jakby byli niemowlakami. Oni sami muszą wykonywać codziennie podstawowe czynności, aby przeżyć i zdrowo dotrzeć do końca wyprawy. Pan zapewnił nam wszystko, co jest potrzebne do życia i pobożności.

Chciałbym, abyśmy teraz zauważyli, że te dwie Arki Starego i Nowego Testamentu mają wiele wspólnych elementów. Do Arki Noego wsiedli ludzie i zwierzęta. Jedni i drudzy mieli swój pokarm. Tak samo jest z dzisiejszą Arką. Wsiedli do niej Boży ludzie, którym Pan zapewnił codzienny duchowy pokarm. Ale wraz z nimi do tego statku weszły także ich zwierzęta, czyli stara grzeszna natura pasażerów, która także ma swój pokarm, aby mogła ostać się podczas tak długiej podróży. Także na obu łodziach Bóg zadbał o warunki sanitarne. Były w nich miejsca lub sposoby pozbywania się śmieci i brudów, aby nikt nie zachorował i nie umarł. Ale są także zasadnicze różnice na tych wielkich łodziach. Noe i jego rodzina nie konkurowali ze zwierzętami, jedni i drudzy mieli zgromadzone swoje własne pożywienie i byli pożądanymi pasażerami, wszyscy musieli dotrzeć do końca potopu. W nowotestamentowej Arce rzecz ma się zgoła inaczej. Ludzie są tutaj pożądanymi pasażerami i Bóg osobiście zatroszczył się o pożywienie dla nich. Ze zwierzętami jest odwrotnie. Nikt ich tutaj nie zapraszał, same przyszły jako nieodłączna własność ludzi, jako ich niepożądany bagaż. Mało tego! One są samowystarczalne, jeśli chodzi o pożywienie. Jednak to od ludzi zależy, czy będą karmić swoje zwierzęta, czy nie. Tak było także na Arce Noego. Ludzie mieli panować nad światem zwierzęcym, jak też nad grzechem, który pojawił się na ziemi. Dlatego na obu Arkach od ludzi zależało i zależy nadal, czy zwierzęta są głodne, czy nie, czy przetrwają długą podróż, czy poginą z głodu.

W odróżnieniu od statku Noego, w dzisiejszej Arce istnieje konkurencja między ludźmi i zwierzętami. Powiedziałbym dobitniej. Trwa walka na śmierć i życie o przetrwanie. Niestety dzisiejsze pokolenie chrześcijan w ogóle nie jest tego świadome. Usiłujemy walczyć z grzechami, które są czynkami zewnętrznymi, ale nie zauważamy, że pożera nas gorszy wróg, którym jest nasze ciało, czyli grzech ciała. Zatem bezskutecznie usiłujemy zwalczać czynki wyrastające z potężnego drzewa zła, które bardzo dobrze i szybko rośnie, a którego w ogóle nie widzimy. Bóg chce zniszczyć właśnie to drzewo, a wtedy grzechy same zginą. Dlatego nasz nowy człowiek, jakim jesteśmy w Chrystusie, walczy właśnie przeciwko naszej zwierzęcej naturze, która także walczy przeciwko naszemu nowemu życiu. Ludzie i zwierzęta nie mogą razem dotrzeć do

końca podróży. Takie są realia tej drogi. Bóg tych zdeprawowanych zwierząt nie przyjmie. Dla nich jest to rejs nieuchronnej śmierci. On już je potępił i jest kwestią czasu, gdy te krwiożercze bestie zostaną całkowicie zgładzone. Jest tylko pytanie, czy ludzie okażą się zwycięzcami i zachowają swoje życie? Dlatego Pan dał swoim nowonarodzonym dzieciom skuteczne narzędzie do związywania niechcianych zwierząt i utylizowania ich brudów. Tą skuteczną bronią na groźne zwierzęta jest ogień krzyża, który sprawia, że siedzą one spokojnie, jakby ich w ogóle nie było, a ich brudy są przez krzyż całkowicie i bez śladu unicestwiane. Jednak te potwory są świadome, że na końcu podróży czeka je bezwzględna śmierć, dlatego pod pozorem przyjaźni próbują chytrze i niepostrzeżenie zwieść ludzi. One bardzo dobrze wiedzą, że ich właściciele mają nad nimi władzę tylko dzięki krzyżowi Golgoty. Gdy krzyż jest codziennie używany przez chrześcijan, wtedy te zdeprawowane potwory siedzą potulnie, gdyż nikt ich nie karmi. Głód bardzo mocno im doskwiera, ale dzięki temu ludzie mogą odżywiać się czystym i obfitym pokarmem, którym jest Słowo Boże, Duch Boży oraz żywe Słowo, czyli sam zmartwychwstały Chrystus. On jest wtedy objawiony pośród swojego ludu, co sprawia, że nikomu się nie dłuży w czasie długiego rejsu. W takich okolicznościach nawet smok morski, czyli sam szatan, nie jest w stanie zakłócić spokoju Bożego, który panuje w sercach ludzi. Jednak te uciemnione zwierzęta nie dają za wygrane, gdyż doskwiera im bardzo dotkliwy głód. One chcą aktywnie żyć, dlatego często zaczynają przebiegle przymilać się do ludzi. Zaczynają przybierać maskę pobożności i przyjaźni. Dlatego po pewnym czasie ludzie także zaczynają spoglądać z przyjaźnią na te „biedne” wychudzone stworzenia i do nich coraz częściej się zbliżają. Ale krzyż, który zawsze trzymają w swoich rękach, nie pozwala im dotknąć się swoich niechcianych towarzyszy podróży. Jednak nadchodzi taki czas, że ludzie zaczynają odkładać na bok swój krzyż, swoją jedyną broń przeciw tym stworom i nawiązują z nimi społeczność, coraz lepiej je odżywiając. I oto okazuje się, że zaprzyjaźnieni ludzie i zwierzęta odnajdują wspólny pokarm, który ich jeszcze bardziej zbliża do siebie. Kościół w takim stanie zaczyna przypominać syna marnotrawnego z przypowieści Pana Jezusa, który tak bardzo był głodny, że pragnął razem ze świniami jeść ich pokarm. Tak! Najlepszym symbolem tej zwierzęcej natury, która nam towarzyszy, są świny, które tuczy się tylko na rzeź. Umyte świny znowu się tarzają w błocie. Zatem te umyte uszlachetnione świny, które podróżują z wierzącymi w Arce, także mają swój uszlachetniony pokarm. Musi to być pożywienie o wiele lepsze niż dawniej, ponieważ ludzie nie chcieliby jeść ze zwierzętami ich dawnego omłotu. Dlatego jedni i drudzy jedzą teraz nowy wzbogacony omłot. Moi rodzice hodowali kiedyś świny. Głównym składnikiem ich pokarmu była woda, w której mieszano śrutę zbożową, jakieś zielsko, buraki pastewne, ziemniaki i różne obierki warzywne. To pożywienie wyglądało jak brudna woda i nieprzyjemnie śmierdziało. Ale czasem zdarzało się, że w tej gęstej brudnej zupie pływały na wierzchu jakieś owoce lub odpadki z naszego jedzenia, np. kawałki chleba. Tak też jest z pokarmem świń, które płyną z nami we współczesnej Arce, jest on uszlachetniony. Ta brudna śmierdząca zupa, którą teraz ludzie spożywają ze świniami, składa się ze składników, które zaspokajają po pierwsze głód zwierząt. Ich wielka chciwość, która wydaje się nie mieć końca, musi być zaspokojona. Dlatego kaznodzieje zwiastują o bogactwie, pieniądzach i sukcesie, które rzekomo Bóg obiecał ludziom. Zwiastowanie to jest przesyczone treściami dotyczącymi majątności i mamony. Wszystko wydaje się wokół tego obracać. Przewodnicy dopuszczają się nawet ukrytej manipulacji w swoim zwiastowaniu, aby podświadomie utwierdzić swoich zborowników w przekonaniu, że bogactwo jest ważne i stanowi o Bożym błogosławieństwie. Psychologia i chciwość ludzi otwierają ich kieszenie dla żądnych mamony kaznodziei. *Daj Panu wszystko, co masz, a On odda ci dziesięciokrotnie*, powiadają ci ostatni. Dziesięcina i mamona powoli stają się nieformalnym bożkiem Kościoła. To bałwochwalstwo czasami przybiera ukrytą formę. Przewodnicy ganią Zbór ostrzegając przed miłością i ufnością do pieniędzy, ale to zwiastowanie przypomina uczonego w Piśmie, który surowo gani cudzołożnicę za jej grzech, a jednocześnie sam syci się i upaja jej odkrytym ciałem. Tak też jest z przewodnikami, którzy na każdym nabożeństwie mają na swoich ustach mamonę jako zło lub jako dobro. W obydwu przypadkach świny tym się karmią.

Nieodłącznym składnikiem tej śmierdzącej wody jest także poczucie własnej wartości i wyższości, aby mieć dobry humor. Te świńskie pożądliwości są zaspokajane poprzez to, że na ustach kaznodziejów pojawiają się chciwość, wszelka pogańska nieczystość, błazeńska mowa i nieprzyzwoite żarty, które nie przystoją (Ef.5,3-5). Zza kazalnicy zaczynają się rozlegać „pobożne” żarty, drwiny i szyderstwa, kościelna błazenada staje się codzienną rzeczywistością. Gestykulacja ciała zaczyna odgrywać wielką rolę przy zwiastowaniu. Ciekawym jest, że nasz Pan nauczał przeważnie siedząc, w naszych dawniejszych Zborach zwiastowano spokojnie stojąc, a dzisiaj bardzo często kaznodzieje nauczając chodzą po całej sali jak gwiazdorzy. Dlatego ludzie i zwierzęta nie muszą już być zdani na godny potępienia pogański humor, ale mają na każdym nabożeństwie własną uświęconą komedię. Tylko niestety tego wszystkiego nie da się pogodzić ze świętym dziękczynieniem Panu, bojaźnią Bożą i nabożnym szacunkiem, które powinny nam towarzyszyć, gdy stoimy przed Bogiem, dlatego te rzeczy zamierają w oszukanych ludziach. Zwierzęta mają także zapotrzebowanie na przyjmowanie dla siebie próżnej chwały. Dlatego każdemu nabożeństwu, zamiast dziękczynienia Panu, towarzyszą babilońskie telewizyjne oklaski.

Następnym nieodłącznym składnikiem tej brudnej zwierzęcej zupy, jest mowa oparta na wyniosłych przekonywujących słowach ludzkiej mądrości, mądrości tego świata, który ginie (I.Kor.2,1-6). Są to nauki oparte na żywiołach świata, na filozofii i czczym urojeniu, na podaniach ludzkich (Kol.2,8). Te nauki zaspokajają pychę i próżność życiową oraz pożądliwość poznawania przez cały czas czegoś nowego z życia skażonego grzechem świata, czegoś, co wydaje się być cenne i godne przyjęcia. W takie nauczanie wplecione są nieczyste treści z życia upadłego Babilonu. W taki sposób zaspokajana jest potrzeba karmienia się brudami upadłego świata. Ostatnim nieodłącznym składnikiem omlotu zwierzęcego, który chcę wymienić, są miłe i dobre uczucia. Zwierzęta na Arce muszą cały czas mieć zapewnione dobre uczucia, aby mieć pokój i nadzieję, że nie spotka ich potępienie wieczne. Wtedy czują się zaspokojone i bezpieczne. Służy temu mowa, która cały czas utwierdza je w przekonaniu, że Bóg kocha wszystkie zwierzęta, i że są one święte jak ludzie. Taka mowa obchodzi się ze swoimi słuchaczami jak z przysłowiowym jajkiem, aby go czasem nie drasnąć, malując Boga jako sługę, niewolnika i przyjaciela zwierząt. Jako pogańskiego bożka, który służy zaspokajaniu zwierzęcej pożądliwości. Świnie należące do ludzi są delikatnie zachęcane, aby łaskawie i litościwie były posłuszne ich Stwórcy. Ale jest to tylko ich dobra nieprzymuszona wola, gdyż Bóg ich i tak kocha, i na pewno nie skrzywdzi. Tę atmosferę błogości dopełniają żywe lub melancholijne refreny, które podkreślają przede wszystkim miłosierdzie i dobroć Boga. Tak! To jest prawdziwy świński omlot, którego poszukują wszyscy poganie. Ale tym pożywieniem muszą się także żywić ludzie w Arce. Dlatego ta brudna śmierdząca zupa jest obficie przepelniona pokarmami z Bożego stołu. Bez nich żadne Boże dziecko nie skusiłoby się na zjedzenie czegoś wstrętnego. Dlatego w mętach tych brudów obficie występują nauki ze Słowa Bożego, które mają zaspokoić głód także ludzi. Dzięki tym treściom także zwierzęta czują się dowartościowane i podniesione do godności człowieka. Jednak nowy człowiek, nowe stworzenie, jakim jesteśmy w Chrystusie, nie da się zbyt długo oszukiwać poprzez taki pokarm. Zatem z biegiem czasu ludzie w tym Bożym statku zaczynają czuć się głodni i niezaspokojeni. Im więcej jedzą omlotu, tym bardziej odczuwają głód i zaczynają chorować. Bardzo szybko tracą na wadze i odczuwają frustracje. Im więcej jedzą tej brudnej wody, tym jest im gorzej. W tym wszystkim zwiedzeni ludzie całkowicie porzucają swoją broń, czyli krzyż Golgoty. Wkrótce całkowicie zapominają o nim, że w ogóle istnieje. Chrystus powoli odchodzi z takiego Zgromadzenia, a Jego Duch ulatuje jak spłoszona gołębica. Dlaczego? Ponieważ na statku zaczynają grasować bezkarnie krwiożercze zwierzęta. To one z czasem zaczynają całkowicie dominować w Arce. Ludzie są chorzy i słabi, wielu umiera, a agresywne wieprze zaczynają bezkarnie szaleć po pokładzie. I oto okazuje się, że te przyjazne niewinne zwierzątka zmieniają się w śmiertelnych wrogów. Pobożna cielesność zaczyna rodzić w Zborze jaskrawe grzechy, którymi nikt się nie przejmuje, a wręcz odwrotnie. Są one czymś normalnym w życiu zaślepionego Kościoła. Dlatego ludzie zaczynają masowo umierać, a statek jest całkowicie opanowany przez okropne gady, które czeka

jedynie słuszne potępienie. Czy jest to możliwe? Czy taka rzecz może mieć miejsce w Zborze Pańskim? Zatem dlaczego nasz Pan zapytuje, czy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie? Boże obietnice zbawienia są pewne i nie zawiodą nawet wtedy, gdy ludzie okazują się niewierni. Ta Arka dopłyne do miejsca przeznaczenia, do Boga. W Chrystusie zbawienie jest pewne, jednak może okazać się, że pod koniec tej niebezpiecznej podróży, w tej łodzi będą już tylko same wypasione omłotem zwierzęta, które czeka jedynie rzeź, czyli wieczne zatracenie. Wyobraźmy sobie widok wpływającego do portu wielkiego statku, który szczęśliwie wrócił z długiej i niebezpiecznej podróży. Ale ku zaskoczeniu wszystkich na jego pokładzie panuje głucha cisza. Prawie cała załoga i pasażerowie zginęli. Cóż za przygnębiający widok, prawie same trupy. Tylko nieliczni półprzytomni leżą bezwiednie, wyczerpani i chorzy. Prawie wszyscy umarli z głodu, wycieńczenia i zarazy. Jakaż tragedia! Czy jest możliwe, aby tak się stało z Kościołem? A jednak Pismo mówi, że w czasach ostatecznych przyjdzie taki ucisk, że gdyby te dni nie były skrócone, to nikt by nie przeżył. Ale ze względu na wybranych będą one skrócone. My to odnosimy najczęściej do fizycznych prześladowań, do śmierci fizycznej. Ale przecież krew męczenników Chrystusa jest nasieniem Kościoła, a śmierć jest zyskiem naszym. Zatem ten ucisk może dotyczyć także sfery duchowej. Duch ludzi na ziemi może być tak bardzo przyciśnięty przez krwiożercze hordy szatana, że nawet wybrani ulegliby temu duchowi śmierci i utraciliby żywą wiarę w Boga, czyli umarliby duchowo. Myślę, że nieprzypadkowo nasz Pan pozwolił kiedyś demonom wejść w nieczyste dla Izraelitów świnie, które przez to potopiły się w wodzie. Ta świńska natura chrześcijan otwiera ich na działanie szatana i jego demonów, ponieważ to ona łączy nas z tymi upadłymi duchami. Zatem ten wielki ucisk Kościoła może polegać na objawieniu się w oszukanych ludziach potężnej jak nigdy do tej pory mocy ciała, która otworzy ich na zniszczenie przez siły demoniczne, a przez to także na zatracenie w wodach Bożych sądów. Dzisiaj dostrzegam takie właśnie zjawisko. Ludzie w Bożej Arce zostali tak oszukani i zdominowani przez te zwierzęta, że żyją bezradni w wielkim uciśnieniu. Wydaje się, że wkrótce wszyscy, nawet ci, którzy jeszcze walczą, ulegną przytłaczającej mocy ciała i szatana tracąc żywą wiarę w Boga. Dzisiaj przez świat przelewa się potężna fala podstępного zła, która w sposób potężny i zamaskowany uaktywnia w ludziach oraz w chrześcijanach ich cielesność. Wierzący ulegają jej i niczego nie przeczuwają. Chrześcijanie walcząc niekiedy z jaskrawymi grzesznymi uczynkami w Kościele nie wiedzą, że sami są cały czas pod wielkim wpływem grzechu ciała. Ten grzech jest obnażony przed Bogiem i żyje w nas jak wielki duchowy dinozaur, którego czeka jedynie rzeź. Jesteśmy podobni przy tym do ludzi, którzy wiadrami wylewają wodę z tonącej łodzi, ale nie wiedzą, że nad nimi stoi potężna ściana potopu. Szczególnie w dzisiejszych czasach każda nowinka przyjmowana przez Zbór od świata przyczynia się potężnie do tego, że ten nasz już i tak wypasiony grzech ciała, to nasze snobistyczne ego, urasta do rozmiarów olbrzymiego Goliata. Jesteśmy w tym podobni do odrażająco otyłego człowieka, który z rozkoszą połyka kolejnego pączka stwierdzając przy tym, że rozkosz podniebienia nie jest czymś złym. Dlatego Kościół z wielkim rozmachem wchodzi w wielkie duchowe zwiedzenie współczesnych czasów. Coś, co jest skuteczne w pozyskiwaniu ludzi, a nie ma w sobie jawnych znamion grzechu, jest bezwiednie i bardzo szybko adoptowane w służbie Kościoła. Ale w tym wszystkim nie jesteśmy świadomi tego, że służymy przez to naszemu ego, naszemu grzechowi ciała, a nie Bogu! Dlatego Kościół w swoim zaślepieniu płynie bezwiednie z głównym nurtem oszukanego świata. Tak było z Laodyceą. Dlaczego tak jest? Dlaczego jesteśmy ślepi i nieczuli na tak wielkie zło? Jest jeden główny powód! Zagubiliśmy nasz jedyny ratunek. Zapomnieliśmy całkowicie o krzyżu Golgoty i jego potężnej mocy. Dzisiaj Bóg poprzez donośny głos Bożej trąby wskazuje na ratunek dla umierających na Bożej Arce ludzi: *Odnajdźcie zagubiony ołtarz ofiarny i z całych swoich sił uchwycie się jego narożników, a będziecie ocaleni i wasi wrogowie zginą.* Ale wydaje się, że grzech ciała Kościoła już tak bardzo się uaktywnił, że nawet gdyby dzisiejszy głuchy i ślepy Zbór usłyszał rozlegającą się trąbę Bożą, to pomimo tego nie zdołałby się oprzeć szatańskiej mocy. Dlatego potrzebna jest nam obecnie suwerenna pomoc Boga, aby te dni przejawiania się piekielnej szarańczy zostały skrócone. Wierzę, że Pan ocali swój

Kościół przed ostateczną duchową śmiercią. Ale ilu spośród ludzi płynących w Bożej Arce kiedyś zawoła do Pana: *Czyż nie jadalśmy przed Tobą i nie czyniliśmy w Twoim imieniu wielkich dzieł?* A On odpowie im: *Nigdy was nie znałem. Idźcie ode mnie precz wszyscy, którzy czynicie bezprawie.* W Arce Noego było tylko osiem osób, a przytłaczającą większość stanowiły zwierzęta. Słowo Boże, a także samo życie wskazują na to, że we współczesnej Arce te proporcje są podobne. Przytłaczającą większość stanowią groźne zwierzęta, których koniec jest wyraźnie objawiony w Piśmie Świętym. Kto ma uszy, niechaj słucha, co Duch mówi do Zboru. Amen.

VI. POKOLENIE UTUCZONE NA RZEŻ.

Żyjemy obecnie w pokoleniu, w którym cielesność ludzi doszła do monstrualnych wymiarów. Dawniej pożądlivość ciała i oczu oraz pycha życia były zamorzone głodem i zduszone poprzez mniejszą zamożność ogółu ludzkości. Panujące poprzednio ustroje społeczne sprawiały też, że każdy znał swoje miejsce w hierarchii społeczeństwa i mało kto odważał się wychylić poza narzucone ramy. Ludzie byli zajęci głównie zaspakajaniem swoich podstawowych potrzeb, a na próżną rozrywkę nie było zbytnio czasu i miejsca. Gdy świat był wolny od pożogi wojennej i każdy miał ubranie, chleb i dach nad głową, to ludzie byli zadowoleni i czuli się bezpiecznie. Ich cielesność przybierała nieco ograniczone rozmiary.

Ale większość z nas wie, że gdy tuczne cielę lub świnia osiągną maksymalną wagę, to zbliża się czas ich uboju. Podobnie jest z grzechem ciała całej ludzkości. Gdy przybiera on na gabarytach, wtedy zbliża się czas Bożego sądu, a w sercach ludzi potęguje się strach przed karą. Jest to zjawisko wydawałoby się paradoksalne. Im więcej człowiek posiada, tym bardziej wszystkiego się boi. Zatem majątkość ludzi staje się dla ich serc wielką pułapką. Dzisiaj mamy dokładnie taką sytuację. Generalnie Europejczycy mają zaspokojone podstawowe egzystencjalne potrzeby. Nie ma też wewnętrznych konfliktów zbrojnych. Ale to nie daje poczucia bezpieczeństwa, lecz tylko pogłębia strach, gdyż jest on właśnie owocem grzechu ciała, które zaczyna dominować najbardziej w ucywilizowanym i dostatnim społeczeństwie. Dlatego ludzie wymyślili różnego rodzaju ubezpieczenia społeczne. Dzisiaj można ubezpieczyć i zabezpieczyć praktycznie wszystko. Ale to znowu nie dało ludziom wewnętrznego odprężenia. Obecnie większość z nas boi się utracić swoje nagromadzone majątkość oraz uprawnienia do różnych świadczeń społecznych. Boimy się utracić pracę, jak również uprawnienia do rent, emerytur, świadczeń zdrowotnych i różnych zasiłków pieniężnych. Zatem nasze ciała nie marzną, nie głodują, są wolne od groźby śmierci oraz mają dach nad głową, a jednak pomimo tego czujemy coraz większy paraliżujący strach. Dlatego to nasze utuczone ego dalej staramy się napychać, zabiegając o jeszcze większe dobra materialne.

Podobnie jest z pozostałymi sferami naszej cielesności. Zaspokojone i przesycone podstawowe potrzeby powodują, że nasza pożądlivość oraz próżność, czyli pycha życia urastają także do kosmicznych rozmiarów. Jako społeczeństwo jesteśmy nasyceni grzechem innych, czyli ich nagością. Oczy ludzi mogą cały czas sycić się grzechem; pożądlivość cudzego ciała jest całkowicie zaspokojona. Pycha cielesności rośnie w świątyniach techniki i rozrywki. Ciało jest w centrum życia. Salony serwisowe ciała mają mnóstwo pracy (kosmetyczki, fryzjerzy, sauny, plaże, studia odnowy biologicznej, baseny, siłownie...). Żądza agresji jest zaspokojona poprzez rozwój różnych dyscyplin sportowych, a przede wszystkim poprzez filmy, gry komputerowe i inne rzeczy przesycone sadyzmem, przemocą, morderstwem, gwałtem i okrucieństwem. Religijność dzisiejsza zapewnia cielesność człowieka, że Bóg ją także kocha, że ją pochwala i przyjmie do siebie. Ustrój demokratyczny sprawia, że nawet najniższe warstwy społeczne mogą czuć się dowartościowane. Każda służąca lub niewolnik może ubiegać się o wysokie stanowisko we władzach, a prezydenta uznaje się za nic. Każdy ma prawo wyrazić swoje zdanie nawet w sprawach, o których nie ma żadnego pojęcia. Zatem w centrum ustroju demokratycznego znajduje się ludzkie ego, czyli grzech ciała. Nawet więźniowie żyją dzisiaj czasami lepiej, niż kiedyś ludzie możni.

Nasze „ja” gloryfikują także sukcesy naukowe, na przykład loty w kosmos. Nasza współczesna wieża buntu przeciw Bogu jest zatem bardzo wysoka i sięga prawie gwiazd. Zauważmy, jak bardzo zostało napompowane ludzkie „ja”. Ono dzisiaj stoi na piedestale tolerancji i humanizmu, które zdominowały współczesny świat. Cieleśność ludzi urosła do wymiarów potężnego drapacza chmur. Już od niemowlęctwa człowiek ma wszystko, a jego rodzice we wszystkim mu dogadzają. Aż zastanawiam się, co jeszcze bardziej może utuczyć grzech ciała mieszkający w nas. Ludzie w takim stanie duchowym są jak utuczone świny, które diabeł bez żadnych problemów prowadzi tam, gdzie chce, czyli na rzeź. Zatem nie powinno nas dziwić, że pomimo swoich dostatków, ludzie czują coraz większy strach i bezradność niż kiedyś. Zżerają ich nerwice, lęki i stresy, mnożą się depresje i samobójstwa. Czy tak samo wyglądało życie ludzi za czasów głodów i wojen? Jednak dzisiaj dostrzegam, że diabeł jeszcze bardziej nakręca spiralę tuczenia ludzkiego „ja” poprzez między innymi wprowadzanie sodomickich praw, które otwierają drogę dla jeszcze większych wynaturzeń ludzkiego ciała i zaspakajania jego pożądliwości.

Zatem zauważmy, że dzisiejszy Zbór żyjąc w takich uwarunkowaniach społecznych, także upodabnia się do tego upadłego systemu. Takim właśnie był Zbór w Laodycei. Kościół rodząc się w takiej rzeczywistości, często nie jest jej świadomy. Dlatego niejednokrotnie cieleśność zborowników nadal jest podsycana poprzez usługiwanie oszukanych przewodników. I oto okazuje się, że świat jawnie służy swojemu „ja”, a Zbór Pański robi to samo, tylko w sposób ukryty. Niby dwa różne światy, dwa różne ludy, ale częścią tego samego bożka, mają tego samego pana, swoje „ja”. Jedni i drudzy żyją dla siebie, dla swojego spełnienia i samorealizacji, a nie dla Boga. Dlatego te dwa oddzielne obozy mają także te same problemy: strach i lęk o życie. Te dwa obozy także karmią się tymi samymi brudami pochodzącymi między innymi ze świątyni rozrywki. Jedni i drudzy cierpią na chroniczny brak spełnienia w życiu. Dlatego jednych i drugich diabeł wodzi jak na smyczy i prowadzi za sobą do jeziora ognistego, w Boży sąd wiecznego potępienia. Jednak nasz Pan rządzi i włada chroniąc swój lud przed śmiercią wieczną. On sądzi swój lud oczyszczając go tak, jak zboże oczyszcza się od plewy. On jest niepodważalnym Królem królów i Panem panów. Pomimo tego jestem do głębi poruszony, gdy widzę, jak przewodnicy Kościoła ślepo naśladując trendy królestwa szatana, w swojej służbie wprowadzają zapożyczenia ze świata, które skutecznie tuczą grzech ciała ludzi, czyli obnażają duchową nagość Kościoła. Co prawda nasze Zbory przez to się napełniają, Boża Arka napełnia się, jednak nie ludźmi, ale zwierzętami. A to prowadzi do duchowej śmierci całego Kościoła. Pamiętajmy, że drzewo rośnie bardzo długo, ale owoce pojawiają się na nim dość szybko. Dlatego już dzisiaj w wielu Bożych Zborach nagle „nie wiadomo, dlaczego”, pojawiają się liczne i rażące grzechy. Ludzie są przez to zaskoczeni i zgorznięci. Zbór zaczyna przypominać Sodomę i Gomerę, a wierzący wraz z upływem czasu przyzwyczajają się do potęgającego się zła. Wszyscy są dla siebie mili i uprzejmi, ale większość żyje już w grzechu.

Zatem jaki jest lek dla cieleśności Laodycei? Jak już wielokrotnie pisałem, jest nim krzyż Golgoty. Pierwsi uczniowie Pana żyli w oparciu o moc krzyża. Gdy przyglądam się życiu tamtejszych przewodników Zboru i ich nauczaniu, to trudno mi jest dzisiaj nazywać nas chrześcijanami. Są to dwa różne światy. Dzisiaj mamy często na ustach słowa apostoła Pawła, ale gdybyśmy poznali jakiegoś człowieka o pokroju tego apostoła narodów, który nie tylko mówi nieznaną nam rzeczy, ale także według tego żyje, to uznalibyśmy go za głupca, ponieważ dla niego było głupstwem i śmieciami to, do czego przyłgnęły nasze serca, a mądrością dla niego było to, co myśmy dawno zapomnieli i porzucili, czyli Chrystusowy haniebny krzyż. Jakże paradoksalnym wydaje się fakt, że Paweł zachęcał swoich słuchaczy do ujarzmiania i umartwiania grzechu ciała, którym jest egoistyczne „ja” Zboru, natomiast praca współczesnego Kościoła skupia się dokładnie na czymś odwrotnym. Dzisiejsze służby zborowe cały czas tę grzeszną ludzką naturę tuczą. Mało tego. Cały czas aktywnie poszukujemy jeszcze skuteczniejszych sposobów karmienia ludzkiej cieleśności, aby pozyskać coraz więcej ludzi. Prawdziwą kopalnią dla tej działalności Kościoła są wynalazki Wielkiego Babilonu. Jednakże jeszcze większym paradoksem jest to, że

współczesny cielesny Kościół porównuje się ze służbą apostoła Pawła czyniąc siebie jego naśladowcą oraz przedłużeniem jego działalności. O czym to może świadczyć? O tym, że jesteśmy duchowo ślepi. Oby Bóg otworzył nasze ślepe oczy oraz głuche uszy, abyśmy zrozumieli i wprowadzili w życie to, co zwiastował ten wielki apostoł narodów oraz pozostali uczniowie Pańscy. Niech imię Pańskie będzie pochwalone na wieki wieków. Amen.

VII. DRZEWO POZNANIA DOBRA I ZŁA.

Człowiek zasadniczo w swoim ciele posiada pięć zmysłów. Te nasze fizyczne organy służą do wykonywania codziennych czynności. Ale niestety tych pięć dróg, które wiodą także do serca człowieka, służy zasadniczo do karmienia jego cielesności, czyli grzechu ciała. Rozpoczęło się to już w Raju, gdy ludzie zostali oszukani przez węża. Zauważmy, że przynajmniej cztery zmysły ciała brały udział w pierwszym buncie człowieka. Niewykluczone jest, że także zmysł węchu był w to zaangażowany, gdyż najprawdopodobniej owoc, który zerwała Ewa, emanował słodką i rozkoszną wonią. Na samym początku pierwszego pokuszenia uszy Ewy usłyszały kłamliwy głos przebiegłego zwierzęcia, później jej oczy zwróciły się ku zakazanemu owocowi, następnie jej ręce dołączyły do buntu przeciw Bogu. Całego dzieła nieposłuszeństwa dopełniły jej usta, które po pewnym czasie zaczęły rozkoszować się soczystym mięszem. Od tej pory w sercach ludzi grzeszne „ja” człowieka zajęło miejsce Boga. Ten grzech przyłgął do nas i zamieszkał w członkach ciała, które odrzuciło pełne miłości panowanie swojego Stwórcy, przez co stało się ono nagie. Kościół dzisiaj wydaje się nie pamiętać, że Bóg na Golgocie rozprawił się nie tylko z naszymi grzesznymi niemoralnymi uczynkami ciała, ale przede wszystkim z samym grzechem naszego ciała, który w nas mieszka i który jest źródłem wszelkiego zła. Tym grzechem jest życie dla siebie samego, dla samorealizacji i spełnienia, dla swojego „ja”, a nie dla Chrystusa. Tym grzechem nie jest jedynie moralne zło, ale życie dla siebie samego. W dzisiejszym Kościele, podobnie jak to było w Zborze w Laodycei, ten grzech ciała jest obnażony przed Panem nieba i ziemi. Kościół nie dostrzega, że jego „święte i pobożne” życie obraca się wokół jego cielesności, wokół jego „ja”, które detronizuje suwerenność Pana Zastępów. Dlatego też Zbór nie dostrzega przez to swojego nasilającego się kompromisu ze światem, przez co w Kościele zaczyna rozmnażać się moralne zło. Główną przyczyną ukrywania się Chwały Bożej przed Zgromadzeniem Świętych jest nie tyle cielesność przeciętnych zborowników, co obnażony grzech ciała przewodników. W Zborze nowotestamentowym cielesność apostołów i starszych była stale ukrzyżowana, dlatego Bóg był pośród nich uwielbiony.

Gdy spoglądam na realia życia rodziców całej ludzkości, to ze zdumieniem dochodzi do mnie prawda, że to sam Bóg zasadził w Raju drzewo poznania dobra i zła. Pomimo, że to drzewo było wyrazem buntu samego szatana i jego demonów przeciwko ich Stwórcy, jednak nasz Pan nie ukrył tego grzechu aniołów przed ludźmi. On nie rozdzielił swojego stworzenia na dwie oddzielne grupy, ale dał możliwość swojemu nowemu stworzeniu okazania Mu miłości, poważania i posłuszeństwa. Ewa w istocie swojego uczynku dokonała pewnego wyboru. Był to wybór pomiędzy społecznością z Panem, a mądrością i poznaniem. Wybrała to drugie, ale utraciła samego Boga. Od tej pory ciągnęła walka między demonami a aniołami Pana rozszerzyła się także na obszar serc ludzkich. Ludzie zostali skażeni poznaniem dobra i zła, które obecnie walczą w ich sercach. Grzech ciała walczy z sumieniem, co powoduje wewnętrzne rozdarcie ludzi. Dlatego też cały czas dokonuje się naturalny podział wśród dzieci Adama i Ewy. Jedni całkowicie ulegają cielesności żyjąc już tylko dla siebie samych i zapominając o Bogu, inni zaś nie godzą się na śmierć, to znaczy na całkowite oddzielenie od Jahwe.

Gdy myślę o tym wszystkim w kontekście dzisiejszych czasów, to jestem bardzo poruszony. Obecnie lud Boży, który zna Pana, robi dokładnie to samo, co kiedyś zrobili pierwsi ludzie, którzy także znali Boga. W naszym cywilizowanym świecie jest wiele takich drzew poznania dobra i zła. Jednym z największych jest przemysł telewizyjny. Wielu wierzących karmiąc się treściami

TV usprawiedliwia się, że jest tam także wiele rzeczy dobrych, a nawet przydatnych w poznaniu prawd biblijnych oraz samego Boga. Twierdzimy uparcie, że nawet sam Pan posługuje się telewizją. Tak, to prawda. Podobnie jak kiedyś, tak też i obecnie Bóg zasadza drzewa poznania dobra i zła. Bóg zasadził TV, nikt inny. Ale ta prawda implikuje inne fakty. To współczesne drzewo jest także drzewem poznania dobra i zła, zatem wyrasta ono bezpośrednio z buntu szatana. Dlatego ten, kto spożywa z niego owoce, staje się nieczysty i nagi. Często tłumaczymy się, że to, co oglądamy, jest cenne i warte poznania. Nawet służy naszemu duchowemu życiu. Ale przy tym przeoczamy fakt, że jest to jednak drzewo utraty społeczności z samym Bogiem na rzecz nabijania naszej głowy wiadomościami, mądrością i intelektualnym poznaniem rzekomo cennych dla nas rzeczy. Dzisiaj wielu wierzących ma w swoich sercach wypisane całe tomy wielkich encyklopedii wiedzy o Bogu w oparciu nie tylko o Biblię, ale też w oparciu o historię, geografię, filozofię, archeologię, a nawet politykę, kulturę, technikę i inne działy nauki. To wszystko często jest przecież także emitowane przez TV. Ale niestety przeoczamy fakt, że podobnie jak Ewa, wybierając ludzkie, cielesne, zmysłowe, a nawet demoniczne poznanie Boga, tracimy Jego wspaniałą obecność. Te wydawałoby się cenne osiągnięcia badawcze ludzkiego ciała, gromadzone przez długie wieki istnienia ludzkości, są jak głęboka i szeroka przepaść oddzielająca nas od czystego Słowa żywej relacji z Panem. Zatem grzebiąc się w śmietniku tego świata zyskujemy cenną skażoną wiedzę i rozrywkę, którymi karmimy naszą pychę życia, ale tracimy samego Chrystusa. Podobnie Ewa, gdy napelniła swoje wnętrze zakazanym smakiem godnego pożądania owocu, utraciła przez to Raj i samego Boga. Jest to tragiczne, że Laodycejczycy zamienili społeczność z Żywym Bogiem na chrześcijańską i teologiczną mądrość tego świata, mądrość przesiąkniętą cennymi dla nas osiągnięciami i wynalazkami ludzkiej cielesności. Dlatego Bóg nie odpowiada na nasze wołanie i ukrył się przed nami, wierzący w ogóle nie mają pragnienia modlitwy i szukania Pana, a w Zborach szerzą się ukryte i jawne grzechy. Dzieje się tak dlatego, ponieważ jemy z tego samego drzewa, co Ewa, a ono rodzi tylko grzechy, niewiarę i bunt przeciwko Panu, a ostatecznie śmierć.

W swoim chodzeniu za Panem odkryłem wspaniałą prawdę dotyczącą Pisma Świętego. Zapisane w nim Słowo Boże można porównać do rozkosznych owoców społeczności z Żywym Bogiem, które ludzie mogli codziennie spożywać w Raju, gdy jeszcze nic innego nie znali, oprócz dobra. Nasz Pan chce mieć z nami bardzo bliską społeczność w oparciu o Słowo Boże, które zostało zlekceważone przez naszych prarodziców. Ta wspaniała Księga bez żadnych naleciałości ludzkiego rozumu prowadzi nas bezpośrednio do żywej relacji z naszym Panem, którą utraciła Ewa na rzecz poznania i mądrości. Prosta, dziecięca wiara w to, że Biblia bez żadnych ludzkich domieszek jest dla nas Słowem żywej społeczności z Panem oraz zaprzestanie karmienia się z zakazanego drzewa, prowadzi nas prosto w objęcia naszego Ojca w niebie, który poprzez to Słowo bezpośrednio do nas przemawia objawiając samego siebie oraz różne duchowe prawdy życia z Bogiem. Jednak zauważyłem, że to przemawianie nie polega na nabijaniu naszej głowy wiedzą. Ale jest to bliska rozmowa, która pogłębia nasze relacje z kochającym Ojcem. Jest to trudne do wyrażenia przeżycie, gdy Pan zaczyna przemawiać do serca człowieka poprzez fragmenty Pisma. Ewa utraciła tę żywą społeczność z Bogiem na rzecz wiedzy i poznania. Podobnie jest dzisiaj z wierzącymi, którzy karmią się owocami ze współczesnego drzewa poznania dobra i zła. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego ten pokarm oddziela nas od Pana?

Otóż chodzenie z Panem jest kwestią wiary, a nie poznania rozumem ludzkim, albowiem człowiek sprawiedliwy z wiary żyć będzie. Wiara jest to coś, co nie potrzebuje dociekania ludzkiego cielesnego rozumu. Wiara połączona ze słodką obecnością samego Pana przenosi nas bezpośrednio na wyżyny nieba. Tak jest z naszym nawróceniem, jak też z późniejszym codziennym chodzeniem z Bogiem. Natomiast pycha ludzka sprawia, że chcemy wszystko wiedzieć i rozumieć, pragniemy wszystko wyjaśnić naszymi ograniczonymi rozumami. Pragniemy całą Biblię

zamknąć w ramach doktryn. Dlatego nawet studia teologiczne same w sobie są dziełem rozumu ludzkiego, co prowadzi często do niewiary, czyli porzucenia prostej ufności w Słowo Pańskie. Dlatego mądrość ludzka i logika wynikająca z naszych dociekań badawczych najczęściej oddalają nas od żywej społeczności z Bogiem. Jeśli to dotyczy nauk teologicznych, to czego możemy się spodziewać, gdy karmimy nasz egoistyczny i próżny umysł owocami z drzewa poznania dobra i zła, którym jest TV? Przecież jest to drzewo totalnej niewiary, które tylko tuczy rozum ludzi nieznających Pana. Współczesny Kościół wpadł w tę samą pułapkę, w której żyją poganie. Drzewo poznania dobra i zła zaspakaja naszą ciekawość i próżną potrzebę rozrywki, wyjaśniając logicznie i naukowo różne rzeczy, nawet biblijne. Ale niestety zabija to w nas dziecięcą wiarę w Słowo Pańskie. Boga nie można badać poprzez skażony grzechem ludzki rozum. Ciało i jego cielesność, czyli mieszkający w nim grzech, nie odziedziczą Królestwa Bożego. Nasza wiara, która jest społecznością z Bogiem, nie jest nierozumna, ale jest jednak wiarą, a nie logicznym rozkładem na atomy całego wszechświata i panującej w nim rzeczywistości. Jeśli lud Boży pragnie wejść w głęboką społeczność z Panem, gdzie widzenia, sny, objawienia, dary Ducha Świętego oraz obecność aniołów Pana są normalną rzeczywistością, to musi on między innymi zaprzestać karmić się owocami ze współczesnego drzewa poznania dobra i zła. Jest tylko jedna wątpliwość. Czy lud Boży naprawdę tego pragnie i czy w ogóle jeszcze w to wierzy?

VIII. PRAHISTORIA BUDOWY ŚWIĄTYNI IZRAELA.

Geneza budowy Świątyni Izraela, czyli miejsca, gdzie Bóg postanowił wysłuchiwać modlitwy swojego ludu, jest jednocześnie historią jednego z grzechów króla Dawida. Jest to opisane w II.Sam.24,1-25 oraz w I.Kron.21,1-27.

Gdy czytamy te dwa fragmenty Pisma opisujące to wydarzenie, to głośnym echem przypomina się nam historia Joba. Oto znowu Pan w jakiś sposób pobudza szatana przeciwko ludowi Bożemu. Tym razem bez wątpienia powodem Bożego postępowania jest grzech Izraela, chociaż Biblia o tym bezpośrednio nie wspomina. Diabeł pod wpływem suwerennego działania Jahwe, nakłania Dawida do spisania ludności Izraela. Konsekwencją tego grzechu jednego człowieka jest Boży sąd, który spada na cały naród. Z ręki anioła Pańskiego ginie aż siedemdziesiąt tysięcy ludzi. Całe to wydarzenie jest wyrazem suwerennego panowania naszego Pana nad całym stworzeniem, nad mocami anielskimi i szatańskimi oraz nad całą ludzkością. Znowu widzimy tutaj naszego wszechmocnego Boga, który dla swoich odwiecznych celów od początku do końca aranżuje całą tę historię, która swoim oddziaływaniem sięga czasów nam współczesnych. On jest Panem i bezapelacyjnym władcą całej wieczności, nasz Pan, Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. Amen.

W tej całej historii jest zawartych kilka bardzo ważnych prawd duchowych dla Kościoła Jezusa Chrystusa, czyli dla nas wszystkich. Pierwszą z nich jest fakt, że Bóg nie mógł lub nie chciał dotknąć grzeszników swoim sądem, dopóki przywódca narodu wybranego chodził w sprawiedliwości przed Jego Obliczem. Jest to dla mnie niesamowita prawda, która nakłada na nas, czyli na przewodników Kościoła, bardzo wielką odpowiedzialność przed Bogiem. Z tekstu wynika, że Dawid najprawdopodobniej nie był świadomy, iż Boży gniew spadł na Izraela z powodu bezbożności ludu. Król myślał, że lud cierpi wyłącznie przez jego grzech, ale tak naprawdę było zupełnie odwrotnie. To sprawiedliwość i pobożność przywódcy narodu osłaniała grzeszników przed Bożym gniewem. Dopóty Izrael był bezpieczny i osłonięty od Bożej kary, dopóki Dawid chodził w sprawiedliwości przed Panem. Dlatego Jahwe dopuścił, aby szatan dotknął się cielesności króla, aby objawił się grzech ciała Dawida, aby w ten sposób duchowa osłona bezpieczeństwa grzesznego narodu została zdjęta. Czy to jest możliwe, aby jeden człowiek ochraniał cały bezbożny lud przed Bożymi wyrokami? Tak, jest to możliwe. Potwierdza ten fakt księga Ezechiela, a także historia Zboru nowotestamentowego. Oto czytamy, że wśród wierzących Ko-

ścioła Apostolskiego wielu żyło w różnych grzechach, wielu chrześcijan było poddanych swojemu ciału. To nie byli ludzie doskonali i poddani całkowicie Bogu. Jednak nasz Pan objawiał się pośród nich potężnie. Dlaczego tak było? Dlaczego Bóg wysłuchiwał modlitwy swojego ludu? Mało tego! Dlaczego On sam suwerennie objawiał się i inicjował działanie Kościoła? Otóż, dlatego, ponieważ grzech ciała przewodników był okryty szatami sprawiedliwości Chrystusa. Oni nie chodzili nago przed Bogiem, ale wydawali swoje ciała na ukrzyżowanie oraz innym wskazywali tę samą drogę, dlatego Boże błogosławieństwo i łaska spływały na cały lud Pana. Ta cała historia dotyczy właśnie grzechu ciała oraz Bożego ołtarza, który niweczy moc cielesności ludzi. Jeśli wśród przewodników Kościoła Laodycejskiego Bóg znalazłby takich, którzy weszliby na odwieczną drogę krzyża i zaczęliby innym ją wskazywać, wtedy Pan ocaliłby od zagłady cały Zbór, a Jego łaska i błogosławieństwo spoczęłyby na nas tak, jak późny jesienny deszcz spada na pola uprawne. Amen.

Druga bardzo ważna prawda objawiona w tej historii dotyczy grzechu, którego dopuścił się Dawid. Za grzech, który dla znacznej większości współczesnych chrześcijan nie jest w ogóle grzechem, zostało zgładzonych aż siedemdziesiąt tysięcy istnień ludzkich. O czym to może świadczyć, gdy zastanawiamy się nad charakterem naszego Boga?

Bóg nie jest zainteresowany statystykami swojego Zboru. Otóż jak już wcześniej wspomniałem, Dawid dopuścił się typowego grzechu ciała. Taki grzech przeważnie nie jest moralnym złem, ale w jakiś sposób detronizuje on w sercach ludzi samego Boga. Takiego grzechu dopuścili się Adam i Ewa w Raju. Do popełnienia takiego grzechu byli kuszeni Daniel i jego przyjaciele, a także na pustyni sam Pan Jezus Chrystus. W takim grzechu żył Zbór w Laodycei. Nie było to moralne zło, ale głównie detronizacja i duchowa zdrada Boga, tak zwany nierząd duchowy. Zatem Dawid dopuścił się w swoim sercu bałwochwalstwa. Zaczął on szczyć się rzeczami zewnętrznymi, a dokładniej wielką liczebnością i siłą zbrojną ludu Pana, a nie samym Panem i Jego Chwałą objawioną w Izraelu. Król narodu wybranego w duchowej rzeczywistości pokłonił się tak naprawdę wielkiemu posagowi składającemu się z ludów i narodów, który przyśnił się kiedyś władcy Babilonu. Przez ten czyn Dawida Bóg został zdetronizowany w jego sercu. Ten mąż Boży dał się zwieść swojemu ciału i popadł w pychę życia. Zaczął się kłaniać wielkiemu bożkowi Babilonu, to znaczy ciału. Zatem nagość grzechu ciała króla, która jest największym przeciwnikiem Boga, stała się jawna przed Panem nieba i ziemi. Podobnie policzenie ludzi w Zborze Pańskim było w duchowej rzeczywistości obnażeniem ludu Bożego, który dopuścił się wcześniej wielu grzechów. Oto małżonka Boga stała przed Nim naga w swoim grzechu ciała, które zawsze sprzeciwia się Najwyższemu. Dlatego Boży sąd spadł na lud Pana. Czyn Dawida można byłoby porównać do odsłonięcia nagości jakiegoś człowieka przed innymi postronnymi ludźmi, co zawsze było w Bożych oczach grzechem i obrzydliwością. Podobne odczucia miał najprawdopodobniej Joab, który na rozkaz króla dokonał całego spisu. Dla Joaba ten czyn Dawida był ohydą, dlatego nie podał on królowi pełnej liczby spisanej ludności. Joab był także świadomy, że grzech Dawida stanie się przewinieniem całego Izraela. Tak też dokładnie się stało.

W Zborze Laodycei grzech, który popełnił Dawid, jest na porządku dziennym i nie jest on uważany w ogóle za grzech. Pastorzy wielkich Kościołów wszelkimi możliwymi sposobami Wielkiego Babilonu dążą do wzrostu liczebności swoich Zgromadzeń. Liczba zborowników nie tylko jest stale na ustach przewodników jako ich chluba, ale także przeciętni wierzący prawie zawsze w rozmowach z ludźmi z zewnątrz chlubią się statystykami swojego Kościoła. Wydawałoby się, że małe Zbory powinny być wolne od tego typu grzechu, ale niestety tak nie jest. Laodycejczycy małych Zgromadzeń stale ze wzdychaniem i zazdrością patrzą na wielkie Zbory, a nawet niewielkie zmiany w statystykach tych grupek wierzących są dla nich wielkim przeżyciem. Zatem wszyscy kłaniają się liczbie ciał ludzkich w Zgromadzeniu, czyli wielkiemu babilońskiemu

posągowi ludów i narodów, przez co Kościół staje się nagi. Jego grzech ciała staje się jawny przed Panem, ponieważ nikt z chrześcijan nie chlubi się Chwałą Bożą objawioną w Kościele. Wszyscy szczycą się ciałem, czyli ludźmi, ponieważ w Zgromadzeniu już nie ma Pana. On stoi na zewnątrz Zboru u jego drzwi i puka do ludzkich serc. Kościół jest ślepy i nie widzi swojej nagości, dlatego też wielu z nas czytając ten tekst będzie się może nawet usprawiedliwiać cytując Biblię, która w pewnych miejscach podaje różne statystyki ludu Pana. Jednak fakt jest faktem. Przywódcy Kościoła bardzo skwapliwie liczą wszystkich swoich wiernych oraz bardzo sobie cenią każdy najmniejszy Zbór, który powstając podwyższa kościelne statystyki. Także służba w dużych Zgromadzeniach dla wielu jest wartościowsza niż praca w małych Społecznościach. Ale to jeszcze nie wszystko. Dzisiaj Kościół Pana regularnie, co roku obnaża się duchowo przed władzami Wielkiego Babilonu. W celu rzekomego rozwoju pracy misyjnej Kościół złączył się z władzami państwowymi na ich warunkach. Dlatego co roku zobowiązaliśmy się podawać władzom Wielkiego Babilonu dokładne kościelne statystyki. Co roku dokonujemy dawidowego spisu ludności, a wynik podajemy nie komu innemu, jak samemu władcy Wielkiego Babilonu. Kościół obnaża się duchowo przed szatanem, a przewodnicy z zazdrością porównują liczebność swoich Zgromadzeń z liczebnością religijności Wielkiego Babilonu, dążąc za wszelką cenę do poprawienia swojego wyniku. W tym wszystkim już nikt nie szczyci się Chwałą Pana, nikt jej nie szuka i nikt nie zauważa, że Ona odeszła od Zboru. Czy zatem może nas dziwić fakt, że dzisiaj znowu miecz sądu Bożego wisi nad nagim Zborem? Ile czasu dzieli nas od tego, gdy Bóg wielu chrześcijan całkowicie odetnie od Drzewa Życia, tak jak to stało się ze Zborem w Sardes? Czy jest ktoś, kto stanie w wyłomie muru między słusznym Bożym sądem a grzesznym, ślepym i głuchym ludem? Oby Pan jak najszybciej zesłał nam swoje zbawienie. Amen.

Przez pewien czas wraz z moją rodziną przebywaliśmy w górzystym i gęsto zalesionym regionie świata. Cały teren wraz z wysokimi otaczającymi nas górami był gęsto pokryty dużymi drzewami. Pewnego razu trafiliśmy nad pięknie położone i bardzo długie jezioro. Było ono ze wszystkich stron otoczone wysokimi górami. Jednak te wspaniałe wzniesienia były bardzo rzadko pokryte drzewami, praktycznie prawie całe były odkryte, a swoim kolorem przypominały nagie i opalone ciała białych ludzi. Tacy właśnie byli plażowicze, którzy u podnóża tych gór korzystali z dobrodziejstw Bożej natury. Ta mieszanka różnych ras synów ziemi, zgromadzona w jednym miejscu, była obnażona w swoim grzechu. Nagość duchowa ciała ludzkiego przejawiała się na różne sposoby. Ludzie obnosili się ze swoim grzechem poprzez sposób ubierania się, mówienia, postępowania oraz poprzez obnażanie swoich ciał. Prawie całkiem nagie i karykaturalnie otyłe ciała, co pewien czas przetaczały się przez to miejsce. Nikt nie wstydził się swojego grzechu ciała, ale wszyscy bez jakichkolwiek skrupułów obnosili się nim wobec innych ludzi. I tak oto człowiek przyzwyczaił swoje oczy i serce do grzechu, stał się nagi i ślepy, gdyż nie dostrzega swojej sromoty.

Podobnie jest z dzisiejszym Kościołem. Jest nagi i tego w ogóle nie dostrzega. Grzech ciała ludzi wierzących jest objawiony przed naszym Panem i Bogiem. Przypominają mi się niektóre z chrztów, które odbywały się w naturalnych zbiornikach wodnych. Oto nad brzegiem stoją ubrani odświętnie chrześcijanie, a wśród nich jest gromadka wierzących dokładnie okryta białymi i lśniącoymi w słońcu szatami. Te chrzcielne ubrania symbolizują okrycie nas szatami sprawiedliwości Chrystusa oraz mają między innymi zapobiec obnażeniu się nagości wierzących po wyjściu z wody, aby nie być zgorszeniem dla całego Zgromadzenia. Wielkim kontrastem dla tej grupy ludzi są prawie całkiem nadzy kąpiący się w pobliżu gapie. Jakież kontrast! Z jednej strony ludzie godnie ubrani, okryci całkowicie szatami, a z drugiej strony kręcący się wokoło prawie całkiem nadzy gapie, którzy w ogóle nie dostrzegają swojej sromoty grzechu obnażonego przed innymi. Ci ludzie są ślepi. Ale niestety okazuje się, że ci ubrani wierzący ludzie także są nadzy duchowo oraz ślepi. Po całej uroczystości chrztu, często nawet jeszcze tego samego dnia, chrze-

ścianianie także bez żadnych skrupułów prawie całkowicie rozbierają się i paradują po plaży, obnosząc się nagością swojego ciała, czyli grzechem. I nikt się tym nie przejmując, zarówno mężczyźni jak i kobiety chodzą prawie całkiem nago, a ich ślepe oczy w ogóle tego nie dostrzegają. Ślepy Kościół, ślepy Zbór, którego grzech ciała jest odkryty przed Bogiem, co przejawia się między innymi w tym, że wierzący przyzwyczaili się do nagości fizycznej. Ten fragment Słowa Bożego mówi właśnie o tym, że Bóg postanowił ujarzmić ten jawny grzech ciała, który zawsze przeciwstawia się Najwyższemu. Bóg okrył nagość Adama i Ewy skórami zwierząt, ale w późniejszych czasach rodzaj ludzki stał się tak zdeprawowany, że sam się rozebrał. Dlatego Jahwe zamierzał zniszczyć nieujarzmioną moc grzechu mieszkającego w ciele człowieka, grzechu, którego dopuścił się w tej historii także król Dawid.

Grzech ciała, którego dopuścił się władca Izraela, ściągnął na naród sąd Boży. Jahwe dał do wyboru Dawidowi trzy rodzaje kary, jaka miała spaść na niego i na jego poddanych. W wyniku tego wyboru anioł Pański zaczął jeszcze tego samego dnia dotykać zarazą cały naród wybrany. Jednak Pan chciał ocalić swój Zbór i uwolnić go od mocy ciała oraz od swojego słusznego gniewu. Dlatego, gdy anioł Pana dotarł do Jeruzalemu i także tam chciał wytracać ludzi, Bóg użalił się nad ludem i nakazał aniołowi powstrzymać swoją rękę. Wykonawca Bożego sądu stał akurat między niebem a ziemią przy klepisku Ornana Jebuzejczyka z mieczem wydobytym w swojej ręce wyciągniętej nad miastem. Wtedy na polecenie Boga Dawid udał się w to miejsce, zbudował tam ołtarz i złożył ofiary całopalne i ofiary pojednania, wzywając imienia Pana, a On go wysłuchał, zsyłając z nieba ogień na ołtarz ofiarny. Wtedy na polecenie Pana anioł schował swój miecz do pochwy i Boży sąd został zatrzymany. Dawid widząc, że Pan wysłuchał go na klepisku Ornana, od tej pory zaczął tam składać swoje ofiary, pomimo że w tym czasie Przybytek Mojżeszowy był na wzgórzu w Gibeonie. Lecz Dawid bał się tam iść, aby pytać się Boga o wyrocznię, gdyż lękał się powrotu Bożego sądu. Dlatego składał Panu ofiary tam, gdzie On dał się ubłagać, a nie w innym miejscu. Po pewnym czasie król zdecydował, że właśnie w tym miejscu, czyli na klepisku Ornana, powstanie Świątynia Boża wraz z ołtarzem ofiarnym dla Izraela. Wkrótce Dawid zgromadził materiały do budowy Domu Bożego, którego wykonanie zgodnie z wolą Pana zlecił swojemu synowi Salomonowi. Po śmierci swojego ojca Salomon wznosił Świątynię Pana Zastępów dokładnie w tym miejscu, które wskazał mu Dawid, czyli na klepisku Ornana w Jeruzalem.

Rzeczą znamioną jest, że sam Bóg z nieba zesłał swój ogień, który strawił ofiary przebłagalne złożone przez Dawida. Zatem to wydarzenie musiało mieć doniosłą wagę dla ludu Bożego i tak też było w rzeczywistości. W związku z tym zastanawiającym jest fakt, dlaczego akurat w tym miejscu, przy klepisku Ornana w Jeruzolimie, Bóg użalił się nad swoim ludem. Czytając ten tekst ma się wrażenie, że Pan po prostu rozczulił się w swoim sercu nad cierpiącymi i ginącymi ludźmi. Może po części tak było. Ale zasadniczym powodem użalenia się Pana nad nieszczęściem Izraelitów było samo miejsce, gdzie nakazano aniołowi powstrzymanie swojej ręki od szerzenia zarazy. W II.Kron.3,1 czytamy, że klepisko Ornana, na którym Salomon zbudował Świątynię, znajdowało się w Jeruzolimie na górze Moria. A przecież sam Pan rzekł kiedyś do Abrahama: *Weź syna swego, jedynaka swego, Izaaka, którego miłujesz, i udaj się do kraju Moria, i złóż go tam w ofierze całopalnej na jednej z gór, o której ci powiem.* Zatem te dwa wydarzenia zapowiadały śmierć przebłagalną naszego Pana na krzyżu Golgoty. Ta ofiara dokonała się na tej samej górze Moria lub w bezpośrednim jej otoczeniu. Za czasów Heroda i Piłata, władców imperium rzymskiego, w okolicy klepiska Ornana, został postawiony inny ołtarz, krzyż Golgoty, na którym dokonała się doskonała ofiara przebłagalna. Jahwe w ukrzyżowanym ciele swojego umiłowanego Syna Jezusa Chrystusa potępił dotąd nieujarzmiony przez ludzi grzech ciała, które objawiło swoją moc między innymi w królu Dawidzie. Nasz Pan poprzez przelaną krew Baranka dał nam także źródło oczyszczenia ze wszystkich uczynków ciała, czyli codziennych grzechów, których dopuszczamy się pielgrzymując po tej ziemi. Na wzgórzu Golgoty dokonał się sąd Boży

nad grzechem mieszkającym w ciele człowieka, przez co ludzkość została uchroniona od Bożego gniewu. Dlatego Pan, wspomniawszy na mającą się dokonać w przyszłości na klepisku Ormana doskonałą ofiarę, powstrzymał swój zapalny gniew, zatrzymując szerzenie się zarazy. On to uczynił na tym miejscu przez wzgląd na siebie samego, gdyż wkrótce miał tam sam osobiście umrzeć za grzechy całego świata. Czyż nie jest to wymowne wydarzenie? W taki oto sposób Bóg zapowiedział, że kiedyś potępi i zniszczy moc grzechu ciała, które zawsze jest wrogiem wobec Boga i Mu się sprzeciwia. Gdy Salomon zbudował Świątynię Bożą składając w niej pierwsze ofiary całopalne, wtedy Pan znowu potwierdził mający nadejść sąd grzesznej natury człowieka, mieszkającej w jego ciele. Bóg ponownie spuścił swój ogień z nieba, który strawił ofiarne zwierzęta. Jeśli wydamy nasze ciała jako miłą wonną ofiarę dla Pana na tym Bożym ołtarzu, to On spuści z nieba ogień, który ją strawi. Wtedy Bóg wysłucha naszej modlitwy i spuści deszcz łaski Bożej i swojego błogosławieństwa. Amen.

Tak! Wkrótce ogień Bożego sądu miał strawić moc grzechu ciała poprzez ukrzyżowanie Syna Bożego Jezusa Chrystusa. Cieleśność ludzi miała być potępiona, aby oni sami mogli być zbawieni, aby nie musieli chodzić nago przed Bogiem w sromocie swojego grzechu. Dlatego dzisiaj jest nadal aktualne zbawienie dla nagiego pokolenia oraz dla nagiego Zboru w Laodycei. Bóg nadal oczekuje, że Jego lud wyda swoje ciało na ukrzyżowanie, że przyoblecze swoją sromotę grzechu, swoją nagość, w białe szaty sprawiedliwości Chrystusa, unikając przez to słusznego Bożego sądu. O tym mówi cała ta historia grzechu Dawida i powstania Świątyni Izraela. Ciekawą rzeczą jest fakt, że Bóg bezpośrednio nie wskazał Dawidowi miejsca, gdzie ma być postawiona ta wspierała budowla. Król Izraela instynktownie składał ofiary tam, gdzie Bóg wysłuchiwał jego modlitwę. My wiemy o tym, że Pan obiecał wysłuchiwać ludzi, którzy w Świątyni na górze Moria będą modlić się i do Niego wołać. O czym to świadczy? Świadczy to o tym, że jeśli pragniemy, aby Pan wysłuchiwał naszych modlitw i wołań, to powinniśmy wydawać swoje ciała na ofiarę na tym ołtarzu, na którym dwa tysiące lat temu ten grzech ciała ludzkości został potępiony w ukrzyżowanym ciele Mesjasza. Ten ołtarz stał na górze Moria, na miejscu zwanym Trupią Czaszką, tam, gdzie Boże serce jest otwarte na głos Zboru Pańskiego. Amen.

Zauważmy także, że ta sama prawda ukazana jest w symbolice Przybytku Mojżeszowego. Ołtarz kadzidlany, który wskazuje na naszą służbę modlitwy wstawienniczej, dziękczynnej oraz uwielbienia, stał w Miejscu Świętym, do którego nie można było wejść z pominięciem ołtarza ofiarnego oraz kadzi z wodą. Zatem Bóg może przyjąć modlitwę tylko tych wierzących, którzy wydają swoje ciała na ukrzyżowanie. Oczywistym jest fakt, że ołtarz kadzidlany wskazuje także na ofiarę krzyża Golgoty. Krzyż ofiarny stał na ziemi w Jerozolimie, ale on także stoi w wieczności w niebie, tak jak ołtarz kadzidlany stał w Miejscu Świętym, dostępnym tylko dla kapłanów. Bardzo wymownym jest fakt, że kadzidło wydawało miłą woń dla Boga dopiero wtedy, gdy stykało się z rozżarzonymi węglami. Podobnie nasz Pan, gdy konał w ogniu cierpień krzyża, wydawał z siebie miłą woń dla Boga. Tą wonią było Jego życie połączone z wstawienniczą modlitwą za ludźmi: *Wybacz im, bo nie wiedzą, co czynią!* Bóg wysłuchiwał tej modlitwy przyjmując do siebie wielu grzeszników, którzy zasługiwali jedynie na potępienie. My wszyscy jesteśmy tymi grzesznikami. Jeśli chcemy wydawać dla Boga miłą woń modlitwy, powinniśmy naszą cieleśność codziennie kłaść na rozżarzonych węglach Bożego ołtarza. Oczywistym także jest fakt, że ciała nie można zmusić do modlitwy. Nagi cieleśny Zbór ma do niej niechęć i stara się ją za wszelką cenę zastępować śpiewem i innymi rzeczami, ponieważ służy swojemu ciału. Po tym między innymi możemy poznać, w jakim stanie stoimy przed Bogiem, czy jesteśmy nadzy duchowo, czy obleczeni w białe szaty sprawiedliwości Chrystusowej, w samego Chrystusa. Oddajmy swoje cieleśne życie na ofiarę ogniewą przyjemną i miłą Bogu, a wtedy nasza modlitwa jako słodka woń dotrze przed Boże Oblicze i będzie wysłuchana. Amen.

WYJĄTKOWOŚĆ CHRYSYTA

Jakkolwiek Słowo Boże nazywa Pana naszego, Jezusa Chrystusa, człowiekiem, a nas Jego braćmi, jednak powinniśmy zachować ostrożność i pokorę, gdy porównujemy Go do zwykłych ludzi, takich jak my sami. To prawda, że Chrystus miał udział w ciele i we krwi, doznawał tak jak my trudu i znoju dnia powszedniego, nawet cierpiał fizycznie, jednak tylko to łączyło Go z ludzkością, nie więcej.

Nasz Pan był i jest kimś wyjątkowym. Nie powinniśmy jako wierzący podkreślać człowieczeństwa naszego Pana, aby wynosić ludzkie „ja”, czyli człowieka, ale powinniśmy, jak powiada apostoł Piotr, *rozgłaszać cnoty Tego, który nas powołał z ciemności do cudownej swojej światłości* (I.P.2,9). To słowo ma na celu podkreślenie tego, czego wielu z nas nawet nie jest świadomych jeśli chodzi o świętą osobę naszego Pana. Zwiastowanie Jego człowieczeństwa według mnie powinno zawsze eksponować dzieło dokonane na krzyżu Golgoty. Nasz Pan wcielając się w postać człowieka stał się przez to Barankiem Bożym, który został złożony na Bożym ołtarzu za grzechy całego świata. Tak naprawdę tylko w tym celu Syn Boży przyjął postać człowieka. Zatem nasz Pan jako osoba jest kimś wyjątkowym. Nawet Jego człowieczeństwo było i jest nadal czymś niepowtarzalnym i osobliwym. Amen.

Oto w Psalmie 51,7 wielki mąż Boży, król Dawid, natchniony Duchem Świętym wyznaje: *Oto urodziłem się w przewinieniu i w grzechu poczęła mnie matka moja*. To wielkie spontaniczne wyznanie proroka dotyczy wszystkich ziemskich śmiertelników. Wszyscy prorocy Starego Testamentu, zanim Bóg powołał ich do służby, porodzili się w grzechach. Wszyscy apostołowie Chrystusa urodzili się grzesznikami, zanim Pan ich powołał. Ta prawda dotyczy także ludu Bożego Nowego Testamentu. Nikt z nas nie urodził się jako chrześcijanin, jako święty należący do Chrystusa, ale w grzechach porodziły nas matki nasze. Jest to fakt niepodlegający dyskusji. Adam oznacza człowiek. Ten ziemski człowiek od czasów ogrodu Eden jest grzesznikiem, w swojej całej naturze jest on buntownikiem i wrogiem Boga, i nie może się Panu podobać ani poddawać.

Jednak ta sprawa nie dotyczy Chrystusa, On jest wyjątkowy. Także Jego prorok przygotowujący Panu drogę, Jan Chrzciciel, jest kimś szczególnym. Oto czytamy, że gdy Pan Jezus przyszedł do Jana ochrzcić się, wtedy prorok Boży wyznał, a nie ukrył, że to on sam potrzebuje być ochrzczony przez Chrystusa. Zatem w taki sposób Jan wyznał, że sam jest grzesznikiem i potrzebuje zbawienia w Mesjaszu. Czyli Jan także urodził się w grzechu, tak jak każdy człowiek, podobnie jak Maria, matka Chrystusa, która wyznała w Nim swojego Zbawiciela. Jednak w Ewangelii Łukasza 1,15 czytamy niepowtarzalne słowa, które wyrzekł anioł Boży do Zachariasza odnośnie jego syna, Jana Chrzciciela, który miał się wkrótce narodzić: *[...] będzie napełniony Duchem Świętym już w łonie matki swojej*. Jest to wyjątkowe i niesamowite proroctwo dotyczące proroka Bożego. O nikim ze Starego i Nowego Testamentu nie czytamy, że był napełniony Duchem Pana już w łonie matki swojej. Jan Chrzciciel jest wyjątkowym mężem Bożym; jak powiada Pismo: *Jest wielki przed Panem*. Jednak o tym, który miał przyjść po nim, jest jeszcze potężniejsze proroctwo, także wypowiedziane przez anioła Bożego; tym razem do panny Marii: *Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego zacięni cię. Dlatego też to, co się narodzi, będzie święte i będzie nazwane Synem Bożym*. Oto nasz Pan nie narodził się w grzechu, ale z Boga. Gdy pojawił się w łonie matki swojej, nadal był doskonale święty, był kimś wyjątkowym. I oto pierwsze spotkanie Jana z jego Panem następuje, gdy jeszcze obaj są w łonach matek swoich. Oto Maria przychodzi w stanie błogosławionym do swojej kuzynki Elżbiety; na dźwięk powitalnych słów, pełen Ducha Świętego Jan nagle porusza się z radości w łonie Elżbiety, która zostaje także napełniona Duchem Pana i zaczyna bło-

gosławić Marię i jej Dzieciątko. W taki oto sposób nastąpiło w wymiarze duchowym spotkanie Chrystusa z Jego wiernym i wyjątkowym prorokiem, który rozradował się przybyciem swojego Pana.

Chrystus był także kimś wyjątkowym jako nastolatek. W wieku 12 lat nasz Pan był z Józefem i Marią w Jerozolimie. Gdy cała rodzina udała się w drogę powrotną, On nieoczekiwanie pozostał w Świątyni, siedząc wśród nauczycieli, słuchając i pytając ich. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, nad Jego rozumem i odpowiedziami. Gdy rodzice odnaleźli Pana Jezusa, byli bardzo zdziwieni. Zadali Mu wtedy pytanie: *Synu, cóżeś nam to uczynił? [...] I poszedł z nimi, i przyszedł do Nazaretu, i był im uległy.* Jako rodzice naszych dzieci powinniśmy być zdziwieni zdziwieniem tego młodego małżeństwa postawą ich nastoletniego syna. Przecież bardzo dobrze wiemy, ile problemów wychowawczych sprawia człowiek w tak młodym wieku. Jako młodzi ludzie jesteśmy przeważnie krnąbrni i nieposłuszni starszym. W tym okresie rozwoju stara grzeszna natura ludzi, nasze szatańskie buntownicze i nieokiełznane „ja” przejawia się w sposób szczególnie nasilony. Daleko nam często do uległości szczególnie naszym rodzicom. Ciężko nam być dla nich posłusznymi i uprzejmymi. Nasz Pan był w tym także wyjątkowy. On nie miał w sobie tego grzesznego „ja” wrogiego innym ludziom i Bogu. On był uległy swoim rodzicom i poddał się im, wróciwszy do Nazaretu. Jako Syn Boga nie upierał się, że musi skończyć swoją rozmowę ze starszymi Izraela, ale był całkowicie uległy. Józef i Maria mieli przywilej wychowywać wyjątkowe dziecko. Ich pierworodny był całkowicie inny od pozostałych dzieci, także ich własnych, dlatego tak bardzo byli zdziwieni, że z własnej woli pozostał w Jerozolimie narażając ich na smutek i strach o Jego życie. Taka postawa była całkowicie przeciwna temu, jakim był ich młody Jezus. To prawda, że zdobywał On wiedzę Słowa Bożego wzrastając w mądrości oraz w łasce u Boga i u ludzi. Jednak w innym miejscu Pisma Świętego Pan Jezus sam o sobie tak oto mówi: *Nie chcesz ofiar krwawych i darów, ale dałeś mi otwarte uszy; nie żądasz całopalenia i ofiary zagrzeznej. Wtedy rzekłem: Oto przychodzę; w zwoju księgi napisano o mnie: Pragnę czynić wolę twoją, Boże mój, a zakon twój jest we wnętrzu moim (Ps.40,7-9).* Zatem Zakon Boży był zapisany w Jego naturze. On miał i ma naturę samego Boga. Znajdźcie takiego drugiego człowieka, jak On? Czy jest to możliwe? Czy możemy Go porównać z kimkolwiek żyjącym kiedykolwiek pod słońcem lub samych siebie porównywać z Nim w Jego człowieczeństwie? Oto od czasów Raju w Edenie człowiek stał się naturalnym wrogiem Boga. Słowo człowiek nabrało znaczenia: wróg i przeciwnik Boga, buntownik, pyszałek, egoista, samolub, niepoddający się Bogu. Szatańska natura przyłgnęła do ludzi i stała się ich własną. Ciało, ludzkie „ja”, zaczęło całkowicie rządzić ludźmi. Tylko śmierć mogła ujarzmić naszą starą buntowniczą naturę. W Chrystusie nigdy tego nie było. On nigdy nie był wrogiem ludzi, a tym bardziej Boga. On nie był takim człowiekiem jak my, On tego nie miał w naturze. Zawsze był uległy swojemu Ojcu, jak też swoim ziemskim rodzicom. Rzeczą znamienne jest, że laodycejskie chrześcijaństwo, które na początku zrodziło się także z Boga, z biegiem czasu wraca do pozycji pierwszego Adama, człowieka wrogiego Bogu, człowieka pełnego pychy, buntu i niezależności od Jahwe. Człowieka, w którym swobodnie żyje i porusza się nasze grzeszne „ja”. Człowieka, który żyje dla siebie samego, a nie dla Boga. Mało tego. Takie chrześcijaństwo, kłaniając się swojej grzesznej naturze, zaczyna porównywać ze sobą samego Chrystusa jako człowieka! Czyż nie jest to duchowa ślepotą? On jest nowym Adamem uosabiającym w sobie samego Boga. Tymczasem Kościół, który uosabia w sobie starego grzesznego Adama, porównuje się z Chrystusem! Jakież niedorzeczność!

Zatem jeśli Chrystus jest kimś wyjątkowym, to jak mamy do Niego podchodzić, jak o Nim myśleć i mówić? Gdy o tym myślałem, to przypomniał mi się fragment jednego z listów apostoła Pawła: *Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie, który chociaż był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu, lecz wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom; a oka-*

zawszy się z postawy człowiekiem, uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej. Jakże precyzyjnie apostoł opisuje tutaj to, kim naprawdę jest nasz Pan. On na początku był JAM JEST, czyli był w postaci Bożej równy Bogu, ale przyjął postać człowieka. Nie możemy literalnie twierdzić, że był on w pełni Bogiem, oraz w pełni człowiekiem. To nie jest prawdą, ponieważ człowiek to duch, dusza i ciało. Chrystus stając się w pełni człowiekiem musiałby otrzymać także nową duszę i ducha, które są poddane grzechowi ciała. Ale On nie miał dwóch dusz i dwóch duchów, i nie był poddany swojemu „ja”. On zawsze był sobą. Zawsze był święty, oddzielony od grzechu i skażenia nawet swojego ciała, w którym chodził po ziemi. On zawsze w swojej naturze odzwierciedlał to, kim jest Bóg Ojciec. Kto Jego widział, widział też Ojca. Zatem nie możemy swobodnie twierdzić, że Chrystus jest w pełni Bogiem i człowiekiem. Nie! On jest Bogiem, który ograniczył siebie przyjmując postać człowieka. Jezus Chrystus to Święty Odwieczny Jahwe, który przyszedł w ciełe, aby ratować przed Bożym gniewem swój umiłowany lud. Gdy myślimy lub mówimy o naszym Panu, o Mesjaszu, to w obliczu Jego pełni boskości nasze grzeszne „ja” powinno umierać, aby On mógł być uwielbiony w nas jako święty Bóg. Wtedy dopiero prawdziwie będziemy nowymi ludźmi na wzór Boży, gdy ta wyjątkowość Chrystusa objawi się w nas samych. Bóg Ojciec może jedynie w nas przyjąć wyjątkowego Chrystusa – nowego Bożego Adama. Stary grzeszny Adam nie ostoi się przed obliczem Jahwe. Amen.

Chciałbym teraz dokonać porównania służby Jana Chrzciciela z usługiwaniem Pana Jezusa. Możemy tutaj znaleźć dużo analogii, jak też zasadniczych różnic. Na początku chciałbym zestawić ze sobą dwa teksty z Ewangelii Mateusza:

*A w one dni przyszedł Jan Chrzciciel, kążąc na pustyni judzkiej i mówiąc: **Upamiętajcie się, albowiem przybliżyło się Królestwo Niebios** (Mat.3,1-2).
Odtąd począł Jezus kazać i mówić: **Upamiętajcie się, przybliżyło się bowiem Królestwo Niebios** (Mat.4,17).*

Pierwszy cytat jest jakby kwintesencją zwiastowania Jana Chrzciciela – tego, co było głównym przesłaniem jego nauczania. Rzeczą znamioną jest, że gdy uwięziono tego wielkiego proroka, jego miejsce zajął nasz Pan, Jezus Chrystus, głosząc dokładnie to samo przesłanie. O tym mówi właśnie drugi przytoczony przeze mnie werset. Zatem zauważmy, że zarówno Jan, jak i Chrystus głosili to samo przesłanie: upamiętanie, czyli nawoływali do porzucenia grzechów, odwrócenia się od nich, a zwrócenia się w kierunku Królestwa Bożego. Gdy uczniowie Chrystusa po dniu Pięćdziesiątnicy rozpoczęli służbę Bożą, zaczęli głosić dokładnie to samo przesłanie, nawołując do upamiętania (Dz.2,38;3,19). Oni nie przemilczali faktu grzeszności ludzi i konieczności porzucenia przez nich grzechu. Lecz działali jednomyślnie z Duchem Świętym, który przychodząc zawsze przekonywał ludzi o grzechu, o sprawiedliwości Bożej i o sądzie. Jednakże Kościół laodycejski w sposób sobie właściwy pomija nauczanie o upamiętaniu. Zwiastuje o tym, co uczynił Chrystus, ale nie naucza o tym, co powinni najpierw uczynić ludzie, zanim zwrócą się do Chrystusa. Nie mówi im całej prawdy, to znaczy, że powinni najpierw porzucić wszystkie swoje grzechy i uporządkować swoje życie przed Bogiem, zanim udadzą się w wędrówkę za Zbawicielem. Już ten fakt świadczy o tym, że Laodycea jest niewiernym i fałszywym świadkiem Pana.

Jan Chrzciciel był jak głos rozlegający się na pustyni judzkiej i w całej krainie nadjordańskiej, który docierał aż do Świątyni w Jerozolimie. Był on jak pomruk odgłosów wojennych, ledwo słyszalnych w Przybytku Pana. Był jak zwiastun sądu Bożego, który zbliżał się wielkimi krokami do Świątyni. Jednak Jan tam nie wszedł. Bóg go zabrał. Do Świątyni wszedł sam Pan.

Jan Chrzciciel był uosobieniem Zakonu Bożego. Paradoxem jest, że to właśnie starsi Izraela uważali siebie za strażników i wzorowych wykonawców Prawa. Ale Jan ukazał prawdziwy sens Prawa. Prawdziwym jego przesłaniem i sednem była miłość do Boga i do człowieka, o czym uczeni w Piśmie oraz faryzeusze i saduceusze zapomnieli. Jan nauczał, jak praktycznie mamy miłować ludzi. Apostoł Paweł wyraził to między innymi tak: *Miłość bliźniemu złego nie wyrządza; wypełnieniem więc zakonu jest miłość (Rzym.13,10)*. Zatem zwiastowanie Jana Chrzciciela jest przyjazne Chrześcijaństwu, w którym żyje i objawia się Chrystus, Zborowi, w którym miłość Chrystusa doszła do doskonałości. Natomiast dla Zboru laodycejskiego mowa Jana Chrzciciela jest twarda i szorstka, ponieważ uderza ona w ludzkie „ja”, zrzucając je z jego tronu. Dlatego ten wielki prorok może wydawać się szorstki i trudny do przyjęcia dla Laodycejczyków. Ale tak nie jest. Jan miłował grzeszników, którzy pokutowali i dawali się ochrzcić. On potem radował się, gdy ci sami ludzie oraz jego uczniowie opuszczając go szli za Panem Jezusem. Jakże Jan miałby nie miłować grzeszników i jednocześnie nauczać o miłości? Byłaby to obłuda. Jak Bóg mógłby wtedy błogosławić służbę tego człowieka? Zaiste nauczanie Jana Chrzciciela jest nadal aktualne. Jest ono wbrew protestom cielesnych ludzi aktualne także dla nas. Jan miłował i przyjmował grzeszników, ale był bardzo ostry i stanowczy dla cielesnej i obłudnej religijności, dla religijnych i pewnych siebie ludzi, których życie jest zaprzeczeniem mocy i obecności Bożej. Tak oto zwracał się on do faryzeuszy i saduceuszy, którzy przychodzili ochrzcić się: *Plemię żmijowe, kto was ostrzegł przed przyszłym gniewem? Wydawajcie więc owoc godny upamiętania; niech wam się nie zdaje, że możecie wmawiać w siebie: Ojca mamy Abrahama; powiadam wam bowiem, że Bóg może z tych kamieni wzbudzić dzieci Abrahamowi. A już i siekiera do korzenia drzew jest przyłożona; wszelkie więc drzewo, które nie wydaje owocu dobrego, zostaje wycięte i w ogień wrzucone*. Rzeczą znamioną jest, że nasz Pan, Jezus Chrystus, także bardzo miłował grzeszników. Był dla nich ciepły i przyjazny, gdy przychodzili do Niego, aby przebaczył im grzechy, dając się ochrzcić przez Jego uczniów. Nasz Pan mówił często do takich ludzi, aby od tej pory nie grzeszyli więcej. Nauczał podobnie jak Jan, w jaki sposób mamy miłować się. I rzeczą charakterystyczną jest, że nasz Pan podobnie jak Jego głos wołającego na pustyni, w ten sam sposób zwracał się do religijnych obłudników. W księdze Malachiasza 3,2-3 tak oto jest powiedziane o Chrystusie: *Lecz kto będzie mógł znieść dzień jego przyjścia i kto się ostoï, gdy się ukaże? Gdyż jest on jak ogień odlewacza, jak ług foluszników. Usiądzie, aby wytapiać i czyścić srebro. Będzie czyścił synów Lewiego i będzie ich płukał jak złoto i srebro. Potem będą mogli składać Panu ofiary w sprawiedliwości*. A to oznacza, że On będzie oczyszczał swój lud z jego cielesności, z jego cielesnej religijności. W taki sposób będzie sądził Izraela. Jan Chrzciciel tak o tym powiedział: *W ręku jego jest wiejadło, by oczyścić klepisko swoje, i zbierze pszenicę swoją do spichlerza, lecz plewy spali w ogniu nieugaszonym (Mat.3,12)*. Podobne proroctwo wypowiedział też o Chrystusie Symeon: *Oto ten przeznaczony jest, aby przezeń upadło i powstało wielu w Izraelu, i aby był znakiem, któremu się sprzeciwiać będą, aby były ujawnione myśli wielu serc (Łuk.2,34-35)*. Natomiast sam Chrystus tak zwracał się do „pobożnych” Żydów: *Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, że zamykacie Królestwo Niebios przed ludźmi, albowiem sami nie wchodzicie ani nie pozwalacie wejść tym, którzy wchodzą (Mat.23,13)*. *Wężo! Plemię żmijowe! Jakże będziecie mogli ujść przed sądem ognia piekielnego? (Mat.23,33)*. Zatem słyszymy tutaj w słowach Pana jak echo wracający stanowczy głos Jana Chrzciciela.

Zatem służba i nauczanie Jana oraz Mesjasza były bliźniaczo analogiczne. Obaj głosili upamiętanie. Miłowali i przyjmowali grzeszników, chrzcząc ich w wodzie ku upamiętaniu. Obaj mieli swoich uczniów. Obaj ostro i bez żadnych zahamowań uderzali w cielesną religijność ludu Bożego, szczególnie w jego przywódców. Jednak były też między nimi różnice. Służba Chrystusa była wyjątkowa. Zwróćmy uwagę, że Jan działał w oddali od stolicy Izraela. Jego ostre słowa w stosunku do przywódców Zboru Pańskiego ledwo docierały do Świąty-

ni, dlatego starsi ludu mogli czuć się jeszcze bezpiecznie, traktując sługę Pana jak jakieś odległe zjawisko. Mniemam, że gdyby Jan wszedł do Świątyni ze swoim nauczaniem, Żydzi szybko ukamienowaliby go, ponieważ Zakon okazał się nieskuteczny z powodu ciała. Przez ludzką nieujarzmioną starą naturę Zakon nie mógł doprowadzić ludzi do doskonałości. Paweł naucza, że Bóg posłużył się Prawem, aby ujawnić w ludziach ich ukryty grzech ciała, całą jego przewrotność i złość. Podobnie było z Janem. Jego nauczanie między innymi podrażniało cielesność obłudnych religijnych ludzi sprawiając, że ich fałszywe wewnętrzne niezachwiane poczucie sprawiedliwości zaczęło jak kameleon niepostrzeżenie zmieniać się w irytację, pogardę, wrogość, nienawiść, zazdrość i w końcu w agresję oraz morderstwo, przygotowując je na słuszny Boży gniew. Tego sądu dokonał właśnie Mesjasz. On był wyjątkowy, był ucieleśnieniem świętości, był i jest Święty. Na pustyni rozlegał się głos wzywający do upamiętania. Był on jak odgłosy zbliżającej się do Jerozolimy pożogi wojennej Bożego Sądu. Wkrótce ten sąd w osobie Chrystusa wszedł na tereny zamieszkiwane przez lud Boży, a potem także i do Świątyni Pana.

Tego mógł dokonać tylko Chrystus. On nie tylko był ucieleśnieniem Prawa, ale był i jest doskonale święty. Nigdy nie popełnił grzechu. Nikt Mu nie mógł udowodnić grzechu, co powodowało, że w sercach przywódców religijnych kipiały obawa, złość i zazdrość. Jednak nie mogli Go tak po prostu zabić, ponieważ Jego nadnaturalne czyny oraz zwiastowanie przyciągały wielkie tłumy. Cuda, które nasz Pan czynił, potwierdzały Jego boski autorytet. Dlatego nikt nie mógł Go dotknąć, chociaż łamał utarte ludzkie religijne nakazy, nazywał siebie Panem sabatu, czynił siebie równym Bogu, ułaskawiał grzeszników skazanych przez Zakon na ukamienowanie, obnażał obłudę religijnych ludzi i odkrywał tajniki ludzkich serc. On stale sądził sumienia wszystkich ludzi obnażając to, co było ukryte w ich sercach. Ręka Bożego sądu bardzo dotkliwie zaciężyła nad ludem Izraela. Tuż przed swoją śmiercią nasz Pan wjechał na osłęciu do Jerozolimy i zapłakał nad nią. Potem wszedł do Świątyni, skrzył bicz z powrózków *i wyrzucił wszystkich, którzy sprzedawali i kupowali w świątyni, a stoły wekslarzy i stragany handlarzy gołębiami powywracał. I nie pozwolił, żeby ktoś choćby naczynie przeniósł przez świątynię. I rzekł im; Napisano: Dom mój będzie nazwany domem modlitwy, a wy uczyniliście z niego jaskinię zbójców. I przystąpili do niego ślepi i chromi w świątyni, a On ich uzdrowił. Arcykapłani zaś i uczeni w Piśmie, widząc cuda, które czynił, i dzieci, które wołały w świątyni i mówiły: Hosanna Synowi Dawidowemu, oburzyli się. Ale nawet wtedy, gdy Chrystus bezpośrednio uderzył w kupczenie Wielkiego Babilonu w Świątyni Bożej, kapłani nie śmieli jawnie Go uwięzić i zgładzić. Byli bezradni. A przecież te kupczenie w ich oczach było wyrazem pełnienia służby Bożej w Przybytku Pana. Chrystus uderzył w cielesną religię, która łączyła w sobie kult Boga oraz zaspakajanie pożądlivosti ciała, a pomimo to Żydzi bali się Jezusa z Nazaretu, ponieważ był On kimś wyjątkowym, innym niż wszyscy ludzie. I pomimo tego, że w swoich sercach Żydzi byli tego świadomi, jednak zniechęcili Mesjasza. Potajemnie pojмали Go dając upust całej swojej złości, zawiści i nienawiści do Niego. Świadomie odrzucili Świętego wydając na siebie sprawiedliwy wyrok Bożego sądu. Myśleli przy tym, że pozbyli się ciężaru, ale On przecież po to przyszedł na ten świat. Mało tego, On wkrótce zmartwychwstał. Jego klęska była zatem jego zwycięstwem. Wkrótce po swoim wniebowstąpieniu Chrystus znowu zaczął poruszać się po całej Judei w postaci wielu swoich uczniów sądząc obłudną religijność wszystkich ludzi. Od tej pory w ludzie Bożym zaczęła przejawiać się ta sama wyjątkowość Chrystusa, jak powiedział apostoł Paweł: *Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus. Amen.**

Gdy myślę o wyjątkowości Chrystusa, to w sercu moim pojawia się fragment Słowa Bożego opisujący bój modlitewny naszego Pana w ogrodzie Getsemani, tuż przed Jego pojmaniem przez Żydów. Często, gdy rozważamy treść tej modlitwy naszego Zbawiciela, wydaje się nam, że odzwierciedlone jest w niej człowieczeństwo Chrystusa. Podkreślamy przy tym

ludzką stronę Jego natury. Ale czy tak jest naprawdę? W świetle powyższego rozważania wydaje mi się, że tak nie jest. Pan Jezus Chrystus całkowicie panował nad swoją wolą. Był wolny od ludzkiej cielesności, od ludzkiego „ja”, które walczyłyby z Bożą wolą. Zatem dlaczego Chrystus tak dramatycznie modlił się, że aż anioł przyszedł umacniać Go w boju, a Jego pot zmieszany był z krwią? Czyżby duchowość naszego Pana była mniejsza niż Jego niedoskonałych uczniów? Szczepan umierał w Chwale Bożej. Apostoł Paweł z pokojem ducha stanął przed nadchodzącą śmiercią. Z podań historycznych wiemy, że apostoł Piotr czuł się niegodny umierać tak, jak jego Pan, dlatego na własne życzenie został ukrzyżowany do góry nogami. W nich nie było takiego boju i rozdarcia w duchu i w duszy, jak widzimy to u Chrystusa. Zatem jak to rozumieć? W drugim liście do Koryntian 5,21 apostoł Paweł tak pisze: *On tego, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił, abyśmy w nim stali się sprawiedliwością Bożą.* To słowo jednoznacznie wskazuje, że gorliwa modlitwa Mesjasza przed Jego męką uwypukla, podkreśla oraz świadczy o Jego boskiej naturze. O tym, że On, jako święty Bóg, nie znający grzechu i mający do niego niezmierną odrazę, stał się za nas grzechem. To nasze ludzkie grzeszne „ja”, ten żywy grzech ciała wraz z jego wszystkimi czynkami – grzechami, został złożony na Mesjaszu i potępiony w Jego ukrzyżowanym ciele. Amen.

Zatem nasz Pan jest naprawdę kimś wyjątkowym, kogo nie możemy lekkomyślnie porównywać ze zwykłymi śmiertelnikami, mówiąc, że był w pełni człowiekiem, gdyż tak nie jest. On już od poczęcia był kimś wyjątkowym. Jako nastolatek też wyróżniał się. Cała Jego służba, nauczanie, czyny i Jego osobowość były czymś szczególnym. Jego duchowe cierpienie w Getsemani oraz Jego męka i śmierć na krzyżu, a także to, co stało się później, wszystko to było czymś szczególnym i wyjątkowym, czymś, co podkreślało Jego boskość. Oto sam święty Jahwe przyszedł do swojego stworzenia i przez pewien czas przebywał z nim, ale swoi Go nie poznali i odrzucili. Tylko nieliczni zobaczyli w Synu Człowieczym Boga i wyznali Go przed światem jako Syna Bożego, i w taki sposób już zawsze o Nim myśleli oraz nauczali. Amen.

NOWA RZECZ

I. NIEPOWTARZALNE ZGROMADZENIE

W księdze Izaj.43,18-21 czytamy takie oto prorocze słowa do Izraela: *Nie wspominajcie dawnych wydarzeń, a na to, co minęło, już nie zważajcie! Oto Ja czynię rzecz nową: Już się rozwija, czy tego nie spostrzegacie? Tak, przygotowuję na pustyni drogę, rzeki na pustkowiu. Chwalić mnie będą zwierzęta polne, szakale i strusie, że dostarczyłem na pustyni wody, rzeki na pustkowiu, aby napoić mój lud, mojego wybrańca. Lud, który sobie stworzyłem, będzie zwiastował moją chwałę.* W moim odczuciu werset ten jest często przez nas nadużywany w kontekście Bożego działania. Chciałbym abyśmy przyjrzeni się w Piśmie Świętym, co to słowo może dla nas oznaczać, gdy Bóg bezpośrednio z tego fragmentu Biblii przemawia do swojego Kościoła lub do pojedynczych osób.

Gdy czytamy kontekst tego fragmentu księgi Izajasza, to możemy w miarę dokładnie odczytać jego literalne znaczenie. Wydaje się więc, że Pan zapowiadał w ten sposób Izraelowi nowe wydarzenie w jego życiu. Oto Bóg przepowiada wyprowadzenie swojego ludu z niewoli babilońskiej. Oto Izraelici będący w Babilonie obserwują wydarzenia, które wyraźnie zapo-

wiadają rychłe wyprowadzenie ich na wolność. Bóg ogłosił im, że to Jego suwerenna dłoń dokonuje wielkiego przełomu w ich życiu. To sam Jahwe ze względu na swój lud skierował wyprawę do Babilonu i przez nią skruszył wszystkie zawory więzień. Bóg mówił im, że w biadanie przemieni radosne okrzyki Chaldeczyków; On w taki sposób torował drogę swojemu wybrańcowi, Jakubowi, oraz wzywał go, aby już nie wspominał dawnych bolesnych wydarzeń, najprawdopodobniej tego, gdy szedł do niewoli. Jednak większość chrześcijan doświadczonego działania Pana jest świadomych, że Bóg posługując się tym słowem może także przemawiać do swojego ludu także i dzisiaj. Sam kiedyś osobiście tego doświadczyłem. Oto po długich i nieprzyjemnych różnorodnych przeżyciach Bóg darował nam, mi i mojej żonie, nowe miejsce zamieszkania, nową pracę i nowy Zbór. Byliśmy bardzo utrudzeni ostatnimi latami naszego życia. I oto Pan czyniąc przełom w naszym życiu przemówił do nas właśnie tym słowem. On otwierał nową kartę naszej wędrówki po tej ziemi i wzywał nas, abyśmy już nie wspominali dawnych nieprzyjemnych dni. On zapowiadał, że całkowicie zaspokoi wszystkie nasze potrzeby i da nam wytchnienie. Tak się dokładnie stało. On nas wyzwolił z jarzma trudnych dni. Byłem bardzo wdzięczny Panu za tę nową rzecz w naszym życiu, którą On czynił i na którą z utęsknieniem czekałem długi czas. Myślę, że do wielu wierzących, a nawet całych Zborów, Bóg przemawiał w podobnych okolicznościach w taki sposób i jest to zgodne ze Słowem Pańskim. Jednakże zdarza się czasami, że przytoczone powyżej słowo używane jest w kontekście mających nastąpić przebudzeń duchowych. Niekiedy ten fragment Pisma Świętego używany jest także dla poparcia nowych dziwnych rzeczy, które rzekomo Bóg czyni w Kościele, które jednak nie mają wyraźnego uzasadnienia w Biblii. Zatem zastanówmy się, co może oznaczać to słowo dla całego Kościoła, gdy Bóg zapowiada przez nie duchowe przebudzenie, duchowy przełom w życiu Zboru Pańskiego.

Łatwo możemy zauważyć, że prawie cały 43 rozdział księgi Izajasza ma wymiar proroczy. Bóg zapowiadał czas wyprowadzenia swojego całego ludu z duchowej niewoli Wielkiego Babilonu. Zbliżał się moment, że Pan miał zrodzić sobie nowy lud, który będzie zwiastował Jego Chwałę, czyniąc całkiem nową rzecz w swoim Królestwie na ziemi. Cóż to była za nowa rzecz? Przeczytajmy Jer.31,31-34: *Oto idą dni mówi Pan - że zawrę z domem izraelskim i z domem judzkim nowe przymierze. Nie takie przymierze, jakie zawarłem z ich ojcami w dniu, gdy ich ująłem za rękę, aby ich wyprowadzić z ziemi egipskiej, które to przymierze oni zerwali, chociaż Ja byłem ich Panem - mówi Pan - lecz takie przymierze zawrę z domem izraelskim po tych dniach, mówi Pan: Złożę mój zakon w ich wnętrzu i wypiszę go na ich sercu. Ja będę ich Bogiem, a oni będą moim ludem. I już nie będą siebie nawzajem pouczać, mówiąc: Poznajcie Pana! Gdyż wszyscy oni znać mnie będą, od najmłodszego do najstarszego z nich - mówi Pan - Odpuszczę bowiem ich winę, a ich grzechu nigdy nie wspomnę.* Tak! Oto Bóg w Jezusie Chrystusie zamierzał wzniesć nową Świątynię Jego Ciała, Świątynię, w której na nowo miała objawić się Boża Chwała, która w dawnych czasach odeszła od narodu Izraelskiego. Jahwe zaplanował zawrzeć ze swoim ludem Nowe Przymierze, przymierze duchowe. Tak też się stało. Chrystus po swojej śmierci i zmartwychwstaniu wznosił nową Świątynię swojego Ciała, czyli zrodził nowy lud Boży, w którego wnętrzu wypisał nowe Prawo. W Świątyni stanął nowy ołtarz, na którym rozpoczęto składanie nowych duchowych ofiar. Tym ołtarzem jest krzyż Chrystusowy, a ofiarą jest cielesność Kościoła, jego stara grzeszna natura. I oto wszystko stało się nowe. Bóg uczynił nową rzecz w swoim Królestwie na ziemi, która istnieje już 2000 lat i nie zmienia się. Jednak Pismo objawia, że Pan na końcu czasów ostatecznych jeszcze raz uczyni nową rzecz w swoim Królestwie. On przemieni nasze ciała i zamieszka osobiście w sposób widzialny ze swoim ludem na nowej ziemi, nieskalanej przekleństwem buntu ludzkości, czyli grzechem. Jednak te czasy jeszcze nie nastąpiły, zatem dopóki trwa porządek ustanowiony w czasach apostołskich, ukazujący sposoby działania Boga oraz uczniów Pańskich, jest on dla nas nadal obligujący i aktualny, przydatny do wykrywania błęd-

dów i do poprawiania. Bóg się nie zmienia. Jeśli na przykład w dzisiejszych czasach Bóg używa dla swojej chwały grupę współczesnych gladiatorów, co nie jest zgodne ze wzorcami nowotestamentowymi, to ta rzecz może świadczyć między innymi o tym, że dzisiejszy Kościół zawiódł Boże zaufanie i Pan nie może poruszać się w nim tak, jak w apostołach. Potwierdzają ten fakt owoce życia chrześcijan, którzy w taki sposób doświadczyli realności Boga, gdyż często tylko na tym etapie kończy się ich wzrost duchowy. Zatem biblijny obraz działania Pana jest aktualny i jedynie prawidłowy, wydający dojrzale owoce działającej w nas mocy Bożej i do niego powinniśmy odnosić dzisiejszy stan i sposób działania współczesnego Kościoła. Bóg nigdy nie czyni nowej rzeczy w swoim obecnym Królestwie na ziemi. On raczej przywraca to, co było na początku, czyli w czasie narodzin Kościoła. Nasz Pan chce przywrócić tą nową rzeczywistość w swoim Kościele, która zaistniała około 2000 lat temu. Jednak w tym wszystkim okazuje się prawda, że nikt nie chce czegoś nowego, nie lubimy gwałtownych zmian w naszym życiu. Nie chcemy, aby ktoś wtrącał się do naszych spraw i zaburzał nasz święty porządek i spokój; niestety, nawet gdyby to miał być sam Bóg. Ale o tym powiemy sobie nieco później.

Gdy Chrystus ustanowił nowy porządek w swoim Królestwie na ziemi, w sercach apostołów pojawił się dylemat, co zrobić ze starym porządkiem. Przed wniebowstąpieniem Chrystusa uczniowie zapytali się o tę rzecz swojego Mistrza. Jednak Pan odpowiedział im wtedy nieco wymijająco. Ale po zesłaniu Ducha Świętego ten problem znowu w sposób naturalny odżył w życiu Zboru Pańskiego, ponieważ zaczęli się także bardzo licznie nawracać poganie. Nastąpił zatem czas, że zgodnie ze słowem Chrystusa, apostołowie dzięki pouczeniu przez Ducha Świętego mogli rozstrzygnąć tę trudną kwestię.

Wielkie przebudzenie duchowe wśród pogan sprawiło, że w Jerozolimie odbyło się liczne zgromadzenie apostołów i starszych Kościoła, na które przybyli także Paweł i Barnaba. Przyczyna tego zgromadzenia była bardzo ważna, drażliwa i delikatna, gdyż dotyczyła porządku ustalonego w Królestwie Bożym na ziemi nie przez ludzi, lecz przez samego Jahwe! Dotyczyła ona nurtującego uczniów pytania: Co mamy uczynić ze starym Bożym porządkiem, który Bóg ustanowił przez swojego sługę Mojżesza? Jak mamy odnieść się do Zakonu oraz do starej świątyni, w której nadal składane są krwawe ofiary ustanowione przez samego Boga? Albowiem *niektórzy ze stronnictwa faryzeuszów, którzy uwierzyli, powstali, mówiąc: Trzeba ich [pogan] obrzezać i nakazać im, żeby przestrzegali zakonu Mojżeszowego (Dz.15,5)*. Głównym czynnikiem decydującym o podjętej decyzji przez to wielkie autorytatywne gremium były potężne dzieła Pańskie, które Bóg czynił wśród pogan, o których tak gorliwie opowiadali Paweł z Barnabą. Potem Duch Święty ustami Piotra i Jakuba potwierdził, że jest to zgodne z odwiecznym Słowem Bożym, z Bożymi zamiarami wobec wszystkich pogan, aby także i oni mogli wzywać imienia Boga Izraela. Apostołowie i uczniowie Pańscy widzieli wtedy Chwałę Bożą, która poruszała się wśród pogan z wielką mocą, pośród licznych znaków i cudów. Oni widzieli, że Pan przyznawał się do pogan tak, jak do nich, dając im swojego Ducha i usprawiedliwiając ich przez łaskę Pana Jezusa. Było to zgodne z prorocstwami Pisma, które zapowiadało odbudowę upadłego przybytku Dawida, kiedy to Arka Boża nie była jeszcze ukryta całkowicie w świątyni Salomona, ale przebywała w namiocie pośród ludu Bożego, podobnie jak Chrystus poruszał się pośród nich, tzn. pośród apostołów i pierwszych uczniów Pańskich. Działo się tak dlatego, aby także poganie mogli szukać Pana. Zatem Chwała Boża, czyli objawiony pośród nich w mocy znaków i cudów Chrystus, który powrócił do nowej Świątyni swojego Ciała oraz ożywione przez Ducha Bożego Słowo – te dwa czynniki – pozwoliły apostołom jednoznacznie przyjąć do wiadomości, że Pan przemienił stary mojrzeszowy porządek Królestwa Bożego w nową duchową rzeczywistość. Gdybyśmy stwierdzili, że Chrystus całkowicie zniósł porządek mojrzeszowy, nie byłoby to całkowicie zgodne z prawdą, podobnie jak stwierdzenie, że ziarno nie ma nic wspólnego z plewą. Dlatego nasz

Pan powiedział następujące słowa: *Nie mniemajcie, że przyszedłem rozwiązać zakon albo proroków; nie przyszedłem rozwiązać, lecz wypełnić. Bo zaprawdę powiadam wam: Dopóki nie przemienie niebo i ziemia, ani jedna jota, ani jedna kreska nie przemienie z zakonu, aż wszystko to się stanie.[...] Dlatego każdy uczony w Piśmie, który stał się uczniem Królestwa Niebios, podobny jest do gospodarza, który dobywa ze swego skarbcza nowe i stare rzeczy.* To prawda, że dawny zewnętrzny system kultowy Izraela został zniesiony, także niektóre przepisy zakonu utraciły swoją aktualność, jednakże prawie całe duchowe dziedzictwo tego minionego porządku jest dla nas prawdziwym bogactwem, aktualnym w naszym pielgrzymowaniu do niebios bram. Zatem to wielkie i autorytatywne Zgromadzenie postanowiło nie narzucać niczego z Zakonu Mojżeszowego nowym wierzącym z pogan, za wyjątkiem trzech niezbędnych rzeczy. Ta decyzja Ducha Pańskiego i apostołów bardzo mocno wpłynęła na kształt chrześcijaństwa w późniejszych wiekach. Dotyczy to także niewątpliwie i nas. Jednak bardzo jestem zasmucony, kiedy widzę, jak współczesny Kościół ustanawiając swoje własne przykazania i prawa, jednocześnie lekceważy i unieważnia postanowienia i przykazania apostołskie, interpretując je w sposób bardzo luźny i swobodny. Wierzę jednak, że są one bardzo ważne i wbrew wszystkiemu obowiązują także dzisiejszy Kościół: *Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my, by nie nakładać na was żadnego innego ciężaru oprócz następujących rzeczy niezbędnych: Wstrzymywać się od mięsa ofiarowanego bałwanom, od krwi, od tego, co zaśladowione, i od nierządu; jeśli się tych rzeczy wystrzeżać będziecie, dobrze uczynicie. Amen.*

Chciałbym też, abyśmy zauważyli, że to wielkie zgromadzenie było niepowtarzalne w swoim rodzaju. Ono było szczególne w swojej wymowie i nie możemy w oparciu o to wydarzenie budować i opierać wzorców naszego współczesnego działania. Dlaczego? Ponieważ priorytetem działalności starszych Zboru Apostolskiego nie była organizacja pracy Kościoła. Oni mieli swoje główne zadanie i pieczołowicie dbali o konsekwentną jego realizację: *Wtedy dwunastu, zwoławszy wszystkich uczniów, rzekło: Nie jest rzeczą słuszną, żebyśmy zaniedbali słowo Boże, a usługiwali przy stołach. Upatrzcie tedy, bracia, spośród siebie siedmiu mężów [...], a ustanowimy ich, aby się zajęli tą sprawą; my zaś pilnować będziemy modlitwy i służby Słowa.* W oparciu o ten wzorzec powinniśmy dzisiaj prowadzić pracę całego Kościoła jak też poszczególnych Zborów. Przełożeni Zboru Apostolskiego przede wszystkim zbierali się na modlitwę i post, i zwiastowali Boże Słowo. Oni tego pilnowali, to była ich właściwa służba. Objawiony pośród nich Chrystus poprzez moc Ducha Świętego, poprzez aniołów jak też oświadczył, cały czas kierował ich działalnością. Oni nie toczyli niekończących się sporów teologicznych i doktrynalnych, gdyż byli przyobleczeni w Chrystusa, w Bożą Chwałę, która ich we wszystkim pouczała. Oni wiedzieli, kim jest Ojciec, kim Chrystus, a kim Duch Święty. Podobnie ich życie było tak samo święte i oddzielone od Wielkiego Babilonu, od jego władz świeckich i religijnych, jak życie samego Pana Jezusa Chrystusa. To nie oni dopasowywali się do istniejącego porządku świata, ale to on musiał coś z nimi zrobić. Najczęściej były to prześladowania. Zatem mniemam, że pierwsi uczniowie Pańscy najprawdopodobniej nigdy więcej nie mieli tego typu zgromadzenia, ale jedynie raz zebrali się, aby rozważyć jedną jedyną sprawę dotyczącą wyłącznie Królestwa Bożego, ponieważ byli ukrzyżowani dla świata, a świat był martwy dla nich. Apostołowie modlili się i pościli głosząc Słowo Boże. Zawsze mieli jedną jedyną wizję, był nią sam Chrystus, czyli objawiona Chwała Boża. Oni stale w niej trwali i nieśli ją przez cały świat. Nigdy nie potrzebowali nowej wizji dla swoich Zborów, gdyż ona była cały czas z nimi i pouczała ich o wszystkim. Był nią uwielbiony Chrystus, którego apostoł Paweł spotkał kiedyś na swojej drodze. On nigdy tej wizji nie porzucił, ani ona nigdy go nie opuściła. Ale cały czas ten wielki mąż Boży idąc w blasku Chwały Pańskiej skutecznie zwiastował zbawienie Boże wszystkim poganom. Bóg nigdy wśród swoich uczniów nie czynił nowej rzeczy i nie dawał im żadnych nowych wizji, ale cały czas był z nimi i ich

pouczał. Chrystus jest zawsze ten sam, nigdy nie zmienia się, zawsze działa tak samo i ma taki sam stosunek do wszystkiego. Amen.

Lecz nadszedł kiedyś taki czas w życiu Zboru Pańskiego, że oziębnął dla Chrystusa, tracąc wizję Bożą, tzn. samego Mesjasza. Od tej pory, gdy Pan zaczął ukrywać się przed swoim Zborem, Kościół coraz częściej zaczął błędzić w gąszczu doktryn i dogmatów biblijnych. Lud Boży stał się ślepy duchowo, dlatego zaczął szukać różnych wizji dla swojego działania, między innymi tak zwanych nowych rzeczy od Boga. Kościół zaczął także walczyć o polityczne wpływy w swoim otoczeniu. W taki oto sposób Zbór stał się jak stare bukłaki na wino z przypowieści naszego Pana. Gdy Chwała Boża odeszła od Zboru, te stale nowe duchowe bukłaki z nowym winem stwardniały, stały się sztywne, cielesne, odporne na działanie Ducha Świętego. Do Zgromadzeń wkradł się dawny, przestarzały porządek Królestwa Bożego, którego Bóg już nie będzie błogosławił, gdyż nastał nowy porządek. Zatem chrześcijanie zaczęli działać w oparciu o zakon litery Słowa stając się związanymi pętami różnych dogmatów i praw, a także w oparciu o ziemskie dobra, które są bardzo cenne w Wielkim Babilonie. Wierzący zaczęli działać w oparciu o ciało, które jest bezużyteczne w Nowym Przymierzu. Dlatego te stare bukłaki muszą znowu stać się nowe i elastyczne, aby Chwała Boża mogła w nich ponownie poruszać się i manifestować, aby Chrystus mógł znowu wejść do swojego Zgromadzenia. A to oznacza, że cielesność Zboru musi umrzeć. Te naczynia Boże muszą być martwe, aby Pan mógł w nich na nowo poruszać się. Amen. To właśnie oznacza, gdy Pan mówi, że zaczyna czynić w Kościele nową rzecz. On zmierza do tego, aby uczynić z nas nowe bukłaki. A to oznacza ukrzyżowanie naszej starej grzesznej natury z Chrystusem, aby On sam mógł już w nas żyć i poruszać się. Zatem Bóg chce doprowadzić swój lud do korzeni jego istnienia, to znaczy pod stary szorstki krzyż, który jest wiecznie nowy w życiu ludu Bożego. Wierzę, że gdy to się stanie, wtedy ujrzymy tę samą Chwałę Bożą i moc działającą jak za dni apostołskich, ujrzymy Pana Jezusa Chrystusa, który nigdy się nie zmienia. Amen.

Tak, ostatnio Bóg przez swojego sługę potwierdził, że zaczyna czynić rzecz nową w swoim Kościele. Słowo Boże ukazuje, że tą rzeczą jest powrót do korzeni chrześcijaństwa, do krzyża, do łaski i mocy Bożej objawiającej się w krzyżu, do objawiającej się pośród nas potężnej Chwały Bożej, którą jest Syn Boży, nasz Pan Jezus Chrystus. Jest tylko jeden warunek, jedno pytanie do nas wszystkich, jeśli nie chcemy, aby Pan ominął nas w tym wspaniałym dziele. Czy pragniemy Chrystusa ponad wszystko? Czy desperacko szukamy Jego świętej osoby, wierząc, że da nam się znaleźć? Czy jesteśmy gotowi wszystko, co jest dla nas zyskiem, uznać za śmieci, aby tym sposobem zyskać Chrystusa? Oby Pan nasze serca napełnił nieugaszonym pragnieniem i miłością do swojego Syna, Jezusa Chrystusa. Amen.

II. CZŁOWIEK BŁOGOSŁAWIONY PRZEZ PANA.

Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo Niebios. Błogosławieni ludzie, których serca są jak nędzna i wzgardzona stajnia, gdyż do takich przyjdzie nasz Pan. Błogosławieni, których serca są jak zrujnowane pałace, z których wyrzucono wszelkie złoto, srebro i wszystkie cenne rzeczy Wielkiego Babilonu. Błogosławieni, którzy wzgardzili wszystkimi ziemskimi dobrami i przywilejami. Błogosławieni, którzy pragną Pana tak, jak jeleń na pustyni pragnie wód źródłanych, ludzie, którzy jak oblubienica z *Pieśni nad pieśniami* gorliwie i z determinacją poszukują swojego Oblubieńca do momentu, aż Go znajdzie. Błogosławieni, którzy mają głęboką świadomość, że bez Chrystusa niczego nie mogą uczynić, że są jak puste i bezwartościowe gliniane naczynia. Błogosławieni, którzy niczego nie chcą znać

w swoim duchowym życiu, jak tylko Chrystusa, i to ukrzyżowanego, którzy niczego nie dodają do mocy krzyża.

W trzecim rozdziale listu do Filipian apostoł Paweł pisze o swoim wysokim statusie, jaki miał wśród ludu Bożego Starego Testamentu. Warto zauważyć, że przywódcy Izraela mieli uporządkowane życie religijne. Ich świątynia, synagoga, zakon oraz komentarze do niego wystarczyły im do codziennego funkcjonowania jako lud wybrany przez Najwyższego. Z wielką determinacją strzegli ustalonego porządku w Domu Bożym, uważając się za wzór do naśladowania dla wszystkich ludzi, Izraelitów i pogan. Ci religijni ludzie byli jednak całkowitym przeciwieństwem swojego dawnego rodaka, którego bardzo poważali, strzegąc i propagując jego nauczania. Mojżesz był ich ideałem, który znał prawdziwego Boga, a oni byli w swoich oczach jego wiernymi następcami. Mieli wszystko, co Mojżesz im pozostawił, oprócz jednej jego cechy. Oni nie pragnęli z całego serca ujrzyć Chwały Bożej, która dawno temu odeszła z ich świątyni. Mojżesz, który codziennie oglądał wielkie dzieła Boże, w pewnym momencie swojego życia poprosił Boga, aby ukazał mu swoją Chwałę. Oto człowiek, który był w swoich oczach biedakiem, on był prawdziwie skromnym i pokornym człowiekiem. Jednak tego nie można byłoby powiedzieć o jego potomkach żyjących w czasach Nowego Testamentu. I oto pojawia się Saul z Tarsu, obrzezany dnia ósmego, z rodu izraelskiego, z pokolenia Beniaminowego, Hebrajczyk z Hebrajczyków, co do zakonu faryzeusz, co do żarliwości prześladowca Kościoła, co do sprawiedliwości, opartej na zakonie, człowiek bez nagan. Jednak pewnego dnia ten religijny człowiek w dramatycznych okolicznościach spotyka na swojej drodze utraconą przez Izraelitów Chwałę Bożą, uwielbionego Jezusa Chrystusa. W sercu tego młodego mężczyzny rodzi się wielkie mojżeszowe pragnienie oglądania pełni Chwały Pana, dlatego od tej pory zaczyna gorliwie zwiastować Dobrą Nowinę i porzuca wszystko to, co jest dla niego zyskiem, czyli cały ustalony religijny porządek przywódców Izraela oraz swoje poważanie i autorytet wśród nich. Apostoł Paweł po latach oglądania wielkich dzieł Bożych przejawia w sobie nadal te same mojżeszowe pragnienie poznania Chrystusa, czyli oglądania Chwały Bożej. Tak oto pisze on po długim czasie pełnienia obfitej służby dla Pana: *(Filip.3:7-14) Ale wszystko to, co mi było zyskiem, uznałem ze względu na Chrystusa za szkodę. Lecz więcej jeszcze, wszystko uznaję za szkodę wobec doniosłości, jaką ma poznanie Jezusa Chrystusa, Pana mego, dla którego poniosłem wszelkie szkody i wszystko uznaję za śmiecie, żeby zyskać Chrystusa i znaleźć się w nim, nie mając własnej sprawiedliwości, opartej na zakonie, lecz tę, która się wywodzi z wiary w Chrystusa, sprawiedliwość z Boga, na podstawie wiary, żeby poznać go i doznać mocy zmartwychwstania jego, i uczestniczyć w cierpieniach jego, stając się podobnym do niego w jego śmierci, aby tym sposobem dostąpić zmartwychwstania. Nie jakobym już to osiągnął albo już był doskonały, ale dążę do tego, aby pochwyć, ponieważ zostałem pochwycony przez Chrystusa Jezusa. Bracia, ja o sobie samym nie myślę, że pochwyć, ale jedno czynię: zapominając o tym, co za mną, i zdążając do tego, co przede mną, zmierzam do celu, do nagrody w górze, do której zostałem powołany przez Boga w Chrystusie Jezusie.* I oto widzimy w wypowiedzi Pawła, że w jego życiu wypełnia się kolejne Boże błogosławieństwo Chrystusa. *Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie z powodu sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo Niebios. Błogosławieni jesteście, gdy wam zlorzeczyć i prześladować was będą i kłamliwie mówić na was wszelkie zło ze względu na mnie! Radujcie i weselcie się, albowiem zaplata wasza obfita jest w niebie; tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami.* Paweł uznał stary porządek za przestarzały i zaczął biec ku nowemu niebiańskiemu światu, ku Chwale Bożej, ku Chrystusowi Jezusowi. Apostoł narodów wiedział, że droga tam wiedzie poprzez cierpienia, poprzez cierpienia głównie z rąk stróżów starego porządku, jego dawnych współtowarzyszy. To głównie od nich doznawał największych cierpień ze względu na Pana Jezusa. W życiu Pawła wypełniało się Prawie każdego dnia słowo z *Pieśni nad pieśniami 5:6-8*, o którym już wcześniej wspominałem. Oto oblubienica otwiera swojemu miłemu drzwi, aby go wpuścić, ale okazuje

się, że on już odszedł i nie ma go. Wtedy ta kobieta zaczyna rozpaczliwe poszukiwania w całym mieście. Biega, szuka, woła i nie może go znaleźć. I oto spotyka stróżów obchodzących miasto, od których można spodziewać się jedynie wysłuchania i pomocy. Ludzie ci pilnują porządku i bezpieczeństwa w obrębie murów. Jednak zamiast pomocy, doznaje od nich zła. Zostaje przez nich pobita, zraniona, a nawet obnażona. Lecz te cierpienia nie mogą jej powstrzymać i ostudzić jej wielkiej miłości i desperacji w szukaniu Oblubieńca. Dlatego dalej z utęsknieniem woła: *Zaklinam was, córki jerozolimskie: Gdy spotkacie mojego miłego, czy wiecie, co mu macie powiedzieć? Że jestem chora z miłości.* Takim właśnie był apostoł Paweł. On uciekał od sztywnych porządków i praw religijnych ku pełni Chwały Bożej, ku całkowitemu poznaniu Jezusa Chrystusa. On zawsze pragnął Pana. Bieg Pawła w desperacji ku Bogu żywemu podważał sprawiedliwość Izraelitów oraz naruszał ich święty porządek religijny. Życie i służba apostoła wskazywały jego rodakom, że jest coś więcej niż legalistyczna religia wywodząca się nawet z Boga. Jest On sam – Bóg żywy. Zwiastowanie i czyny Pawła w całej pełni obnażały pychę i samowystarczalność Izraelitów, którzy zamienili Chwałę Jahwe na literę prawa, dlatego przywódcy ludu Pana Starego Prawa tak zajadle prześladowali swojego dawnego współwynawcę. W swojej gorliwości dla Chrystusa apostoł powiada rzecz zaskakującą. Wbrew całej swojej teologii o tym, kim jesteśmy i co się z nami stało, kiedy narodziliśmy się z Boga, apostoł stwierdza, że chce znaleźć się w Chrystusie, aby osiągnąć Jego sprawiedliwość. Paweł pragnie poznać Pana i doznać mocy Jego zmartwychwstania, pragnie uczestniczyć w cierpieniach Chrystusa, aby stać się podobnym do Niego w Jego śmierci, aby w taki sposób dostąpić zmartwychwstania. Zastanówmy się, czy apostoł nie pomylił się? Czy on tego wszystkiego już nie doświadczył (oczywiście z pominięciem zmartwychwstania)? Nie, on się nie pomylił! Paweł potwierdza swój tok rozumowania, aby nie było żadnych wątpliwości. On stwierdza, że nie osiągnął jeszcze w pełni tych rzeczy, on ich nie pochwyił. Mało tego. On zapomina o tych wielkich dziełach, które Pan czynił przez niego i dalej zmierza do nagrody w niebie. On chce w pełni poznać i doznać swojego Pana, Jezusa Chrystusa. Jego pragnienie poznania Mesjasza wydaje się rosnać wprost proporcjonalnie do stopnia doświadczenia w swoim życiu mocy Bożej. Ten człowiek był prawdziwie ubogim w duchu. On nawrócił się do Pana oglądając Jego Chwałę twarzą w twarz, więcej niż inni mówił językami, był autorem dużej części Nowego Testamentu i znał cały Stary Testament, prorokował, czynił znaki i cuda wielkie, a nawet był w trzecim niebie i widział rzeczy, których nawet nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić. A jednak on dalej gorliwie szukał Chrystusa, aby Go poznać. Od wszelkich rzeczy wstrzymywał się i wszystko uznawał za nic, aby tak czy inaczej zbliżyć się do Pana. Mało tego! On dwukrotnie w Filip.3,15.17 wzywa wszystkich chrześcijan, aby go w tym naśladowali. Ta niebywała gorliwość apostoła powinna wszystkich wierzących pobudzać do bezkompromisowego szukania Chwały Bożej, czyli naszego Pana Jezusa Chrystusa. Tacy ludzie jak Paweł są jak trąba Boża dla uspionego chrześcijaństwa. Oni uciekają od życia religijnego opartego na dogmatach, od książkowego Chrystusa, a biegną w kierunku Boga żywego doznając ze względu na Jego Syna prześladowań. Ruchy przebudzeniowe przeważnie zawsze znosiły ucisk ze strony Kościołów, które stały się odporne na głos Ducha Świętego. W życiu pragnących Pana chrześcijan wypełniają się dwa błogosławieństwa, które mają tę samą obietnicę Bożą. Do wierzących ubogich w duchu i znoszących przez to wszelkie zło ze względu na Chrystusa należy Królestwo Boże. Ono nie będzie do nich należało, ale ono jest już ich. Wszelkie duchowe błogosławieństwo nieba jest ich, ponieważ z nimi jest sam żywy Chrystus, w którym są wszystkie skarby nieba. Ta obietnica nie tylko dotyczy przyszłości i ostatecznego zbawienia, ale także teraźniejszości. Takie Zbory są prawdziwie bogate. Ich bogactwem jest objawiony pośród nich Bóg żywy – Jezus Chrystus. Amen.

Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni płaczący nad tymi, którzy postępują jak wrogowie krzyża Chrystusowego, których końcem jest


zatrącenie, bogiem brzuch, a chwałą to, co jest hańbą, myślą bowiem o rzeczach ziemskich. Błogosławieni, których ojczyzna jest w niebie, skąd też Zbawiciela oczekują, Pana Jezusa Chrystusa. *Błogosławieni miłośni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.* Błogosławieni, którzy litują się nad ludźmi mającymi wątpliwości w drodze za Panem i wyrrywają ich z ognia. *Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadą ziemię.* Błogosławieni, którzy naśladowują swojego Pana, o którym Pismo składa takie oto świadectwo: *Znęcano się nad nim, lecz on znośił to w pokorze i nie otworzył swoich ust, jak jagnię na rzeź prowadzone i jak owca przed tymi, którzy ją strzygą, zamilkł i nie otworzył swoich ust.* Błogosławieni, którzy w ciszy i z radością pozwalają Bogu każdego dnia prowadzić siebie, swoje „ja”, na krzyż, pomimo, że to często boli. Błogosławieni, którzy nie szemrają przeciw Panu, gdy doświadcza ich ogniem oczyszczenia, ale rozumieją drogi Boże i z radością poddają się Jego prowadzeniu. Tacy ludzie wydają obfity owoc w Chrystusie i oni posiadą ziemię. Amen.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni. Błogosławieni, którzy najpierw szukają Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a wszystko inne będzie im dodane. Błogosławieni, dla których pokarmem jest żywy Chrystus, a ich napojem jest Jego Duch Święty. Błogosławieni łaknący i pragnący całym sobą nastania pełni Królestwa Bożego. Błogosławieni ludzie, którzy całym swoim sercem są zaangażowani w sprawy niebiańskie, a są już martwi dla świata ziemskiego i jego rzeczy. Błogosławieni, których wiara nie poddaje się duchowi świata, ale zwycięża świat. Błogosławieni, którzy przestrzegają przykazań Pańskich, a one nie są dla nich uciążliwe. Błogosławieni, którzy poprzestają na tym, co posiadają. Błogosławieni, którym wystarczy odzienie, pokarm i dach nad głową, oraz to, co otrzymali od Pana. Błogosławieni, którzy nie drwią i nie podśmiewują się z innych, ale chodzą w bojaźni Bożej, a ich język jest ukrzyżowany. Błogosławieni, którzy sprzedają swoje majątki aby okazywać wzajemną miłość i pomoc braterską. Błogosławieni, którzy biorą na siebie słabości i ułomności słabych w wierze nie afiszując się tym, ile mogą zjeść dziennie mięsa, ile wypić wina lub kawy. Błogosławieni, w których miłość Boża doszła do doskonałości i mogą mieć niezachwianą ufność do Boga w dniu sądu. Błogosławieni, których osobowość oddaje charakter i cechy Chrystusa. Błogosławieni, którzy na tym świecie są tacy, jak nasz Pan. Błogosławieni, których służba oddaje moc i autorytet Chrystusa. Błogosławieni, których stosunek do władz religijnych i świeckich oddaje to, kim jest Baranek.


Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą. Błogosławieni, którzy otrzymali nowe mięsiste i czyste serca, oczyszczone krwią Chrystusa. Błogosławieni, którzy po nawróceniu uporządkowali wszystkie swoje sprawy wynikające z grzesznej przeszłości i zaczęli swój bieg z czystą kartą nowego życia. Błogosławieni, którzy oddzielili się od brudów świata wynosząc ze swoich domów wszystkie nieczyste rzeczy i zaprzestali karmić swoje wnętrza treściami poświęconymi demonom. Błogosławieni, którzy zniszczyli w swoich domach wszystkie współczesne pogańskie ołtarze, otwierające ich na wpływ demoniczny. Błogosławieni, którzy myślą tylko o tym, co prawdziwe, co pocziwe, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co chwalebne, co jest cnotą i godne pochwały. Błogosławieni, którzy unikają miejsc nieczystych. Błogosławieni są ludzie, gdy Duch Boży strzeże ich myśli i serc nawet w miejscach skażonych grzechem. Błogosławieni, którzy nie przyjmują na darmo objawiającej się w nich łaski Bożej i czujniej niż wszystkiego innego strzegą swego serca, bo z niego tryska źródło życia. Błogosławieni, którzy w swoich myślach i dążeniach jaskrawo odróżniają się od ludzi niewierzących. Błogosławieni jesteśmy, gdy z naszych serc nie wychodzą złe myśli, wszeteczeństwa, kradzieże, morderstwa, cudzołóstwo, chciwość, złość, podstęp, lubieżność, zawiść, bluźnierstwo, pycha, głupota oraz wszystko to, co kała człowieka.

Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi będą nazwani. Szczęśliwi są ci, którzy poprzez swoje postępowanie wnoszą Boży pokój do życia innych ludzi, nieopisany pokój Boży, który przynosi do naszego życia sam Chrystus.

Kończąc to słowo chciałbym abyśmy zauważyli, że Boże błogosławieństwa przytoczone przez naszego Pana, są w dużej mierze związane z głębokimi oraz intensywnymi uczuciami i pragnieniami, które są zgoła odmienne od uczuciowości zwykłych ludzi. Te uczucia nie mają końca w czasie naszego pielgrzymowania na ziemi, ale Pan na bieżąco je koi lub zaspokaja. Te doznania świadczą nam i wskazują, że jesteśmy nie z tego świata, ale mamy pochodzenie niebiańskie, a teraz znajdujemy się w drodze do miejsca, gdzie obecnie znajdują się nasze serca. Wnętrze ludu Bożego, który trwa w pierwszej miłości do Chrystusa, jest cały czas w wielkim uciśnieniu w tej wrogiej Bogu rzeczywistości, ponieważ Kościół bez przerwy tęskni za pełnią Bożą, za przyobleczeniem w nowe doskonałe ciała. Ziemską rzeczywistość jest dla nas nieprzyjazna, a nasze cierpienia dla imienia Chrystusa są dla nas radością, gdyż one potwierdzają nam, że nie jesteśmy stąd, ale oczekujemy nastania nowej ziemi i nowego nieba. Bezpośrednio z tego uciśnienia rodzi się w nas wielkie pragnienie i tęsknota za pełnią wiecznego Królestwa Bożego. Błogosławiony Kościół, który odczuwa wewnętrzny i zewnętrzny ucisk na tym świecie i ma wielkie nieugaszone pragnienie poznawania i doświadczania żywego Chrystusa. Błogosławieni są ci, którzy żyją dla Boga! Błogosławieni, którzy na tej ziemi są tacy, jakim był i jest nasz Pan Jezus Chrystus. Niech imię Pańskie będzie błogosławione. Przyjdź Panie Jezu. Amen.



Nikt nie odrywa kawałka z nowej szaty, aby polatać szatę starą, bo inaczej rozedrze nowe, a lata z nowego nie będzie się nadawała do starego. I nikt nie wlewa młodego wina do starych bukłaków, bo inaczej młode wino rozsadzi bukłaki i samo się wyleje, i jeszcze bukłaki zniszczą. Lecz młode wino należy łąć do nowych bukłaków. I nikt napiwszy się starego, nie chce od razu młodego; mówi bowiem: Stare jest lepsze (Łuk. 5:36-39).



CIELEC W LUDZKIEJ POSTACI

Przyłóż trąbę do swoich ust jak stróż w domu Pana! Złamali bowiem moje przymierze i sprzeniewierzyli się mojemu zakonowi! Krzyczą do mnie: Znamy cię, Boże! Izrael odrzucił to, co dobre, niechże go ściga nieprzyjaciół! Powołują królów, lecz beze mnie, ustanawiają książąt, lecz bez mojej wiedzy. Ze swojego srebra i złota uczynili sobie bałwany na własną zgubę. Odrzuciłem twój cielca, Samario! Zapłonął mój gniew przeciw nim. Jak długo dom Izraela pozostanie bez kary? A przecież on nie jest bogiem! Rzemieślnik go zrobił! Zaiste - w drzazgi rozleci się cielec Samarii. Bo sieją wiatr i będą zbierać burzę. Zboże nie ma kłosa, nie da więc mąki, a choćby nawet dało, obcy ją zjedzą. Zginął Izrael, jest teraz wśród ludów jak naczynie, na które nie ma popytu. Bo wybrali się do Asyrii - jak dziki osioł, który biega samotnie - do Egiptu, aby składać podarki miłosne. Chociaż je składają wśród ludów, Ja jednak wnet ich rozproszę, tak że przestaną na jakiś czas namaszczać królów i książęta. Zaiste, Efraim zbudował sobie liczne ołtarze, lecz stały się one ołtarzami grzechu. Chociaż spisałem mu wiele moich wskazań, to jednak lekce je sobie wazyli jako coś obcego. Lubią ofiary rzeźne i chętnie je składają, także mięso, i chętnie je jedzą, lecz Pan ich sobie nie upodobał. Będzie teraz pamiętał o ich przewinie i karać ich będzie za ich grzechy! Powróć do Egiptu! Izrael zapomniał o swoim Stworzycielu i zbudował sobie świątynie. Również Juda zbudował wiele miast obronnych. Ześlę więc ogień na jego miasta, aby zniszczył jego pałace (Oz.8,1-14).

Trudno powiedzieć, gdzie i kiedy do Izraela przeniknął kult złotego cielca. Jednak pewne jest, że po długoletniej niewoli w Egipcie (jednej z córek Wielkiego Babilonu) Izraelici byli oswojeni z oddawaniem czci temu bożkowi. Niebawem po wyjściu ludu Bożego na wolność okazało się, że ich przyzwyczajenie było czymś głębszym. Ich serca były do głębi przesiąknięte tym bałwochwalczym kultem. Oto gdy Mojżesz długo nie wracał z Bożej góry, lud zaczął szemrać i Aaron pod naciskiem ludzi odlał złotego cielca utożsamiając go z Bogiem, który wyprowadził ich z Egiptu. W taki oto sposób Zbór już na początku drogi za Panem uległ obrzydliwemu bałwochwalstwu. Został zbudowany ołtarz grzechu i duchowego nierządu. Lecz mijały lata. Całe bałwochwalcze pokolenie starszych Izraela wymarło na pustyni. Bóg dotkliwie doświadczał i sądził swój naród, który po oczyszczeniu wkrótce wszedł do Ziemi Obiecanej, zajmując ją według przydzielonych przez Pana działów. I oto po latach świetności za czasów Salomona, po rozpadzie państwa na dwie części, Jeroboam, syn Nebata, król Izraela, rozbija jedność religijną ludu Bożego. Człowiek ten otrzymał przez proroka obietnicę Bożą, która bardzo szybko wypełniła się – został on królem nad dziesięcioma plemionami. W zamian za wierność Panu, Bóg obiecał także Jeroboamowi utrwalenie władzy jego domu nad Izraelem. Jednak człowiek ten okazał się bardzo cielesny w swoim postępowaniu, a nawet mówiąc po ludzku bardzo bezmyślny. Jego przebiegłość pozbawiła go Bożej przychylności, a ściągnęła na niego i jego cały ród przekleństwo oraz Boży sąd. Człowiek ten w obawie przed utratą władzy kazał sporządzić dwa cielce ze złota i ogłosić ludowi: *Dosyć już napielgrzymowaliście się do Jeruzalemu; oto bogowie twoi, Izraelu, którzy cię wyprowadzili z ziemi egipskiej.* I kazał jednego ustawić w Betelu, a drugiego ustawił w Dan. Zatem widzimy tutaj ponowne odrodzenie się w Zborze fałszywego kultu złotych cielców, utożsamianych z Bogiem, który wyprowadził lud Boży z Egiptu. Powstała zwodnicza religia, fałszywy kult Boga Jahwe, który stał się sidłem i przyczyną upadku Izraelitów. Wzniesiono nowe ołtarze poświęcone złotym cielcom i ustanowiono nowych kapłanów, odsuwając na bok Świątynię Pana znajdującą się w Jerozolimie.

I oto w ósmym rozdziale księgi Ozeasza czytamy, że po wielu latach burzliwych wydarzeń w historii narodu wybranego, gdy stolicą Izraela była Samaria, kult złotego cielca miał się bardzo dobrze. Była to szczególnie zgubna religia. Dlaczego? Ponieważ inne kultury bałwo-

chwalcze były jawnie utożsamiane z bożkami pogańskimi i każdy był świadomy, komu oddaje cześć. Natomiast złoty cielec został podstępnie utożsamiony z Bogiem Żywym, przez co powstała w Zborze podstępna religia czcząca rzekomo Świętego Jahwe, która tak naprawdę była dla Niego obrzydliwością. I tak oto naród Boży w swoim zaślepieniu czcił złotego cielca, składając mu ofiary i wołając: *Znamy cię Boże!* Tymczasem Przymierze ludu z Bogiem zostało złamane, przykazania z kamiennych tablic podeptane. Naród i jego przywódcy rozpoczęli swoje własne rządy bez wiedzy i kontaktu z Bogiem. Święty Jahwe został całkowicie oddalony z życia swojego ludu. Czy to jest możliwe? Jak możliwe jest tak wielkie zaślepienie Zboru Pańskiego? Oto wśród ludzi kwitła cielesna religia pozbawiona całkowicie obecności Pana. Każdy na własne oczy mógł zobaczyć ohydny złoty cielec nazwany Imieniem Bożym, a także każdy mógł własnymi oczyma przeczytać w Zakonie Pana: *Jam jest Pan, Bóg twój, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej, z domu niewoli. [...] Nie czyn sobie podobizny rzeźbionej czegokolwiek, co jest na niebie w górze, i na ziemi w dole, i tego, co jest w wodzie pod ziemią.* Zatem widzimy, że już od początku wyjścia Izraela z Egiptu wśród ludu Pana istniały równolegle obok siebie dwa kultury Świętego Jahwe. Jeden prawdziwy, a drugi fałszywy, a wyznawcy tych obu religii uważali się za prawdziwych wyznawców Pana i oczekiwali w zamian na Jego przychyłność. Przy czym ta fałszywa religia była cielesnym kultem rządów zaślepionego człowieka, pozbawionych całkiem posłuszeństwa Panu.

I oto widzimy, że gdy Święty Jahwe, Syn Boży Jezus Chrystus, osobiście przyszedł do swojego ludu, to wydawałoby się, że po tej zwodniczej religii złotego cielca nie pozostał żaden ślad. Chrystus nie wytknął Żydom żadnego widocznego bałwochwalstwa. Wręcz odwrotnie. Świątynia Boża stała, a w niej składano dokładnie według Zakonu ofiary Świętemu Jahwe. Gorliwie dbano o literalne przestrzeganie Prawa. Ściśle obchodzono wszystkie nakazane święta i dbano o czystość kultową. Przez wieki Izrael wyzbył się obcych kultów, których Bóg nie akceptował. Cóż się stało? Czy lud Boży doszedł do doskonałości przed Panem, a jego wołanie: *Znamy cię Boże!* stało się prawdą? Ze smutkiem trzeba stwierdzić na podstawie słów samego Chrystusa, że tak nie było. Religijność Izraela za czasów Chrystusa w swojej formie zewnętrznej doszła do perfekcji, ale była to nadal religia ciała pozbawiona Chwały i mocy Bożej. Była to religia, w której w sposób doskonały złoty cielec zamieszkał na dobre w sercach jego zaślepionych wyznawców. Wypełniło się w taki sposób przekleństwo z jednego z Psalmów. Izrael upodobił się do swojego ohydny bożka. Żydzi swoją cielesną religię doprowadzili perfekcyjnie do doskonałości, ale o zgrozo w takiej samej mierze ich ludzkie „ja” oraz jego pycha oddaliły ich od Boga Żywego. Chrystus bez ogródek nazwał przewodników Izraela plemieniem żmijowym, czyli dziećmi szatana. Ten cielec, którego kiedyś Mojżesz starł na proch, wrzucił do wody i kazał ją wypić Izraelitom, teraz żył i stał mocno w ludzkich sercach. Ludzkie „ja”, któremu służą wszystkie narody, zajęło miejsce Żywego Boga, a pomimo to ludzie ci wołali: *Znamy cię Boże!* Chrystus po to przyszedł na świat, aby w Jego ukrzyżowanym cielem ten ohydny cielec został starty na proch i aby tą gorzką wodą Bożego sądu napełnić wnętrza ludu Pana, uwalniając go od mocy ciała, czyli starej grzesznej ludzkiej natury. Tymczasem ten cielec pewnie zasiadał w sercach Żydów. Większość z nich nie porzuciła swojego ohydny bałwana, dlatego Izrael ostatecznie odrzucił swojego Mesjasza. Odrzucił tę drugą prawdziwą wiarę w Świętego Jahwe pozostając przy legalistycznej religii ciała. Jakaż tragedia ludu Bożego. Ale okazuje się znowu, że nic nowego nie dzieje się pod słońcem. Oto ta sama historia powtarza się w ludzkiej Bożym Nowego Testamentu. Oto czytamy, że po latach w Zborze Laodycei pojawiła się ta sama cielesna religia ludzkiego „ja”, dostatnia i samowystarczalna, silna i rozjuszona jak byk, jak złoty cielec, który jest bardzo cenny dla swoich wyznawców. Ten złoty cielec stanął w sercu Kościoła wypierając z niego prawdziwe niebiańskie złoto, to jest samego Chrystusa. Ludzie zaczęli swoje cielesne rządy, wypierając ze Zboru proroków i apostołów Pana wraz z Nim samym. Są to ci sami ludzie, którym nie

potrzebny jest Bóg i Jego Chwała w Zgromadzeniu, a którzy jednocześnie wołają: Znamy cię Boże! W Zborze pojawiła się zdradliwa jak trucizna fałszywa religia przypisująca sobie autentyczność pochodzącą od apostołów, w której życie kościelne wydaje się być bez zarzutu, w której Pismo Święte wraz ze wszystkimi jego obietnicami jest na ustach każdego jej wyznawcy. Ludzie ci wprawdzie doświadczyli Boga Żywego, doznali Jego łaski, ale wkrótce zasiedli z poganami przy ich obrzydliwych ołtarzach, wnosząc je nawet do Zgromadzenia. W wyniku tego prawdziwa wiara Boża, oparta o ołtarz Pana, czyli Chrystusowy krzyż, została odsunięta na bok, a wkrótce zapomniana. W ósmym rozdziale księgi Ozeasza jest opisany los takiego chrześcijaństwa, które odrzuciło to, co jest dobre. Które samowolnie powołuje swoich przewodników zwiastujących to, co ucho łechce. Jest to Zbór, który ze swojego złota i srebra uczynił sobie bogów, czyli Kościół taki zaczął działać w oparciu o bogactwo ziemskie, w oparciu o możliwości ciała nazywając to działaniem samego Boga. Jahwe tymczasem stoi na zewnątrz tego Zgromadzenia i czeka na jego upamiętanie oraz powrót do prawdziwej wiary opartej na mocy i mądrości krzyża. Dzisiaj z księgi Ozeasza Pan kieruje takie oto przesłanie do Zboru laodycejskiego: *Odrzuciłem twój złoty ciełca ludzkiego „ja”, a mój gniew zapłonął przeciwko tobie! Nie mam nic wspólnego z tym ohydny bawianem, on jest wytworem ludzkich możliwości. Wypluję go z ust moich, gdyż wasza religia ciała jest odrażającym bożkiem ludów i narodów, z którym Ja nie mam nic wspólnego. Oto beze mnie siejcie wiatr waszej „pięknej” teologicznej religii, dlatego plony będziecie zbierać podczas burzy! Czy może to się udać? Czy można zebrać plon podczas ulewy, grzmotów i wichru? Zaiste, zboże nie ma kłosa, ludzie pozyskani przez was nie wydają owocu na żywot wieczny, a nawet gdyby coś się w nich przejawiało, jednak zły wszystko z ich serc wybierze. Zaiste! W drzazgi rozleci się ciełca Laodycei, podrobione niebiańskie złoto. Wypluję go z siebie, odrzucę. Już dawno na Golgocie został wydany na niego wyrok potępienia. Ludu mój! Jesteś jak naczynie wśród ludów i narodów, na które nie ma popytu! Oto na początku, gdy zrodziłem mój Kościół, był on jak cenne złote naczynie, którego pragnęły wszystkie narody, do którego wszyscy pielgrzymowali, aby poznać Pana. Nie tak jest obecnie z tobą. Dlatego teraz to ty zabiegasz o względy Asyrii i Egiptu, biegając samotnie jak dziki osioł, aby składać miłosne podarki w duchowym nierządzie, aby w taki sposób pozyskać sobie wyznawców. Chociaż to robicie z wielką gorliwością i dla mnie, jednak nie przyjmę tego. Dlatego też na pewien czas zabrałem wam moich namaszczonego sług, apostołów i proroków. Ludu mój! Sami sobie nastawialiście ołtarze oraz wznieśliście sobie świątynię ciała, świątynię ludzkiego „ja”, o mnie zapominając. Dlatego ogień sądu Bożego strawi wasze dzieła. Umiłowaliście wasze Zgromadzenia, chętnie też śpiewacie mi pieśni dziękczynne, lecz Pan ich sobie nie upodobał. Spisałem wam wiele moich wskazań, jednak lekceważyliście je sobie jako coś obcego. Dlatego pamiętam o waszej przewinie i będę was karać za wasze grzechy, moja krew was nie oczyści, gdyż jesteście nadzy. Jeśli nie przyjmiecie mojego karcenia, powrócicie do Egiptu. Wielki Babilon znowu was pochłonie. Dlatego póki jeszcze jest czas upamiętajcie się i przyjmijcie moje karcenie i smaganie, wydając swoje ciała na ofiarę na moim ołtarzu Bożej przychylności. Przylgnijcie z całych sił do krzyża, uchwycie się jego, a będziecie żyć. W taki sposób zachowacie swoje życie jako zdobycz dla Pana Zastępów. Jego imię jest ŚWIĘTY. Amen.*

Kiedyś w moim sercu zrodziło się takie oto podobieństwo. Jeżeli wrzód jakiejś śmiertelnej choroby zaatakuje ciało człowieka, to albo ten wrzód opanuje całkowicie organizm tak, że on umrze, albo ciało oprze się chorobie i w jakiś sposób wydali z siebie ten wrzód, na przykład poddając się operacji. W ten sposób zostanie ono uzdrowione oraz zachowa swoje życie. W taki mniej więcej sposób Chrystus wyraził się o Laodycei mówiąc, że wypluję ją z siebie. Jednakże to podobieństwo można obrócić w drugą stronę, ponieważ Duch Pana walczy przeciwko ciału, ale ciało także pożąda przeciwko Duchowi Bożemu. Zatem ktoś, kto przychodzi do cielesnego Kościoła z mocą krzyża, z mocą śmierci Pańskiej, jest przeważnie poczytany w

tym ciele jako śmiertelny wrzód. Mowa o krzyżu, który jest głupstwem dla takiej społeczności, jest jak odór śmierci i budzi w niej irytację, niechęć, sprzeciw, odrazę i złość. Dlatego istnieją dwie zasadnicze możliwości rozwiązania tego problemu w Kościele. Albo Bóg dotknie się tego Zboru zdejmując z jego duchowych oczu ślepotę, przez co Kościół podda się krzyżowi, napełniając się śmiercią Pańską, przez co ten cielec ludzkiego „ja” umrze w Zgromadzeniu otwierając drogę dla objawienia się Chwały Bożej, czyli Chrystusa, albo ciało to nie przyjmie Bożego napomnienia i wyrzuci z siebie ten nieprzyjemny i odrażający dla niego wrzód, zachowując swoje naturalne życie ludzkiego „ja”. Dzieje się tak dlatego, ponieważ mowa o krzyżu podważa sprawiedliwość cielesnego Kościoła. W konsekwencji tego taki Zbór uchwyciwszy się swojej pewności zbawienia, w wielkim gniewie i z nienawiścią wyrzuci z siebie odrażający dla niego twór. Czy dziwnym jest takie postępowanie Laodycejczyków? Nie! Wszakże Chrystus powiedział, że nie jest większy uczeń nad Mistrza. Jeśli Chrystusa tak potraktowano, tak samo będą traktowani Jego uczniowie idący tą samą drogą co Pan, drogą krzyża. Zauważmy, że żydowska religia ciała tak samo potraktowała Mesjasza. W swojej własnej sprawiedliwości i pewności wybrania Bożego Izraelici znieśli Chrystusa wyrzucając Go z siebie poza mur miasta, gdzie w pohańbieniu konał uznany za przestępcę i wichrzyciela prawowiernej religii. Dlatego Słowo Boże w Hebr.13,7-17 przynosi wielkie pocieszenie dla takich kościelnych „wyrzutków”, usuniętych spośród cielesnych Zgromadzeń Laodycei, powiadając tak: ***Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam głosili Słowo Boże, a rozpatrując koniec ich życia, naśladowujcie wiarę ich. Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam i na wieki. Nie dajcie się zwodzić przeróżnym i obcym naukom; dobrze jest bowiem umacniać serce łaską, a nie pokarmami; tym, którzy o nie zabiegali, nie przyniosły one pożytku. Mamy ołtarz, z którego nie mają prawa jeść ci, którzy służą przybytkowi. Albowiem ciała tych zwierząt, których krew arcykapłan wnosi do świątyni za grzech, spala się poza obozem. Dlatego i Jezus, aby uświęcić lud własną krwią, cierpiał poza bramą, wyjdźmy więc do niego poza obóz, znosząc pohańbienie jego. Albowiem nie mamy tu miasta trwałego, ale tego przyszłego szukamy. Przez niego więc nieustannie składajmy Bogu ofiarę pochwalną, to jest owoc warg, które wyznają jego imię. A nie zapominajcie dobroczynności i pomocy wzajemnej; takie bowiem ofiary podobają się Bogu. Bądźcie posłuszni przewodnikom waszym i bądźcie im ulegli; oni to bowiem czuwają nad duszami waszymi i zdadzą z tego sprawę; niechże to czynią z radością, a nie ze wzdychaniem, gdyż to wyszłoby wam na szkodę. Amen.***

Drodzy bracia i siostry! Wyjdźmy zatem z radością poza obóz, jeśli Pan nas do tego wzywa. Wyjdźmy tam, gdzie stoi ołtarz poniżenia i hańby naszego „ja”, Chrystusowy krzyż. Z wdzięcznością znośmy pohańbienie naszego Pana, aby nas wywyższył czasu swego. Postępując tak wydamy przed naszym Bogiem świadectwo, że nie mamy tutaj trwałego miasta, ale tego przyszłego szukamy. Ten krzyż Chrystusowej hańby jest Bożym ołtarzem, z którego nie mają prawa spożywać ludzie uprawiający cielesne chrześcijaństwo, cielesną religię ludzkiego „ja”. Laodycejczycy nawet nie mają takiej świadomości, gdyż Pan zakrył to przed ich duchowymi oczami, ponieważ zapragnęli światowych rzeczy, umiłowali swojego złotego cielca oraz zaczęli służyć Panu w przybytku ciała budując swoje własne ołtarze. Ale my bracia i siostry mamy ołtarz, na którym jest nam dane składanie duchowych ofiar miłych i przyjemnych Panu. Zatem każdego dnia świadomie wydajemy na nim na śmierć nasze ciała, naszą starą grzeszną naturę ludzkiego „ja”. Każdego dnia Bóg będzie nas w tym prowadził smagając ją ogniem doświadczeń. Poddajmy Mu się w tym dziele, a wtedy także nasze ofiary pochwalne, to jest owoc warg, które w prawdzie wyznają Boże Imię oraz ofiary dobroczynności i wzajemnej pomocy znajdą upodobanie w Bożym sercu, wtedy zostaną one przyjęte przez Świętego Jahwe. Na tym ołtarzu mamy także duchowy pokarm, który dane jest nam spożywać. Jest nim ukrzyżowane Ciało naszego Pana. Z radością spożywajmy go napełniając swoje wnętrza śmiercią Pańską, aby i życie Jego w nas się objawiało. Wreszcie mamy także na tym

ołtarzu napój darzący zbawieniem i żywotem wiecznym. Jest nim krew Baranka, która oczyszcza nas od wszystkich uczynków ciała, czyli grzechów, jakich dopuszczamy się pielgrzymując do naszej niebiańskiej ojczyzny. Ponadto Bóg dał nam swojego Ducha oraz swoje Słowo. On nam dał swojego Syna, On nam dał samego siebie. A to wszystko całkowicie wystarcza nam do życia i pobożności przed Jego Obliczem. Niech to bogactwo i złoto niebios, czyli Chrystus, w którym wszystko jest nam dane, pomnaża się w nas, przez nas i pośród nas. Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam i na wieki. Nie dajmy się zwodzić przeróżnym obcym teologicznym naukom rozumu i ciała, które odwodzą nas od Bożego ołtarza, czyli od Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego. Umacniajmy serca łaską płynącą z krzyża, a poprzez to także ze zmartwychwstałego Chrystusa. Służąc w Przybytku Pana, porzućmy wszystkie rzeczy, które miłuje ciało, a które nie przynoszą żadnego pożytku. Wychodząc za Panem poza obóz cielesnego i legalistycznego Zboru bacznie pilnujmy się, abyśmy nie uciekali stamtąd ze złotym cielec ludzkiego „ja” w swoich sercach. Pilnujmy się, abyśmy nie wynosili się ponad innych, ale to nasze pyszne „ja” złożmy na krzyżu, aby we wszystkim uwielbiony był Bóg i Ojciec nasz. Dlatego nieustannie módlmy się modlitwą celnika: *(Łuk.18,13b) Boże, bądź miłościw mnie grzeszemu*, aby ten cielec, który mieszka w każdym z nas, zawsze był ukrzyżowany. Pamiętajmy też na wodzów naszych, apostołów, proroków i uczniów Pańskich, którzy na początku głosili Słowo Boże. Oni byli ukrzyżowani z Chrystusem dla tego świata, a świat dla nich. Dlatego żył w nich i objawiał się sam Chrystus. Taka była ich wiara, ich bliska więź z Panem, niczego innego nie potrzebowali i nie znali w swoim duchowym życiu oraz w Bożej służbie. Do końca ci słudzy Pańscy wytrwali w Bogu, w Jezusie Chrystusie i to ukrzyżowanym. Dlatego rozpatrując koniec ich życia, naśladujmy wiarę ich. Chrystus nigdy nie zmienia się, zawsze jest ten sam. Dlatego ci uczniowie Baranka zawsze głosili świadectwa Boże w mocy krzyża Chrystusowego, przynosząc do Zborów żywą obecność samego Boga, a nie martwą i cielesną teologię ludzkiego „ja”. Dążmy zatem do jedności wiary z tymi mężami Bożymi biegnąc tą samą drogą, co oni. Naśladując ich odrzućmy także od siebie karmienie się owocami teologicznych nauk wyrastających z drzewa poznania dobra i zła, które oddzielają nas od Drzewa Żywota, od żywego Chrystusa. Jezus Chrystus ten sam, wczoraj i na wieki. Bądźmy także posłuszni przewodnikom naszym, którzy zgodnie z drogą apostołską walczą w tej samej mocy i łasce Bożej, które płyną z krzyża Golgoty. Bądźmy im ulegli, tym, którzy nie chcą znać niczego innego, jak tylko Chrystusa i to ukrzyżowanego. Nie poddawajmy się naszemu butnemu ciału, naszemu pieniącemu się „ja”, gdy zwiastowany jest Chrystusowy krzyż – ciało nigdy nie chce umierać, ale z radością przyjmujemy napomnienia wydając nasze ciała jako miłą ofiarę Bogu. Albowiem słudzy ci czuwają nad duszami naszymi i zdadzą z tego sprawę; niech to czynią z radością, a nie ze wzdychaniem, gdyż to wyszłoby nam na szkodę. Amen.

WSPÓŁCZESNY ŻŁOTY CIELEC

W Pięcioksięgu Mojżesza opisana jest historia odlania przez Izraelitów bałwana – złoto-cielca. Mojżesz udał się na polecenie Boga na górę, aby odebrać tablice z Bożym Prawem. Natomiast cały Zbór pod opieką Aarona miał czekać na jego powrót. Lecz mąż Boży długo nie powracał. Dlatego lud zniecierpliwiał się i poprosił Aarona, by zrobił im bożka, który miał być obrazem Jahwe, Boga, który wyprowadził ich z Egiptu. I tak się stało. Brat Mojżesza uległ ludziom i kazał każdemu z nich przynieść złote kolczyki, które nosili na uszach. Z nich miał powstać ten ohydny bałwan. Gdy wszystko już było gotowe, lud rzekł: *To są bogowie twoi, Izraelu, którzy cię wyprowadzili z ziemi egipskiej*. Zobaczywszy to, zbudował Aaron ołtarz przed nim i kazał obwołać: *Jutro będzie święto Pana*. I wstawszy nazajutrz wcześniej

rano, złożyli ofiary całopalne i przynieśli ofiary pojednania; i usiadł lud, aby jeść i pić. Potem wstali, aby się bawić. Kiedy Mojżesz wrócił z Zakonem Pana i ujrzał na własne oczy, co się stało, w wielkim gniewie potłukł Boże tablice oraz spalił złotego cielca w ogniu, starłszy go na proch; a wysypawszy go do wody kazał ludowi napełnić nią ich wnętrza. Było to znakiem dla ludu Bożego, że w podobny sposób w przyszłości miał zginąć w nich złoty cielec, który żyje w każdym człowieku. Na Golgocie w ciele Mesjasza miał on być spalony i starty na proch. Jednakże po tych wydarzeniach ludzie nie opamiętali się i nadal byli rozwydrzeni oraz nieokiełznani. W innym przekładzie Słowo Boże mówi, że [...] lud był *obnażony*, bo go był wyzuł Aaron dla hańby plugawej i między nieprzyjaciółmi *nagim* zostawił. Zatem wydaje się, że lud Boży stał się jak Sodomici w swojej mentalności i moralności; nie dostrzegał on swojego jawnego grzechu widocznego w zachowaniu i ubiorze. Kościół stał się nagi duchowo i fizycznie, i nadal trwał w swoim bałwochwalczym upojeniu. Wtedy stanął Mojżesz w bramie obozu i zawołał: *Kto jest za Panem, do mnie!* I zebrali się wokoło niego wszyscy synowie Lewiego. I rzekł do nich: *Tak mówi Pan, Bóg Izraela: Przypaszcie każdy swój miecz do boku! Przejdźcie tam i z powrotem od bramy do bramy w obozie i zabijajcie każdego, czy to brat, czy przyjaciel, czy krewny.* Synowie Lewiego uczynili według rozkazu Mojżesza i padło w tym dniu z ludu około trzech tysięcy mężów. Potem rzekł Mojżesz: *Wyście dziś wyświęcili siebie samych do służby dla Pana, gdyż nikt z was nie zawahał się wystąpić przeciwko synowi czy bratu swemu. Niech więc udzieli wam dziś błogosławieństwa.* W taki oto sposób tego dnia Lewitom zostało przeznaczone najwspanialsze złoto i bogactwo, jakie może otrzymać człowiek na tej ziemi; jak jest napisane: *W tym czasie oddzielił Pan plemię Lewiego do noszenia Skrzyni Przymierza Pana, do stawania przed Panem, służenia mu i udzielania w Jego imieniu błogosławieństwa aż do dnia dzisiejszego. Dlatego Lewi nie miał działu ani dziedzictwa ze swymi braćmi. Pan jest jego dziedzictwem, jak mu powiedział Pan, twój Bóg.* W taki oto sposób Bóg dokonał surowego sądu nad cielesnym Zborem i został na nowo zaprowadzony Boży porządek w obozie Pana.

Rzeczą zdumiewającą jest, że ta historia w sposób analogiczny powtarza się dzisiaj w Zborze laodycejskim. Oto Pan odszedł od Zboru, a raczej został z niego wyproszony przez cielesnych ludzi i jakby ukrył się. Jego wspaniałe dzieła potężnej mocy skończyły się. I oto ciało zaczęło niecierpliwie się i szukać Pana, z utęsknieniem czekając na Jego powrót. Ale On nie wracał. Dlatego przywódcy Kościoła zwrócili się do ludu, aby każdy przyniósł do Zgromadzenia coś cennego, co byłoby przydatne w życiu Zboru. I tak jedni przynieśli złote talenty muzyczne, inni talenty organizacyjne, inni talenty marketingowe, a jeszcze inni talenty krasomówcze, kulturalne, itd. Z tego egipskiego złota przewodnicy uleli pięknego nabożnego cielca, któremu lud Boży zaczął się kłaniać i służyć. Wszystko zaczęło tańczyć wokół tego ohydnygo posągu ludzkiego „ja” i wreszcie coś zaczęło się dziać w znużonym i beczynnym do tej pory Zgromadzeniu dzieci Bożych. Przy czym te zlepione czynności i możliwości ciała nazwano działaniem Pana i tak oto powstał ohydny bożek imitujący Boga Żywego. Wtedy Zbór rzekł: *Oto Chrystus, który nas wyprowadził z niewoli świata i szatana zbawiając nasze dusze. Takiego Chrystusa poznaliśmy i tego Chrystusa będziemy zwiastować wszelkiemu stworzeniu.* Od tej pory chrześcijanie z samozadowoleniem zaczęli czcić tego „pięknego” idola, którym jest ich ludzkie „ja”. Ono zaczęło bardzo szybko rosnąć i swobodnie żyć, poruszając się wśród ludu Pana. Duch antychrysta, czyli fałszywy demoniczny duch tego świata scalił te złote dary Zboru w jeden „piękny” duchowy posąg ciała i zaczął poprzez niego swoje panowanie w Kościele. Ludzie poczuli się zaspokojeni i dostatni duchowo. Lecz nieoczekiwanie pewnego dnia Pan osobiście przyszedł do swojego Zboru i zaczął wylewać ogień sądu Bożego na złotego cielesnego idola, który jest ohydny i nędzny Jego imitacją, na bożka, który rozrósł się w sercach ludu Bożego. Nasz Pan chciał dać swojemu ludowi prawdziwe złoto, które ostało się w ogniu Bożego sądu Golgoty. Chrystus przeszedł przez krzyż i zwyciężył.

Teraz chciał dać siebie na nowo swojemu nagiemu i ślepemu Zborowi, aby okryć samym sobą jego sromotę grzechu ludzkiego „ja”. Pan chciał zniszczyć w ogniu krzyża poruszającą się w Kościele jego cielesność po to, aby sam Chrystus mógł na nowo zacząć poruszać się w swojej Oblubienicy. Pan powiedział, że jeśli ktoś przyjmie ten ogień, który spali w nim ten obrzydliwy posąg podobnie jak Lewici bez miłosierdzia osądzili ohydę grzechu bałwochwalstwa, to Pan wejdzie osobiście do tej osoby i On sam będzie jej jedynym działem wiecznym. Jednakże wielki posąg antychrysta, posąg składający się z ciał ludów i narodów, osiągnął w Laodycei tak monstrualne rozmiary, że już nic nie dało się zrobić z takim Zgromadzeniem. Ludzkie „ja” zostało tak rozwydrzone przez poczynania cielesnych przewodników i nieokiełznane, iż Pan musiał wylać na większą część swojego ludu swój święty i sprawiedliwy Boży gniew. Chrystus wypuł ten Zbór ze swoich ust jako duchową truciznę. Kto ma uszy niech słucha, co Duch mówi do Zboru. Amen.

BABILOŃSKIE DRZEWO

[...] oto widziałem na moim łożu: Widziałem, a oto w środku ziemi było drzewo, a jego wysokość była duża. Drzewo to rosło i było potężne; jego wysokość sięgała nieba, a było widoczne aż po krańce całej ziemi. Liść jego był piękny, owoc jego obfity i był na nim pokarm dla wszystkich. Zwierzęta polne szukały pod nim cienia, a w jego gałęziach gnieździło się ptactwo niebieskie i żywiło się z niego wszelkie ciało. A oto co jeszcze oglądałem w widzeniach na swoim łożu. Oto anioł święty zstępował z niebios. Wołał donośnym głosem i tak rzekł: Zetnijcie to drzewo i obetnijcie jego gałęzie, zerwijcie jego liść i rozrzućcie jego owoc: niech się rozbiegną spod niego zwierzęta i ptactwo z jego gałęzi (Dan.4,7-11).

Powyższy fragment Pisma jest częścią opisu snu, który przyśnił się jednemu z królów babilońskich. Dotyczył on pewnego wydarzenia z życia Nebukadnesara. Jednakże nie chcę na tym skupiać mojej uwagi. Chcę byśmy przyjrzeni się innej rzeczy, którą przedstawia to objawienie. Mówi ono między innymi o zagadnieniach dotyczących Wielkiego Babilonu.

To babilońskie drzewo ma swój początek już w Bożym Raju. W tym przepięknym ogrodzie było między innymi drzewo poznania dobra i zła. Pomimo, że ono już wtedy tam rosło, jednak na początku nikt nie był od niego uzależniony ani mu poddany, ani ludzie, ani zwierzęta. Ale w momencie, kiedy człowiek zjadł z niego zakazany owoc, wtedy sam poddał się on dobrowolnie w jego moc i władanie. W człowieku zostało poddane także całe Boże stworzenie. Oto wszelkie ciało zaczęło żywić się z tego drzewa oraz żyć w jego cieniu oraz w jego konarach. Nawet synowie Boży, którzy umiłowali Stwórcę, zostali poddani temu drzewu i tak jest do dzisiejszego dnia. W Objawieniu Jana to drzewo przedstawione jest jako miasto, które rozsiadło się nad wieloma wodami, a którego wino szaleńczej rozpusty piły wszystkie narody. Aż do nieba sięgnęły grzechy Wielkiego Babilonu, miasta, które jest jak piękna i bogata władczyni. W opisie drzewa z księgi Daniele znajdujemy dokładnie te same elementy. Jego wysokość sięgała nieba, podobnie jak pycha Nebukadnesara. Wszelkie ciało żywiło się z tego drzewa. Było ono potężne, jego liść piękny, a owoc obfity. Korzystając z opisu w Apokalipsie, możemy dowiedzieć się, że z tego drzewa ludzkiego „ja”, mówiąc obrazowo, wyrastają potężne konary. Są nimi między innymi bałwochwalstwo, religia ciała, władza, czary, pijaństwo, nierząd, rozrywka, bogactwo, handel i morderstwo. Dziwnym może wydawać się fakt, że Bóg, który stworzył swój lud, a potem także i Kościół, nigdy nie ściał ostatecznie tego szatańskiego drzewa, ale właśnie dokładnie z niego żywi całe swoje stworzenie, także swój wierzący lud. O tym właśnie chciałbym nieco więcej powiedzieć w tym słowie.

Księga Daniela uczy nas jednej niesamowitej prawdy. Otóż lud Boży żyjąc w cieniu tego babilońskiego drzewa i będąc jemu poddanym nie musi karmić się jego kuszącymi owocami duchowego nierządu, ale może spożywać jedynie z Drzewa Żywota, którym jest Chrystus. Lud Boży nie jest niewolnikiem bałwochwalczego Babilonu, nie musi w nim mieszkać, ani nawet na chwilę do niego wchodzić. Takie życie Zboru Pańskiego jest prawdziwym świadectwem dla narodów, które nałogowo (niewolniczo) piją z kielicha nierządu wielkiej wszetecznicy. Takie życie Kościoła jest Dobrą Nowiną, czyli ewangelią, która ogłasza, że można być ukrzyżowanym dla tego demonicznego systemu ciała, a on może być także ukrzyżowany dla człowieka.

Już na samym początku tej księgi czytamy, że Daniel wraz ze swoimi towarzyszami siłą zostali sprowadzeni do Babilonu, jednej z duchowych córek Wielkiego Babilonu, do jego imienniczki. Być może młodzieńcy ci przeżyli wtedy wielkie zaskoczenie. Oto król babiloński zamiast ich zgładzić lub męczyć, postanawia ich uszczęśliwić. Ułaskawia ich po to, aby służyli wiernie na jego dworze. *Król wyznaczył imienne utrzymanie ze stołu królewskiego oraz wino, które sam pijał; miano ich wychowywać trzy lata, po czym mieli iść na służbę do króla.* Zatem spotyka tych młodzieńców miła niespodzianka. Sam Babilon stawia przed nimi swój obficie zastawiony stół z najprzedniejszymi pokarmami oraz z najlepszym winem. Współcześni chrześcijanie z radością zasiedliby do tego ołtarza, na którym wszystko było poświęcone pogańskim bogom, cytując przy tym wypowiedź apostoła Pawła, że dla czystych wszystko jest czyste. Nie zauważają jednak oni, że niekiedy spożywanie pewnych pokarmów kała także czystych. Dzisiaj chrześcijanie uważają, że mogą jeść i pić pokarmy okraszone żywym grzechem ze współczesnych stołów duchowego nierządu i będą one dla nich czyste, ponieważ oni sami są czysti. Kościół uważa, że może spożywać mieszankę dobra i zła z szatańskiego drzewa i jednocześnie być czystym. Czy można pić zatrutą wodę i być jednocześnie zdrowym? Cóż za kłamstwo i pycha! Jakaż arogancja duchowa! *Lecz Daniel postanowił nie kłaść się potrawami ze stołu królewskiego ani winem, które król pijał. Prosił więc przełożonego nad sługami dworskimi, by mógł się ustrzec splamienia.* On wiedział, że jest to stół duchowego nierządu, że picie z kielicha obrzydliwości Babilonu jest jednoznaczne ze zdradą wobec Boga, jest kłananiem się babilońskiemu bożkom. Dzisiejszy Zbór właśnie to robi. Je obrzydliwe owoce z konarów wszetecznicy i dla niej służy swoim sercem, dla niej się kłania. Jednak Daniel i jego przyjaciele byli konsekwentni w swoim postanowieniu, dlatego także później nigdy nie pokłonili się żadnemu posągowi Babilonu; woleli iść na pewną śmierć, ponieważ już na samym początku nie skalali się kuszącymi pokarmami z diabelskiego stołu. Pozostali czysti, dlatego bez przerwy doświadczali żywej obecności samego Boga, dzięki czemu nasz Pan był wspaniale objawiony pośród pogan. Nawet niektórzy władcy Babilonu, którym służyli ci mężowie Boży, z czasem, dzięki ich świadectwu wiary, poznawali Boga Izraela i Jemu służyli. To przez ich święte życie, oddzielone od nierządu duchowego, Nebukadnesar poznał Boga i stał się Jego wiernym sługą, a królowie Dariusz i Cyrus, będąc posłusznymi Bogu, walczyli przyczynili się do odbudowy Świątyni w Jerozolimie oraz do powrotu Izraelitów na swoje ziemie. Takie było życie tych ludzi, taka wiara oraz poznanie Świętego. Oni byli przeciwieństwem współczesnego cudzołóżnego chrześcijaństwa, które zdradza duchowo swojego Oblubieńca; ci ludzie byli odpowiednikiem Zboru Apostolskiego. Dlatego dzisiaj Chrystus stoi na zewnątrz Zboru, Jego Chwała ukryła się, a świat tonie we wtórnym pogaństwie, nie mając możliwości poznania Pana.

Gdy myślę o Danielu i jego towarzyszach, to porusza mnie jeszcze jeden fakt z ich życia. Wszystkich ich wszechstronnie wykształcono w całej wiedzy i nauce Babilonu, nauczono pisać i czytać po chaldejsku. Służyli oni wśród wróżbitów i magów królewskich. Potem wyniósł król Daniela na wysokie stanowisko, hojnie go obdarował i powołał go na namiestnika całej prowincji babilońskiej i na naczelnego zwierzchnika wszystkich magów babilońskich. Mówiąc innymi słowy, ludzie ci trafili do prawdziwej duchowej lwiej jamy szatana. Wróżbici

i magowie byli mędrkami, którzy są odpowiednikiem współczesnych naukowców i uczonych. Ale to właśnie ci ludzie zajmowali się głównie grzechem, czyli czarami, wróżbami i okultyzmem, czego pod karą śmierci zabraniał Zakon Pana. Ludzie ci mieli kontakt z demonami i służyli jawnie szatanowi. To właśnie najprawdopodobniej stamtąd za pośrednictwem tych ludzi to całe zło rozeszło się po całej ziemi. A jednak Daniel i jego przyjaciele, obracając się w takim środowisku, nigdy nie skalali się jego duchowym nierządem. Byli biegli w rozległej wiedzy Babilonu, ale tego, co mogło ich skalać duchowo, nie przyjęli. Nie dotykali się tego, co poświęcone jest wielkiemu posagowi Babilonu. Okazali się wierni w mamonie niesprawiedliwości i nie pokłonili się bóstwu bogactwa. Zatem Bóg żywił ich i chronił w Babilonie, ale oni nigdy nie zjedli z jego owoców duchowego nierządu, nigdy nie utracili realnej obecności żywego Boga. Nigdy nie byli uczestnikami grzesznych uczynków magów i wróżbitów, nawet wtedy, gdy byli ich zwierzchnikami, do końca nie jedli ze stołu królewskiego, a Bóg był z nimi. Dlatego nie ma żadnego wytłumaczenia dla współczesnego Zboru, który cudzołoży duchowo. Praca, nauka czy cokolwiek nie jest wytłumaczeniem grzechu. Daniel, chociaż był przełożonym magów i wróżbitów, nie zajmował się magią, wróżbami, czarami i okultyzmem. Gdyby go zmuszono to robić, szybciej wybrałby śmierć. Jednak dzisiejszy lud Boży pracuje w takich zawodach, które same w swojej naturze zmuszają do grzechu. Kościół wnosi do domu takie rzeczy, które same w sobie są nośnikami żywego grzechu, tak jak żywy jest obraz i fonia w telewizorach i radiach. Stamtąd płyną między innymi babilońskie wróżby, czary, magia, okultyzm, morderstwo, chciwość, krnąbrność, zwada, złość, pycha, cudzołóstwo, nagość, niemoralność, pijaństwo, nierząd, drwiny, szyderstwa. Treści te przenikają wszystkie programy, nawet kreskówki dla dzieci, a Zbór zachłannie karmi się tymi wymiocinami, oddając się we władanie ducha tego świata, ducha antychrysta. W tym wszystkim w swojej pysze chrześcijanie bezbożnie usprawiedliwiają się: *Dla czystego wszystko jest czyste*. Biada temu, kto zło nazywa dobrem, a bezbożność ubiera w szaty pobożności. Nie ujdzie taki człowiek przed słusznym Bożym gniewem. Biada człowiekowi, który niszczy Świątynię Bożą, który z pasją i pod przykrywką pobożności wpuszcza do Domu Bożego ducha tego świata razem z jego powabnymi wynalazkami, depcząc tym samym Chrystusowy krzyż. Wyjdź ludu Boży z Wielkiego Babilonu! Ratuj się z tego cudzołóznego pokolenia przesiąkniętego chrześcijańskim faryzeizmem. Amen.

Na koniec chciałbym jeszcze pokrótce nawiązać do drzewa, które przyśniło się Nebukadnesarowi. W wykładzie snu jest ono utożsamione z samym królem, ale bez swojego królestwa człowiek ten nie byłby tym, kim jest. Zatem widzimy, że władca ten jest utożsamiony ze swoim królestwem. Dlatego drzewo to symbolizuje osobę, która działa poprzez swoje królestwo i w nim porusza się. Jest to analogiczne do szatana i jego królestwa, którym jest Wielki Babilon. Czytając Słowo Boże widzimy, że w pewnym momencie to babilońskie drzewo zostaje ścięte, jednak w taki sposób, aby mogło po pewnym czasie odrosnąć. Jest to żywy obraz Wielkiego Babilonu. Jego córki cały czas upadają i powstają. Podobnie jak grzyby, które wyrastają z grzybni, są odcinane, a w ich miejsce wyrastają nowe, tak też przez całe wieki Bóg sądzi i utracą córki Wielkiego Babilonu. Jednakże to ścięcie jest także zapowiedzą tego, że Bóg kiedyś całkowicie wytnie i zniszczy całą grzybnię, czyli ten cały diabelski system, którym jest Wieki Babilon, i nigdy już się on nie podniesie na całej ziemi. A tymczasem nasz Pan wykorzystuje go dla swojej Chwały. Bóg poprzez niego zaopatruje, karmi, ochrania, ale także doświadcza i oczyszcza swój lud. Poprzez tę diabelską sieć nasz Pan ujawnia pożyteczność, złość oraz cały grzech ludzkości, a także dokonuje poprzez nią swojego sprawiedliwego sądu nad wszystkimi ludźmi, nad swoim Kościołem oraz nad tymi, którzy Go nie znają. Chrystus niepodzielnie włada i panuje. Jemu niech będzie chwała i cześć na wieki wieków. Amen.

KLEPSYDRA

Zabiegam bowiem o was z gorliwością Bożą; albowiem zaręczyłem was z jednym mężem, aby stawić przed Chrystusem dziewicę czystą, obawiam się jednak, ażeby, jak wąż chytrością swoją zwiódł Ewę, tak i myśli wasze nie zostały skażone i nie odwróciły się od szczerego oddania się Chrystusowi. Bo gdy przychodzi ktoś i zwiastuje innego Jezusa, którego myśmy nie zwiastowali, lub gdy przyjmujecie innego ducha, którego nie otrzymaliście, lub inną ewangelię, której nie przyjęliście, znosicie to z łatwością [...]. A to, co czynię, czynić też będę nadal, aby odebrać podstawę tym, którzy chcą mieć podstawę, by w tym, czym się chlubią, byli takimi, jakimi my jesteśmy. Tacy bowiem są fałszywymi apostołami, pracownikami zdradliwymi, którzy tylko przybierają postać apostołów Chrystusowych (II.Kor.11,2-4.12-15).

Apostoł Paweł kierując swoje ostrzegające napomnienie do Zboru w Koryncie, w swojej argumentacji sięga bardzo odległych czasów. Sięga on aż do początków ludzkości przestrzegając przed chytrością i przebiegłością szatana. Adam i Ewa pod wpływem Lucyfera, niosącego światło, jawnie zbuntowali się przeciwko Bogu. Ewa zjadła z drzewa poznania dobra i zła, następnie to samo uczynił jej mąż. Gdy to się dokonało, ich oczy otworzyły się i poznali, że są nady. Wierzę, że było to konsekwencją odejścia od nich Ducha Bożego. Od samego stworzenia okryciem ludzi była Boża Chwała. I oto apostoł Paweł porównuje Zbór Koryntian do czystej i bezgrzesznej Ewy, która jeszcze nie poznała dobra i zła. Która jeszcze nie uległa duchowemu nierządowi i dlatego pozostawała w stanie dziewiczym. Ona wtedy jeszcze nie była duchowo naga, ale przyobleczona w Ducha Świętego. Bóg stworzył ludzi dla Chrystusa, dla Niego ich przeznaczył. Po to było w Raju Drzewo Żywota, ale Pan miłował człowieka i dlatego dał mu możliwość wyboru, dlatego zasadził tam także drzewo diabelskiego buntu, drzewo utraty społeczności z Panem. Zbór, który zostaje zaręczony z Chrystusem, zostaje także w Niego przyobleczony, w szaty Jego sprawiedliwości. Ten Kościół na wzór Ewy staje się czystą Oblubienicą Pańską poświęconą całkowicie Chrystusowi. W takim stanie duchowym Paweł pragnął do samego końca utrzymać Koryntian. Apostoł walczył o to, aby myśli ludu Bożego nie zostały znowu odwiedzione od szczerego oddania się Chrystusowi, aby znowu ludzie ci nie stali się duchowo nady. We współczesnym świecie, na przełomie wszystkich wieków, Bóg zasadził wiele drzew poznania dobra i zła, a w zasadzie można też powiedzieć, że na świecie było i jest wiele konarów wyrastających z tego samego drzewa, zasadzonego jeszcze w Raju. Są to drzewa utraty społeczności z Bogiem. Nasz Pan tak bardzo umiłował człowieka, że pozwolił mu, aby on i jego wszyscy potomkowie mogli odejść od swojego Stwórcy. Także obecnie jest wiele takich drzew, które powodują, że podobnie jak Ewa lud Pański traci żywą więź z Bogiem i zamienia ją na demoniczne intelektualne poznanie. Zaspokajając przy tym pożądlivość swojego ciała odrzuca on samego Chrystusa. Chrześcijaństwo napęłniając swoje wnętrza soczystymi owocami współczesnej pogańskiej rozrywki oraz innymi diabelskimi wynalazkami, rzekomo godnymi zasmakowania. Kościół rozsmakowany jest całą gamą kuszących owoców, które dostarczają między innymi środki masowego przekazu, a które oferuje Wielki Babilon. To wszystko skaża myśli Zboru Pańskiego i powoduje, że Kościół odwraca się od szczerego oddania się Chrystusowi, który jest prawdziwym Drzewem Żywota. Jednak, gdy czytam powyższy fragment Pisma, to porusza mnie jeden fakt. Paweł nie mówi tutaj o tego typu zwiedzeniu, on nie mówi o jawnym duchowym nierządzie, którego jedynie ślepa Laodycea nie jest w stanie dostrzec. Jest jeszcze coś gorszego, co może skutecznie odwieść od Chrystusa nawet prawowierny Kościół, który szczerze miłuje swojego Pana. Jest to podrobiona ewangelia i podrobione chrześcijaństwo, które na różne sposoby usprawiedliwia grzech ciała, czyli życie dla swojego „ja”. Tą słodką trucizną jest podstępna i kłamliwa pseudo ewangelia, która wykorzystuje w wierzących nawet najmniejsze przejawy

ich cielesności, aby odciągnąć ich od Baranka. Dlaczego Koryntianie tak łatwo znosili zwiastowanie fałszywej ewangelii? Ponieważ wielu z nich było cielesnymi. Ich grzech ciała był aktywny, coraz bardziej ujawniała się ich duchowa nagość, ale nie chcieli z tym rozprawić się. Nie chcieli całkowicie przyoblec się w Chrystusa. Pragnęli poklasku i uznania u ludzi, ich kazania były naszpikowane elokwencją i mądrością ludzką, a nie mocą Bożą. To i inne rzeczy powodowały, że chętnie przyjmowali zwiastowanie innej ewangelii oraz innego Chrystusa. Apostołowie zwiastowali im Chrystusa ukrzyżowanego, przynosili im krzyż dla ich cielesności. Dla wielu z nich była to cierpka i trudna do przyjęcia mowa, gdyż wymagała od nich umierania dla siebie samych. Dlatego Koryntianie chętnie przyjmowali ludzi, którzy uważali się za równych apostołom, którzy uzurpowali sobie autorytet apostolski i jednocześnie zwiastowali innego Chrystusa. Było to dobrą wymówką dla Koryntian, by karmić się tym, co ucho łąchce. Ci tak zwani arcyapostołowie, jak ich nazywa Paweł, wnosili do Zboru nie tylko fałszywą ewangelię, czyli samą naukę, która jest miła ciału, ale wprowadzali poprzez nią do Zgromadzenia także innego ducha, ducha tego świata. W taki sposób poddawali oni wierzących pod demoniczny wpływ antychrysta. Zatem był tam zwiastowany inny Chrystus, który był bardzo podobny do Chrystusa zwiastowanego przez prawdziwych apostołów. Różniła ich zasadniczo tylko jedna rzecz. Ten kłamliwy Chrystus nie żądał niesienia przez swoich wyznawców krzyża. Tak jak dzisiaj, mowa o krzyżu stała się pustosłowiem i martwą teologią upiększającą bezbożność ludu Bożego. W taki oto sposób obecność żywego Chrystusa, moc Jego śmierci oraz zmartwychwstania, a także zwiastowanie krzyża były powoli zamieniane na mądre zwiastowanie oparte na teologii rozumu i na żywiołach świata. Koryntianie wielką wagę zaczęli przykładac do rzeczy zewnętrznych. Pociągała ich piękna, wzniosła i wzruszająca mowa oraz krasomówstwo, dlatego pogardzali prostą mową apostoła Pawła. Jego zwiastowanie było dla nich nie dość, że prostackie, to jeszcze dodatkowo dotykało się ich cielesności. Inni zaś mówili, że jego listy ważkie są i mocne, lecz jego wygląd zewnętrzny lichy, a mowa do niczego. Jakże żywy jest to opis dzisiejszego Zboru, dla którego, podobnie jak dla Koryntian, liczy się tylko to, co jest zewnętrzne, a nie to, co wewnętrzne, duchowe. Niestety, Koryntianie w swoim postępowaniu nie byli odosobnieni. Podobne słowa zostały skierowane także do Galacjan: *Dziwię się, że tak prędko dajecie się odwieść od tego, który was powołał w lasce Chrystusowej do innej ewangelii, chociaż innej nie ma; są tylko pewni ludzie, którzy was niepokoją i chcą przekreślić ewangelię Chrystusową. Ale choćbyśmy nawet my albo anioł z nieba zwiastował wam ewangelię odmienną od tej, którą myśmy wam zwiastowali, niech będzie przeklęty! Jak powiedzieliśmy przedtem, tak i teraz znowu mówię: Jeśli wam ktoś zwiastuje ewangelię odmienną od tej, która przyjęliście, niech będzie przeklęty! A teraz, czy chcecie sobie zjednać, czy Boga? Albo czy staram się przypodobać ludziom? Bo gdybym nadal ludziom chciał się przypodobać, nie byłbym sługą Chrystusowym.* W niniejszym fragmencie Pisma zauważalna jest wielka determinacja, stanowczość oraz powaga wypowiedzi apostoła Pawła, jeśli chodzi o kwestie poruszane w naszym rozważaniu. Tak zwane inne ewangelie zawsze chcą przypodobać się ludziom, natomiast mowa o krzyżu jest bezwzględna, bezinteresowna oraz zawsze żąda śmierci ludzkiego „ja”. Pseudo ewangelia nie jest czymś całkowicie nowym dla Kościoła. Ta nauka jest przekreśloną ewangelią Bożą, często w bardzo subtelny sposób. Dlatego jest ona takim wielkim zagrożeniem. Cuda i znaki nadprzyrodzone, które mogą jej towarzyszyć, nie są żadnym jej uwierzytelnieniem. Każdy, kto zwiastuje pseudo ewangelię wchodzi pod Boży sąd, staje się przeklęty przez Boga. Zatem Kościół, który zwiastuje innego Chrystusa, inną ewangelię oraz według niej żyje, jest przeklęty. Może to brzmi dramatycznie, ale myślę, że to dotyczy statusu Zboru przed samym Bogiem. I to jest rzeczywiście dramatyczny stan, ponieważ nad danym Kościołem zaczyna ciążyć gniew Boży tak samo, jak nad ludźmi, którzy nie znają Pana. Inaczej mówiąc chrześcijanie stają się jak pogaanie, którzy nie znają Boga. Zacierają się różnice między wierzącymi i niewierzącymi. pozostają w Kościele tylko słowa, martwa litera oraz pełne pychy wysokie mniemanie o sobie, jak

na przykład bałwochwalcza pewność zbawienia. W taki oto sposób dotarliśmy do miejsca, w którym ze smutkiem należy stwierdzić, że powyższy opis idealnie oddaje stan duchowy współczesnego Zboru Laodycei, w którym zwiastowany jest inny Chrystus. Nie ten, którego znali i głosili apostołowie. Ludzie poznali innego Chrystusa i jest im zwiastowana inna ewangelia, dlatego wierzący nie mogą znieść mowy o krzyżu. Dlatego duch tego świata potężnie wniknął w Zbór ściągając na niego Boży sąd potępienia płynący także z krzyża Golgoty. Ale Pan puka do serc tych, których miłuje. Chrystus poprzez smaganie ogniem doświadczeń dąży do wyrwania z Bożego sądu każdego, kto Mu tylko na to pozwoli. Podobnie jak kiedyś ociągający się Lot był pod przymusem wyprowadzony z przeklętej Sodomy, tak dzisiaj Pan nieraz w bardzo dotkliwy sposób przymusza swój lud, aby wyszedł z Wielkiego Babilonu, gdyż bardzo szybko zbliża się jego całkowite zniszczenie. Oto już szaleją wielkie wody Bożych sądów, moce niebiańskie zaczynają poruszać się, a lud Boży spokojnie siedzi w świątyni ciała i beztrudnie śpiewa pieśni pochwalne, wychwalając swoją pewność zbawienia i pieszczotliwie przytulając do siebie swoje ziemskie bogactwa. Kościół, podobnie jak kiedyś żona Lota, całym sobą trzyma się ziemi i jej różnorodnych dóbr, jednocześnie wyznając wszystkie obietnice Boże. *Na próżno to robisz, ludu mój! Tak jak Lot ocalił jedynie siebie, a jego całe bogactwo spłonęło, tak też i wy możecie ocalić tylko siebie! Jeśli nie porzucicie swoich bogactw, jeśli nie wyrzekniecie się na tym świecie swojego egoistycznego życia, nie możecie być zbawieni! Stanie się z wami tak, jak z żoną Lota, która stała się częścią potępionej Sodomy. Dlatego wyjdź ludu mój z Wielkiego Babilonu oraz wyrzuć go ze swojego serca, nie ociągaj się i nie oglądaj się za siebie! Uczynź to, dopóki jest jeszcze na to czas, dopóki twoja klepsydra jeszcze się przesypuje i nie została jeszcze wywieszona nad twoim grobem!*

Apostoł Paweł powiada, że gorliwie, pobudzony, przez Boga, zabiega o Kościół, aby stawić go przed Chrystusem jako dziewicę czystą. W liście do Efezjan czytamy, że w taki sposób sam Pan przysposabia sobie Oblubienicę **pełną chwały (1)**, baz **zmazy (2)** lub **skazy (3)** lub czegoś w tym rodzaju, aby była **święta (4)** i **niepokalana (5)** (Efez.5,27). Zatem Pan zmierza ku temu, aby Jego Oblubienica była pełna chwały, czyli całkowicie okryta, a nie naga. Aby była przyobleczona w samego Chrystusa, w Jego obecność i sprawiedliwość. To On jest Bożą Chwałą Izraela. Inaczej mówiąc, aby Zbór był ukrzyżowany dla tego świata. Te dwie rzeczy nierozłącznie składają się na taki stan Kościoła. Objawiony jest w nim Chrystus ukrzyżowany oraz Chrystus zmartwychwstały. Takim był Zbór Apostolski. Następnie Baranek dąży do tego, aby Jego Oblubienica była bez zmazy, to znaczy, aby jej szaty nie były pomazane jakimikolwiek plamami grzechu, ale doskonale oczyszczone przez Jego świętą krew ze wszystkich uczynków ciała. Nasz Pan chce także, aby była ona bez skazy, to znaczy, aby nigdzie nie było na jej niebiańskich szatach żadnych rozdarć lub ubytków, mówiąc obrazowo, aby nie było na niej żadnych duchowych wcięć, rozporków czy dekoltów, które mogłyby uwidocznić jej duchową nagość, czyli cielesność. Także aby była święta, czyli całkowicie oddzielona dla Pana od wszelkiego brudu, grzechu i jakiegokolwiek nieczystości; oddzielona od środowiska, które powoduje zmazy i skazy na jej szatach. Przez te zmazy i skazy Oblubienica Pana staje się ponętna dla Wielkiego Babilonu. Jeśli Kościół nie oddzieli się od wielkiej wszetecznicy, powoli staje się on nagi, a to prowadzi już do jawnego całkowitego skalania duchowym nierządem. Ale Pan chce, aby Jego Oblubienica była niepokalana, to znaczy uwolniona i oczyszczona od cudzołóstwa z Wielkim Babilonem, aby zachowała swoje duchowe dziewictwo aż do wesela z Barankiem, aby pozostała Jemu wierna aż do końca swoich dni. Dlatego jeśli Kościół nie przykryje swojej duchowej nagości Bożymi szatami, to wcześniej czy później zacznie całkowicie uprawiać duchowy nierząd. Dokładnie tak się stało ze współczesnym Zborem Laodycei. Zapomniał on o oddzieleniu się od świata, o zachowaniu świętości, dlatego na jego szatach pojawiły się zmazy i skazy, ujawniające duchową nagość. Wkrótce Zbór ten stał się całkiem nagi, czyli pozbawiony Bożej Chwały. Chrystus od niego

odszedł. To z kolei doprowadziło do tego, że wierzący zaczęli otwarcie i bez skrupołów kłaść się duchowym nierządem. W tym wszystkim wypełniło się Słowo Boże z Apokalipsy dotyczące ślepoty takiego Kościoła, który będąc w takim stanie, nadal usilnie próbuje oczyścić się z wszelkiej zmały grzechu wzywając krwi Baranka. Lud Boży zapomniał o Chwale Bożej; nie dbał o usunięcie duchowych skaz i stał się nagi. Zapomniał o świętości oraz o unikaniu duchowego cudzołóstwa. Wierzący jeszcze nie zapomnieli jedynie o krwi Baranka, która może oczyścić ich szaty od wszelkiej zmały. Ale czy to jest rozsądne i może się udać? Oto roztropna Boża Panna, mająca niegdyś lampę pełną oleju, obecnie stała się jak głupia panna, której lampa zgasła, a ona sama zatacza się w ciemnościach swojej duchowej ślepoty!

Jednak pomimo tego Chrystus także i dzisiaj w taki sam sposób pielęgnuje swoją Oblubienicę. Bóg cały czas dąży do tego, aby w Jego Domu bez przerwy objawiała się pełnia Chwały Bożej, którą jest Boży Syn, Jezus Chrystus, tak jak to było w Zborze Apostolskim. Jednak rzeczą charakterystyczną jest, że my, Zbór Pański, często zapominamy, do czego nasz Pan dąży i dlaczego to czyni. Otóż zbliża się szczególny dzień. Takiego dnia jeszcze nie było i nigdy się on nie powtórzy. Jest to dzień naszych zaślubin z Barankiem Bożym. Każdemu z nas postawiono klepsydrę, w której przesypują się cenne ziarenka piasku. Każde takie ziarenko jest jak jeden dzień naszego życia. Dlaczego te ziarenka powinny być dla nas tak bardzo cenne? Dlaczego powinniśmy nauczyć się liczyć dni nasze? Ponieważ mamy bardzo mało czasu, aby należycie przygotować się na spotkanie z tym, przed którego Obliczem niebo i ziemia spłoną i z trzaskiem przeminą. Jego miłość i świętość powinny dojść w nas do takiej doskonałości, abyśmy mogli ostać się w ogniu Jego potężnej świętości. Gdy o tym myślę, to sam jestem mocno poruszony. Dlatego powinniśmy skrupulatnie każdego dnia wydawać na krzyż swoje „ja”, czyli Duchem Bożym umartwiać i ujarzmić swoje ciała, aby przyszło do nas Chrystusowe przyobleczenie. Jak miemam, dopiero wtedy będziemy należycie przygotowani na spotkanie z Bogiem. W przeciwnym razie czeka nas zbawienie chyba tylko jak przez ogień. Czy miemamy, że byłoby to miłe przeżycie? Nasz Bóg jest przecież ogniem trawiącym! Lepiej doświadczyć tego jeszcze za życia na ziemi, niż w chwili śmierci lub w momencie, gdy stanimy przed Nim twarzą w twarz. Wtedy pewność siebie cielesnych chrześcijan pryśnie jak bańka mydlana. Czy zbawienie ludzi żyjących w duchowym nierządzie może być pewne? Panie, namaść nasze oczy i objaw nam, że to Ty sam doświadczasz dzisiaj swój lud i smagasz go różnymi cierpieniami, aby dzięki temu Kościół wydał swój grzech ciała na Bożym ołtarzu i aby zaprzestał żyć dla samego siebie. Aby w taki sposób okryta została jego duchowa nagość szatą Bożej sprawiedliwości, aby przyoblekł się w Pana Jezusa Chrystusa. Aby w dniu, gdy nad jego grobem zawieszą klepsydrę, okazał się Bożym zwycięzcą, dla którego śmierć będzie pełną chwałą chwilą wejścia do Żywota Wiecznego przed Obliczem Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego. Amen.

Wszystko! Powtarzam, wszystko, co dzieje się w Kościele duchowym, jak też cielesnym, jest wyrazem działalności naszego Pana Jezusa, który cały czas przysposabia sobie Oblubienicę czystą. On dzisiaj tak samo intensywnie dotyka się laodycejskiego chrześcijaństwa, jak to czynił ze Zborem Apostolskim. Zachowana jest ciągłość dziejów Nowego Testamentu, chociaż nasze oczy mogą tego tak nie postrzegać. Jednak nasz Pan dzisiaj także działa. Lecz On nie może tego czynić tak, jak to robił kiedyś, gdyż współczesny Zbór swoim stanem bliźniaczo przypomina Zbory Laodycei i Sardes; Kościół upodobnił się do świata. Dlatego Chrystus dzisiaj przeważnie tak postępuje ze swoją Oblubienicą, jak opisane jest to w liście do Laodycei. **Zatem wszystkie doświadczenia i próby (wszelkiego rodzaju cierpienia) spadające na dzisiejszych chrześcijan są najpewniejszym dowodem, że Pan także i dzisiaj działa w swoim Kościele. Natomiast dostatnie i beztroskie chrześcijaństwo świadczy o tym, że Pan opuścił dany Kościół, a nad tym Zborem zawisł Boży sąd. Amen.**

Przeczytajmy czternasty rozdział Apokalipsy Jana.

1. *I widziałem, a oto Baranek stał na górze Syjon, a z nim sto czterdzieści cztery tysiące tych, którzy mieli wypisane jego imię na czole i imię jego Ojca.*
2. *I usłyszałem głos z nieba jakby szum wielu wód i jakby łoskot potężnego grzmotu; a głos, który usłyszałem, brzmiał jak dźwięki harfiarzy, grających na swoich harfach.*
3. *I śpiewali nową pieśń przed tronem i przed czterema postaciami i przed starszymi; i nikt się tej pieśni nie mógł nauczyć, jak tylko owe sto czterdzieści cztery tysiące tych, którzy zostali wykupieni z ziemi.*
4. *Są to ci, którzy się nie skalali z kobietami; są bowiem czysti. Podążają oni za Barankiem, dokądkolwiek idzie. Zostali oni wykupieni spośród ludzi jako pierwociny dla Boga i dla Baranka.*
5. *I w ustach ich nie znaleziono kłamstwa; są bez skazy.*
6. *I widziałem innego anioła, lecącego przez środek nieba, który miał ewangelię wieczną, aby ją zwiastować mieszkańcom ziemi i wszystkim narodom, i plemionom, i językom, i ludom, który mówił donośnym głosem:*
7. *Bójcie się Boga i oddajcie mu chwałę, gdyż nadeszła godzina sądu jego, i oddajcie pokłon temu, który stworzył niebo i ziemię, i morze, i źródła wód.*
8. *A drugi anioł szedł za nim i mówił: Upadł, upadł wielki Babilon, który napoił wszystkie narody winem szaleńczej rozpusty,*
9. *A trzeci anioł szedł za nimi, mówiąc donośnym głosem: Jeżeli ktoś odda pokłon zwierzęciu i jego posągowi i przyjmie znamię na swoje czoło lub na swoją rękę,*
10. *To i on pić będzie samo czyste wino gniewu Bożego z kielicha jego gniewu i będzie męczony w ogniu i w siarce wobec świętych aniołów i wobec Baranka.*
11. *A dym ich męki unosi się w górę na wieki wieków i nie mają wytchnienia we dnie i w nocy ci, którzy oddają pokłon zwierzęciu i jego posągowi, ani nikt, kto przyjmuje znamię jego imienia.*
12. *Tu się okaże wytrwanie świętych, którzy przestrzegają przykazań Bożych i wiary Jezusa.*
13. *I usłyszałem głos z nieba mówiący: Napisz: Błogosławieni są odtąd umarli, którzy w Panu umierają. Zaprawdę, mówi Duch, odpoczną po pracach swoich; uczynki ich bowiem idą za nimi.*
14. *I widziałem, a oto biały obłok, a na obłoku siedział ktoś podobny do Syna Człowieczego, mający na głowie swojej złotą koronę, a w ręku swym ostry sierp.*
15. *A inny anioł wyszedł ze świątyni, wołając donośnym głosem na tego, który siedział na obłoku: Zapuść sierp swój i żnij, gdyż nastala pora żniwa i dojrzało żniwo ziemi.*
16. *I zapuścił Ten, który siedział na obłoku, sierp swój na ziemi, i ziemia została zżęta,*
17. *I wyszedł inny anioł ze świątyni, która jest w niebie, mając również ostry sierp.*
18. *I jeszcze inny anioł wyszedł z ołtarza, a ten miał władzę nad ogniem; i zawołał donośnie na tego, który miał ostry sierp, mówiąc: Zapuść swój ostry sierp i obetnij kiście winogron z winorośli ziemi, gdyż dojrzały jej grona.*
19. *I zapuścił anioł sierp swój na ziemi, i poobcinał grona winne na ziemi, i wrzucił je do wielkiej tłoczni gniewu Bożego.*
20. *I deptano tłocznię poza miastem, i popłynęła z tłoczni krew, aż dosięgła wędzideł końskich na przestrzeni tysiąca sześciuset stadiów (Obj. 14, 1-20).*

Kiedy całe powyższe słowo do mnie doszło, to byłem zdumiony, ponieważ okazało się, że to samo przesłanie jest zawarte w czternastym rozdziale Objawienia Jana. Oto pierwszych pięć wersów mówi o czystej dziewicy Baranka, która wraz ze swoim Oblubieńcem stoi przed Obliczem Boga Ojca, przed czterema postaciami i przed starszymi. Według mnie te sto czterdzieści cztery tysiące wykupionych z ziemi to nie wątpliwie wszyscy ludzie z czasów

Starego Testamentu i Nowego Testamentu, którzy zostali zbawieni dla Pana, jest to cały Boży Izrael, pełnia ludu Bożego z Izraela oraz z pogan. Na ich czołach było wypisane imię Baranka oraz imię Jego Ojca. Zatem byli to ci ludzie, których myśli nie zostały skażone, dlatego nie odwrócili się oni od szczerego oddania się Chrystusowi. Ci święci mieli w sobie pieczęć Ducha Świętego i żywili się wyłącznie z Drzewa Żywota, którym jest Chrystus. Nie pozwolili oni, aby ta święta pieczęć synostwa Bożego została zerwana. Nie chcieli jeść z drzewa poznania dobra i zła, z drzewa utraty społeczności z Bogiem. Nie pokłonili się zwierzęciu oraz posągowi antychrysta, posągowi ludzkiego „ja” stojącemu w centrum Wielkiego Babilonu. Nie przyjęli na swoje czoło ani na rękę duchowego oraz fizycznego znamienia 666, czyli nie przyjęli innego ducha stojącego za kłamliwą ewangelią, w centrum której stał antychryst, a nie prawdziwy Chrystus głoszony przez apostołów Pana. Ludzie ci nie przyjęli ducha tego świata, który całą ludzkość prowadzi w objęcia szatana, ducha, który wszystkich wciąga w duchowy nierząd z wielką wszechczyną, z Wielkim Babilonem. Ci ludzie nie skalali się z kobietami, czyli z córkami Wielkiego Babilonu, nie ulegli duchowemu cudzołóstwu, są bowiem od tego wolni i czysti, zawsze podążają za Barankiem, tak na ziemi, jak i w niebie. Są szczerzy wobec Chrystusa i zawsze Mu wierni. Dlatego w ich ustach nie znaleziono kłamstwa. Gdy zwracali się do Mesjasza: „Panie, Panie, ...”, to te słowa były prawdziwe. On rzeczywiście jest ich Panem i ich zna. Ci ludzie nie usłyszą z ust Baranka: *Idźcie ode mnie precz wszyscy, którzy czynicie nieprawość, nigdy was nie znałem*, ale usłyszą słowa pełne miłości: *Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, odziedziczcie Królestwo, przygotowane dla was od założenia świata*. Tylko duchowa ślepotą może sprawić, aby ludzie z wielkim przekonaniem kłamliwie wzywali Chrystusa jako swojego Pana, aby nadzy ludzie gorliwie wyznawali, że są ubrani. Tak było z Żydami, którzy byli gotowi toczyć świętą wojnę w imię swojego szczególnego wybrania przez Jahwe, jednak Chrystus nazwał tych ludzi dziećmi szatana. Czy chrześcijanie także mogą być w podobnej sytuacji? Niestety, ale właśnie w takim stanie znajdował się Zbór w Laodycei. Dotyczy to także w wielkiej mierze dzisiejszego Kościoła. Jednak święta Oblubienica Baranka, która podąża za swoim Panem, jest bez skazy. Jej szaty są bez rozdarć, które uwidaczniałyby duchową nagość, czyli grzech ciała.

W taki sposób Bóg widzi swój Kościół. Ten Kościół, który jest Mu całkowicie wierny i który nie kała się w duchowym nierządzie, który nie pije grzechu między innymi ze współczesnych źródeł obrzydliwości Wielkiego Babilonu. Jakkolwiek całe Objawienie mówi o tym, co było, co jest i co będzie, jednak chciałbym teraz spojrzeć na kolejne wersety pod kątem czasów ostatecznych. Bardzo wyraźnie widać, że Obj.14,6-20 najlepiej opisuje to, co ma się dzieć pod koniec istnienia skażonej ziemi. Wszystko wskazuje na to, że są to właśnie te dni, które są bezpośrednio przed nami, a może nawet te, w których już żyjemy. Oto widzimy, że wszystkim ludom, narodom i plemionom, i językom, wszystkim mieszkańcom ziemi zwiastowana ma być ewangelia wieczna. Ta ewangelia, którą diabeł stale przekręcał, pozbawiając ją mocy krzyża, Dobra Nowina, która była znana tylko nielicznym i zwiastowana w ukryciu, teraz ma być zwiastowana jawnie wszystkim ludziom. W jej centrum stoi zniechęcony i pogardzany przez wszystkich krzyż. Anioł niosący ją nie poruszał się pokątnie, ale leciał przez środek nieba, tak jak słońce świecące w pełni swojej mocy. W taki sposób w tych szybko nadchodzących dniach będzie zwiastowany Chrystus i to ten ukrzyżowany, nie inny. Werset siódmy zdradza, że w sposób szczególny w tym zwiastowaniu będzie położony nacisk na nadchodzący sąd Boży. A przecież ten sąd odbył się na krzyżu Golgoty i stamtąd on cały czas rozchodzi się na cały świat, a też ostatecznie rozleje się on na całe stworzenie w postaci trąb i czasz Bożego gniewu, które zniszczą całe imperium zbuntowanego stworzenia. Właśnie początku tych dni dotyczy ten fragment Pisma. Zatem także współczesny uśpiony Zbór Laodycei będzie mógł usłyszeć prawdziwą ewangelię o Chrystusie i to tym ukrzyżowanym. Ten Zbór, który eliminuje ze swojego zwiastowania twardą i bezkompromisową mowę o grzechu, sądzie i o krzyżu, który mówi, że „nie tak należy zwiastować Dobra Nowinę”, teraz usłyszy

niesfalszowaną prawdę. Dlatego każdy dzień naszego życia jest jak ziarnko złotego piasku, którego jest bardzo mało. Oto nadchodzi całkowity upadek Wielkiego Babilonu, całkowite jego zniszczenie. Oto dopełniają się dni ostatecznego Bożego sądu, które rozpoczęły się po wniebowstąpieniu Chrystusa. Dlatego Kościół musi jak najszybciej zacząć dokładać wszelkich starań, aby na czas uciec z Wielkiego Babilonu, z miasta duchowego nierządu i aby całkowicie odrzucić zwodniczego ducha tego świata. Zbór Pański musi jak najszybciej zacząć kłaniać się jedynie swojemu Bogu, a zaprzestać cudzołożnego kłaniania się posągowi tego świata, posągowi ludzkiego i diabelskiego „ja”, ponieważ rychło zbliża się upadek kobiety siedzącej na zwierzęciu, która napoiła wszystkie narody winem szaleńczej rozpusty. Jeżeli Zbór nie oczyści się ze swojego grzechu i tak jak poganie *odda pokłon zwierzęciu i jego posągowi i przyjmie znamię na swoje czoło lub na swoją rękę, to i on pić będzie samo czyste wino gniewu Bożego z kielicha jego gniewu i będzie męczony w ogniu i w siarce wobec świętych aniołów i wobec Baranka. A dym ich męki unosi się w górę na wieki wieków i nie mają wytchnienia we dnie i w nocy ci, którzy oddają pokłon zwierzęciu i jego posągowi, ani nikt, kto przyjmuje znamię jego imienia (Obj.14,9-11)*. Dlatego te dni naszej klepsydry są tak bardzo cenne. Kościół musi otrząsnąć się ze swojej dostatniej i beztroskiej chrześcijańskiej majówki, gdyż chodzi o nasze zbawienie. Werset dwunasty i jego kontekst jasno pokazują, że to będą czasy wielkiego ucisku. Wszyscy ludzie będą przyjmować znamię zwodniczego ducha i kłaniać się temu posągowi ciała. Zbór też oziębnie i będzie szedł tą samą drogą, co świat. Będą to czasy, w których wszyscy będą żyli dla swojego „ja”, ono stanie się niekwestionowanym bogiem pogan i chrześcijan. Dlatego w tych czasach w całej pełni *okaże się wytrwanie świętych, którzy przestrzegają przykazań Bożych i wiary Jezusa*. Będą to bardzo ciężkie dni doświadczeń i pokus dla świętych, którzy kurczowo trzymają się prawdziwej wiary Chrystusa, którzy uchwycili się kurczowo Chrystusowego krzyża, ponieważ na zewnątrz będzie panowało niepodzielnie ciało, zajadły wróg Bożego ołtarza. Od czasów Golgoty wszyscy, którzy wytrwali przy Chrystusie i to ukrzyżowanym przez ten świat oraz dla tego świata, *są błogosławieni, gdy w Panu umierają. Albowiem ich święte uczynki idą za nimi i odpoczną po swoich trudach*. Jednakże dzisiaj to słowo nabiera szczególnego znaczenia. Obecnie mamy dni wielkiego duchowego ucisku. Wielki wróg Boga oraz Jego ludu niepohamowanie porusza się w całym stworzeniu. Wielki posąg ciała jak rozjuszony cielec uderza na cztery strony świata i wszystko kruszy, to jest jego czas dany mu przez Boga, aby oddzielić świętych od bezbożnych, aby przesiał cielesny Zbór tak, jak przesiewa się pszenicę oddzielając ją od plew, które spłoną w ogniu nieugaszonym. O tym właśnie mówi cały list do Zboru w Laodycei i to dotyczy współczesnego chrześcijaństwa. Dalej czytamy w czternastym rozdziale Objawienia, że oto Chrystus przychodzi na obłoku jako sędzia. W swoim ręku trzyma ostry sierp. I oto cała ziemia zostaje zżęta. Niech sam Pan sprawi, aby cały Jego lud był zachowany dla Boga w dniu, którego opis zaczyna się w siedemnastym wersecie, kiedy to zżęte kiście winogron, napełnione winem nierządu wielkiej wszetecznicy, zostają wrzucone do wielkiej tłoczni gniewu Bożego, z której zaczyna obficie wypływać krew, sięgając aż wędzideł końskich na przestrzeni tysiąca sześciuset stadiów. Przyjdź Panie Jezu i oblecz nas swoją Chwałą, zanim nadejdzie ten straszny dzień Twojego gniewu. Amen.

SĄDY BOŻE NAD EGIPTEM

W historii wyprowadzenia Izraela z niewoli Egiptu Bóg w sposób celowy i świadomy zawarł głębokie duchowe prawdy odnośnie swoich sądów nad Wielkim Babilonem, o którym tak wyraziście mówi księga Objawienia. Zauważalny jest tutaj wyraźny związek między plagami Egiptu, a plagami dotykającymi całą ludzkość oraz świat duchowy, które opisuje Apo-

kalipsa. Historia wyjścia ludu Bożego pod wodzą Mojżesza wspaniale ukazuje, czym jest dzieło krzyża Golgoty w kontekście Bożych sądów, które dotyczą cały czas Wielki Babilon oraz jego córki. Jedną z nich był właśnie Egipt. Bóg zaprowadził swój lud do tego kraju, aby uchronić Izraela przed nadchodzącym głodem. Całe bogactwo Wielkiego Babilonu należy do Pana. On je daje komu chce. On żywi poprzez te środki całe swoje stworzenie, a także swoich wybrańców. On to czyni, nikt inny. Ale Wielki Babilon nienawidzi Boga i Jego świętych. On chce zniszczyć lud Pana. I dokładnie to samo ukazane jest w historii wyjścia Izraela z Egiptu.

Mojżesz w tej historii jest typem osoby naszego Pana Jezusa Chrystusa. Tak jak Mojżesz dotykał cały Egipt plagami, tak samo Chrystus od początku świata dotyka swoimi sądami cały Wielki Babilon. Zatem dzieło krzyża Golgoty, któremu odpowiada śmierć wszystkich pierworodnych w Egipcie, jest szczególnym Bożym sądem nad Wielkim Babilonem, dzięki któremu lud Boży został uwolniony od wpływów oraz więzów tej wielkiej wszetecznicy.

Początek historii wyprowadzenia Izraela z niewoli też jest bardzo wymowny i ukazuje jej główne przesłanie. Oto Mojżesz, który był kimś znaczącym w Egipcie, staje się praktycznie nikim. Mało tego. Odrzucają go także jego rodacy. Dlatego ucieka on przez pustynię do Midianitów, gdzie przebywając staje się całkowicie martwy dla władców Babilonu oraz dla ludu Pana. Człowiek ten staje się pasterzem. I właśnie tutaj, na pustyni, gdzie żadne ciało nie może żyć, w miejscu, które jest unikane przez Babilończyków, Mojżesz będąc nikim spotyka Chwałę Pana! Gdy Bóg wydaje mu rozkaz wyprowadzenia Izraela, to on oponuje mówiąc, że jest nikim. Jest nikim w Egipcie i został wzgardzony przez lud Boży. Ale właśnie dopiero w takim stanie człowiek ten stał się naczyniem Bożym, przez które Pan mógł potężnie uwielbić się. Mało tego. Mojżesz na pustyni spotkał Pana, tam gdzie ciało nie ma warunków do życia. I w to samo miejsce miał on zaprowadzić cały lud. Tam dopiero Izrael spotkał swojego Boga i tam z dala od Egiptu oraz od reszty pogan miał Mu służyć. Podobnie było z Chrystusem. Nie miał żadnych wpływów wśród władz Rzymu (jednej z córek Wielkiego Babilonu), był odrzucony przez przywódców ludu Bożego i przez nich wzgardzony, dlatego poszedł na pustynię, na krzyż, gdzie umarł, a zmartwychwstawszy nasycił się obecnością Bożą; tak oto wszedł do swojej Chwały w niebie, wprowadzając tam swój lud. Nasz Pan nabył swój Kościół za cenę swojej krwi i wprowadził go do swojej Chwały. Ale ta droga wiodła i nadal wiedzie przez pustynny krzyż, na który żadne ciało nie chce iść. Podobnie też było ze Zborem Apostolskim. Był całkowicie oddzielony od wpływu władz Babilonu i jego religijności. Został także odrzucony przez lud Starego Przymierza, ponieważ Kościół ten szedł za swoim Panem tą samą pustynną drogą, drogą, gdzie nie chodzi żadne ciało i jego religijność, drogą krzyża. Krzyż dla ciała jest i zawsze był zgorszeniem. Dlatego Chwała Pana tak bardzo poruszała się w tamtym Kościele. Te wydarzenia opisane przez Pismo wskazują nam, że jeśli Kościół pragnie objawienia się w nim Chwały Pana, to musi uznać za śmiecie poparcie ze strony władz Wielkiego Babilonu, musi stać się głupcem dla tego świata i cielesnego chrześcijaństwa, musi iść na pustynię, czyli na krzyż, tam, gdzie nie można spotkać starego Adama i gdzie żaden demon nie chodzi. Aby uratować swój lud od Bożego gniewu, nasz Pan musi najpierw zaprowadzić chociaż jedną osobę lub niewielką grupę ludzi właśnie w to ustronne pustynne miejsce. Miejsce wzgardzone przez wszystkich, w miejsce egzekucji ludzkiego „ja”, czyli na krzyż. Dopiero przez takich ludzi Bóg może wprowadzić Zbór Laodycei do swojej Chwały. Przy czym jest to te same pustynne miejsce, czyli krzyż. Zgodnie z tym, jak powiedział Pan do Mojżesza: *Gdy wyprowadzisz lud z Egiptu, służyć będziecie Bogu na tej górze*, czyli na tym samym pustynnym miejscu, w którym Mojżesz rozmawiał z Bogiem.

Ale to jeszcze nie wszystko. Pan dał Mojżeszowi trzy znaki dla ludu Bożego, po których ludzie mieli rozpoznać, że to sam Bóg wysłał swojego sługę. Pierwszym znakiem była drewniana laska, która zamieniła się w węża. Czy pamiętamy późniejszą historię, gdy Bóg kazał uczynić węża i zawiesić go na drewnianym palu? Nasz Pan Jezus Chrystus kiedyś utożsamiał się z tym zbawczym wężem. Zatem ten pierwszy znak, łącząc w sobie dwa elementy: węża i

drewnianą laskę, wskazywał na Chrystusa, który miał umrzeć na krzyżu Golgoty za grzechy swojego ludu. Można też śmiało powiedzieć, że ten pierwszy znak jest potwierdzeniem dla Izraelitów, jak również dla ludu Bożego Nowego Testamentu, że Chrystus przyszedł od Boga. Drugim znakiem był trąd na ciele Mojżesza. Było to zapowiedzią potępienia na krzyżu Golgoty w zabitym ciele Mesjasza grzechu ciała, czyli starej grzesznej natury ludzi, która jako wielki posąg ludów i narodów stoi w centrum Wielkiego Babilonu, matki wszystkich wszechcnic, matki Egiptu; to temu ohydному bóstwu wszyscy się kłaniają. Trzecim znakiem było przemienienie wód Nilu w krew. Była to zapowiedź zniszczenia i osądzenia wielkiej duchowej wszechcnicy oraz ludów i narodów, które w niej mieszkały. Te trzy rzeczy rozpoczęły się i dokonały na Golgocie. W taki sposób Chrystus wyprowadził swój lud z duchowej niewoli i o tym mówi cała historia wyjścia z Egiptu. Obecnie Chrystus dąży do tego, aby napęłnić całą wszechświat swoim sądem dokonany na krzyżu Golgoty, czyli swoją śmiercią.

Rzeczą znamionną jest, że Bóg zaczął zsyłać swoje plagi i sądy na Egipt począwszy od znaku, którym była laska przemieniona w węże. Ta laska i wąż jednoznacznie symbolizują Chrystusa i Jego śmierć na krzyżu. Oto faraonowi był dany znak, aby uwierzył słowom Mojżesza. Gdyby ten władca posłuchał sługi Bożego, byłby zbawiony on i jego lud. Ten znak wskazywał na Chrystusa i to ukrzyżowanego. Wiara w Niego daje zbawienie, ale niewiara prowadzi do potępienia wraz z Wielkim Babilonem. Zatem był to zasadniczy znak wskazujący na to, w jaki sposób ostatecznie zostanie zniszczona ta wszechcnica. Ale oto przed władcą Egiptu stanęli także jego czarownicy, fachowcy od rzeczy nadprzyrodzonych i niezrozumiałych. I oni zrobili dokładnie to samo, co Mojżesz. Zamienili swoje laski w węże. Oto słudzy szatana, władcy Wielkiego Babilonu, stanęli przed faraonem i skutecznie odwiedli go swoimi cudami od wiary w Boże Słowo. Są oni typem antychrystów, którzy wyszli na świat, aby zwieść wszystkie narody. Te szatańskie węże zapowiadają fałszywych Chrystusów, którzy mieli wyjść na świat podając się za prawdziwego Mesjasza. Oto szatan daje światu fałszywą religię, która podszywa się pod wiarę w Boga Żywego. Oto zwiastowany jest inny Chrystus, którego apostołowie nie znali i nie zwiastowali. Ten zwiastowany fałszywy Chrystus przygotowuje drogę przyjścia dla tego właściwego antychrysta, którego nasz Pan zabije tchnieniem ust swoich. Dlatego wąż Mojżesza zjada węże czarowników. Oznacza to między innymi, że na Golgocie Chrystus rozprawił się także z religijnością Wielkiego Babilonu, która rozkrzewiła się także w Zborze laodycejskim. To wydarzenie z czarownikami bardzo wiele nam objawia. Za czarami, magią i okultyzmem jawnie stoi szatan, duch tego świata. Ale to słowo objawia nam, że ten sam duch stoi także za fałszywą religijnością, która podszywa się pod chrześcijaństwo. To sam diabeł podszywa się pod Chrystusa, którego nie znali apostołowie. To duch tego świata promuje w Zborach Laodycei pseudo ewangelię, w której krzyż Chrystusowy został odrzucony. Oto przed władcą ziemskim stają czarownicy, którzy są typem współczesnych naukowców, czarowników oraz faryzeuszy religijnych. To właśnie ci ludzie w dzisiejszych czasach w największym stopniu niszczą wiarę w Boga Żywego i Jemu się sprzeciwiają. Ale ta historia uczy nas jeszcze jednej zdumiewającej prawdy, która dotyczy tym razem naszego Boga! To Bóg powiedział, że On sam znieczuli i zatwardzi serce faraona, aby nie posłuchał Mojżesza i nie wypuścił ludu Bożego. Zatem ci słudzy szatana, czarownicy (współcześnie faryzeusza, naukowcy, antychryści,...), byli Bożym narzędziem, aby zwieść Egipcjan oraz ich władcę, aby on nie posłuchał się Boga i aby Jahwe go nie zbawił, ale osądził. Toteż ci czarownicy świadczą o Bożym gniewie, który nieodwołalnie spadł na faraona, aby ukazać wielkie dzieła Pana. Zatem ta potężna sieć Wielkiego Babilonu i jego rzekoma chrześcijańska religijność zwodząca wszystkie narody, nie jest porażką Boga oraz Jego Syna, ale stanowi ona narzędzie Bożego sądu nad bezbożnymi, pełnymi pożądlivości narodami. Nasz Pan rządzi, włada i sędzi dzisiaj cały grzeszny świat, ziemski i duchowy. To prawda, że Bóg chce, aby każdy człowiek był zbawiony. On miłuje swoje stworzenie. Ale nasz Pan w

swojej mądrości, sprawiedliwości i wszechwiedzy wie, jak ma z nim postępować. I On jest święty, dlatego zlituje się nad tym, nad kim się zlituje. Z bojaźnią Bożą należy stwierdzić, że ten sam sąd Pana spada dziś na Zbór Laodycei, gdyż duch Wielkiego Babilonu, duch antychrysta, duch manipulacji działający poprzez ciało, skutecznie zaślepia oczy cielesnych chrześcijan, którzy zaczęli szukać i pożądać światowych rzeczy. Dotyczy to również chrześcijańskich przewodników. Kto ma uszy, niech słuca, co Duch mówi do Zboru.

Ten pierwszy znak wskazuje na jeszcze jedną bardzo ważną rzecz. To za pomocą tej laski Mojżesz dokonywał wszystkich cudów i sądów. Laska jak mówiliśmy wskazuje na krzyż, a wąż na Chrystusa, który na nim umarł, stając się za nas grzechem. Zatem wszystkie sądy Boże płyną z Golgoty. Jednakże sama laska Mojżesza wskazuje także na Kościół, którego Bóg zaplanował używać, aby sędzić i uderzać w Wielki Babilon. Takim był właśnie Zbór Apostolski. W rękach Boga Zbór Pański jest jak laska żelazna, którą Chrystus obecnie posługuje się, aby rządzić poganami, ludami i narodami. W tej symbolice wąż, który powstał z laski pasterskiej, nabiera szczególnego znaczenia. Wskazuje on na to, że Bóg może rządzić narodami jedynie przez Zbór, który jest ukrzyżowany wraz z Chrystusem dla tego świata. Ten Kościół zwiastuje Chrystusa ukrzyżowanego, a sam jest dogłębnie przeniknięty śmiercią Pańską. Dlatego sam Chrystus może w Nim poruszać się i sprawować swoją władzę. Niestety, Laodycejczycy nie znają Chrystusa ukrzyżowanego, dlatego dla Boga są bezużyteczni w Jego panowaniu nad poganami.

Kolejne plagi, którymi Mojżesz dotknął Egipt, są typem tak zwanych naturalnych kataklizmów i nieszczęść dotykających Wielki Babilon przez całe wieki istnienia Ziemi. Ponieważ wielka wszetecznicą przelewa krew niewinną, dlatego Bóg daje jej do picia także krew. Jednakże nie jest moim zamiarem kolejne omawianie następnych dziewięciu Bożych sądów. Nie. Chciałbym się skupić głównie na niektórych bardzo ważnych rzeczach, które Bóg objawia w tym słowie.

Znaczącym spostrzeżeniem jest fakt, że słudzy szatana także potrafili uczynić trzy pierwsze nadnaturalne znaki. Objawiła się w nich moc antychrysta, poprzez którą szatan także w czasach ostatecznych zwiedzie ludy i narody, o czym czytamy w Apokalipsie. Jednak od czwartej plagi, od plagi żab, czarownicy byli bezradni w swoich poczynaniach. Nic nie mogli zrobić. Usprawiedliwiając się przed faraonem stwierdzili, że w tym musi już być *palec Boży*. Trochę mnie zadziwia ich szczerłość, ponieważ ludzie ci uznali wyższość mocy Boga, przez co pośrednio przyznali się, że ich moc nie była pochodzenia Bożego. Jednak faraon zgodnie z wyrokami Pana nadal był nieugięty. Ciekawym jest także fakt, że do momentu tej plagi Izraelici także odczuwali skutki Bożych sądów. Wierzę, że Bóg chciał, aby Jego lud chociaż trochę zakosztował tego, co czeka Wielki Babilon oraz tych, którzy z niego nie wyjdą. Później Izraelici już byli jedynie biernymi obserwatorami strasznych czasów gniewu Pana, które wylewały się na pogan. Jednak wydaje się, że nie wyciągnęli oni dla siebie samych żadnej z tego nauki. Być może podobnie jak współczesny lud Pana, nie spodziewali się, że ten sam gniew Boży może wybuchnąć przeciw nim samym. I tak się przecież stało. Całe niewierne pokolenie Izraela, które uległo pożądliwości swojego ciała, wymarło na pustyni. Czyż nie jest podobnie z pokoleniem laodycejskiego chrześcijaństwa?

Jednakże od plagi much Pan zaczął robić wyraźną różnicę między swoim ludem, a ludem faraona. Od tej pory Izraelici mogli doświadczać wspaniałej opieki ich Boga obserwując jednocześnie, jak cierpi i ginie lud Egiptu. Była to dla ludu Pana woń nadchodzącej wolności.

Siódma plaga jest pod pewnym względem szczególnym wydarzeniem, o którym także czytamy w Objawieniu. Oto na początku czarownicy, słudzy diabła, byli stroną kontratakującą Mojżesza. Wkrótce jednak ich moc okazała się za słaba. A teraz sąd Boży spada już na nich samych. Dotykają ich wrzody, przez które nie mogą stanąć przed faraonem. Jest to tym razem całkowita porażka szatana. Było to wystawieniem go na pośmiewisko. Dalej czytamy o

plagach gradu i ognia, szarańczy i ciemności. Te wydarzenia żywo mówią nam o nadchodzących sądach ostatecznych, które dotkną niebawem samego szatana, antychrysta oraz ich trony. Czytamy o tym w Objawieniu Jana.

Podczas plagi gradu Bóg wyraźnie przemawia przez Mojżesza do faraona objawiając mu swój zamiar: [...] *już teraz byłbym wyciągnął rękę moją i dotknął zarazą i ciebie, i lud twój, tak że byłbyś starty z powierzchni ziemi, lecz tylko dlatego zachowałem cię przy życiu, by ci pokazać swoją siłę i by rozgłaszano imię moje po całej ziemi.* Podczas kolejnej plagi, plagi szarańczy, Bóg przez usta sług faraona jeszcze dobitniej objawia mu swoje odwieczne zamysły dotyczące Wielkiego Babilonu i jego córek: (II.Mojż.10,7) [...] *Jak długo będzie nam ten człowiek przynosił nieszczęście? Wypuść tych ludzi, aby służyli Panu, Bogu swemu. Czy jeszcze nie rozumiesz, że Egipt ginie?* W tym czasie zmuszony Bożymi sądami faraon zaczyna przyznawać się do swoich grzechów. Zatem ponownie Słowo Boże objawia nam, że nasz Pan celowo nie niszczy Wielkiego Babilonu, ale poprzez swoje sądy używa go do tego, aby wykonywały się Jego wyroki. Między innymi w taki oto sposób sądzi On pożądlivość i bezbożność ludów i narodów. Jednak Pismo jednoznacznie ukazuje, że Bóg ostatecznie zmierza do całkowitego zniszczenia wielkiej wszetecznicy szatana. Amen. Raduj się ludu Pana!

Chciałbym też trochę czasu poświęcić pladze ciemności, która dotknęła także czarowników. Czy można związać w jednej chwili cały naród bez użycia siły? Wydaje się to raczej nie możliwe z punktu widzenia człowieka. Jednak nasz Pan jest nieskończenie mądry. Przez tę plagę przez trzy dni nikt nie mógł ruszyć się ze swojego miejsca z powodu takiej ciemności, że można było prawie ją dotknąć. Ale Izrael miał światło w swoich siedzibach. Podobnie jest dzisiaj z szatanem i jego sługami. Wydaje się, że sieją oni pośród stworzenia Bożego spustoszenie i zwyciężają. A jednak Chrystus przez swoją śmierć zniszczył moc szatana, a poprzez kolejne trzy dni sądził i pustoszył królestwo ciemności, wyprowadzając jeńców na wolność. Obecnie szatan jest całkiem związany i nic nie może uczynić. Co go wiąże? Może zabrzmi to paradoksalnie, ale wiąże go jego własne uczynki ciemności i złość wobec Boga oraz Jego ludu. Sprawia to moc płynąca z krzyża Golgoty. To krzyż sprawia, że zło wychodzące ze smoka trawi jego własne królestwo, które znajduje się w ludzie Bożym, czyli starą grzeszną naturę chrześcijan, ich grzech ciała. Diabeł jest całkowicie związany i wystawiony na pośmiewisko. Lepiej mu byłoby w ogóle nic nie robić, ale jak wtedy wyglądałoby jego panowanie jako władcy tego świata. Dlatego krzyż i mowa o nim są prawdziwą wielką mądrością Bożą podziwianą przez aniołów oraz przez lud Boży. Jednak Zbór Laodycei zagubił tę najwspanialszą i najważniejszą prawdę Królestwa Bożego, a poszedł za demoniczną mądrością ludów i narodów.

Jakkolwiek zauważyliśmy, że od pewnego momentu Bóg zaczął wyraźnie robić różnicę między Egipcjanami a swoim ludem, jednakże przedostatnia plaga, którą Mojżesz uderzył w córkę Wielkiego Babilonu, świadczy o jednej bardzo ważnej rzeczy. Nasz Pan bardzo dobrze wiedział, że to wyróżnienie ludu Bożego nie wyprowadzi go z niewoli wielkiej wszetecznicy. Bóg mógłby fizycznie wyprowadzić swój Zbór z Egiptu, jednak nie rozwiązałoby to problemu, ponieważ niewola ta dotyczyła tak naprawdę ducha, który jest zniewolony grzechem ciała mieszkającym w każdym człowieku. Jest to problem natury i głębi istoty każdego mężczyzny i kobiety. Dlatego kolejny sąd Boży ukazany w historii wyjścia Izraela z Egiptu, dotyczy zarówno Egipcjan, jak też ludu Bożego. Widoczne jest to wyraźnie w symbolice dwóch różnych aspektów nocy paschalnej, na które składa się po kilka rzeczy mówiących tak naprawdę o tym samym.

Pierwszy fakt. Izrael miał zabić baranka lub koziołka. Z tym związane były trzy rzeczy. Po pierwsze jego krew trzeba było pomazać odrzwia i nadproże drzwi. Po drugie każdy musiał jeść mięso z tego zwierzęcia, a po trzecie podczas uczyty paschalnej z siedzib musiał być całkowicie usunięty kwas. Gdyby zaniedbano chociażby jedną z tych trzech rzeczy, sąd Boży spadłby także na Izraelitów. Także wśród nich zginęliby wszyscy pierwotni, czy to ludzie,

czy zwierzęta. My dzisiaj nie zauważamy tego faktu i prawie zawsze akcentujemy jedynie wagę przelanej krwi. Ale jeszcze raz zwróćmy baczną uwagę na to, że na ofiarę paschalną składało się jednoczesne spożywanie mięsa zwierzęcia wraz z pomazaniem jego krwią odrzwi, a to wszystko było skuteczne i chroniło lud Boży od sądu, ponieważ z domów był usunięty kwas. Jedno niedociągnięcie w chociażby jednej z tych trzech rzeczy skończyłoby się tragicznie dla wielu Izraelitów. Zauważmy, że wieczerza paschalna była później przez cały czas spożywana dokładnie tak samo. Te trzy elementy były integralną częścią całego święta. Zatem jak to mamy teraz odnieść do siebie, do współczesnego Kościoła? O czym to mówi nam w kontekście śmierci Baranka Bożego na krzyżu Golgoty?

Otóż sąd Boży spadł na Egipcjan, ale na niego zasługiwał także Izrael. Każdy człowiek jako stary Adam jest nierozzerwalną częścią wielkiego posągu ludów i narodów, czyli grzechu ciała, któremu wszyscy się kłaniają. Zatem sąd, który miał spaść na lud Pana, także się dokonał, jednakże spadł on na Chrystusa. W Jego ciele został potępiony grzech, ludzkie „ja”, nasza grzeszna stara natura, ale znamiennej rzeczą jest, że Izraelici musieli napelnić swoje wnętrza mięsem tego upieczonemu zwierzęcia. Bez tego krew nie miałaby mocy. W taki sposób Bóg zapowiadał potępienie Wielkiego Babilonu, który jest na zewnątrz ludu Bożego, jak też w nim samym, jego nieodłączną częścią, która znajduje się także w samych wierzących. I gdy to się dokonało, Jahwe wyprowadził swój lud z Egiptu. Jego dzieło na Golgocie było kompletne i doskonałe.

Obecnie lud Boży powinien spożywać ucztę paschalną w analogiczny sposób. Na tę ucztę został dla nas ofiarowany Baranek Boży, Jezus Chrystus. Jej szczególnym odpowiednikiem jest Wieczerza Pańska. Czym ona jest na zewnątrz, to wszyscy przeważnie dobrze wiedzą, ale czym ona jest w wymiarze duchowym, tego mało kto jest świadomy. Otóż pijąc wino poddajemy się oczyszczającemu działaniu krwi Chrystusowej, która raz na zawsze została za nas przelana. Jej moc i działanie jest wieczne. Często wzywamy mocy oczyszczającej krwi i o tym nauczamy; nauczamy, że działanie krwi Baranka jest w naszym życiu realne i zawsze skuteczne. Ale zapomnieliśmy o upieczonym ciele Baranka, które także powinniśmy spożywać. Łamiąc i spożywając chleb Zbór Pański napelnia się Bożym sądem, który spadł w Chrystusa ukrzyżowanym ciele na nasze grzeszne „ja”. Między innymi w taki sposób składamy nasze ciała, czyli grzech ciała mieszkający w nas, w miłej Bogu ofierze na Bożym ołtarzu Golgoty. Na tym polega umartwianie i ujarzmianie ciała swojego, o którym nauczał apostoł Paweł. Ciało to walczy przeciw Duchowi Bożemu, ale gdy wydajemy je Panu na krzyż, wtedy Duch święty przyjmuje je od nas i umartwia na Bożym ołtarzu, inaczej mówiąc poddaje mocy płynącej z Golgoty. Ta moc działa bardzo realnie i skutecznie; jeśli ktoś tego doświadczył, ten dobrze rozumie, o czym tutaj piszę. Jednak rzeczą niewątpliwą jest, że współcześni Laodycejczycy nie mają żadnego pojęcia o tych sprawach, dlatego muszą najpierw nawrócić się do Pana, a wtedy zasłona ich ciała, ich grzechu ciała, zostanie zdjęta z ich twarzy i ujrzą Chwałę Pana oraz stojący obok niej Boży ołtarz, o którym jest tutaj mowa. Nie jest to kwestia teologicznych rozważań i rozumowej wiary, lecz realnego przeżycia pochodzącego od Boga. Tylko On może namaścić ślepe oczy Zboru, aby Kościół mógł przejrzeć. Ukrzyżowane ciało Chrystusa Pismo nazywa zasłoną Miejsca Najświętszego. W ciele Mesjasza zostało potępione nasze ciało, nasz grzech ciała, tak, że możemy z odsłoniętym obliczem oglądać Chwałę Pana i do niej upodabniać się. Ale w Zborze Laodycei ten grzech ciała na nowo został zarzucony na twarz Kościoła, tak że Chwała Pana jest zasłonięta. Gdy żyje w nas ta stara grzeszna natura, czyli ciało, wtedy Chrystus przestaje w nas żyć i poruszać się. Wtedy żyjemy my, czyli ciało! Ale Paweł powiada: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”. Właśnie to miał na myśli Chrystus mówiąc, że mamy spożywać Jego ciało, by mieć żywot wieczny. On sam jest tym Żywotem. Właśnie dlatego łamanie chleba jest społecznością Ciała Chrystusowego, którego częścią także my sami jesteśmy. Jest ono duchowym spożywaniem Chrystusa ukrzyżowanego, w którym zostało potępione nasze „ja”, aby także uwielbiony i zmartwychwstały Chrystus

mógł w nas żyć i swobodnie poruszać się. Gdy to się dokonuje, gdy nasze „ja”, grzech ciała, jest związane i unieszkodliwione sądem Golgoty dokonany w ciele Chrystusa, wtedy także krew Baranka staje się skuteczna w życiu ludu Pana. Ona dopiero wtedy, oczyszczając nas od uczynków ciała, staje się skuteczna, chroniąc nas od sądu Bożego potępienia. Zatem lud Pana, podobnie jak Izrael, powinien stale pić krew Pańską, ale także karmić się ciałem Pańskim. Są to dwie składowe i nierozłączne części tej samej ofiary dokonanej na Golgocie. Jedna bez drugiej nie może istnieć i nie ma mocy.

Ale zauważyliśmy także, że jest jeszcze trzeci czynnik w tym Bożym ustanowieniu. Nie na darmo drzewo, z którego zjedzono zakazany owoc nosi nazwę drzewa poznania dobra i zła. Otóż na początku ludzie znali tylko dobro. Dopiero gdy poznali mieszkankę dobra i zła, doprowadziło to do duchowej i fizycznej śmierci. Dzisiaj jest podobnie. Nasz Pan jest Drzewem Życia, z którego Kościół zrywa liście i owoce, które służą uzdrawianiu z choroby ludzkiego „ja”. Między innymi tym jest Stół Pański. Ale kwas jest czymś, co w połączeniu z chrześcijaństwem powoduje, że otrzymujemy śmiercionośną mieszaninę dobra i zła. Dlatego nie możemy być uczestnikami Stołu Pańskiego oraz stołu demonów. Dlatego każdy Izraelita, który miałby w domu kwas podczas Paschy, miał być wytopiony spośród ludu Bożego. Ani krew Baranka, ani Jego ukrzyżowane ciało nie uchronią nas przed Bożym gniewem, jeśli będziemy mieli w domach szatański kwas. Jeśli będziemy zasiadać razem ze światem i jeść z jego miski obrzydliwe rzeczy poświęcone szatanowi, bez względu na to, czy to będzie fizyczny stół w świątyni Baala, czy obecne stoły ofiarne TV, rozrywki lub inne, ofiara Chrystusa straci moc w naszym życiu i możemy przez to ostatecznie być odrzuconymi przez Boga wraz z całym światem. Takie chrześcijaństwo połączone z pogaństwem jest kwasem faryzeuszy, w ten sposób o takiej nauce wyraził się nasz Pan. Wszelki kwas musi być usunięty z naszych siedzib, aby przypadkiem cały zaczyn nie został także zakwaszony, inaczej mówiąc, aby chrześcijaństwo nie przeobraziło się w babilońską religijność ciała. To stało się ze współczesnymi Laodycejczykami, którzy nie oddzielili się od świata. Apostoł Paweł miał tego głęboką świadomość, ponieważ w duchu widział w całej pełni ciało, które w każdym człowieku chce sobie swobodnie żyć, przybierając często maskę pobożności. Paweł wiedział, że stały dopływ szatańskiego kwasu otwiera szeroką drogę do rozkwitu cielesności w Kościele oraz, że to żywe zło mieszkające także w jego członkach musi być martwe, aby Chrystus mógł żyć i poruszać się w jakimkolwiek człowieku.

Obecnie Chwała Boża ukryła się przed nami. Kiedyś tego nie rozumiałem i odczuwałem zamęt w sercu. Przecież jesteśmy prawdziwie ludem Pana, doświadczyliśmy Jego zbawiennej mocy stając się Jego dziećmi. Tego nikt nie mógł podważyć. Ale gdy czytałem Dzieje Apostolskie, w sercu wiedziałem, że nasze obecne Zbory są prawie całkowitym zaprzeczeniem tego, jakim był Zbór Apostolski. Nic nie było w stanie ugasić moich wątpliwości i pragnienia dotknięcia się Chwały Bożej. Obecnie prawie wszystko stało się jasne. Mało tego. Teraz byłbym bardzo zdziwiony, gdyby Bóg zaczął objawiać się w naszych Zborach tak, jak kiedyś. Zapytacie dlaczego? Dlatego, że jesteśmy podobni do człowieka, który próbuje usuwać z siebie wrzodowe plamy, a jednocześnie zamiast zażywać przeciwko nim leki, nadal pije zatrutą wodę, która jest przyczyną całej choroby. Kościół oczyszcza się we krwi Baranka ze swoich grzechów, a tymczasem źródło i korzeń wszelkiego zła ma się w chrześcijanach bardzo dobrze, wręcz kwitnie i jest pieczołowicie pielęgnowany oraz podlewany brudną wodą płynącą ze źródeł Wielkiego Babilonu. Prawie we wszystkich domostwach i siedzibach ludu Bożego są krany, z których stale płynie prosto do serc ludzi ta zatruta woda, nawadniając ludzkie „ja”, czyli grzech ciała. Ten wielki babiloński cielec jest w Zborze bardzo wypasiony. Jedyne lekarstwo na grzeszne „ja”, czyli Chrystusowy krzyż, został zapomniany, a do Świątyni Ciała Pańskiego wartko szerokim korytem wlewa się diabelski kwas. Jest to spowodowane tym, że Kościół żyje w kompromisie ze światem, zasiada z nim przy wspólnym stole duchowego nierządu. Czy Bóg może to popierać? Gdyby to zrobił, to nie byłby On tym samym Bogiem, o którym

mówi Biblia. Nie byłby święty! Ale On jest święty, Chrystus Syn Boży jest tak samo święty, jak Jego Ojciec, ponieważ jest także Bogiem. Ta Jego świętość ma wypływać z nas wielkimi strumieniami. Cała historia wyjścia z Egiptu wskazuje nam drogę, w jaki sposób Kościół ma wrócić do swojego pierwotnego stanu i na czym to ma polegać. Amen.

A oto drugi fakt dotyczący Paschy, który mówi tak naprawdę o tym, co już przed chwilą powiedziałem. Tak oto Bóg przemówił do Mojżesza i ludu: *(II.Mojż.12,12;13,2) Tej nocy przejdę przez ziemię egipską i zabiję wszystko pierworodne w ziemi egipskiej, od człowieka do bydła, i dokonam sądów nad wszystkimi bogami Egiptu: Ja, Pan. [...] Poświęć mi wszystko pierworodne; wszystko, co u Izraelitów otwiera łono matki, zarówno u ludzi jak u bydła, do mnie należy.* Warto także przeczytać cały kontekst II.Mojż.13,11-16, który dotyczy tej sprawy. Zauważmy, że znowu ta sama rzecz dotyczyła Egipcjan jak i ludu Bożego. Wszelkie pierworodne ciało samców musiało zginąć wśród pogan (czy to ludzie, czy zwierzęta), podobnie wszelkie pierworodne ciało wśród ludu Bożego musiało umrzeć, albo być wykupione z Bożej ręki. Zatem jaki jest wspólny dział między wierzącymi a światem? Co może łączyć lud Pański z niewiernymi? Nic, oprócz jednej rzeczy. Wszystkich ludzi łączy stara grzeszna natura, diabelska natura Baala, która została potępiona w ciele Chrystusa na Golgocie. Tylko to ich łączyło lub łączy, nic więcej. A to musiało zginąć! Dlaczego Bóg nie zrobił przy tym różnicy między ludźmi i zwierzętami? Myślę, że między innymi dlatego, że składane w ofierze Bogu zwierzęta nie tylko wskazywały na Chrystusa jako Baranka Bożego, ale także na grzech ciała, który musiał być potępiony w ukrzyżowanym ciele Mesjasza. Grzech ciała sprawił, że ludzie stali się jak bydłota, które karmi się tylko na rzeź. Dlaczego Bóg wybrał sobie pierworodnych? Najwyraźniej wskazuje na to werset z II.Mojż.11,5: *[...] pomrą wszyscy pierworodni w ziemi egipskiej, od pierworodnego syna faraona, który miał zasiąść na jego tronie, aż do pierworodnego syna niewolnicy, która jest przy żarnach, i wszelkie pierworodne bydła.* Jest tutaj między innymi mowa o pierworodnym synu faraona. Ten młody człowiek był nadzieją swojego ojca i całego narodu. To w nim pokładano nadzieję, że po swoim ojcu dalej będzie rozwijał potęgę Egiptu. To jemu wszyscy kłaniali się jako przyszłemu władcy. To jemu kłaniali się jego bracia, siostry i cała rodzina. To do niego jako pierworodnego należał cały dział po ojcu albo jego największa część. Pierworodny syn był uosobieniem czegoś najważniejszego i najlepszego, czegoś, czemu wszyscy służą i komu wszystko się należy. W tę symbolikę włączone były też zwierzęta. A przecież pierworodni ludzie jak i zwierzęta, to tylko ciało! Każdy człowiek to tylko ciało, które jest żywym złem. Tak powiedział zaraz przed potopem sam Bóg. A przecież w Wielkim Babilonie wszyscy kłaniają się ciału! Zatem znowu widzimy tu prawdę, że głównym celem Golgoty i jej przesłaniem jest potępienie ludzkiego „ja”. Wszystkie ofiary zwierzęce wskazywały między innymi na to, że Bóg kiedyś potępił ciało. Wszystkie bożki pogan, wszystkie posągi pochodzenia chrześcijańskiego czy pogańskiego przedstawiające ludzi, zwierzęta lub cokolwiek innego, którym kłaniają się ludzie, są typem posągu stojącego w centrum Wielkiego Babilonu, one na niego wskazują, wskazują na posąg ciała ludów i narodów, któremu wszyscy kłaniają się i służą, a który został potępiony i zniszczony na Golgocie. Pan potwierdza ten fakt mówiąc, że w tym dniu, w dniu Paschy, Bóg dokonał sądu nad wszystkimi bogami Egiptu. Ci bogowie i ich posągi wskazują na wielki posąg ludzkiego „ja”, który łączy dzieci Adama i Ewy z szatanem w buncie przeciwko Bogu. Za tymi bogami stoją demony, a za posągiem ludzkiego „ja” stoi duch antychrysta. Ten duch bardzo mocno działa, a wręcz rządzi w Zborze Laodycei, bardzo często używa do tego kobiet. Dzieje się tak dlatego, ponieważ w tym Kościele, w jego centrum, stoi ten sam duchowy posąg grzechu ciała. Na Golgocie Bóg potępił szatana, jego zastępy oraz to przeklęte ludzkie „ja”. Amen.

Na koniec chcę powiedzieć kilka zdań na temat ostatniej plagi Egiptu, o której nigdy nie wspomina się. Oto lud Boży wychodzi z niewoli. Bóg celowo prowadzi swój lud w miejsce ludzkiej niemocy. Dlaczego to robi? Ponieważ Jahwe wie, że faraon wysłę w pościgu swoje

wojsko. Wyruszy pościg, aby zawrócić lud Pana! Zatem powstaje pytanie, dlaczego Bóg tak dziwnie postępuje? Otóż zauważmy, że Pan ostatecznie wprowadza w morskie wody swój lud, jak również wojsko faraona. Zatem ta sprawa znowu dotyczy jednych i drugich. Czy pamiętamy już, co ich łączy? Czy pamiętamy, kto żywy wyszedł z tych wód Bożego sądu? Oto, co czytamy w II.Mojż.14,30: *Tak wybawił Pan w tym dniu Izraela z ręki Egipcjan; i widział Izrael Egipcjan martwych na brzegu morza.* Tak, żyję już nie moje „ja”, nie ja żyję, umarłem, ale żyje we mnie Chrystus. Jestem nowym człowiekiem. Oto, gdy Bóg wyprowadza swój lud z duchowej niewoli Wielkiego Babilonu, gdy stajemy się ludem Pana, szatan posyła za nami swoje wojsko. Ono jest w nas, a jest nim stary Adam, który żyje w każdym człowieku. Ta stara natura jest zawsze z nami; jak cień chodzi za nami i nikt nie jest w stanie przed nią uciec. *Któż mnie uwolni od tego ciała śmierci* – woła apostoł Paweł. Zatem Bóg celowo prowadzi swój lud w miejsce ludzkiej niemożności. Nasze „ja” tak bardzo rośnie, że nawet trzyma nas czasem w niewoli moralnego zła, czyli jawnego grzechu. Wtedy Bóg czyni jedną rzecz. On sam aranżuje całą tę sprawę. Wprowadza nas i nasze „ja” w wody Bożego sądu płynącego z krzyża Golgoty. Jak powiedział apostoł Piotr, Bóg rozpoczyna swój sąd w Domu Bożym. On chce dalej poruszać się w swoim Ciele, dlatego uderza w wojsko antychrysta, aby go w nas całkiem zniszczyć. O tym mówi symbolika chrztu wodnego, który jest prośbą o dobre sumienie. Bóg chce ukrzyżować nasze naturalne sumienie, sumienie starego Adama. Ono nawet ze swoim dobrem moralnym zawsze jest wypaczone i nie poddaje się Bogu. W jego miejsce Bóg chce nam dać nowe sumienie, sumienie swojego Syna Jezusa Chrystusa. Nasz Pan powiedział kiedyś, że żaden człowiek nie jest dobry, nawet najlepszy nauczyciel, jedynie Bóg jest dobry. Dotyczy to także sumienia. Tylko sumienie samego Jahwe jest dobre i On chce przyoblec nas w Chrystusa i Jego sumienie. Zatem jeśli ktoś przychodzi do chrztu wodnego, to powinien być świadomy, że to święte zanurzenie jest prośbą do Pana oraz wyrażeniem swojej aprobaty, aby Bóg całkowicie potępił i zniszczył w nas moc naszego „ja”, moc grzechu ciała. A to oznacza dobrowolne wejście w ogień oczyszczających doświadczeń, niejednokrotnie bardzo dotkliwych różnorodnych cierpień. Chrzt wodny jest wydaniem się w moc Bożych sądów, jest dobrowolnym duchowym wejściem w wody Bożego sądu, który całkowicie zniszczy nasze „ja”, abyśmy mogli z pełną świadomością i w prawdzie doświadczyć oraz wyznać, że żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus, i aby to było nie tylko wzniosłą teologią wywyższającą człowieka, ale rzeczywistością, którą jest sam Pan. Inaczej mówiąc, chrzt jest wejściem na drogę ku świętości, czyli ku oddzieleniu nas od wpływu grzechu ciała, po to, abyśmy stali się tak święci, jak nasz Pan jest święty. Jeśli chcemy służyć Panu w Miejscu Najświętszym, z odsłoniętym obliczem patrząc na Jego Chwałę, to Chrystus musi być dla nas wszystkim we wszystkim, a to oznacza, że musi w nas na stałe zamieszkać doskonale święty Chrystus. Nie ma tu miejsca na cielesne samodoskonalenie w oparciu o jakiegokolwiek przykazania. Ciało nigdy nie osiągnie doskonałości Mesjasza, ono jedynie może i powinno umrzeć. Uczniowie Pańscy zawsze zapowiadali nowym wierzącym, że musimy przejść przez wiele ucisków, zanim wejdziemy do Królestwa Bożego. Zachęcali uczniów, aby radowali się, gdy Bóg wprowadza ich w ogień sądu ludzkiego „ja”, czyli na drogę krzyża, gdyż jest to oznaką i potwierdzeniem, że są dziećmi Boga, a nie dziećmi duchowego nierządu. W tym dniu, w którym Kościół ujrzy to wojsko faraona, to ludzkie „ja”, martwe w wodach sądu krzyża Golgoty, w tym dniu rozpocznie się tak zwane duchowe przebudzenie. Przyjdź Panie Jezu. Amen.

LIST DO KOLOSAN A LAODYCEA

List do Kolosan jest pismem, które daje nam możliwość wglądu w sytuację Zboru znajdującego się w pobliskiej Laodycei, o której czytamy w Objawieniu Jana. W Kol.2,1 apostoł Paweł pisze, że toczy wielki bój między innymi za Laodycejczyków. Na końcu listu prosi on Kolosan, aby pozdrowili braci w Laodycei oraz postarali się, aby ten list był przeczytany także u nich. Paweł zaleca też, aby list, który jest z kolei w Laodycei, także był przeczytany w Kolosach. Z tego możemy wnioskować, że sytuacja duchowa w tych sąsiednich Zborach była bardzo podobna. Apostoł narodów bardzo dobrze ją znał. Widział wyraźnie niebezpieczeństwo zagrażające tym Kościołom i między innymi poprzez listy próbował je zażegnać. Jak sam stwierdził, toczył za tych ludzi wielki bój. Wraz z nim o Laodycejczyków walczył w nieustannych modlitwach Epafras. Przyjrzyjmy się zatem najpierw duchowej sytuacji w Kolosach.

Treść listu wskazuje na to, że Kolosanie po pierwsze zaczęli karmić się duchowymi owocami z drzewa poznania dobra i zła. Jak echo przypomina mi się fragment z I.Mojż.3,6-7, mówiący o zwidzeniu pierwszych ludzi: *A gdy kobieta zobaczyła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia i że były mile dla oczu, i godne pożądania dla zdobycia mądrości, zerwała z niego owoc i jadła. Dala też mężowi swemu, który był z nią, i on też jadł. Wtedy otworzyły się oczy im obojgu i poznali, że są nady. Zatem do wspomnianych wcześniej Zborów dotarły nauki, które Paweł nazywa filozofią i czczym urojeniem, opartym na podaniach ludzkich i na żywiołach świata, a nie na Chrystusie. Nauki, które mają pozór mądrości w obrzędach wymyślonych przez ludzi. Podobnie jak kiedyś Ewę, tak też obecnie ta pseudo pobożna religijna mądrość zaczęła odwozić Kolosan od Drzewa Żywota, którym jest Chrystus. W Zgromadzeniu znaleźli się ludzie, którzy zaczęli szczyścić się swoim cielesnym usposobieniem. Ta sytuacja groziła rozprzestrzenianiem się w Zborze cielesnej religijności. Zaistniało niebezpieczeństwo, że Zbór karmiąc się owocami światowej mądrości odwróci się od Chrystusa i stanie się duchowo nagi, czyli cielesny, tracąc przez to obecność samego Pana. Po drugie Kolosanie zaczęli zaniedbywać składanie duchowych ofiar, zaprzestali składania swoich ciał na Bożym ołtarzu, którym jest Chrystusowy krzyż. Przez to zaczęła ujawniać się ich duchowa nagość. Dlatego Paweł nakazywał Kolosanom: *Umartwiajcie tedy to, co w waszych członkach jest ziemskiego: wszeteczeństwo, nieczystość, namiętność, złą pożydlivość i chciwość, która jest bałwochwalstwem, z powodu których przychodzi gniew Boży.* Apostoł w tym piśmie przestrzegał Zbory przed karmieniem się z drzewa utraty społeczności z Bogiem, a zachęcał do spożywania z Drzewa Żywota, skupiając się na Jego pięknie. Paweł skupia się na cnotach, pięknie i wielkości Chrystusa, w którego jako gałązki z pogan zostaliśmy wszczepieni. Jezus Chrystus jest bezkonkurencyjny w swoim pięknie i wielkości. Jedynie On jest drogą do Boga Ojca, nie ma innej drogi do Stworzyciela wszechświata. Mało tego. W samym Chrystusie mieszka cieleśnie cała pełnia boskości, to znaczy, że On jest Bogiem. W Nim zostało stworzone wszystko, co jest na niebie i na ziemi, rzeczy widzialne i niewidzialne, wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone. W Nim są ukryte wszystkie skarby mądrości i poznania, w Nim mamy pełnię. On panuje nad wszystkimi, nad Kościołem, nad światem pogańskim i jego władzami, nad mocami anielskimi i demonicznymi. Apostoł w swoim liście maluje obraz Chrystusa jako najcenniejszego skarbu, prawdziwego niebiańskiego złota, które jest dane Kościołowi. Nikt nie jest w stanie przyćmić Jego niebiańskiego blasku i z Nim konkurować. Nikt nie może dorównać Jego Boskiej Chwale, mocy, godności i Jego czynom. Dlatego Paweł nakazuje i przestrzega: *Jak więc przyjdziecie Chrystusa Jezusa, Pana, tak w Nim chodźcie, wkończeniu weń i zbudowani na Nim, i utwierdzeni w wierze, jak was nauczono, składając nieustannie dziękczynienie. Baczcie, aby was kto nie sprowadził na manowce [...].**

Zanim jednak zaczniemy dalej analizować treść tego listu, chcę byśmy zauważyli jedną bardzo istotną rzecz, którą mało kto zauważa. Chcę byśmy zwrócili naszą uwagę na fakt, że treść tego listu jest głęboko osadzona w wymiarze Bożej obecności w Kościele Nowotestamentowym. To nie był tylko przyjęty przez wszystkich dogmat wynikający z ich pewności i przekonania, to nie był pewnik teologiczny, ale sam żywy Chrystus był realnie obecny w tamtejszym Zborze. Apostoł Paweł podkreślał, że walczy w mocy Chrystusa, która skutecznie w nim działa, mówił, że żyje w nim Chrystus. Podkreślał, że życie Zmartwychwstałego Pana pracuje w tych, do których pisał swoje listy. Mowie apostoelskiej towarzyszyła też moc płynąca z krzyża Golgoty. Ona była tak potężnie objawiona w Kościele Apostolskim, że sam Duch Boży walczył przeciw cielesności Kościoła, aby wierzący nie czynili tego, co pragnie ich cielesne „ja”. Duch Święty w sposób realny i namacalny urzeczywistniał w ludziach dzieło krzyża Golgoty. Oni żyli w rzeczywistości, którą był Chrystus. To nie była teologia i litera Słowa. Duch Boży nie jest duchem teologii oraz litery Słowa, ale Duchem Prawdy i mocy Pana. Apostoł Paweł napominał Zbory, aby umacniały się w tej potężnej łasce i mocy Pana, a nie w teologii prawd biblijnych. Gdy kiedyś pewien czarnoksiężnik o imieniu Szymon uwierzył w Chrystusa i dał się ochrzcić, a potem zaproponował apostołom pieniądze za moc do udzielania Ducha Świętego, to nie usłyszał w odpowiedzi na swoją „pobożną” prośbę pięknej teologii, że umarł z Chrystusem i z Nim zmartwychwstał do nowego życia, a teraz już powinien zgodnie z tym żyć! Nie! On usłyszał od Ducha Bożego prawdę, to znaczy, że nie ma w tym, o co prosił, żadnej części ani udziału, gdyż jego serce nie jest szczere wobec Boga. Usłyszał, że jest pogrążony w gorzkiej żółci i w więzach nieprawości. Gdyby Duch Pana dzisiaj przejawiał się wśród współczesnych Laodycejczyków, to nie usłyszeli by oni pięknej teologii, że umarli z Chrystusem i zasiadają w Nim na niebiosach po prawicy Boga! Nie! Usłyszeli by coś przeciwnego, a mianowicie, że są oddzieleni od Chrystusa, a żyje w nich świat. Dowiedzieli by się, że zasiadają nie w niebie, ale w pogańskich świątyniach przed swoimi szklanymi bałwanami. Kolosanie żywo doświadczały, że Chrystus jest Panem wszelkiej zwierzchności ludzkiej i anielskiej. Wielu ludzi z władz państwowych jak i religijnych szukało i doznawało pomocy od Chrystusa objawionego w swoim Kościele. Także demony musiały wychodzić z ludzi, a aniołowie służyli Panu Zastępów. To nie była teologia, ale faktyczna duchowa rzeczywistość. Dlatego to, co dalej apostoł pisze, też było rzeczywistą prawdą, a nie kwiecistą teologią. Paweł napominając Zbór nawiązywał do tego, co było jego rzeczywistym udziałem w Chrystusie. Piękna teologia nie byłaby w stanie uchronić wierzących od pokusy spożywania słodkich kłamstw z drzewa poznania dobra i zła. Szczególnie dobrze widać to dzisiaj. Ogólny dostęp do Pisma Świętego oraz zwiastowanie litery Słowa nie jest w stanie uchronić Kościoła przed duchowym nierządem, który często przybiera pozór pobożności i jest bardzo pociągający dla cielesnego Zboru. Dlatego apostoł Paweł nawiązuje do tego, czego żywo doświadczał tamten Kościół.

Wierzący rozumieli to, co mówił do nich ich przewodnik i nie mieli nic na usprawiedliwienie swojego postępowania. Mieli moc do niego zastosować się, albo mogli je odrzucić. Zatem w dalszej części tego listu Paweł przypomina im o Bożej mocy płynącej z krzyża Golgoty, której doświadczał ten Zbór. Ci wierzący doświadczyli realnej duchowej obrzezki w Chrystusie i doznali uwolnienia od mocy grzechu ciała, które dyktatorsko panuje w każdym człowieku. Dzięki mocy krzyża wyzuli się z grzechu starej ludzkiej natury. W związku z tym oczywistym faktem jest, że tamten Zbór wiedział, co to jest ciało i jak należy się z nim rozprawić. Następnie apostoł pisze, że chrzest tych ludzi był ich faktycznym duchowym pogrzebem, po którym rozpoczęli nowe życie w Chrystusie, czego niestety nie można powiedzieć o wspomnianym wcześniej czarnoksiężniku Szymonie. Kościół ten doznał rzeczywistego przebaczenia grzechów i uwolnienia od oskarżeń Prawa, które domagało się kary śmierci za popełnione grzechy. Ten dłużny list został przybity w Chrystusie do krzyża. Na tym Bożym ołtarzu w ukrzyżowanym ciele Chrystusa Bóg także rozbroił nadziemskie władze i zwierzch-

ności, i wystawił je na pokaz, odniósłszy triumf nad nimi. Kolosanie realnie doświadczali mocy płynącej z Golgoty. Obecność samego Chrystusa w Zgromadzeniu sprawiała, że triumf i moc krzyża były dla nich zawsze dostępne i realne. Ich śmierć z Chrystusem dla żywołów świata była czymś rzeczywistym, a nie kwiecistym teologicznym i niezrozumiałym sloganem. Dlatego Paweł upominał ich, aby szukali tego i myśleli o tym co w górze, gdzie siedzi Chrystus po prawicy Bożej. Ludziom tym było zwiastowane żywe Słowo Boże, które było w stanie podporządkować sobie wszelką myśl ludzką, jaka podnosiła się przeciw Bogu. Dlatego Kościół ten mógł panować nad swoimi myślami i kierować je w kierunku niebiańskiej ojczyzny. Dalej Paweł napominał wierzących, aby umartwiali swoje ciała wraz z ich pożądliwościami, wydając je jako miłą Bogu ofiarę na krzyżu Golgoty. Mówił im, aby odrzucili uczynki ciała, a przyoblekli się w Chrystusa, w Jego czyny i charakter, czyli w serdeczne współczucie, w dobroć, pokorę, łagodność, cierpliwość i miłość. Czy apostoł żądał od tych wierzących coś niemożliwego? Nie! Ci ludzie dobrze to rozumieli i wiedzieli, jak mają to zrobić. Rozumieli, jak żyć w oparciu o moc krzyża, a też w oparciu o moc zmartwychwstałego Chrystusa, ponieważ On sam był obecny wśród nich, a z Nim była Jego moc i Jego pouczenie. Współczesna Laodycea zalecenia apostołskie próbuje jednak realizować na zasadzie przestrzegania zakonu nakazów i zakazów, ponieważ nie zna ona mocy krzyża i nie ma Chrystusowego przyobleczenia Jego życiem. Dlatego grzech mnoży się w Zborze i króluje tak zwane moralne dobro ciała zamiast życia samego Chrystusa, dla którego nie ma już miejsca w Zgromadzeniu ludu Bożego. Kościół próbuje własnymi siłami zniszczyć swoje brudne szaty skłonności do grzechu, a następnie usiłuje sam sobie zrobić szaty dobrych uczynków, aby w nich chodzić. Ale czy to może nam się udać? Przecież historia Izraela uczy, że człowiek nie jest w stanie sprostać wymaganiom zakonu przepisów i praw Bożych. Religia ciała nie jest w stanie doprowadzić nikogo do doskonałości. Dlatego Paweł nie głosił Zakonu uczynków, gdyż w przeciwnym razie ustałoby zgorzenie krzyża i Golgota utraciłaby w jego zwiastowaniu swoją moc. Dlatego Paweł wskazywał Kolosanom, a raczej im przypominał, że ich szaty starej ludzkiej natury zostały zniszczone w ukrzyżowanym ciele Chrystusa, czego oni sami skutecznie doświadczali. Wierzący nie muszą swoimi siłami pozbywać się swojego grzesznego „ja”, ale mają je wydać na krzyż. Podobnie nie muszą własnymi siłami czynić dobrych uczynków, ale mają możliwość przyobleczenia się w Chrystusa, jeśli tylko jest On realnie objawiony w ich Zborze. Zatem w obliczu groźby szatańskiego zwiedzenia Kościoła przez świat apostoł Paweł przypomina to, czego realnie doświadczyl ten Zbór żyjąc w Chrystusie i napomina Kościół, aby zaprzestał karmić się fałszywą i ponętną mądrością oraz filozofią ciała, ale aby wrócił do Drzewa Żywota, którym jest sam Chrystus. Uczeń Pański napominał też Kolosan, aby nie zaprzestawali składania duchowych ofiar miłych Bogu, to jest aby umartwiali swoje ciała wydając je na śmierć na Bożym ołtarzu. W jego nauczaniu nie było żadnej kwiecistej i martwej teologii współczesnych nam czasów, ale było to praktyczne przypomnienie, jak Kolosanie mają dalej sprawować swoją wiarę, czyli żywą więź z Bogiem, aby zachować swoje życie jako zdobycz dla Pana. Dlatego w swoich listach Paweł napominał uczniów, by doświadczali, czy jeszcze nadal trwają w wierze. Także sam Chrystus nauczał, aby wszyscy Jego uczniowie bez ustanku czuwali w oczekiwaniu na powrót swojego Pana. I oto okazuje się, że całe życie Chrześcijan jest tak naprawdę walką na śmierć i życie, ponieważ duch jest ochoczy, ale ciało mdłe. Ono stale walczy przeciwko naszej duszy próbując odciągnąć ją od Boga. Kościół, który zaprzestaje składać swoje ciała w ofierze Bogu, bardzo szybko zaczyna zdradzać swojego Oblubieńca, Chrystusa, karmiąc się brudami tego świata. Efekt końcowy tego jest taki, że Chrystus odchodzi z takiego Zgromadzenia, a ono będąc zaślepione nie dostrzega, że jest nagie bez swojego Pana. Ludzie nie widzą, że żyje ich ludzkie „ja”, a Chrystus odszedł. Taki Zbór traci świadomość tego, że istnieje coś takiego, jak grzech ciała, stara ludzka natura, którą trzeba każdego dnia świadomie wydawać na śmierć. Ludzie przestają czuć w tej świętej duchowej służbie ofiarniczej i zaczynają żyć beztrosko, jakby byli na ducho-

wych wczasach. Ich pielgrzymowanie do nieba już nie jest duchowym bojem, ale słodką majówką. Cieleśność takiego Zboru staje się bogata, dostatnia i tłusta, a Kościół zostaje pozbawiony prawdziwego niebiańskiego złota, którym jest Chrystus.

Biblia nie podaje, jakie były losy Zboru w Kolosach, w którym była rzeczywista i realna obecność Chrystusa, w którym wierzący mieli dostęp do potężnej mocy krzyża oraz mocy zmartwychwstałego Chrystusa. Nie wiemy z Biblii, czy Kolosanie pozytywnie odpowiedzieli na napomnienia apostoła Pawła i wytrwali w Drzewie Żywota zachowując swoje życie jako zdobycz dla Pana. Jednak z treści listu do Zboru w Laodycei, zapisanego w Apokalipsie, jasno wynika, że ten Kościół ostatecznie nie wytrwał w wierze. W niedługim czasie po śmierci Pawła, Laodycejczycy całkowicie przyłączyli się do drzewa poznania dobra i zła oraz zapomnieli o służbie ofiarniczej w oparciu o krzyż. I oto sam Pan zwrócił się do tego Zboru objawiając, że pomimo tego, iż Kościół ten uważał się za szczególnie błogosławiony, jednak On sam, Chrystus, stoi już na zewnątrz Zgromadzenia. W tej sytuacji apostoł Paweł nie mógłby już powiedzieć o tym Zborze, że jest obrzezany w Chrystusie, martwy dla świata i wzbudzony z Chrystusem. Nie! Może to było kiedyś udziałem tych ludzi, ale w obecnym czasie ta wspaniała dawniejsza duchowa rzeczywistość, którą jest realna obecność żywego i zmartwychwstałego Chrystusa, stała się dla tego Kościoła martwą literalną teologią, która jedynie jeszcze bardziej pogłębiała pychę i cielesność wierzących, oddalając ich całkowicie od Drzewa Żywota. Kto ma uszy, niech słuca, co Duch mówi do Zborów. Amen.

PODOBIENSTWO O TALENTACH

W Mat.25,14-30 zapisane jest jedno z podobieństw, które nasz Pan wypowiedział do swoich uczniów. Oto pewien człowiek przekazał na długi czas sługom swój majątek. Według ich zdolności dał jednemu pięć talentów, drugiemu dwa talenty, a trzeciemu jeden talent, po czym odjechał. Dwaj pierwsi słudzy zyskali kolejne talenty, umiejętnie zarządzając powierzonymi im dobrami. Tych ludzi pan pochwalił. Natomiast ostatni sługa zakopał swój jedyny talent w ziemi, a po powrocie swojego pana oddał mu dokładnie tyle, ile otrzymał na początku. Jego pan surowo zganił swojego sługę i kazał go wrzucić w ciemności zewnętrzne, tam gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów.

Rzeczą bardzo istotną jest, że to podobieństwo jednoznacznie dotyczy sług Bożych, czyli całego Kościoła. Nasz Pan zasiadł po prawicy Ojca w niebie, a na ziemi pozostali jego słudzy, czyli my, Jego Kościół. Gdy Chrystus powróci zabrać swoją Oblubienicę, wtedy ostatecznie wypełni się to Słowo. Zatem jak powinniśmy rozumieć to podobieństwo, którego jawnie Biblia nie wyjaśnia? Kluczową rzeczą do zrozumienia tej przypowieści jest ustalenie, czym są talenty, o których mówi Chrystus. Otóż jest to majątek pewnego człowieka. Tymi talentami są złote lub srebrne monety, przechowywane najprawdopodobniej w kufrach lub skrzynkach. To było to, co pozostawił pan swoim sługom. Zatem co to oznacza dla Kościoła? Co Chrystus pozostawił swoim wyznawcom? Otóż On powiedział im, że jest z nimi do skończenia świata. Za czasów Starego Przymierza Lewici nie mieli swojego działu wśród Izraela, nie mieli swojej ziemi, ale ich jedynym działem był sam Jahwe i służba w Jego Przybytku. Podobnie jest obecnie z Kościołem. Jego wiecznym działem jest sam Pan panów i Król królów, Jezus Chrystus. Bóg nie dał nam skarbów Królestwa Bożego, ale On nam dał samego siebie, dał nam swojego Syna, w którym wszystko jest nam dane. Złoto w Biblii przeważnie wskazuje na Świętego Boga albo na kogoś, kto próbuje zająć Jego miejsce. Zatem każdy wierzący otrzymał swoje dziedzictwo niebiańskie, każdy otrzymał swój dział w Chrystusie, w każdym z nas zamieszkał Bóg, udzielając nam swojego Ducha Świętego. W każdym człowieku, który narodził się z Boga, w różnym stopniu w zależności od łaski Bożej, objawił się sam Chrystus. To

jest nasz dział, nasz skarb, nasz talent niebiańskiego złota, który otrzymaliśmy od Boga. Dalej czytamy, że dwaj pierwsi słudzy obracali tym majątkiem i zyskali drugie tyle. Oni wiedzieli, jak mają to robić, dlatego przynieśli podwójny zysk dla swojego pana. Zatem co to oznacza dla nas, czyli dla Zboru? W Mat.10,37-39 czytamy takie oto słowa naszego Pana: *Kto miłuje ojca albo matkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien; i kto miłuje syna albo córkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien. I kto nie bierze krzyża swego, a idzie za mną, nie jest mnie godzien. Kto stara się zachować życie swoje, straci je, a kto straci życie swoje dla mnie, znajdzie je.* Ostatni werset jest jakby konkluzją tych kilku zdań. Każdy, kto spotkał Chrystusa, jeśli chce za Nim iść, musi utracić swoje życie. Musi poddać się śmierci swojego „ja”. Gdy utracimy całkowicie nasze cielesne życie, życie naszego „ja”, wtedy znajdziemy je, znajdziemy nasze życie. Czy to jest nasze ludzkie życie? Nie! Jest nim sam Chrystus. On, gdy przychodzi do człowieka, chce w nim objawiać się i poruszać, zbawiając jego samego, a także ludzi z jego otoczenia. Jednakże warunkiem tego jest wydanie na śmierć przez daną osobę swojego naturalnego życia. Zatem ci dwaj pierwsi słudzy wydają się być typem apostołów Chrystusa. Ci ludzie wiedzieli, jak pomnażać majątek, który otrzymali od Boga. Oni poddawali się mocy krzyża, który uśmiercał ich ciało, przez co objawiało się w nich życie samego Chrystusa. Jego charakter, miłość a także czyny objawiały się w nich w całej pełni. Ci ludzie stracili dla Chrystusa swoje życie, obrazowo mówiąc wydali je w obieg, dlatego przynieśli swojemu Panu duży zysk. Oni przez to odzyskali życie, ale jakże lepsze i cenniejsze niż to, które stracili. Oni zyskali samego Chrystusa. Pozwolili przez to, by Pan objawiał w nich swoją Chwałę, czyli samego siebie. Mało tego! Dzięki temu apostołowie poprzez swoje usługowanie także do Kościoła przynosili obecność żywego Chrystusa, nie czyniąc niczego w oparciu o ciało i tak zwane jego talenty. W taki oto sposób w ludziach obficie pomnażały się prawdziwe talenty niebiańskiego złota. Ciało Chrystusa szybko rosło, a w nim sam Pan bez przeszkód mógł dalej poruszać się i niszczyć wpływy Wielkiego Babilonu. Dlatego uczniowie Pańscy przynieśli dla Boga wielki zysk i nie zmarnowali swojego życia. Ono w Chrystusie umarło, a z tego martwego nasienia wyrósł w nich piękny i obfity kłos Chwały Bożej, jaką jest Chrystus w nas. Czyż jest dziwnym, że otrzymali oni wielką pochwałę od swojego Pana? Apostoł Paweł jest takim przykładem użytecznego sługi, który otrzymał pięć talentów. Oto w drodze do Damaszku przeżył on niesamowite objawienie Jezusa Chrystusa. Mógł oglądać Jego postać i rozmawiać z Nim. Wielce chwalebne było to wydarzenie w życiu tego ucznia Pańskiego, który nie zakopał tych niebiańskich talentów, ale wydał swoje ziemskie życie na krzyż uznając wszystko za śmieci i straty, aby w taki sposób zyskać Chrystusa. I tak też się stało. Chrystus potężnie się manifestował w tym skruszonym naczyniu objawiając swoją Chwałę i zbawiając wiele tysięcy dusz. W taki oto sposób ten Boży sługa przyniósł swojemu Panu obfity plon. W jego obumarłym życiu objawiło się prawdziwe Życie, które pracowało w sercach wielu ludzi prowadząc ich ku niebiańskiej krainie.

Przejdźmy zatem teraz do ostatniego sługi z podobieństwa o talentach. Ten człowiek okazał się bojaźliwy; bał się stracić cały majątek, zatem zakopał go w ziemi. Efektem tego było to, że ostatecznie stracił wszystko, nie tylko swoje własne życie, ale także samego Chrystusa. Ten obraz stanowi wielką przestrożę dla ludu Bożego, czyli dla nas. Każdy, kto otrzymuje swój dział w Chrystusie, jest zobligowany do wydania swojego życia na krzyż. Nie ma tutaj wyjątków. Tylko w taki sposób możemy przynieść Bogu obfity plon. Tylko kroczenie drogą krzyża, drogą śmierci swojego ciała, sprawia, że Chrystus może skutecznie manifestować w nas swoją Chwałę i moc. Jednak ten człowiek otrzymując swój talent, swój dział w Chrystusie, nie wydał swojego życia dla Zbawiciela. Bał się stracić swoje życie, nie chciał go utracić i nie chciał umierać dla tego świata oraz jego żywiołów. Nie chciał być może narażać się na pośmiewisko w oczach swojej rodziny oraz ludzi z najbliższego otoczenia. Chciał żyć pobożnie, ale śmierć dla swojego „ja” nie wchodziła tutaj w rachubę. To była dla niego zbyt duża strata i za duże ryzyko. Dlatego zakopał to Boże życie, które chce pochłonąć nasze ciała

w śmierć, czyli żył życiem ziemskim bez Chrystusa, podobnie jak wszyscy religijni śmiertelnicy. Człowiek ten próbował służyć dwóm panom, dlatego Chrystus nie mógł w nim działać. Sługa ten chciał zachować swoje ziemskie życie, w efekcie czego nie tylko je stracił, ale stracił też samego Chrystusa. Jego dział w Drzewie Żywota został mu odjęty. Jakaż tragedia. Człowiek, który otrzymał Ducha Bożego, całe życie żył w ciele nie pozwalając, aby Bóg czynił w nim i poprzez niego swoje wielkie dzieła. A przecież zamysłem ciała jest śmierć! Tak też się stało. Ten sam problem dominował w Zborze Laodycei, do którego nasz Pan powiedział, że wypłyje go z ust. Ta sama rzecz dotyczy także najprawdopodobniej wierzących, którzy kiedyś usłyszą: *Idźcie ode mnie precz wszyscy, którzy czynicie nieprawość, nigdy was nie znałem.* W historii tej czytamy, że zły sługa próbował się usprawiedliwić. W odpowiedzi usłyszał między innymi takie słowa swojego Pana: *Powinieneś był dać pieniądze moje bankierom, a ja po powrocie odebrałbym, co moje, z zyskiem.* W taki oto sposób Chrystus zwraca się do tego bojaźliwego człowieka, który nie widział lub nie rozumiał Drogi Pańskiej, że pomimo tego mógł jednak coś zrobić, aby przynieść Panu zysk. Cóż mógł on zrobić? Mógł zrobić bardzo prostą rzecz. Mógł zawierzyć swoje życie tym, którzy wiedzą, jak obracać Bożymi talentami. Bóg wskazuje temu człowiekowi, że mógł żyć według nauki i przykładu, który miał w innych wierzących, którzy kroczyli drogą krzyża. Mógł zwrócić się do bankierów, którzy potrafili szafować powierzonymi im pieniędzmi, przynosząc duży zysk. Zauważmy, że właśnie w taki sposób Pismo Święte mówi o apostołach. Apostoł Paweł tak oto powiada: *Tak niechaj każdy myśli o nas jako o sługach Chrystusowych i o szafarzach tajemnic Bożych. A od szafarzy tego się właśnie wymaga, żeby każdy okazał się wierny.* Podobnie pisze apostoł Piotr: *Usługujcie drugim tym darem łaski, jaki każdy otrzymał, jako dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej. Jeśli kto mówi, niech mówi jak Słowo Boże. Jeśli kto usługuje, niech czyni to z mocą, której udziela Bóg, aby we wszystkim był uwielbiony Bóg przez Jezusa Chrystusa. Jego jest chwala i moc na wieki wieków.* Zatem szafarze rozlicznej łaski Bożej to są ci ludzie, w których przejawia się sam Chrystus i Jego potężna moc. To są ci chrześcijanie, w służbie których przejawia się potężna moc krzyża oraz moc zmartwychwstałego Chrystusa (na pewno nie dotyczy to usługiwania ludzi naturalnie uzdolnionych w ciele, na czym głównie opiera się religijne życie Laodycejczyków). Ta potężna Boża moc i Chrystusowy charakter przejawiały się w Pawle oraz w pozostałych apostołach. Ich zadaniem było wdrożenie innych wierzących do tego, aby byli użyteczni w Królestwie Bożym, aby przynieśli obfity plon dla Boga wydając swoje życie na krzyż. Warto także zauważyć, że nieużyteczny sługa z przypowieści mógł także zwrócić się do dwóch poprzednich mężczyzn, którzy bardzo dobrze radzili sobie z pomnżaniem powierzonych im pieniędzy. Oni byli bardzo dobrymi szafarzami i na pewno pomnożyliby dział swojego współsługi.

Bardzo mnie porusza fakt, że dokładnie ten sam obraz znajdujemy w powszechnie znanym fragmencie listu do Efezjan (Ef.4,7-16). Na początku czwartego rozdziału apostoł wzywa Efezjan do jedności, kolejno wyliczając, czego ona ma dotyczyć. Najpierw mówi o jedności Ducha w spójni pokoju. Zbór jako Ciało Chrystusa łączy jeden Duch Boży napełniając serca ludzi tą samą nadzieją. Cały Kościół ma jednego Pana, Jezusa Chrystusa, ma jedną wiarę, czyli życie i łączność ze Stwórcą. Każdy przyjął ten sam chrzest, jak też każdy zna tego samego Boga i Ojca. Jakkolwiek prawdy składające się na Dobrą Nowinę są ważne, jednak porusza mnie fakt, że apostoł pomija w tym miejscu jedność wyznawanej nauki czy doktryny, do czego dzisiejsze chrześcijaństwo przykładą chyba największą wagę, tocząc nieustanne boje o czystość i prawowierność swojego tak zwanego wyznania wiary. Jednak apostoł w tym miejscu Słowa Bożego kładzie nacisk na żywą relację każdego członka Ciała Chrystusowego z Duchem Świętym, z Synem Bożym oraz z Bogiem Ojcem, czyli ze Świętym Jahwe, który sam siebie w taki sposób objawił. Z Bogiem, który sam poucza każdego wierzącego o różnych sprawach, zgodnie z tym, co jest napisane w I.Jana2,27: *Ale to namaszczenie, które od Niego otrzymaliście, pozostaje w was i nie potrzebujecie, aby was ktoś uczył; lecz jak na-*

maszczenie Jego poucza was o wszystkim i jest prawdziwe, a nie jest kłamstwem, i jak was nauczyło, tak w Nim trwajcie. Zatem widzimy, że uczniowie Pańscy nie prowadzili wierzących do jedności wyznawanych prawd biblijnych czy teologicznych. Oni nie dążyli do nadymania cielesnego rozumu ludzi teologicznymi prawdami, według których rzekomo mamy żyć, a które jedynie powodują pychę i rozłamy, ale wszystkich kierowali prosto w objęcia Żywego Boga, który był jawnie obecny w Zgromadzeniu. Dokładnie w takim tonie są napisane następne wersety czwartego rozdziału listu do Efezjan.

W Ef.4,7 Paweł tak opowiada: *A każdemu z nas dana została łaska według miary daru Chrystusowego. Zauważmy, że to stwierdzenie żywo przypomina sytuację z podobieństwa o talentach, gdzie każdy otrzymał pewną część majątku zgodnie ze swoimi zdolnościami, zgodnie z tym, jak postanowił Pan, czyli według Jego miary. Każdy z nas w różnym stopniu doznał łaski Chrystusowej, ale wszyscy razem i z osobna mamy własny dział w Chrystusie, otrzymaliśmy swoją osobistą część niebiańskiego złota. Chrystus jest dany nam wszystkim. W dalszej części tego listu Paweł opisuje, w jaki sposób to niebiańskie złoto ma być pomnażane.*

W 10 wersecie czytamy, że Chrystus wstąpił wysoko ponad wszystkie niebiosy, aby napełnić wszystko. Rodzi się proste pytanie. Czym On chce wszystko napełnić? Chrystus chce cały wszechświat napełnić swoją śmiercią. On chce wszystko napełnić sądem krzyża Golgoty. Dla jednych, ludzi i demonów, jest to ku potępieniu wiecznemu. Dla nielicznych jest to ku żywotowi wiecznemu. Otóż On chce być wszystkim we wszystkim. On chce być jedyną rzeczywistością dla swojego ludu. On chce napełnić swoją Oblubienicę swoją śmiercią, aby przez to mogło objawić się w niej w pełni Jego życie. On dąży do tego, aby objawić się w nas w pełni swej mocy i Chwały. Dalej jest powiedziane, jak On to czyni. Nasz Pan w tym celu ustanowił apostołów, proroków, ewangelistów, pasterzy i nauczycieli. Są to szczególnie słudzy Boży, w których krzyż Chrystusowy i śmierć Pańska wykonały swoją pracę oraz doszły do doskonałości, przez co moc zmartwychwstałego Chrystusa może objawiać się w nich w całej pełni. W tych ukrzyżowanych naczyniach Chrystus może poruszać się bez przeszkód, objawiając swój charakter, moc oraz swoje czyny. Ci słudzy mają za zadanie, działając w mocy Pana, przygotować świętych do dzieła posługiwania, do budowania Ciała Chrystusowego, czyli do „pomnażania swoich talentów, które otrzymali od Pana”. W jaki sposób ci Boży słudzy to czynią? Paweł zdradza nam to w liście do Koryntian: *Mamy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby się okazało, że moc, która wszystko przewyższa, jest z Boga, a nie z nas. [...] Zawsze śmierć Jezusa na ciele swoim noszący, aby i życie Jezusa na ciele naszym się ujawniło. Zawsze bowiem my, którzy żyjemy, dla Jezusa na śmierć wydawani bywamy, aby i życie Jezusa na śmiertelnym ciele naszym się ujawniło. Tak tedy śmierć wykonuje dzieło swoje w nas, a życie w was.* W I.Kor.1,17 apostoł napisał także, że w jego zwiastowaniu przejawia się moc krzyża. Zatem kiedy lud Boży będzie należycie przygotowany do budowania Ciała Chrystusowego? Nastąpi to wtedy, gdy dojdzie on do jedności wiary i poznania Syna Bożego wraz z apostołami i pozostałymi szafarzami rozlicznej łaski Bożej; gdy dorośnie on do wymiarów pełni Chrystusowej, która przejawiała się w apostołach. Inaczej mówiąc nastąpi to wtedy, gdy w wierzących objawi się taka sama moc krzyża, która działała w apostołach, oraz przejawia się w nich ta sama moc zmartwychwstałego Pana, która objawiała się na ciele apostołów. Dopiero wtedy lud Boży dojdzie do jedności wiary ze sługami Chrystusa, którzy są szafarzami tajemnic Królestwa Bożego. Dopiero wtedy lud Pański pozna w takim samym stopniu Chrystusa, jak znali Go apostołowie oraz dojdzie do takiej samej wiary, którą mieli uczniowie Baranka. Gdy to się stanie, wtedy wierzący będą mogli bez wahania wyznać wraz z Pawłem, że już nie oni żyją, ale żyje w nich Chrystus, że już nie są nadzy duchowo, ale są przyobleczeni w samego Chrystusa, że mają z Nim bliską oraz głęboką i rzeczywistą więź, że są przez Niego poznani. Dalej Paweł wyjaśnia, że dopiero taka wiara uchroni wierzących przed ładą wiatrem podstępnej ludzkiej nauki, która prowadzi na bezdroża błędu odwodząc

ludzi od szczerzej miłości do Chrystusa. Czy myślimy, że chodzi tutaj o pogańskie lub świeckie nauki? Bynajmniej nie o to tutaj chodzi. Żyjemy w czasach, gdzie wyraźnie widać pojawienie się oraz rozwój różnych nauk i doktryn biblijnych, które sięją spustoszenie w Kościele. Cieleśność ludzi przybrała pozór pobożności tworząc sobie różne prawdy wiary i wyznania wiary. Kościół zszedł z drogi krzyża na teologiczne manowce, dlatego jego miłość do Chrystusa oziębła. W miejsce tego pojawiła się cielesna religia oparta na martwej literze prawd biblijnych. Religia wyznawania i przywłaszczania sobie prawd Słowa Bożego, które tak naprawdę nie są dane Kościołowi, nie są jego udziałem, ponieważ jest nagi bez Chrystusa. Wydaje się więc, że apostoł Paweł wskazuje w tej wypowiedzi, iż nauczanie biblijne tak usilnie i gorliwie prowadzone przez cielesny Kościół oraz jego przewodników, to tylko nauki ludzkie, które prowadzą na bezdroża błędu. Takie są niestety owoce działalności współczesnego Zboru. Są one wielkim zagrożeniem dla wierzących, którzy jeszcze nie doświadczyli mocy krzyża Chrystusowego oraz potężnej mocy zmartwychwstałego Pana w takim stopniu, jak apostołowie. W dzisiejszych czasach szczególnie wyraźnie widzimy, jak ludzie wierzący są jak dzieci miotane różnymi falami chrześcijańskich nauk. Ludzie biegną od Zboru do Zboru jak owce bez Pasterza. Dlaczego tak jest? Dlatego, że chociaż spotkali kiedyś swojego Zbawiciela, jednak w ogóle Go nie znają. Nie dorosiliśmy jeszcze do wymiarów pełni Chrystusowej na wzór apostołów; Kościół nie jest przyobleczony w Chrystusa i w Niego wkorzeniony. Ten Zbór jest już prawie wykorzeniony i nie jest w stanie wrastać pod każdym względem w Chrystusa, ponieważ w Zborze żyje grzeszne „ja”. Paweł objawia nam, że życie Kościoła w oparciu o teologiczne nauki ciała jest niczym i prowadzi do duchowej śmierci. Kościół jako Ciało Chrystusa może rosnąć i budować samo siebie w miłości Bożej jedynie w oparciu o moc krzyża, w oparciu o moc śmierci Pańskiej oraz w oparciu o moc życia zmartwychwstałego Chrystusa. Dotyczy to wszystkich członków Ciała Pańskiego, które otrzymały w zależności od Bożego przeznaczenia różną liczbę talentów. Każdy wierzący powołany jest do wydawania swojego życia na śmierć, czyli kroczenia cały czas drogą krzyża. Tylko w taki sposób przyniesiemy naszemu Panu zysk w postaci kolejnych talentów. Tymi talentami jest objawiony w nas w pełni swojej Chwały Pan Jezus Chrystus, Święty Bóg. Amen.

MARTWI DLA ŻYWIÓŁÓW ŚWIATA

W II.Kor.5,17 Słowo Boże tak oto powiada: *Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe.* Zaiste, gdy wierzący wchodzi na drogę krzyża, gdzie już nikogo nie znają według ciała oraz powoli przestają żyć według ciała, wtedy wszystko staje się nowe. Człowiek zaczyna iść nową drogą wytyczoną przez Boga, na którą nie może wejść nic nieczystego z Wielkiego Babilonu oraz nikt z cielesnego Zboru Laodycei. Jest to całkiem nieznaną drogą tak dla świata, jak i dla Laodycei; na tej drodze już całkiem nie obowiązują prawa utarte przez trwającą długie wieki religijność Wielkiego Babilonu, do której także dostosował się i przyzwyczał Zbór Laodycei. Kościół Boży został przeznaczony do tego, aby być całkowicie uwolnionym od związania przez świat i jego żywoły. Kto wszedł na tę Bożą drogę, ze zdumieniem zaczyna spostrzegać, że jest to faktycznie całkiem nowa droga, której stara i zastygła religijność ciała w ogóle nie zna. I wtedy w życiu takich ludzi uciekających od porządku cielesnego chrześcijaństwa, może pojawić się lęk przed nowym i nieznanym, niepewność, strach, presja otoczenia, samooskarżenia i inne podobne uczucia. Ostatnio mogłem coś podobnego doświadczyć, ale Pan jak zwykle przyszedł mi z pomocą posyłając swoje Słowo, które całkowicie zaczęło oddzielać mnie od religijności, w której jeszcze do niedawna tkwiłem. Jestem do głębi poruszony tym, jak stanowczo Bóg oddziela moje serce od systemu ciała, pokazując jednocześnie, jak bardzo laodycej-

skie chrześcijaństwo jest związane i przesiąknięte religią Babilonu. Tak! Jest to wielka prawda! Kto jest w Chrystusie, kto jest przyobleczone w Chrystusa, ten jest nowym stworzeniem i rzeczywiście wszystko stało się nowe. Ta droga jest wspaniała, jednak jest ona całkiem zakryta przed Laodycejczykami, których pobożność przypomina pociąg jadący po torach religijnych praw Wielkiego Babilonu. Ale Zbór Pański przyobleczone w Chrystusa jest jak pociąg, który nie tylko jedzie w przeciwnym kierunku niż cały świat i laodycejskie chrześcijaństwo, ale który nie ma nawet szyn. Duch Boży wieje tam, gdzie sam chce, dlatego, gdy wchodzimy na drogę krzyża, wtedy kończy się wzniosła teologia oraz piękna religia, a zaczyna się żywa więź z Panem i tylko to zaczyna się od tej pory liczyć, nic więcej! Amen.

Apostoł Paweł tak oto pisze w swoim liście do Kolosan 2,16-17: *Niechże was tedy nikt nie sądzi z powodu pokarmu i napoju albo z powodu święta lub nowiu księżycy bądź sabatu. Wszystkie to są tylko cienie rzeczy przyszłych; rzeczywistością natomiast jest Chrystus.* Oto Pan wyprowadzając lud Boży z Egiptu, ustanowił dla Izraela szereg obowiązujących świąt, przepisów i obrządków, które ludzie mieli skrupulatnie przestrzegać, aby Bóg mógł z nimi przebywać. Wszystkie te rzeczy ustanowione przez Jahwe wskazywały na mający wkrótce nastąpić duchowy porządek, który ustanowił sam Chrystus. To była ta rzeczywistość, którą Bóg zamierzał ostatecznie ustanowić. Jakkolwiek święta i przepisy Izraela wskazywały na Świątynię Ciała Pańskiego, jednak miały one naturę cielesną, zewnętrzną, czyli taką, jaką znały wszystkie pogańskie narody. W momencie, gdy Chrystus zmartwychwstał wprowadzając swój lud w tę nową duchową rzeczywistość swojego Ciała, rozpoczęło się prześladowanie nowonarodzonego Zboru. Żydzi, którzy nie chcieli porzucić przedawnionego starego porządku według ciała, zaczęli oskarżać chrześcijan, że nie przestrzegają ustanowień mojżeszowych, a przez to samego Boga. Wierzący byli przymuszani do powrotu ku religii ciała zewnętrznych świąt. Doznawali przy tym drwin, oskarżeń, a nawet cierpieli fizycznie. Po wielu latach Wielki Babilon okazał się bardzo przebiegły, ponieważ wiedział, jak zwieść wyznawców Pana. Szatan wiedział, że człowiek w swojej naturze miłuje zewnętrzne formy religijności i że Zbór, który stanie się cielesny, znowu chętnie wróci do martwych żywiołów świata odwracając się od Chrystusa. W samej rzeczy tak się stało. Religijność Wielkiego Babilonu, pochodzenia pogańskiego lub chrześcijańskiego, stworzyła na wzór starotestamentowego Bożego porządku swój własny system świąt i obrządków. I oto plan szatana powiódł się, a tym samym sąd Boży okazał się skuteczny. Zbór Laodycei rozpoczynając swoją cielesną i dostatnią religijność przejął wzorce przestrzegania przez religię Babilonu ustalonych dni i świąt. Apostoł Paweł w Gal.4,9-10 objawia, że Kościół taki zachowując dni, miesiące, pory roku i lata, zawraca do słabych i nędznych żywiołów oraz zaczyna ponownie im służyć! Zamiast służyć w wolności duchowej Chrystusowi, Laodycejczycy zaczęli zatem służyć w świątyni religijności Wielkiego Babilonu. Zbór ten swoją gorliwość religijną poparł nawet Słowem Bożym, wyciągając z Zakonu mojżeszowego przepisy o przestrzeganiu świętych dni, łącząc je z pojęciem dnia Pańskiego, czyli niedzieli. W taki oto sposób powstał kult niedzieli, który jest połączeniem sabatu oraz dnia Pańskiego. Wkrótce doszło do tego kilka stałych świąt rocznych ku upamiętnieniu ważnych wydarzeń z życia Chrystusa, później z życia Kościoła. Ważną rolę w tym zaczęła odgrywać uroczysta Wieczera Pańska, która stała się zwykłym obrzędem religijnym pozbawionym mocy krzyża, oraz chrzest wodny. Doszło także święto plonów. Obecnie, aby zaspokoić cielesnych zborowników utrzymując ich w zborach, wprowadza się wiele innych form religijności ciała pochodzących już bezpośrednio ze świata, których już w nijaki sposób nie da się uzasadnić na podstawie Biblii (choć mam wrażenie, że ciało wszystko może biblijnie uzasadnić). Bardzo ważną rolę zaczęła też odgrywać muzyka. I tak oto Kościół odchodząc powoli od rzeczywistości, którą jest Chrystus, dostał w zamian piękną religię ciała, która jest nędzną imitacją tego, kim jest nasz Pan. Lud Boży stał się częścią współczesnego Wielkiego Babilonu, w centrum którego stoi cielec ciała. Zatem zauważmy, że Kościół, który traci rze-

czywistość, jaką jest Chrystus, wraca do cieni rzeczy przysłych, czyli do starotestamentowej religii ciała. Stary Testament ukazuje, jakie są duchowe efekty takiej religii, natomiast Nowy Testament ukazuje chwałę duchowej Świątyni Ciała Chrystusowego. Dlatego przy zwiastowaniu nie możemy odrzucić Starego Testamentu, ponieważ w większości opisuje on grzechy i upadek Izraela, który żył według cielesnej religii. Kościół, który zaczyna żyć według ciała i przestarzałej litery Prawa, wraca w pozycję cielesnego Izraela i niczym nie różni się od niego pod względem upadku duchowego. Jego stan duchowy może być jedynie gorszy niż Izraelitów, a na pewno nie będzie lepszy. Kościół taki w swoim postępowaniu bliźniaczo upodabnia się do ludu Bożego Starego Przymierza, dlatego Słowo Boże Starego Testamentu ze swoimi napomnieniami i groźbami jest nadal aktualne dla Laodycei. Znamiennym jest fakt, że wielu autorów ksiąg Biblijnych znosiło prześladowanie od swoich religijnych rodaków, których potomkowie w późniejszym czasie te święte księgi bardzo poważali i strzegli. Jednak ci ludzie postąpili podobnie, jak ich ojcowie z prorokami, a mianowicie prześladowali i ostatecznie ukrzyżowali Chrystusa. Podobnie jest ze współczesną Laodyceą. Jeżeli ktoś znowu wchodzi na Bożą drogę krzyża, czyli na drogę śmierci dla żywiołów świata martwej religijności, wtedy Zbór laodycejski robi to samo, co Żydzi, a mianowicie osądza i potępia śmiałków, którzy porzucają jedyną zbawczą religię ciała i jedyną zbawczego boga ciała. Kto mu nie będzie się kłaniał, musi liczyć się z potępieniem wiecznym – oto groźba, która wieje od cielesnego Zboru.

Apostoł Paweł wiedział o tym bardzo dobrze. Wiedział, że w ludzkich sercach te dwie rzeczywistości, zewnętrzna i duchowa, często będą się przeplatać i że Pan, który jest osobistym nauczycielem każdego, będzie powoli prowadził Zbór do jedności wiary. Dlatego Paweł nie dramatyzuje w tych sprawach, ale jasno i jednoznacznie nakazuje: *(Rzym.14,5-10) Jeden robi różnicę między dniem a dniem, drugi zaś każdy dzień ocenia jednakowo; niechaj każdy pozostanie przy swoim zdaniu. Kto przestrzega dnia, dla Pana przestrzega; kto je, dla Pana je, dziękuje bowiem Bogu; a kto nie je, dla Pana nie je, i dziękuje Bogu. Albowiem nikt z nas dla siebie nie żyje i nikt dla siebie nie umiera; bo jeśli żyjemy, dla Pana żyjemy; jeśli umieramy, dla Pana umieramy; przeto czy żyjemy, czy umieramy, Pańscy jesteśmy. Na to bowiem Chrystus umarł i ożył, aby i nad umarłymi i nad żywymi panować. Ty zaś czemu oszczędzasz swego brata? Albo i ty, czemu pogardzasz swoim bratem? Wszak wszyscy staniemy przed sądem Bożym.* I oto okazuje się, że zewnętrzne formy pobożności, czyli martwe obrządki ciała, nie są w ogóle istotne. Czy różne święte czynności, czy święta, czy sabaty (czyli współczesne niedziele)... – wszystkie one utraciły swoją ważność. Dlatego nie jest też istotny stosunek wierzących do tych rzeczy i niech każdy pozostanie przy swoim przekonaniu bez potępienia lub pogardzania innymi wierzącymi. Zatem co jest w tym wszystkim najistotniejsze? W Zborze Apostolskim najważniejszym było to, że żył on dla Chrystusa, a nie dla swojego ciała, dla swojego „ja”. Wszystkie przejawy pobożności tych ludzi wynikały z głębokiej więzi z Panem, który był objawiony w tym Kościele. Dlatego przekonania osobiste poszczególnych chrześcijan już nie powinny być ich dzielić, bo już nikogo nie znano według ciała, ale Chrystus był wszystkim we wszystkim. Dlatego nikt nie musiał oddawać Panu dziesięciny, ponieważ wszystko, co mieli ci ludzie, należało do Chrystusa i nikt nie nazywał tego swoim. Bóg mógł dowolnie dysponować dobrami materialnymi swojego ludu. Podobnie wszystkie szczególne święta utraciły swoją ważność, gdyż to Chrystus stał się dla wszystkich wierzących prawdziwym świętem, sabatem, czyli odpoczynieniem; On sam stał się dla każdego jego zmartwychwstaniem, czyli niedzielą. W centrum tego Zboru zasiadał Chrystus i to ukrzyżowany, dlatego ci ludzie byli wraz z Nim ukrzyżowani dla żywiołów tego świata, dla jego świąt i praw religijnych, a żyli już dla Boga. Zbór zgodnie z nauką Pańską był także poddany władzy zwierzchniej, czyli świeckiej, ale pod żadnym pozorem nie wdawał się on w politykę, a tym bardziej nie wykorzystywał jej w swojej działalności. Tam wszystkim, czyli jedyną rzeczywistością był nasz Pan, Jezus Chrystus, Baranek zabity. Jednak powyższy fragment Pisma

wskazuje, że także pierwsi chrześcijanie nie byli wolni od pokus, aby wrócić do zewnętrznych obrządków ciała. Ich myśli były powoli odwodzone od szczerego oddania się Chrystusowi. I jak to się skończyło widoczne jest we współczesnych Kościołach Laodycei.

Gdy patrzę dzisiaj na współczesne chrześcijaństwo, to jeszcze bardziej dostrzegam trafność nauki zawartej w Rzym.14,5-10. Otóż Kościół wchodząc na drogę babilońskiej religijności świętych dni utracił samego Chrystusa, przestał żyć dla Niego oraz przestał doświadczać Jego przyobleczenia. Zaczął natomiast czcić dni, święta i wszystko, co jest cielesne. Czyli tak naprawdę zaczął czcić swoje Zgromadzenia, a poprzez to samego siebie. Zbór odwrócił się tyłem do Chrystusa, który miał być wszystkim we wszystkim każdego dnia, wiecznym świętem Pana, a przyłgnął do bałwochwalczego porządku swoich świąt. Czyż zatem dziwnym jest, że Kościół ten potępia ludzi lub pogardza nimi, gdy przestają poddawać się jego cielesnemu porządkowi świąt i niedziel? Właśnie takie zachowanie ludzi świadczy o tym, że Chrystus nie jest ich rzeczywistością. Wydzielili oni wybrane dni, które poświęcili Panu, ale pozostałe dni zachowali już wyłącznie dla siebie. W tych dniach żyją oni dla samych siebie, dla swojego „ja”. Podobnie wydzielili Bogu część swoich pieniędzy jak nakazuje Zakon, a pozostałe zostawili dla siebie. W taki sposób Kościół stracił nawet świadomość, że ma żyć w każdej minucie dla Pana, w Nim, w tym, który jest wszystkim we wszystkim. Gdyby Zbór tak żył, nie byłaby dla niego istotna liczba osób przychodzących do Zboru oraz znikłby kult niedzieli. Nikt nie pogardzałby ani nie potępiał przekonań innych wierzących. Kościół zapomniał, że nie trzeba iść w jakieś miejsce, aby stać się Kościołem i aby żyć z Chrystusem oraz dla Chrystusa, nie trzeba w szczególne dni robić jakiś pobożnych rzeczy, aby Pan był uwielbiony. Jeżeli Chrystus żyje w swoim Kościele, to Kościół prawdziwie duchowo żyje naturalnym życiem modlitwy, która jest społecznością z realnym Bogiem, z tym, który rzekł: JAM JEST, JESTEM, KTÓRY JESTEM. Natomiast, gdy Chrystus stoi na zewnątrz Zboru, wtedy wierzący uprawiają martwą religię ciała, w której modlitwa jest ciężkim do zrealizowania nakazem, ponieważ na twarzy Kościoła znajduje się zasłona cielesności, tak że Kościół nie widzi Pana oraz Jego Chwały. Zatem taki Zbór swoje życie z Bogiem stara się realizować w oparciu o literę Słowa, a nie w oparciu o Jego rzeczywistą obecność. Takie chrześcijaństwo jest jak twarda gruda dla ciała, dlatego, aby dalej funkcjonować, przewodnicy wprowadzają do Zborów coraz to nowsze rzeczy, które odżywiają znużoną oraz obciążoną cielesność ludzi. Tak żyje współczesny Kościół Laodycei, dlatego podobnie jak kiedyś Izraelici, tak teraz on potępia tych, którzy próbują wyzwolić się z religijności ciała. Jednak według nauki apostoła Pawła także dzisiaj nie powinno być problemem czy zgorszeniem, że chrześcijanie zbierają się oddzielnie w mniejszych grupach, w zależności od swoich potrzeb lub innych okoliczności, ponieważ dla każdego z nich powinno być najważniejszym to, że wszyscy mają żyć dla Pana, a nie dla samych siebie. To powinno łączyć wszystkich wierzących ze wszystkich Zborów, usuwając wszystkie różnice jakichkolwiek przekonań dotyczących życia z Bogiem. Najważniejszy w tych Społecznościach powinien być realnie objawiony Chrystus, który ma być ich jedyną rzeczywistością. Tak żył Zbór Apostolski, który znał Pana i był przyobleczony w Niego. Ten Zbór szedł drogą krzyża, drogą śmierci swojego „ja”, dla tego żył w nim Chrystus. Laodycea zapomniała o tej drodze i pozostała bez Chrystusa, dlatego żyjąc w babilońskiej pobożności potępia lud, który pozostał wierny Panu! Ale niech nikt nie ma cienia wątpliwości! Jeśli chcemy dojść do jedności wiary z apostołami, jeśli chcemy doświadczać Chrystusa tak, jak pierwsi uczniowie, jeśli chcemy widzieć Chwałę Pana zasiadającego na cherubach, musimy wejść na drogę krzyża, który zerwie z naszej twarzy zasłonę grzechu ciała tak, że przejrzymy i zaczniemy służyć Panu w Miejscu Najświętszym, tam gdzie jest obecny sam Jahwe, Bóg Żywy. Chrystus nigdy nie zmienia się, zawsze jest ten sam. On szedł drogą krzyża, On umarł także dla Przybytku Starego Testamentu, dla religii ciała. Dlatego ten, kto wejdzie na tę samą drogę śmierci, doświadczy także śmierci dla całego sys-

temu religijności Laodycei oraz Wielkiego Babilonu. Człowiek ten doświadczy prawdziwego uwolnienia od wpływu żywiołów świata, przestanie im służyć oraz wejdzie w nową duchową rzeczywistość, którą jest Jezus Chrystus, nasz Pan. Amen.

BĘDĘ WIECZERZAŁ

Zanim podzielę się tym słowem, chciałbym umieścić je w kontekście moich ostatnich przeżyć z Panem. Otóż w sercu moim żyje jeszcze bardzo mocno słowo mówiące o kulcie niedzieli, o jedynym dniu, który jest poświęcony Panu przez współczesny Kościół. Otóż Zbór nieświadomie żyje każdego dnia sam na własną rękę, bez społeczności z Chrystusem. Tylko ten jeden jedyny dzień został szczególnie oddzielony dla Boga, dzień ten stał się współczesnym idolem, czyli bożkiem chrześcijan. Rzeczą szczególną jest także to, iż nasz Zbór w tegoroczne wakacje przeżywał intensywne oczyszczenie poprzez działający w nas krzyż. Ta rzecz nie ominęła także i mnie. Pewnego dnia bardzo mocno przemówiło do mnie słowo z Izaj.29. W najbliższą niedzielę na naszym Zgromadzeniu usłużyłem z tego fragmentu Biblii. Jeszcze podczas zwiastowania Pan bardzo mocno ugodził w serce mojej starej grzesznej natury; było to jak mały wypolerowany żelazny hak, który został głęboko wbity w tkankę mojej cielesnej natury; ten przedmiot wyrwał bez litości duchowe serce mojego „ja”. W taki oto sposób Bóg stanowczo dał mi do zrozumienia, co On sam myśli o naszych tak zwanych nabożeństwach, w których moja dusza była rozmiłowana. Odbyło się to bez zbędnych uczuć. Operacja była szybka i bez znieczulenia, jednak później przez kilka dni dochodziłem do wewnętrznej równowagi. Tego niedzielnego poranka, gdy jeszcze miałem to słowo na ustach, Pan uderzył nim samym w moje „ja” używając do tego innej osoby. W taki sposób wypełnił się fragment z Izaj.29,4: *Wtedy poniżony aż do ziemi mówić będziesz i z prochu pokornie odzywać się będziesz, twój głos dobiedzie się z ziemi jak duch zmarłego, a twoja mowa z prochu jak szept.* Tak! Bóg zabił we mnie miłość do naszych nabożeństw dając do zrozumienia, że one nie są Mu potrzebne, a wręcz ma do nich odrazę. On ich nie chce, On jedynie chce śmierci naszego „ja”. To, co Bóg powiedział do mojego serca, jest bardzo trafnie opisane w Izaj.1,13-14: *Nie składajcie już ofiary daremnej, kadzenie, nowie i sabaty mi obrzydły, zwoływanie uroczystych zebrań - nie mogę ścierpieć świąt i uroczystości. Waszych nowiów i świąt nienawidzi moja dusza, stały mi się ciężarem, zmęczyłem się znosząc je.* To całe wydarzenie wzbudziło we mnie wielką bojaźń Bożą. Zaprzestaliśmy wszelkich Zgromadzeń. Z lękiem czekałem na to, co będzie dalej. Co z nami będzie? Czy Bóg ożywi moje martwe serce? Co będzie z naszymi nabożeństwami? Bóg wszystkiego mnie pozbawił. Czuję się jak prawdziwy duchowy nieboszczyk, który w prochu ziemi oczekuje jedynie zmiłowania Bożego. Czuję się jak umarły, któremu zabrano nawet nadzieję, że nastąpi zmartwychwstanie. Jak w takich okolicznościach żyć z Bogiem? Czy zaprzestać w ogóle nabożeństw? Przecież Pan ma do nich odrazę, zatem po co je zwoływać? Byliśmy poza zorganizowanym chrześcijaństwem, osamotnieni i w dodatku bez możliwości organizowania Zgromadzeń. Dlatego bałem się najbliższej przyszłości. W takim stanie oczekiwałem końca wakacji. Niespodziewanie, gdy zbliżał się wrzesień, w moje wnętrze Bóg włożył to słowo, którym chcę się teraz podzielić. Wzbudziło ono we mnie znowu nadzieję i radość, a także pragnienie bycia w Zgromadzeniu dzieci Bożych. Pan jasno i wyraźnie wyjaśnił mi, dlaczego ma taką wielką odrazę do tak zwanych nabożeństw, które organizowane są przez współczesny Kościół. W tak wspaniały sposób Duch Boży ponownie uwalnia mnie od fałszywej religijności. Chwała naszemu Panu Jezusowi Chrystusowi. Amen.

Mottem przewodnim tego słowa jest werset z Obj.3,20. Chciałbym, abyśmy w świetle Słowa Bożego przyjrzeni się temu, co Pan ma na myśli mówiąc, że będzie wieczerzał z tymi, którzy pozwolą Mu wejść w swoje życie, przyjmując działający w nich krzyż.

Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli ktoś usłyszy
głos mój i otworzy drzwi, wstąpię do niego
i **będę** z nim **wieczerzał**, a on ze mną.

Przeczytajmy fragment z Dz.2,42-47, który wspaniale oddaje klimat panujący w Zborze Apostolskim: *I trwali w nauce apostołskiej i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach. A dusze wszystkich ogarnięte były bojaźnią, albowiem za sprawą apostołów działo się wiele cudów i znaków. Wszyscy zaś, którzy uwierzyli, byli razem i mieli wszystko wspólne, i sprzedawali posiadłości i mienie, i rozdzielali je wszystkim, jak komu było potrzeba. Codziennie też jednomyślnie uczęszczali do świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali pokarm z weselem i w prostocie serca, chwalcąc Boga i ciesząc się przychylnością całego ludu. Pan zaś codziennie pomnażał liczbę tych, którzy mieli być zbawieni* (Biblia Brytyjska). Czytamy tutaj między innymi, że Zbór trwał we wspólnocie. Jednak, gdy Pan przemówił do mojego serca, użył słowa *społeczność*. Chcę to podkreślić, gdyż ten wyraz bardziej oddaje sens tego, co zostało mi pokazane. Przeglądając pod tym względem inne przekłady Pisma, które dla mnie są dostępne, stwierdziłem, że w tym miejscu Słowa Bożego jedynie Biblia Gdańska używa wyrazu *społeczność*. Zatem Zbór pierwotny trwał w nauce apostołskiej, w społeczności, w łamaniu chleba i w modlitwach. Bóg dopiero niedawno otworzył moje duchowe oczy na fakt, że dokładnie te cztery elementy składały się na Zgromadzenie ludu Bożego Dziejów Apostolskich. Wcześniej te rzeczy rozdzielałem. Dlatego chciałem, abyśmy przyjrzeni się wnikliwiej temu, jak wyglądały spotkania chrześcijan opisane w Nowym Testamencie.

Gdy rozważałem powyższy fragment z życia pierwszych uczniów Pana i zastanawiałem się nad tą sprawą, wtedy bardzo mocno przemówiło do mnie słowo z Dz.5,42;6,1-7: *Nie przedstawiali też codziennie w świątyni i po domach nauczać i zwiastować dobrą nowinę o Chrystusie Jezusie. A w owym czasie, gdy liczba uczniów wzrastała, wszczęło się szemranie hellenistów przeciwko Żydom, że zaniedbywano ich wdowy przy codziennym usługiwaniu. Wtedy dwunastu, zwoławszy wszystkich uczniów, rzekło: Nie jest rzeczą słuszną, żebyśmy zaniedbali Słowo Boże, a usługiwali przy stołach. Upatrzcie tedy, bracia, spośród siebie siedmiu mężów, cieszących się zaufaniem, pełnych Ducha Świętego i mądrości, a ustanowimy ich, aby się zajęli tą sprawą; my zaś pilnować będziemy modlitwy i służby Słowa. I podobał się ten wniosek całemu Zgromadzeniu, i wybrali Szczepana, męża pełnego wiary i Ducha Świętego, i Filipa, i Prochora, i Nikanora, i Tymona, i Parmena, i Mikołaja, prozelitę z Antiochii; tych stawili przed apostołami, którzy pomodlili się i włożyli na nich ręce. A Słowo Boże rosło i poczet uczniów w Jerozolimie bardzo się pomnażał, także znaczna liczba kapłanów przyjmowała wiarę.* Zauważmy, że te dwa fragmenty Dziejów Apostolskich mówią zasadniczo o tej samej rzeczy. W obydwu jest między innymi mowa o tym, że Zbór zbierał się codziennie po domach i w Świątyni, a sam Pan pomnażał liczbę wierzących. Zatem obydwie te teksty stanowią opis tej samej rzeczy, to jest tego, jak wyglądało Zgromadzenie Kościoła. Ponieważ z czasem Żydzi całkowicie oddzielili się od chrześcijan, a Duch Pana odszedł w kierunku pogan, dlatego chcę skupić się tylko na domowych spotkaniach Kościoła. Zatem te dwa obrazy mówią nam o tym, że lud Pański codziennie zbierał się po domach. W tym samym czasie w różnych miejscach mogło odbywać się wiele Zgromadzeń, a kult niedzieli wtedy jeszcze nie istniał. Ludzie wspólnie zasiadali przy stołach, gdzie mogli ze sobą rozmawiać, wspólnie z weselem i w prostocie serca spożywać posiłki oraz chwalić Boga. Ciało Chrystusa trwało w społeczności ze sobą oraz ze Świętym Bogiem. Te Zgromadzenia miały formę uczyty; było to analogiczne do tego, gdy Chrystus chodził w swoim własnym ciele po ziemi wchodząc do różnych do-

mów, gdzie ucztował wraz z ich mieszkańcami oraz ze swoimi uczniami. Zatem widzimy, że pojawił się problem w Zborze nowotestamentowym, zakłócający przebieg Zgromadzeń. Dopiero niedawno Bóg otworzył mi oczy i zobaczyłem, że służba siedmiu przy stołach oraz pilnowanie przez apostołów Słowa i modlitwy dotyczyły tej samej rzeczy, a mianowicie chodziło o przebieg Zgromadzeń. Dlatego apostołowie powiedzieli, że niedobrym byłoby, gdyby oni sami podczas Zgromadzeń usługiwali przy stołach. Dlatego tę rzecz zlecieli innym. A ponieważ w tamtym Zborze w Zgromadzeniu obecny był sam Chrystus, który aktywnie usługiwał Kościołowi, obficie zastawiając przed nim stół duchowej obfitości niebios i On sam dbał o porządek i właściwy przebieg spotkań wierzących, dlatego także kierujący służbą przy stołach musieli być pełni Ducha Chrystusa Pana oraz Jego mądrości, gdyż ta rzecz dotyczyła mówiąc dzisiejszym językiem nabożeństw. Nie mogli to być jedynie fachowcy do spraw organizacyjnych, ale musieli to być ludzie, w których Chrystus mógłby poruszać się tak samo swobodnie, jak to było w przypadku samych apostołów, gdyż jak już wcześniej powiedziałem, to sam Pan usługiwał pośród tamtejszego Zgromadzenia. I gdy wybrano właściwych ludzi do pracy przy stołach, Pan dalej mógł przyprowadzać do Domu Bożego kolejne dusze i pomnażać swoje Ciało, gdyż pośród ludu Pańskiego został ponownie zaprowadzony Boży porządek.

Zatem Zbór pierwotny trwał po pierwsze w nauce apostołowskiej. Jak już zauważyliśmy, w centrum tych przemówień był Chrystusowy krzyż, jedyna prawdziwa mądrość Boża, w której jest potężna duchowa moc do niszczenia dzieł diabelskich i do umartwiania spraw ciała. Po wtóre trwali oni w modlitwach. To nie były modlitwy podobne tym, które słyszymy w dzisiejszych czasach, ale w nich wtedy przejawiała się potężna moc Ducha Bożego, który w swoim suwerennym działaniu czynił z chrześcijan jeden potężny i doniosły głos, na którego dźwięk czasami ziemia się trzęsała; działo się tak dlatego, ponieważ ich modlitwa docierała do samego nieba i była jawnie wysłuchiwana. Po trzecie trwali oni w społeczności, to znaczy mieli przy Stole Pańskim wspólną społeczność nie tylko z Chrystusem, ale także ze sobą nawzajem. W radości wspólnie spożywali posiłki chwając spontanicznie Chrystusa, który był od początku do końca Zgromadzenia wraz ze swoim ludem. Wreszcie po czwarte Kościół trwał w łamaniu chleba. Miało to miejsce przeważnie na koniec Zgromadzenia, czyli już wieczorem. Była to szczególna chwila w całym spotkaniu Zboru. Przypominała ona o tym, jak sam Chrystus osobiście przed swoją męką wziął chleb i wino, błogosławił i rozdawał innym. Ale było to czymś głębszym, niż tylko wspomnieniem. Wieczera Pańska była realną społecznością ludu Pana z Chrystusem Ukrzyżowanym, podczas której Kościół w duchu napełniał się Ciałem i Krwią Pańską. Dlatego w tym wszystkim objawiało się także życie Zmartwychwstałego Chrystusa. Pomimo tego, że nikt nie miał wątpliwości, iż między nimi jest obecny sam Chrystus, jednak Wieczera Pańska była szczególnym znakiem Jego obecności. W tym momencie wszyscy obecni przy stole skupiali szczególną uwagę na samym Panu, który w sposób szczególny przejmował inicjatywę podczas Wieczery zastawiając swój Stół przed swoją Obłubienicą. Zauważmy, że po zmartwychwstaniu naszego Pana, Jego uczniowie poznawali Go czasami dopiero w momencie wieczerzy, gdy łamał chleb. Tak było z dwoma uczniami idącymi do Emaus: *(Łuk.24,29-31) I przymusili Go, by został, mówiąc: Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił. I wstąpił, by zostać z nimi. A gdy zasiadł z nimi przy stole, wzięwszy chleb, pobłogosławił i rozłamawszy, podawał im. Wtedy otworzyły się ich oczy i poznali Go. Lecz On znikł sprzed ich oczu. Oto przez całą drogę nasz Pan usługiwał dwóm swoim uczniom wykładając im wszystkie Pisma, ale dopiero, gdy z nimi zaczął wieczerzać, poznali Go po łamaniu chleba. Tak! Nasz Pan chce z nami wieczerzać, to znaczy między innymi, że On chce żyć w nas i poruszać się w nas o każdej porze dnia i nocy, we wszystkich okolicznościach naszego życia, a nie tylko w niedziele i różne święta. To On osobiście chce być cały czas naszym jedynym świętem i naszym zmartwychwstaniem, ale jest to możliwe tylko wtedy, gdy całkowicie umrzemy dla tego świata, a on dla nas. Gdy nasze „ja” z*

jego pragnieniami, pożądliwościami, sprawiedliwością i fałszywą pobożnością całkowicie zostanie ukrzyżowane z Chrystusem. Tak! Łamanie Chleba było kiedyś w Zborze szczególnym momentem społeczności z samym Panem. Podobne przeżycie mieli kiedyś także dwaj mężowie Boży w czasach Starego Testamentu. Oto po uwolnieniu przez Abrahama jego bratanka Lota, na spotkanie z ojcem naszej wiary wyszedł Melchisedek – kapłan Boga Najwyższego. Wyniósł on na spotkanie z Abrahamem chleb i wino, *i błogosławił mu mówiąc: Niech będzie błogosławiony Abram przez Boga Najwyższego, stwórcy nieba i ziemi! I niech będzie błogosławiony Bóg Najwyższy, który wydał nieprzyjaciół twoich w ręce twoje!* Tak! Ci Boży słudzy mieli wtedy szczególnie czas społeczności ze sobą oraz z samym Chrystusem, z ich Panem.

Zatem Nowy Testament ukazuje Zgromadzenia ludu Bożego jako domowe uczyty ludzi i Chrystusa, podobnie jak to było, gdy Pan chodził po ziemi w swoim własnym ciele. Jednakże z biegiem czasu z jakiegoś powodu Kościół wyłączył Mesjasza ze swojej społeczności i potraktował Go jak bożka pogańskiego używanego do obrządków kultowych, aby On spełniał życzenia ludzi i aby im żyło się dostatnio oraz bezproblemowo. Dlaczego tak się stało, spróbuję odpowiedzieć na to pytanie później. Jednakże zauważmy, że Zbór rozłączył stół społeczności Ciała Chrystusowego na dwie części. Głową Ciała Pańskiego, to jest Chrystusa, posadzono przy osobnym stole i zrobiono z tego sztywne nabożeństwo, na które składa się kazanie, modlitwa i łamanie chleba. Po tym wszystkim Kościół pozostawia swojego Pana i sam idzie do innego stołu, aby mieć także ze sobą samą społeczność. Tak to wyglądałoby w duchowej rzeczywistości, gdyby Chrystus był dzisiaj obecny w Zborach. Ale Go tam nie ma. Jednakże nasz Pan według swoich odwiecznych planów chce być obecny na ucztach Kościoła przez cały czas, od rana aż do wieczora. I dopiero wtedy, późnym wieczorem, nasz Pan chce łamać chleb przejmując całkowicie inicjatywę w Zgromadzeniu, zastawiając obficie swój Stół przed Zborem. On chce to czynić także i dzisiaj poprzez ręce swoich wiernych sług, poprzez swoje Ciało, podobnie, jak to czynił kiedyś, gdy osobiście zasiadał w swoim ciele z uczniami. On chce z nami wieczerzać, jak kiedyś. Jednakże Kościół wyłączył Go ze swojej społeczności.

Teraz bardzo dobrze rozumiem odrazę naszego Pana do naszych tak zwanych nabożeństw. Chrystusa na nich nie ma, ponieważ gdyby był z nami, czułby się na pewno bardzo źle. Czułby się osamotniony i odrzucony, a jedyne kontakty Kościoła z Nim samymi miałyby na celu wykorzystanie Jego potężnej mocy dla zachcianek i pożądliwości ludu. Można to nieco zobrazować na sposób ziemski, bardzo dla nas bliski, na zasadzie pewnego podobieństwa. Czasami na uroczystościach w różnych zakładach pracy, zestawiane są stoliki w jeden długi stół, przy którym mają zasiąść pracownicy, dyrekcja oraz na przykład ktoś z władz państwowych. I oto, gdy wszyscy się schodzą, dyrekcja oraz władze siadają na honorowym, centralnym miejscu, ale pozostali, to jest zwykli pracownicy, często krępują się przy nich usiąść, dlatego skupiają się na krańcach stołu w swoim własnym towarzystwie. Później rozmawiają ze sobą, śmieją się – mają bardzo dobry czas wspólnych rozmów. Tymczasem osoby z kierownictwa siedzą samotnie w samym centrum stołu. Ich miejsce siedzenia bardzo uwypukla ich osamotnienie i oddzielenie od innych. Nikt z nimi nie chce zbyt rozmawiać i przebywać. Nieraz ludzie ci mają zakłopotane i zmieszane miny, gdyż okazuje się, że są tak ważni, iż wszyscy ich unikają. Są to ludzie wpływowi, do których być może wielu zwraca się z prośbą o pomoc, ale przy stołach ci ważni ludzie często zasiadają samotni i opuszczeni. W bardzo podobny sposób Zbór dzisiaj traktuje Chrystusa. A przecież On sam rozdarł zasłonę kamiennego Przybytku i wyszedł z Miejsca Najświętszego do swojego ludu oraz osobiście zasiadł z nim przy wspólnym stole. On pragnął być ze swoim ludem w jego społeczności, w jego codziennych życiowych trudach i radościach. Stało się to możliwe dzięki Golgocie. Nasz Pan tak bardzo chciał być z nami, że był gotowy cierpieć i umrzeć na krzyżu. Był gotowy na to, aby obrzydliwy grzech ciała ludzkości został złożony na nim samym i potępiony w Jego

ukrzyżowanym ciele. Dzięki temu sam Święty mógł zamieszkać w ludziach czyniąc ich przez to tak świętymi, jak sam jest święty. Ale Laodycea jest cielesna, a nie święta, ponieważ w niej już nie zamieszkuje Święty Bóg, ale grzech ludzkiego „ja”. Kościół Laodycei wyrzucając Chrystusa ze swojej społeczności tak naprawdę usunął Go ze swojego codziennego życia. Poprzez to Zbór wrócił w to samo miejsce, w którym znajdował się kiedyś Izrael. Zanim Chrystus umarł na krzyżu, a zasłona w Przybytku została rozerwana, nasz Pan chodząc ze swoimi uczniami czuł się bardzo skrępowany, czuł się uciśniony i związany w swoim działaniu. On o tym jawnie mówił w taki sposób: *(Luk.12,49-51) Ogień przyszedłem rzucić na ziemię i jakżebym pragnął, aby już płonął. Chrztem mam być ochrzczony i jakże jestem udęczoney, aż się to dopełni. Czy myślicie, że przyszedłem, by dać ziemi pokój? Bynajmniej, powiadam wam, raczej rozdziwienie.* Chrystus pragnął być wolny w swoim duchowym poruszaniu się wśród ludu Bożego, dlatego rzucił na ziemię ogień krzyża, aby związać cielesność swojego Kościoła. Zanim to jednak nastąpiło, Bóg czuł się związany w swoim działaniu, udęczoney, gdyż Jego Chwała była zamknięta w Miejscu Najświętszym Przybytku, czy to ziemskiego, czy niebiańskiego. Wydaje się, że Chrystus bardzo tęsknił za uwolnieniem Go, aby mógł zamieszkać w nowej Świątyni, w Świątyni Ciała swojego, to jest w ludziach. On pragnął być pośród swojego umiłowanego stworzenia. I gdy na Golgocie w ciele Chrystusa został potępiony grzech ciała, czyli zasłona oddzielająca nas od Pana, Chwała Boża została uwolniona, a jej potężny podmuch rozerwał od góry do dołu grubą zasłonę Przybytku. Od tej pory Pan został uwolniony w swoich dziełach i zaczął swobodnie poruszać się w swoich uczniach, gdyż ich grzech ciała został w Nim ukrzyżowany, umartwiony. On umarł za nas, ponieważ bardzo pragnął z nami przebywać dzieląc nasze radości i smutki. On tak bardzo nas umiłował. I to się dokonało. Dlatego Chrystus nie chce, abyśmy Mu znowu budowali wielkie domy modlitwy lub wzniosłe świątynie, gdyż On nie po to wyszedł z Miejsca Najświętszego, abyśmy znowu mieli odbudowywać kamienną Świątynię. On nie chce od nas ofiary, ale chce z nami wieczerzać. On nie chce, aby lud do Niego przychodził, ale to nasz Pan chce przyjść do swoich sług i pośród nich przechadzać się. On chce być stale pośród ludu Bożego. Baranek chce stale mieszkać ze swoim ludem w jego siedzibach, chce być bez przerwy pośród nas. Świadczą o tym całe Dzieje Apostolskie. Tymczasem współcześni chrześcijanie znowu zamknęli swojego Pana w Miejscu Najświętszym oddzielając Go od siebie grubą zasłoną cielesności, zasłoną grzechu, gdzie nikt nie ma prawa wstępu, a sami zajęli się swoimi doczesnymi zajęciami uprawiając jednocześnie zakonną religijność. Bóg znowu stał się dla nich odległą osobą, która z ich codziennym życiem nie ma nic wspólnego, a Jego miejsce zajęło ludzkie „ja”, które zaczęło się wreszcie czuć bardzo przez chrześcijan doceniane i karmione nawet literą Słowa Bożego. Dzięki temu stary Adam poczuł się wreszcie zaakceptowany przez Boga, poczuł się on prawdziwym dzieckiem Boga. Czy to może się udać? Nie! Bóg potępił naszego starego człowieka na krzyżu i czeka go jedynie sąd i śmierć. Amen!

Zauważmy też, że takie nowotestamentowe Zgromadzenie nigdy nie musiało zabiegać o ilość biesiadników i nigdy tego nie robiło, ta liczba była nie istotna. Nie zabiegano także o piękne wielkie budynki oraz nie szukano środków na ich budowę i utrzymanie, gdyż nie były potrzebne takie wielkie budowle. Wszystko odbywało się przeważnie w domach prywatnych oraz w miejscach publicznych. Tamte Zgromadzenia były wolne od kultu niedzieli, ponieważ chrześcijanie zbierali się codziennie. Dla tych wierzących życiem był Chrystus, dlatego mieli niebiańskie priorytety podczas pielgrzymowania po ziemi. Także zbędne w tym wszystkim było poparcie jakichkolwiek władz czy wpływowych ludzi z Wielkiego Babilonu. Zatem było tak, jak powiedział nasz Pan, gdzie dwaj albo trzej w imię Jego zasiadali przy wspólnym stole, tam On zawsze był z nimi. Zatem tamten Zbór zbierał się wokół Chrystusa i Jego krzyża. Wszystko było skupione na Panu i wokół Niego, i tylko to się liczyło, gdyż On był z nimi realnie, a nie tylko teologicznie. Czy Bóg się zmienia? Bynajmniej nie! To Kościół się zmie-

ni! Czy dzisiaj nasz Pan nie mógłby tak samo wspaniale poruszać się w swojej Oblubienicy? Mógłby i chce tego, ale tego nie czyni, gdyż współczesna Oblubienica stała się duchową nierządnicą. Jakże daleko odszedł współczesny Zbór Pana od tego, jakim był kiedyś. Zamiast pokutować i zabiegać o powrót Mesjasza do swojej społeczności, Kościół zaczął cudzołożyć z Wielkim Babilonem i działać w oparciu o jego środki. Pieniądze, ludzie, budynki zborowe i inne dobra stały się kościelnymi bogami, a Pana Jezusa potraktowano jak pogańskiego bożka, przeznaczonego jedynie do kultu zaspokajania ludzkich pragnień i pożądlivości, oddzielając Go od społeczności ludu Bożego. Ale nie łudźmy się! Chrystus jest Panem! Gdy On przychodzi, wtedy umiera ludzkie „ja” z jego pragnieniami i pożądlivościami. Lecz Laodycea nie chce takiego Chrystusa. Ona nie chce umierać za Chrystusa i Jemu służyć jako Panu i Królowi. Ona chce, aby to Chrystus jej służył zaspakajając jej pożądlivości i wizje, ona chce, aby Chrystus trzymał się z dala od jej pobożnych oraz życiowych planów, z dala od jej dążeń i wygodnego życia dla siebie samej. Takiego Chrystusa współczesny Zbór poznał i takiego zwiastuje. Chrystusa, który podobnie jak inne bóstwa nie wymaga, aby człowiek szedł drogą krzyża, ale szeroką drogą jak cały świat idzie. Taką kłamliwą ewangelię dzisiaj głosi i przyjmuje wielu ludzi, i według niej żyje. Jednak nie łudźmy się! Chrystus powiedział, że takiego chrześcijaństwa nie przyjmie, ale je wypluje ze swoich ust. Amen! Przyjdź Panie Jezu!

Chciałbym, abyśmy teraz wrócili do pytania, które wcześniej sobie postawiliśmy. Co mogło być przyczyną tego, że Zbór odsunął ze swojej społeczności swojego Pana? Albo Inaczej mówiąc, jak mogło do tego dojść? Spróbujemy sobie o tym powiedzieć w oparciu o listy apostoła Pawła.

Między innymi dzięki problemom w Zborze korynckim Duch Boży słowami apostoła Pawła wymalował w jego listach wspaniałą obraz Zgromadzeń, jakie miały miejsce w Kościele Nowego Testamentu. Rzeczą jednak godną uwagi jest to, że współczesna Laodycea wielokrotnie czytając te wspaniałe opisy z życia Zboru pierwotnego nie dostrzega swojej duchowej nędzy. Można powiedzieć, że obecna teologia listów apostoelskich wręcz kwitnie, jednak dzisiejszy Kościół jest ślepy i nie widzi, że jest pozbawiony wspaniałej obecności Chrystusa oraz Jego Świętego Ducha, który kiedyś w sposób przepiękny objawiał na chrześcijańskich ucztach obecność samego Chrystusa Pana, który jest Głową Kościoła. Jak to wyglądało? W oparciu głównie o pisma Pawła spróbujemy zrekonstruować przebieg Zgromadzeń ludu Bożego w czasach apostoelskich i zobaczymy, że Chrystus naprawdę był wtedy realnie obecny na ucztach swojego ludu. On z nimi wieczerzał, zastawiając obficie stół niebiańskiego błogosławieństwa.

Otóż zauważmy, że w pierwszym liście do Koryntian cała nauka Pawła o darach Ducha Świętego jest napisana w kontekście Zgromadzeń Kościoła. Jego słowa nie są teologią zawieszoną w próżni, ale mówią one o tym, jak ma wyglądać chrześcijańskie Zgromadzenie. Czy dzisiaj współczesne tak zwane nabożeństwa wyglądają podobnie, niech każdy sam sobie odpowie na to pytanie. Także nauczanie apostoła o drodze doskonałej z I.Kor.13, którą jest Chrystusowa miłość, jest napisane w kontekście Społeczności Ciała Chrystusowego. W tym Zborze Chrystus był przeważnie w całej swojej pełni objawiony. W tych wierzących przejawiał się On zarówno poprzez potężne swoje nadnaturalne działanie, objawiające moc Bożą, jak też objawiał się w nich Jego charakter; była to między innymi wspaniała Chrystusowa miłość, którą Paweł mógł obserwować w swoim życiu oraz inne owoce Ducha Świętego. Dlatego apostoł pisał o tym Koryntianom, ponieważ Pan nie mógł objawiać w nich swoich wspaniałych cnót. Było to spowodowane cielesnością tego Zboru. Dlatego też w tym liście wyjątkowo dużo miejsca było poświęcone mądrości Chrystusowego krzyża, który był aktywny w życiu apostołów Baranka, gdyż jedynie z niego płynie moc do ujarznienia cielesności Zboru. Tylko poprzez moc krzyża Koryntianie mogli na nowo całkowicie przyoblec się w Chrystusa, a poprzez to w Jego cnoty i charakter.

A oto wzorzec Zgromadzeń Kościoła, jaki mniej więcej maluje Nowy Testament. W jakimś prywatnym domu, w przestronnym pomieszczeniu lub w dużej jadalni, stopniowo schodzili się ludzie przynosząc najprawdopodobniej ze sobą własne jedzenie i stawiali je na wspólnym stole. W odpowiednim czasie wszyscy zasiadali do wspólnej uczty. Z Pisma Świętego można wnioskować, że to Duch Pański sam ustalał porządek Zgromadzenia i czuwał nad tym, aby wszystko przebiegało godnie i po Bożemu, dlatego także osoby nadzorujące usługowanie przy stołach musiały być poddane Panu, czyli pełne Ducha Bożego, gdyż ta rzecz dotyczyła Społeczności. I tak spośród zgromadzonych jeden otrzymywał przez Ducha mowę mądrości, drugi przez tego samego Ducha mowę wiedzy, inny dar wiary w tym samym Duchu, inny dar uzdrawiania, jeszcze inny dar czynienia cudów, inny dar prorocstwa, inny dar rozróżniania duchów, ponieważ na te spotkania przychodzili także ludzie z zewnątrz, jeszcze inny różne rodzaje języków, inny wreszcie dar wykładania języków. Pośród zebranych byli także tacy, którzy otrzymali od Pana szczególne dary niesienia pomocy oraz kierowania. Jeszcze inni pobudzeni przez Ducha Pana sprzedawali swoje mienie, a pieniądze przynosili do Zboru, kładąc je u stóp apostołów. Wszystko to zaś sprawiał jeden i ten sam Duch Pana, rozdzielając każdemu poszczególne, jak sam chciał. Oprócz tego Duch Boży używał według swojej woli szczególnych Chrystusowych pomazańców, którzy piastowali pięć urzędów Chrystusowych. I tak apostołowie pilnowali modlitwy oraz zwiastowali Chrystusa i to ukrzyżowanego. Poprzez tę mowę w ludziach pracowała moc Chrystusa zmartwychwstałego. Ich mowa przynosiła do serc ludzkich obecność żywego Chrystusa. Prorocy z kolei służyli mowami prorockimi przepowiadając czasami przyszłość, a nauczyciele wyłuszczeni ważne prawdy Boże, które Pan chciał przekazać dla danego Zgromadzenia. Do Zboru przychodzili też ludzie niewierzący, lecz w Kościele bardzo intensywnie przejawiał się Duch prorocstwa. Wielu uczniów Pańskich prorokując badało i osądzało przybyszów z zewnątrz, ujawniając skrytości ich serc. W tym samym czasie Duch Święty osobiście i bezpośrednio przekonywał niewierzących oraz letnich chrześcijan o grzechu, o sędzie i o sprawiedliwości, co prowadziło tych ludzi do prawdziwej pokuty i upamiętania. Nikt nie musiał błagać ludzi, aby nawrócili się i nikt na siłę lub podstępem nie ciągnął ich do zbawienia. Ale w taki sposób sam Pan bardzo intensywnie przydawał do Zboru nowe dusze. Temu wszystkiemu towarzyszyło śpiewanie psalmów, hymnów i pieśni duchowych, które ze szczerego serca, z dziękczynieniem wdzięcznie śpiewano Bogu. W taki sposób Zgromadzenie samo siebie nauczało i napominało we wszelkiej Bożej mądrości. Dzięki temu każdy miał osobistą społeczność nie tylko z innymi biesiadnikami, ale także z samym Chrystusem. A nasz Pan znając potrzeby oraz serce każdego człowieka, który był obecny przy Jego Stole, w swojej mądrości, wszechwiedzy i miłości dotykał się go osobiście lub poprzez innych wierzących. Każdy obecny w tym miejscu przeżywał realne działanie Pana i wychodził posilony oraz umocniony w wierze, umocniony w bliskiej więzi ze swoim Zbawicielem i Bogiem. Tamten Zbór nie znał teologii wyznawania obietnic Pisma, ale znał żywego Boga i w Nim stale umacniał się, w Jego łasce i potężnej mocy. Następnie, przeważnie późnym wieczorem, pod koniec Zgromadzenia, odbywało się łamanie chleba, które było zwiastowaniem śmierci Pańskiej. Był to znak, że Zbór zgromadzony jest wokół krzyża Chrystusowego, że Kościół jest ukrzyżowany z Chrystusem dla tego świata, a świat jest ukrzyżowany dla Kościoła. Dzięki temu, że stara grzeszna natura wierzących była ujarzmiona poprzez działający w ludziach krzyż, Chrystus mógł realnie objawiać się swojej Oblubienicy. Wyrazem tego był cały przebieg Zgromadzenia ludu Bożego. W Psalmie 23,5 Dawid tak oto mówi: *Zastawiasz przede mną stół wobec nieprzyjaciół moich. Namaszczasz oliwą głowę moją, kielich mój przelewa się.* Tak, nasz Pan zastawia swój stół przed nami wobec naszych nieprzyjaciół, wobec szatana, świata i ciała. Ten stół jest suto zastawiony Bożym pokarmem. Jest nim Ciało i Krew Pańska. Cieleśny Zbór, który służy Bogu w oparciu o rzeczy zewnętrzne, a nie w oparciu o krzyż, nie ma prawa spożywać z tego ołtarza. Kielich takiego Zboru nie przelewa się, ale jest pusty, a jego głowa nie jest namaszczona olejem Ducha Świętego, ale jest

sucha. Rzeczą znamioną jest, że właśnie Zbór koryncki powoli stawał się takim cielesnym Kościołem. W Pieśni nad pieśniami 1,12 oblubienica wypowiada takie oto słowa: *Dopóki król jest przy stole biesiadnym, mój nard wydaje swą woń.* Inaczej mówiąc, dopóki Chrystus zasiada przy stole z Kościołem, Duch Boży objawiając w ludziach Chrystusową woń utrzymuje na Zgromadzeniach Boży porządek. Wszystko dzieje się godnie i po Bożemu, ponieważ ciało nie może robić tego, czego chce. Można tu się znowu posłużyć ludzkim podobieństwem z życia jakiegoś zakładu pracy. Gdy pracownicy podczas jakiejś okolicznościowej uroczystości przez dłuższy czas przebywają bez kierownictwa, wtedy czasami atmosfera panująca tam trochę rozluźnia się, co powoduje zamieszanie i ogólny chaos. Jednakże w momencie pojawienia się dyrekcji sytuacja zmienia się diametralnie. Od tej pory wszyscy zaczynają zwracać baczną uwagę na swoje własne zachowanie. Nikt nie musi pouczać drugiego, aby przestał błaznować lub wygłupiać się, ponieważ wystarczy sama obecność kierownictwa tej firmy. Jest to bardzo niedoskonały obraz tego, co dzieje się w Kościele, gdy przy jego stole zasiada Zmartwychwstały Chrystus. Dlatego widzimy, że nieprzypadkowo Koryntianie mieli problemy z zachowaniem porządku podczas Społeczności. Ci wierzący bardzo szybko po swoim nawróceniu zaczęli lekceważyć obecność samego Chrystusa, który zasiadał z nimi przy wspólnym stole. Apostoł Paweł poświęcił bardzo wiele uwagi temu zagadnieniu, pisząc do tego Kościoła. Zbór ten nie potrafił w porządku Bożym przyjąć od Pana posługi darami Ducha Bożego, nie potrafił godnie zachowywać się przy stołach oraz godnie przystępować do Wieczerzy Pańskiej. Wiele napomnień było skierowanych także bezpośrednio do kobiet, które mocna uchybiały podczas Zgromadzeń w swoim ubiorze oraz zachowaniu. Niektórzy wierzący jawnie zaprzeczali zmartwychwstaniu Pańskiemu. Byli też tacy, o których sam apostoł Paweł powiedział, że nie znają Boga. Dlaczego tak było? Ponieważ powoli ten Zbór stawał się cielesny, wypierając przez to ze swojego Zgromadzenia samego Chrystusa. Koryntianie powoli, ale sukcesywnie, zaczęli bliźniaczo upodabniać się do Laodycei. Jednakże do momentu, gdy Święty zasiadał przy wspólnym stole z Koryntianami, Bóg ich srogo sądził, gdyż wielu chorowało lub umierało. To świadczy o tym, że, pomimo uaktywniającego się coraz bardziej ciała, wtedy Chrystus był jeszcze obecny w tym Zborze. Dzisiaj, gdyby nasz Pan wrócił nieoczekiwanie do swojego laodycejskiego Kościoła, wielu z tych, którzy beztrąsko biorą udział w łamaniu chleba, musiałoby także umrzeć lub zachorować. Tak! Nasz Pan chce wieczerzać ze swoim ludem, jednak musimy pamiętać, że On jest święty, a Jego świętość objawia się najbardziej na Jego domownikach. Po śliskim gruncie chodzą ci, którzy próbują spoufalać się ze Świętym Jahwe lub kusić Jego Ducha. I tak oto Kościół zaczął tracić Chrystusowe przyobleczenie, jego nard przestawał wydawać swoją woń, a olej zaczął schnąć. Zamiast tego coraz intensywniej zaczął rozchodzić się smród ciała. Żyjąc w takim stanie i nie pokutując Zbór Pański z biegiem lat stał się całkiem nagi. Nastaly czasy Laodycei, gdzie ciało na dobre zaczęło dominować, przez co także na spotkaniach wierzących wkraśl się bezład i spory. Jednak nadal Zbór nie chciał pokutować. Pomimo tego Kościół tęsknił za obecnością Pana oraz za Bożym porządkiem. Wkrótce Bóg stał się bardzo odległy dla ludzi, a ciało dalej niszczyło ład Zgromadzeń. Wierzący byli świadomi, że Bóg jest Bogiem porządku, dlatego być może wpadli z czasem na pomysł, aby ucywilizować cielesność wiążąc ją zakonem. W tym celu oddzielono luźną społeczność ludzi, ich swobodne rozmowy, posiłki oraz wspólne spędzanie czasu od społeczności przy Stole Pańskim, przy którym stary Adam nie był w stanie godnie zachować się, a chrześcijańskie spotkania zaczęto organizować znowu w specjalnych do tego budynkach, zwanych później świątyniami, kościołami, kaplicami lub domami modlitwy. Wszyscy odetchnęli z ulgą, ale do czasu. Okazało się, że dzieci, starcy oraz osoby słabsze nie były w stanie sprostać narzuconym rygorom, panującym na długich Zgromadzeniach, które wkrótce ze względu na ich charakter nazwano nabożeństwami. Miało to na celu podkreślenie tego, że zbierając się przed Bogiem należy zachować powagę sytuacji oraz nabożny szacunek wobec Pana. Zatem Kościół zamiast wydać swoje ciało na krzyż, związał je

zakonem, stanowczym i powszechnym rygorem, którego jednak nie każdy był w stanie przestrzegać. Jednak i w tym względzie wkrótce znaleziono rozwiązanie. Dzieciom zorganizowano w czasie nabożeństw odrębne zajęcia, nazywając je z czasem religią, szkółką niedzielną, nabożeństwem młodzieżowym lub dziecięcym, a niemowlętom i ich matkom zbudowane tak zwane akwaria. Starsi natomiast poradzili sobie sami pozostając w domach, dzięki czemu duszpasterze znaleźli dalsze pole dla swojej owocnej działalności. I znowu wszyscy odetchnęli, nastał upragniony porządek i ład. Być może w taki oto sposób Kościół rozdzielił stół społeczności Ciała Pańskiego na dwie części. Panie! Wybacz nam nasz grzech i wróć do naszej Społeczności! Bardzo tęsknimy za Tobą i także pragniemy, abys z nami zaczął wieczerzać, a my z Tobą. Amen.

W Zborze Apostolskim Chrystus nadal wchodził pod strzechy wielu mieszkań, w których zbierało się na ucztach wokół Niego mnóstwo ludzi, a On wieczerzał z nimi. Przychodziły tam również dzieci. Kiedyś apostołowie uważali, że Chrystus jest zbyt ważną i wielką osobą, aby poświęcać swój czas maluczkiemu. Zatem ci pierwsi uczniowie Pańscy mieli także pokuszenie, aby oddzielić swojego Pana od społeczności z najmłodszymi. Lecz Pan ich zganił i powiedział, aby nie zabraniali dzieciom przychodzić do Niego, gdyż do takich należy Królestwo Boże. I tak się stało. W Zgromadzeniu apostołskim przy Stole Pana było miejsce dla niemowląt i dla dzieci. Wszyscy siedzieli przy stołach i jak rodzina ucztowali ze swoim Panem. Było to zgodne z tym, co jest powiedziane w Psalmie 148,12-13: *Młodzieńcy, a także dziewice, starcy razem z dziećmi. Niech chwalą imię Pana, bo samo Jego imię jest wzniosłe, Chwała Jego jest nad ziemią i niebem!* Zatem dla wszystkich było miejsce w Społeczności Ciała Chrystusowego. Wtedy jeszcze Zbór nie znał podziału na społeczności młodzieżowe, dziecięce i dla seniorów, ale wszyscy razem radośnie chwalili Pana. Dzieci mogły czuć się swobodnie przy Stole Pańskim. Mogły one mieć społeczność z dorosłymi, jak i z samym Chrystusem, który osobiście poprzez swojego Ducha usługiwał i obficie zastawiał stół duchowym bogactwem niebios. Spontaniczność i radość Ducha Świętego panujące tam sprawiały, że dzieci nie nudziły się, ale chętnie przebywały z Bożą Rodziną. Wierzę, że dzieci nie były problemem pierwotnego Zboru. Jednak ten problem pojawił się we współczesnej Laodycei. Gdy Zbór oddzielił Chrystusa od braterskiej społeczności, wchodząc w tak zwane nabożeństwa, pełne powagi, gdzie obowiązuje duża dyscyplina, skupienie i pełna cisza, wtedy dzieci zaczęły być uciążliwe w Zborze. Zakon nie był w stanie przez dłuższy czas uspokoić i uciszyć maluczkiemu. Dlatego wkrótce zorganizowano dla nich tak zwane szkółki niedzielne i ludzie odetchnęli z ulgą, a dzieci uradowały się, że minęła nuda. I gdy Zbór założył maskę faryzejskiej pobożności w postaci współczesnej celebry, dzieci zostały odsunięte od społeczności Ciała Chrystusowego, ponieważ one jeszcze nie potrafią tego robić, co ich rodzice, nie potrafią długo i sztucznie się skupiać. Dzieci są spontaniczne oraz wolne od cielesnej i sztucznej pobożności, i do takich należy Królestwo Boże. I oto w taki sposób współczesny Kościół zabronił maluczkiemu przychodzić do Chrystusa, naszego Pana. Kto ma uszy niech słucha, co Duch mówi do Zboru. Amen.



Chrystus stoi u drzwi naszych prywatnych domów
oraz mieszkań i kołaczy. Nasz Pan chce, abyśmy
wpuścili Go do środka, aby mógł z nami wieczerzać,
zasiadając z całą Bożą Rodziną przy wspólnym stole.



DWA KULTY ŚWIĘTEGO JAHWE

I. DROGA SAULA

Słowo poniższe oparte jest na historii powołania i odrzucenia przez Boga pierwszego z królów Izraela. Opisane jest to w pierwszej księdze Samuela, począwszy od ósmego rozdziału. Zanim jednak przejdziemy do sedna rzeczy, przeczytajmy najpierw fragment opisujący sam moment namaszczenia Saula na króla.

Potem wziął Samuel dzbanek z olejkiem i wylał na jego głowę, pocałował go i rzekł: Namaścił cię Pan na księcia nad swoim dziedzictwem. Gdy dziś odejdziesz ode mnie, spotkasz dwóch mężów u grobu Racheli na granicy Beniamina, w Selsach, którzy ci powiedzą: Znalazły się oślíce, których poszedłeś szukać. A oto ojciec twój zaniechał już sprawy z oślícami, a jest zatroskany o was i mówi: Co mam czynić w sprawie mego syna? A gdy ruszysz stamtąd dalej i dojdiesz do dębu Tabor, spotkają się tam z tobą trzej mężowie, podążający do Boga w Betel, jeden nieść będzie troje koźląt, drugi nieść będzie trzy bochenki chleba, a trzeci nieść będzie łagiew wina. Oni pozdrowią cię życzeniem pokoju i dadzą ci dwa chleby. Przyjmij je z ich ręki. Następnie dojdiesz do Gibei Bożej, gdzie jest załoga filistyńska. A gdy tam wejdziesz do miasta, natkniesz się na gromadę proroków, schodzących ze wzgórza; a przed nimi będą grający na harfie, bębnie, piszczałce i lutni. Oni zaś będą w zachwyceniu. I zstąpi na ciebie Duch Pana, i wespół z nimi ogarnie cię zachwycenie, i przemienisz się w innego człowieka. A gdy te znaki wystąpią u ciebie, uczyni, cokolwiek ci się nadarzy, gdyż Bóg jest z tobą. Potem zejdziesz przede mną do Gilgal, a ja zstąpię do ciebie, aby złożyć ofiary całopalne i rzeźne ofiary pojednania. Przez siedem dni będziesz czekał, aż ja przyjdę do ciebie, i potem ci objawię, co masz czynić. A gdy Saul odwrócił się od Samuela, aby od niego odejść, przemienił Bóg jego serce w inne i w tym dniu wystąpiły wszystkie te znaki. Poszli tedy stamtąd do Gibei i spotkała ich gromada proroków, a Duch Boży ogarnął go, i wpadł w ich gronie w zachwycenie (1 Sam. 10:1-10).

Samuel po namaszczeniu Saula na króla przepowiedział mu, jakie tego dnia spotkają go wydarzenia. Miały one jak mniemam między innymi potwierdzić Saulowi jego Boże powołanie. Ale to nie wszystko. Wskazywały one także na to, czego Jahwe oczekuje od swojego pomazańca i w jaki sposób ma on sprawować swoją władzę. Dlatego, gdy Samuel przepowiedział wszystkie te znaki, rzekł: ***A gdy te znaki wystąpią u ciebie, uczyni, cokolwiek ci się nadarzy, gdyż Bóg jest z tobą.*** Ten werset jest jakby przewodnią myślą mojego zwiastowania. Saul rzeczywiście czynił to, co mu się nadarzyło, jednak czy ten król dobrze rozumiał, co miał na myśli Samuel mówiąc do niego powyższe słowa. Zastanówmy się przez chwilę, czego mógł oczekiwać od Saula sam Pan, a także Samuel, gdy wprowadzał go do służby.

Otóż spójrzmy najpierw na sam kontekst tego całego wydarzenia. Samuel zestarzał się, a jego synowie sądząc Izraelitów z chciwości naginali prawo i nie postępowali według wzorca, jaki mieli w swoim ojcu. Dlatego starsi ludu Pana poprosili Samuela, aby na swoje miejsce ustanowił im króla, tak jak to było w zwyczaju u wszystkich narodów. Dlatego Samuel namaszczać Saula na króla nie występuje tutaj jedynie jako prorok Pana. Samuel zgodnie z życzeniem ludzi i za przyzwoleniem Bożym przekazuje swój autorytet sądenia ludu na innego człowieka, którego uprawnienia jako króla miały być jeszcze większe niż mieli sędziowie. Zatem Samuel namaszczać Saula na władcę rozpoczął jakby proces oddzielania go dla Pana do Jego dzieł. Saul miał sprawować samodzielną służbę Bożą, a prorok Pana musiał także liczyć się z autorytetem króla, który zajął jego miejsce. Dlatego między innymi, gdy Samuel przyszedł do Saula z nakazem Bożym, aby wytracił Amalekitów, prorok jakby tłumaczył się,

jakim prawem wydaje polecenie królowi, mówiąc: *Mnie posłał Pan, abym cię namaścił na króla nad jego ludem, nad Izraelem, więc teraz słuchaj...* Ten wstęp do mowy proroka już sam w sobie świadczy o tym, że z Saulem nie było tak, jak być powinno. Saul także miał być w swojej istocie prorokiem. Król ostatecznie miał mieć bezpośrednią bliską relację i łączność z Bogiem, podobnie jak to było w przypadku Samuela, który bardzo dobrze zdawał sobie z tego sprawę, że wkrótce nie będzie już zbytnio potrzebny w komunikacji między Bogiem a Saulem. Tak było w przypadku Dawida, w którym przejawiał się także Duch proroctwa. Pomimo, że Pan nigdy nie zaprzestał przemawiać do swojego ludu poprzez służbę proroków, czy to w Nowym, czy w Starym Przymierzu, jednak w Dz.2,30 apostoł Piotr wyraźnie mówi, że patriarcha Dawid był prorokiem. Ten sam Duch proroctwa przejawiał się w pierwotnym Kościele Chrystusa. Uczniowie Mesjasza mieli bliski osobisty kontakt z samym Bogiem. Byli Jego prorokami. Wszyscy oni jak Samuel, Dawid, apostołowie i uczniowie Chrystusa w swoim działaniu byli podobni cherubom, które poruszając się nie kręciły głowami, ale stale powracały pod Chwałę Pana, co opisał bardzo dokładnie prorok Ezechiel. Jednakże zauważmy, że chociaż na początku Saul był pod Chwałą Pana, jednak nigdzie nie jest on nazwany prorokiem. A przecież miał nim być, miał działać w oparciu o ścisłą społeczność z Jahwe. Jednakże tak nie było, ponieważ człowiek ten nie wracał pod Chwałę Bożą, ale stale kręcił swoją głową działając w mądrości ciała. Podobnie rzecz ma się z Laodyceą. Jednakże zacznijmy od początku po kolei przyglądać się życiu tego pierwszego króla Izraela. Przyjrzyjmy się na początku temu, co Pan chciał powiedzieć do Saula poprzez przepowiedziane przez Samuela znaki, które miały wydarzyć się zaraz po namaszczeniu na króla.

Pierwszym znakiem miała być wiadomość, że odnalazły się już zaginione oślce. Miało to stać się na granicy Beniamina u grobu Racheli. Wydaje się zatem, że Pan tak mniej więcej przemówił do Saula poprzez ten znak: *Od tej pory umarłeś dla swojego domu i ojca oraz dla spraw życia doczesnego, ale od teraz będziesz już żył dla mnie. Nie troskaj się już zatem o sprawy swojego ojca, to pozostaw dla mnie. Ja panuję nad wszystkim. Nadchodzi czas, że opuścisz granice swojego domu i pójdziesz tam, dokądkolwiek cię poprowadzę.* Następnie Saul miał spotkać przy dębie Tabor trzech mężów zmierzających do Boga w Betel, od których miał przyjąć dwa chleby. Poprzez ten znak wydaje się, że Bóg w taki sposób przemówił do nowego pomazańca: *Odtąd zawsze będziesz we wszystkim udawał się i zwracał do mnie. Moje słowo żywej relacji z tobą będzie dla ciebie jak chleb powszedni. Ono sprawi, że będziesz przede mną silny i wielki. Gdy twoje korzenie będą głęboko wrosnięte we mnie, wtedy będziesz jako ten wielki dąb, którego nic nie może poruszyć. To słowo pochodzi ode mnie i jest pewne.* Kolejnym znakiem miało być spotkanie z prorokami. Nastąpiło ono w Gibei Bożej, tam, gdzie obozowało wojsko wroga. Tam Saula ogarnęło zachwycenie i tam prorokował, jak jest napisane w innych przekładach Pisma. Pan poprzez to wydarzenie mniej więcej w taki oto sposób przemówił do Saula: *Dzisiaj znalazłeś się pod Chwałą Bożą wśród proroków Pana. Jeśli chcesz pokonać Filistynów, wrogów Izraela, zawsze wracaj pod moją Chwałę. Jeśli będziesz tego trzymał się, co ci powiedziałem, będziesz innym człowiekiem.* Zauważmy zatem, że te trzy znaki zasadniczo odpowiadały temu, jaką drogą szedł Samuel, Dawid czy inni prorocy oraz uczniowie Chrystusa. Tego samego oczekiwano od Saula. Dlatego dopiero po tych wydarzeniach Saul miał zacząć swoją działalność w Bogu jako pomazaniec Pański, gdyż od tej pory miał być z nim Bóg. Czy Saul przyjął to i zrozumiał, czego od niego oczekiwał Pan oraz Jego prorok? Temu, jak postępował ten mąż i jak to rozumiał pokrótce teraz przyjrzyjmy się. Jednakże zauważmy, że takim sprawdzianem tej rzeczy miało być późniejsze wykonanie przez króla polecenia, które Samuel wydał mu zaraz po jego namaszczeniu. Saul miał w oznaczonym czasie przez siedem dni czekać na proroka, aby odebrać od niego dalsze polecenia od Pana. W momencie, gdy Saul odwrócił się od Samuela, by od niego odejść, Bóg przemienił jego serce w inne. Dzisiejszym językiem moglibyśmy powiedzieć, że człowiek ten

narodził się z Ducha Bożego. Potem zgodnie ze słowami Samuela Duch Pana ogarnął go i popadł w zachwycenie wśród proroków, i prorokował. Stało się z nim ponownie jak z apostołami i uczniami Baranka, którzy w Dzień Pięćdziesiątnicy popadli w zachwycenie i zaczęli prorokować wielkie dzieła Boże. Tego dnia Saul wszedł pod Chwałę Bożą i zmienił się w innego człowieka. Dlatego jego osoba jest duchowym typem Kościoła Bożego, który wyrasta bezpośrednio z Kościoła Apostolskiego. Ten nowy Kościół powinien chodzić w swoim duchowym życiu tymi samymi ścieżkami, co jego poprzednicy. Tymi samymi drogami, co Samuel i pozostali słudzy Pana. Czy tak się stało z Saulem? Przyjrzyjmy się teraz poczynaniom tego pierwszego króla.

Po namaszczeniu Saula na króla Samuel zwołał całego Izraela do Pana do Mispy. Tam wobec całego ludu drogą losowania świętymi losami Bóg wskazał swojego wybrańca. Był nim oczywiście Saul, syn Kisz, z plemienia Beniamina. Jednak pospółstwo wzgardziło nowym królem. Po pewnym czasie na Jabesz w Gileadzie wyruszyli Amonici. Ich wódz zgodził się na zawarcie pokoju z mieszkańcami tego miasta jedynie poprzez wylupienie każdemu z nich prawego oka. Gdy o tym usłyszał Saul, to wybuchnął wielkim gniewem, ponieważ zstąpił na niego Duch Boży. Król, zgromadziwszy zastępy ludu Bożego, rozgromił wroga ratując z opresji Jabeszytów. Wtedy rzekł lud do Samuela: *Któż to mówił: Czy Saul ma nad nami królować? Wydajcie nam tych mężów, a wybijemy ich. Ale Saul rzekł: Dzisiaj nikt nie zginie, gdyż dziś dokonał Pan wybawienia w Izraelu.* Zatem widzimy, że na początku Saul zachował się jak przystało na męża Bożego, który zawsze widzi potężną rękę Pana w każdym wydarzeniu. W nowym królu poruszyła się Chwała Boża, wybawiając Izraelitów z niebezpieczeństwa. Dlatego Samuel znowu zwołał lud tym razem w Gilgal, gdzie odnowiono królestwo Izraela. Tam Saul bardzo weselił się wraz ze wszystkimi wojownikami Izraela. Po tym wydarzeniu król zbuntował się przeciwko Filistyńczykom niszcząc ich załogę, która była w Gibei. Wtedy Filistyni w wielkiej liczbie najechali na Izraela. Wojownicy, którzy pozostali przy Saulu, byli przerażeni. I czekał Saul na Samuela według jego słowa przez siedem dni, ale ten nie przyszedł. Wtedy lud opuścił króla i rozproszył się. W tym właśnie czasie Saul pierwszy raz został poddany próbie, w jaki sposób zachowa się wobec Boga i jego proroka. Czy Saul wszedł znowu pod Chwałę Pana? Czy udał się do Boga o poradę, albo czy wytrwał w słowie Pana przekazanym mu kiedyś przez Samuela? Nie! Saul zachował się jak typowy Laodycejczyk! Zaczął kręcić głową! Gdy wkrótce nadszedł Samuel, król do niego rzekł: *Gdy widziałem, że lud pierzchnął ode mnie, a ty nie nadszedłeś w oznaczonym czasie, Filistyńczycy natomiast są zebrani w Michmas, pomyślałem, że Filistyńczycy wkrótce ruszą na mnie do Gilgal, a ja nie zdążyłem pozyskać łaski przed obliczem Pańskim, ośmieliłem się przeto złożyć ofiarę całopalną.* Oto człowiek, który doświadczył Pana, był pod Jego Chwałą i wiedział, że Bóg jest z nim. Jednak pomimo to potraktował Świętego Jahwe jak pogańskiego bożka, którego przychyłość można pozyskać jedynie poprzez uczynki ciała, w tym wypadku poprzez złożenie ofiary całopalnej. Oto człowiek, który rozpoczął służbę w duchu, teraz schodzi na drogę martwych uczynków ciała. Zamiast szukać i słuchać Pana, Saul zaczyna postępować według swojego rozumu wierząc w to, że zgodnie ze słowami Samuela Bóg będzie cały czas z nim w jego dziełach. Czyż tak samo nie postępują współcześni Laodycejczycy? Oto oni także byli pod Chwałą Pana, rozpoczęli w duchu, ale gdy Bóg dotyka ich swoim ogniem, gdy spotykają ich różne problemy, wtedy ludzie ci zaczynają szukać klucza, aby uwolnić Boże działanie i poprzez to uwolnić się od swoich problemów. Ich rozum zaczyna pracować. Kościół zaczyna wyznawać Boże obietnice, gromić diabła, modlić się, pościć. Ciało ima się wszelkich sposobów, różnorodnych trendów teologicznych, aby uwolnić się od cierpienia, ale nikt nie ma takiej wiary, aby zapytać się Pana, co On chce poprzez to wszystko powiedzieć. Nikt nawet nie myśli takimi kategoriami, że Bóg zawsze panuje w swoim Domu i zawsze przemawia. Kościół taki wkrótce całkowicie zapomina o wchodzeniu pod Chwałę Pana, a zaczyna kro-

czyć drogą Saula, drogą uczynków ciała, które nazywa działaniem Pana. Jednak Samuel w spontanicznej odpowiedzi na słowa Saula zapowiedział mu, że królestwo będzie mu zabrane i dane innemu mężowi, którego Bóg sobie upatrzył. Jednakże wydaje się, że Saul nie przejął się tym złowieszczym prorocstwem, jego serce nie skruszyło się w pokucie, a także sam Pan ostatecznie jeszcze nie odrzucił wtedy tego króla dając mu szansę poprawy. Zatem po tym całym wydarzeniu Saul dalej kontynuował swoją zwycięską kampanię przeciw Filistynom, a Pan wydawałoby się, że dalej go wspierał. I oto pewnego dnia Jonatan, syn królewski, wraz ze swoim sługą wtargnął do obozu wroga. Tam Bóg poprzez jedynie tych dwóch mężów zaczął dokonywać wielkiego pogromu wśród Filistynów, na których padł wielki strach, gdyż Bóg sprawił także trzęsienie ziemi. Wtedy Filistyni zaczęli sami ze sobą walczyć. Gdy Saul zorientował się, co się dzieje w obozie przeciwnika, nie wiedział, co ma czynić. I znowu zamiast wejść pod Chwałę Pana i szukać Jego rady, zaczął myśleć i działać zgodnie ze swoją logiką. Szukał czegoś, co zagwarantowałoby mu zwycięstwo, gdy uderzy na najeźdźców. Szukał i znalazł. Tym gwarantem miała być Skrzynia Boża. Król kazał ją sprowadzić, ale chwilę później, gdy zobaczył wielki popłoch w szeregach nieprzyjaciela, odwołał swój rozkaz i ruszył pewnie do ataku! Czy współcześni Laodycejczycy nie postępują podobnie? Ależ tak! Gdy zaczynają się dla nich trudne i niepewne czasy, szukają czegoś, co zagwarantuje im zwycięstwo i pewność zbawienia. Tym wielkim gwarantem prawie zawsze jest Biblia z jej wszystkimi obietnicami, na których staje każdy Laodycejczyk, gdy przychodzą trudne dni. Gdy jest dobrze, wtedy przeważnie nikt nie potrzebuje Słowa Bożego i nikt o nim poważnie nie myśli. Piękna nauka niedzielna idzie swoją drogą, a życie swoją. W tym wszystkim nikt już nie myśli o szukaniu Pana. Nikt nie zastanawia się nad tym, co o tym wszystkim sądzi sam Bóg, gdzie On sam w tym wszystkim jest. Dzieje się tak, ponieważ zgodnie z saulowym założeniem, Bóg zawsze jest z Kościołem i zawsze mu sprzyja. I oto okazuje się, że Kościół na wzór Saula omija Boga w Jego suwerennym działaniu i jest mu nieposłuszny. Dalsza część tej historii zaczyna ujawniać w Saulu inną cechę Laodycejczyków, to jest ich ślepą religijną gorliwość. Saul wtedy zaczął działać jakby w zapalczym amoku, w szale i żądzy zwycięstwa za wszelką cenę, nie dostrzegając przy tym ręki Pana oraz duchowej rzeczywistości, która go otaczała. W swoim ślepym upojeniu wielkim zwycięstwem król nakazał złożyć ludowi ślubowanie: *Lecz mimo że Izrael był onego dnia strudzony, Saul kazał ludowi złożyć ślubowanie: Przeklęty niech będzie mąż, który spożyje cokolwiek przed wieczorem, zanim wywrę zemstę na swoich wrogach. Dlatego wszystek lud nawet nie zakosztował chleba.* Ten bezmyślny rozkaz sprowadził przekleństwo na Jonatana, który będąc nieświadomym wszystkiego zjadł nieco miodu. Wierzę, że sam Pan to sprawił, aby Saula otrzeźwić i zatrzymać w jego szale. Ale król tego nie zrozumiał. Także lud Boży poprzez tę decyzję swojego przywódcy był pobudzony do grzechu. Zmęczeni i głodni ludzie rzucili się na łupy i na zwierzęta wroga, zarzynali je i jedli z krwią. Gdy Saul o tym dowiedział się, szybko zatroszczył się, aby ludzie dalej nie grzeszyli przeciwko Bogu, jednak ich grzech nie wzbudził w królu żadnej refleksji przed Świętym Jahwe. Wręcz przeciwnie. W tym wielkim zamieszaniu zaślepiony Saul zbudował dla Pana swój pierwszy ołtarz, który wydaje się, że miał być kolejnym gwarantem Bożego poparcia oraz Bożego przebaczenia grzechów ludu. Zaraz potem król znowu wezwał Izraelitów do pościgu za wrogiem w celu całkowitego zniszczenia i złupienia Filistynów. W tym wszystkim Saul znowu całkowicie zapomniał o Bogu. Narażało to jego oraz cały Zbór na wielką klęskę. Król nie rozeznawał duchowej sytuacji i nie widział, że ciąży na nim i na jego synu przekleństwo. Dzięki Bożej łasce znalazł się ktoś, kto uczynił to, co powinien był uczynić w tej sytuacji pomazaniec Boży. Oto jeden z kapłanów rzekł: *Przystąpmy tutaj do Boga!* Tak, to był czas, w którym należało wejść pod Chwałę Bożą, czego zaniedbał Saul. *I zapytał Saul Boga: Jeżeli puszczę się w pogoń za Filistyńczykami, czy wydasz ich w ręce Izraela? Lecz Pan nie dał mu w tym dniu odpowiedzi. Więc Saul rzekł: Przystąpcie tutaj wszyscy przywódcy ludu i zbadajcie, na czym polegał ten dzisiejszy grzech.* W taki oto sposób Saul nieoczekiwanie do-

wiedział się, że ciąży na Izraelu grzech, i że Pan nie może sprzyjać swojemu ludowi. Święte losy wykazały, że przekleństwo ciążyło na Jonatanie, na jego synu. I znowu ślepotą duchową Saula nie pozwalała mu postąpić jak przystało na pomazańca Pańskiego. Przecież to sam Bóg dał zwycięstwo Izraelowi poprzez Jonatana i jego sługę, a postawa Saula ściągnęła zgubę na jego syna. Czy zatem Jonatan powinien zginąć? Saul zdecydowanie stwierdził, że tak! Dlaczego tak uważał? Czy dlatego, że egoistycznie troszczył się o swoje dobre imię i poparcie od Boga? Dlaczego był taki zdecydowany i nie zapytał się o to Pana? A gdyby to zrobił, to co mógłby usłyszeć z Bożych ust? Jednak lud Izraela okazał się dojrzały duchowo, widząc w tym wszystkim Bożą rękę i nie pozwalając, aby nawet włos z głowy Jonatanowi nie spadł. Jak jest napisane: *Lecz lud rzekł do Saula: Czy miałby zginąć Jonatan, który sprawił Izraelowi to wielkie ocalenie. Nie daj tego Boże, żeby włos z jego głowy miał spaść na ziemię. Gdyż z pomocą Bożą dokonał dziś tego. I wykupił lud Jonatana, tak iż nie zginął.* Nigdzie nie czytamy dalej, żeby w tym wszystkim Izraelici zgrzeszyli, pomimo że saulowe ślubowanie przed Bogiem zostało złamane. W taki oto sposób Saul zaniechał dalszego pościgu. Jak się za chwilę przekonamy, taka postawa Saula, który dalej ślepo brnął w uczynkach ciała, doprowadziła go do całkowitego porzucenia Chwały Bożej, do wzgardzenia Bogiem. Ostatecznie doprowadziło to tego pomazańca Pańskiego do wielkiego duchowego upadku, w wyniku czego został on ostatecznie odrzucony przez Pana. Laodycea idzie dokładnie tą samą drogą, co król Saul, dlatego spotyka ją także ten sam los. Podobnie jak Saul, Laodycea nie ma w sobie ducha prorocstwa, ducha pragnienia i przebywania w żywej komunikacji z Panem. W tym Zborze panuje cielesność, a jego postępowanie kierowane jest zamysłem ludzkich serc, co uznawane jest za Bożą wolę, ponieważ wierzący z założenia uważają, że z nimi jest Bóg i ta świadomość całkowicie im wystarcza. Dlatego Laodycejczycy intensywnie kręcą swoimi głowami i w ogóle nie przebywają pod Chwałą Bożą. Oni podobnie działają jak Saul. Są pędzeni rozumem ciała, jego pożądliwością, logiką oraz duchem tego świata. W Obj.19,10 czytamy takie oto słowa apostoła Jana: *I upadłem mu do nóg, by mu oddać pokłon. A on rzecze do mnie: Nie czyn tego! Jam współsługa twój i braci twoich, którzy mają świadectwo Jezusa, Bogu oddaj pokłon! A świadectwem Jezusa jest duch prorocstwa.* W świetle tych Bożych Słów Laodycea jest fałszywym świadkiem Chrystusa, ponieważ nie ma w sobie świadectwa Jezusa, nie zna Jego głosu na wzór apostołów Baranka oraz jego proroków ze Starego Przymierza, w których przejawiał się duch prorocstwa, ale idzie ona drogą Saula, drogą religii martwych uczynków ciała.

Wracając do Słowa Bożego widzimy, że po ostatnich wydarzeniach do Saula przychodzi Samuel z poleceniem Bożym, aby król wytracił Amalekitów. Rozkaz jest jasny i dokładny: *Idź więc teraz i pobij Amaleka, i wytęp jako obłożonego klątwą jego i wszystko, co do niego należy; nie lituj się nad nim, ale wytrać męczyznę i kobietę, dziecię i niemowlę, wołu i owcę, wielbłąda i osła.* Na początku Saul postąpił rozsądnie, oszczędzając Kenitów. Potem król wytracił Amalekitów, z jednym tylko niedociągnięciem. Oszczędził on samego króla oraz wszystko, co było najlepsze z dobytku Amaleka, zarówno rzeczy jak i zwierzęta. Gdy przyszedł Samuel, od razu bez skrupułów wytknął to Saulowi udowadniając jego grzech. Król zaczął usprawiedliwiać się. Po pierwsze całą winą władca obarczył ludzi, którzy nie chcieli zniszczyć najlepszego dobytku. Saul twierdził, że bał się głosu ludu, dlatego usłuchał go. Po drugie król tłumaczył, że zwierzęta zostały oszczędzone w celu ofiarowania ich Bogu. Jednak Samuel stwierdził jednoznacznie: *[...] rzuciłeś się na łup i uczyniłeś zło przed Panem [...].* Zatem widzimy, że droga Saula doprowadziła go do służenia ludziom, a nie Bogu. Saul bał się bardziej ludzi niż Świętego Jahwe i zaczął całkowicie kłaniać się ciału, wielkiemu posągowi ludów i narodów. Ogarnęła go chciwość, którą sam przed sobą usprawiedliwiał poddaniem się woli ludu. A ponieważ porzuciwszy Chwałę Pana sam stał się znowu tylko ciałem, w Karmelu zbudował sobie pomnik zwycięstwa odbierając sobie samemu cześć i chwałę, która należy się jedynie Bogu. Przy tym we własnych oczach Saul wyraźnie uważał się za niewin-

nego. Pomimo przyznania racji Samuelowi sumienie króla było nieskruszone i zatwardziałe, a także ślepe. Usprawiedliwiały go także ocalone zwierzęta na ofiarę Panu. Jakaż zuchwałość i ślepotą duchowa. Swoją chciwość król usprawiedliwiał sprawowaniem służby Bożej. Czyż nie jest identycznie ze współczesną Laodyceą? Ależ owszem. Kościół przyłgął do bogactw ziemskich usprawiedliwiając to swoimi dziesięcinami i ofiarami, które mają służyć rozwojowi działalności Zboru. Ciekawe! Chciwość, która jest bałwochwalstwem, stała się motorem napędowym w służbie Bożej Kościoła. Czyż nie jest to duchowa ślepotą? W taki sposób Zbór osiąga swoje rzekome duchowe sukcesy. I kto odbiera za nie chwałę: Bóg czy człowiek? Pytanie jest retoryczne. Podobnie jak Saul, Kościół, który jest tylko ciałem, oddaje cześć same mu sobie, ludziom i ich osiągnięciom. Podobnie jak Saul, Laodycea zaczęła żyć w kompromisie ze światem służąc jednocześnie Panu. Jednak Samuel sam osobiście zabił króla Amalekitów, Agaga. Podobnie Laodycejczycy, jeśli chcą być zbawieni, muszą wydać na śmierć swój grzech, swoje ciało oraz muszą porzucić wszystkich swoich bogów z bogactwem włącznie. Kościół apostołski w swojej istocie szedł bezkompromisowo drogą Samuela. Gdy prorok Boży oznajmił Saulowi wyroki Boże i zamierzał odejść od króla, wtedy postawa Saula całkowicie odsłoniła stan jego serca. Saul całkowicie umiłował chwałę ludzką, a wzgardził Bożą Chwałą. Dla niego nie było istotne, że zgrzeszył przed Panem i że sam Bóg upominał go poprzez swojego sługę. Serce króla było obojętne na tę rzecz, która przecież jest najważniejsza. Dla niego wyrok Boży nie liczył się. Najważniejszym było to, że jest królem i liczył się dla niego jedynie autorytet oraz uznanie w oczach ludzi. Dlatego wręcz wyblagał u Samuela, aby ten mąż Boży uczcił go jako króla wobec Izraelitów. Samuel ostatecznie zrobił to, a Saul oddał pokłon Panu. Jednakże od tego dnia Jahwe całkowicie przestał być dla Saula jego Bogiem i Panem. Od tego czasu władca ten zaczął całkowicie służyć ciału, uprawiając martwą religię uczynków. Duch proroctwa, czyli żywej bezpośredniej więzi i kontaktu z Bogiem, został przez Saula całkowicie odrzucony. Jakże tragiczny i żaloszny koniec tego pomazańca Pańskiego! Pan już nie mógł poruszać się w tym człowieku, jak było to na początku. Stan duchowy Laodycei i jej droga jest analogiczna do życia Saula. Jednakże to nie koniec tej historii. Słowo opisujące życie Saula ukazuje nam jeszcze jedną wstrząsającą rzecz. A mianowicie pokazuje, jak sam Bóg postrzega Saula i Laodycejczyków oraz jakie są następstwa ich drogi. Przyjrzyjmy się temu pokrótce.

W pewnym momencie rozmowy z Saulem, Samuel wyrzekł do niego takie oto słowa: *[...] nieposłuszeństwo jest takim samym grzechem, jak czary, a krnąbrność, jak bałwochwalstwo i oddawanie czci obrazom. Ponieważ wzgardziłeś rozkazem Pana, więc i On wzgardził tobą i nie będziesz królem. Czy to jest możliwe? Postępowanie Saula, jego droga, postawiła go w równym szeregu z bałwochwalcami kłaniającymi się posągom i obrazom oraz z czarownikami, czyli ze sługami szatana! Tak go postrzegał Bóg, który wszystko stworzył, a pomimo to człowiek ten nie przejął się tym. I to Boże porównanie potwierdza Nowy Testament. Ponieważ, gdy przyszedł Mesjasz do swojego ludu, jego przewodnicy i prawie cały Zbór Pański uprawiali martwą saulową religię ciała, pozbawioną obecności Chwały Bożej. Ci zaślepieni ludzie nadal podobnie jak Saul uważali się za wiernych wyznawców Pana. Ale sam Chrystus nazwał ich plamieniem zmijowym i dziećmi diabła! Ludzie ci podobnie jak Saul mieli swój gwarant poparcia Bożego. Była nim Świątynia Kamienna z Miejscem Najświętszym, ale Chrystus rzekł do nich: *Zburzcie tę Świątynię, a Ja w trzy dni ją odbuduję! A mówił On o Świątyni Ciała swojego.* I co się stało? Chrystus odrzucił religijność Izraela wraz z jego gwarantem zbawienia, podobnie, jak to uczynił z Saulem, i stworzył nową Świątynię, którą jest Kościół Boga Żywego, Oblubienica Baranka Bożego. Czyż ta sama rzecz nie dotyczy współczesnej Laodycei? Tak jest! Pan powiada do niej, że wypłuje ją z ust swoich, wyrzuci ją z siebie. Potwierdza to apostoł Paweł powiadając, że gdyby nie umartwiał ciała swojego, Bóg także jego mógłby odrzucić, gdyż jest On święty i nie ma względu na osobę. Lecz Laodycea*

ma wzgląd na ludzi, nawet Judasza potrafi ukazywać jako poszkodowanego bohatera, o którym jednak nasz Pan powiedział, że biada mu. Lepiej mu byłoby, gdyby w ogóle nie urodził się. Nie ludźmy się! Kościół może powoływać się na co chce: na swoją pewność zbawienia, na wszystkie biblijne obietnice, na swoje pochodzenie apostoelskie, na swoje doznania duszowe i duchowe, na cuda i na znaki. Ale pomimo tego Chrystus odrzuci Laodycejczyków idących drogą Saula, tak jak to uczynił z tym królem i narodem Izraelskim, nazywając później jego przywódców synagogą szatana. Pan stawia nieposłuszeństwo Laodycei na równi z czarami i bałwochwalstwem. Czy Saul na próżno usłyszał te słowa od Pana? Nie! Postępowanie króla sprowadziło na niego sąd Boży. Gdy Duch Pana od niego odszedł, przylgnął do niego inny duch, zły, także od Pana! Bóg oddał Saula w moc diabła i ten zawładnął sercem władcy. Dlatego później człowiek ten chciał zabić sługę Bożego, Dawida. Przez cały czas, aż do swojej śmierci król nastawał na życie Dawida. W swojej ślepej zapalczowości król wymordował także wielu kapłanów Boga Żywego. Potem wprawdzie usunął z Izraela wszystkich wróżbitów, ale na koniec przed swoją śmiercią sam udał się do wróżki i radził się ducha zmarłego. Pomyślmy chwilę! Człowiek, który poznał Boga, był jego pomazańcem, przebywał pod Chwałą Pana, ostatecznie kończy jako sługa i narzędzie szatana, który morduje i prześladowa wiernych wyznawców Boga! Czyż to nas nie porusza i nie napawa bojaźnią Bożą? Czyż tak nie było z jego duchowymi dziećmi, z Żydami za czasów Chrystusa, którzy proroków pozabijali oraz samego Pana Chwałę ukrzyżowali? A czyż nie jest tak samo z Laodyceą, która poddana jest duchowi tego świata, duchowi kontroli antychrysta? Czyż swobodna działalność szatana w Kościele laodycejskim nie jest sądem Bożym nad cielesnym Zborem, który umiłował bogactwa tego świata i zaczął oddawać sam sobie cześć, zasiadając z poganami w ich współczesnych świątyniach duchowego nierządu? Tak dokładnie jest! Czyż los tradycyjnych religii nie uczy nas, do czego prowadzi laodycejskie chrześcijaństwo, które jest ślepe i które nie chce pokutować oraz przyznać się do grzechu? Prowadzi ono do prześladowań za wiarę w Chrystusa Ukrzyżowanego, do jawnego potężnego bałwochwalstwa, do oddawania czci ludziom, aniołom i duchom zmarłych, do duchowego i fizycznego nierządu, do cielesnej religii opartej na teologii, która pozbawiona jest całkowicie realnej obecności Chrystusa, a bogata jest w różne biblijne i ludzkie pewniki. Laodycejczycy szukają realnego działania Pana, ale go nie ma wśród nich. Zatem czy zawiodą się w swoich poszukiwaniach? Nie! Historia uczy, że w takich Zgromadzeniach może objawić się nadnaturalna moc. Ale będzie to moc złego. Szatan za przyzwoleniem Boga uczyni wszystko, by zaspokoić cielesność ludzi prowadząc ich jak na smyczy za sobą w jezioro ogniste, w drugą śmierć. Bóg nasz jest ogniem trawiącym i nie ma względu na osobę. Historia Saula jest zdumiewająca i zatrważająca czułe serca, ale prawdziwa. Jest ona przestrożą także dzisiaj dla nas, czyli dla Zboru, który wrócił na odwieczną drogę krzyża, którą szli za Panem Jego prorocy, apostołowie oraz uczniowie Pańscy. Historia ta uczy, że Pan wprowadził nas na tę wąską drogę tylko dlatego, ponieważ zamiast przynosić Mu stale bezużyteczne ofiary w ciele, byliśmy Mu posłuszni w różnych sytuacjach naszego życia, gdy On do nas przemawiał. Niech Bóg sprawi, abyśmy wytrwali na tej wspaniałej drodze, gdzie żadne ciało i żaden demon nie chodzi, i abyśmy zawsze wracali pod Chwałę Pana, gdy On nas wzywa. Abyśmy do końca naszych dni wracali tam, gdzie rozpoczęliśmy nasz bieg. Niech Bóg uchroni nas przed powrotem na drogę Saula, na drogę martwej, pustynnej, teologicznej religii ludzkiego rozumu, którą kroczy współczesna Laodycea.

Historia Saula objawia nam jeszcze inne fakty dotyczące współczesnego laodycejskiego chrześcijaństwa. Objawia ona, jak myśli sam szatan. Diabeł w swoim działaniu posługuje się przeważnie swoim rozumem i czyni to, co mu się nadarzy, to, co mu się uda uczynić. Podobnie jest z Laodycejczycami, którzy na wzór Saula, kierując się swoim rozumem, czynią to, co im się uda, to, na co napotka ich ręka. Działają oni podobnie jak diabeł po omacku. Jest między nimi tylko jedna różnica. Szatan wie, że nie ma poparcia u Boga, natomiast Laodycea

podobnie jak Saul jest ślepo przekonana, że Bóg całkowicie popiera ją, czego wyrazem mają być jej rzekome sukcesy dokonane w ciele. Bóg wyrzucił diabła z nieba osądzając go na Golgocie i przeznaczył mu jezioro ogniste. Podobnie jest z cielesnym Zborem Laodycei, w którym szatan może swobodnie poruszać się. Pan mówi do tego Zgromadzenia: *Wypluję cię z ust moich.*

Gdy Pan odrzucił Saula, wtedy Bóg rzekł do Samuela: *Dopókiż będziesz bolał nad Saulem, że Ja nim wzgardziłem, aby nie był królem nad Izraelem? Napelnij swój róg olejem i idź; posyłam cię do Isajego w Betlejem, albowiem upatrzyłem sobie króla między jego synami. Samuel zaś rzekł: Jakże mogę pójść? Gdy usłyszysz o tym Saul, zabije mnie! A Pan odrzekł: Weź z sobą jałówkę i mów, że przybyłeś złożyć ofiarę Panu.* Gdy o tym myślałem, zastanawiało mnie, skąd Samuelowi przyszło do głowy, że Saul mógłby chcieć go zabić. Przecież do tej pory nic tak strasznego król nie uczynił. Jednak wydaje się oczywistym, że Samuel miał głęboką świadomość, jaką drogą kroczy król. Ten pomazaniec Boży nie przyjął w ogóle napomnień Pana, nie wchodził pod Chwałę Bożą i nie chciał słuchać Boga. Odrzucił Ducha Świętego oraz ducha prorocstwa, a oddał się w moc ciała, w moc swojego „ja”, które jest oddzielone od Pana i które czeka ostateczna śmierć. Samuel wiedział, że Saul boi się ludzi i boi się stracić swój autorytet oraz władzę. Wiedział też, że strach o swoje życie łatwo prowadzi do morderstwa i widział to, że Saul gotowy jest wszystko uczynić, aby utrzymać się przy władzy. Takie jest ludzkie „ja”. Za wszelką cenę chce przetrwać. Dlatego naturalną konsekwencją religijnej pobożności Saula, który nie chciał w sercu przyznać się do grzechu i przyjąć Bożego napomnienia, byłoby zabójstwo Samuela jako na przykład zdrajcy króla. Tak przecież było w przypadku Dawida i kapłanów Pana, których król kazał zabić jako popleczników Dawida i zdrajców króla. Czyż nie tak było? Podobnie jest z Laodyceą i z chrześcijaństwem, które kroczy drogą Saula. Ta religijność odrzuca wszelkie napomnienia, gdyż jest ślepa i uważa się za sprawiedliwą. Gdy wśród niej pojawiają się ludzie idący drogą krzyża, są oni ościeniem w oku Laodycei, która ich odrzuca mówiąc, że głoszą innego Chrystusa. Gdy Bóg zaczyna w miejsce odstępczego Zboru powoływać nowy Zbór i w nim poruszać się, wtedy zazdrosna Laodycea zaczyna w miarę swoich możliwości prześladować pomazańców Pańskich, ponieważ ona sama utraciła Boże pomazanie i nie chce do tego przyznać się. Tak było chyba ze wszystkimi Kościołami w historii ziemi, które nazywają się chrześcijańskimi i uważają się za kontynuatorów działalności apostoelskiej. Do dzisiaj uważają one, że są wiernymi świadkami Chrystusa i gotowe są prowadzić świętą wojnę w obronie tej prawdy. Te Kościoły przeważnie zaczynały swoje życie w Duchu idąc drogą Samuela, ale skończyły w ciele, gdyż zeszyły na drogę Saula i Bóg je odrzucił. Ze smutkiem trzeba stwierdzić, że identycznie ma się rzecz ze współczesną Laodyceą. Stała się ona na wzór swoich poprzedniczek jak sztywny bukłak na wino, w którym Duch Boży nie może poruszać i w którym nie ma już Chwały Bożej, to znaczy samego Chrystusa. On stoi na zewnątrz tego Zboru, a chrześcijanie dalej w swoim zaślepieniu uprawiają cielesną pobożność.

Chciałbym, abyśmy teraz wrócili jeszcze do początku historii powołania pierwszego króla w Izraelu. Starsi Zboru Pańskiego rzekli wtedy: *Chcemy być jak inne narody, aby rządził nad nami król.* Ani Samuelowi, ani tym bardziej Bogu to nie podobało się. Król miał mieć władzę polityczną nad całym narodem. Do tej pory Pan sprawował duchową władzę nad swoim ludem poprzez sędziów. W sprawach ziemskich, tzn. doczesnych, każdy rządził się sam i nie był od innych zależnym. Nikt nie mógł wykorzystując doczesne środki wpływać na życie duchowe Zboru, czyli na jego relację z Panem. Takie niebezpieczeństwo pojawiło się, gdy nastąpiły w Izraelu czasy królów. Od tej pory lud Pana zaczął przeważnie funkcjonować na zasadach działających w Wielkim Babilonie, na zasadzie połączenia władzy religijnej i politycznej. W taki sposób sytuacja duchowa ludu Bożego skomplikowała się, ponieważ władcy polityczni zaczęli bardzo często dominować nad zwierzchnością duchową ludu Pańskiego,

często wprowadzając swoje własne kulty Jahwe, jak na przykład kult złotych cielców. Władcy polityczni także często bezcześcili Świątynię Pana wprowadzając w niej swoje własne zmiany. Ludzie ci także na skalę narodową wprowadzali do narodu wybranego bałwochwalcze kulty sąsiednich narodów. Zauważmy zatem, że ta sama rzecz dotyczy chrześcijaństwa. Gdy Kościół zaczyna pragnąć ziemskich rzeczy upodabniając się do świata, po pewnym czasie zaczyna organizować się na wzór świecki. Wybierany jest zwierzchnik nad całym Zborem oraz koło zarządzające. Taki Kościół zaczyna dążyć do osiągnięcia jak największych wpływów w swoim otoczeniu. Dlatego w miarę swoich możliwości Kościół wchodzi w układy z władzą świecką, władzą Wielkiego Babilonu lub sam ją przejmuje w swoje ręce. W taki sposób wpływy kół zarządzających Zborem rosną, tak że prorocy Pana i apostołowie schodzą w Zborze na plan dalszy i nikt ich nie chce słuchać, gdyż władza Chrystusa jest duchowa, a nie polityczna. Gdy tak się dzieje, Kościół wkrótce całkowicie zaczyna działać w ciele na wzór Saula. Wielkimi krokami zaczyna się szerzyć laodycejskie chrześcijaństwo, które łączy z apostołami już tylko nazwa. Konsekwencją tego są właśnie współczesne nam czasy, kiedy to Pan stoi poza Zborem, w którym już w ogóle nie ma ani proroków, ani apostołów Baranka. Podobnie za czasów Chrystusa przewodnicy Izraela, którzy szli drogą Saula, bardzo mocno byli uwikłani we współpracę z władzą Rzymu, z jedną z córek Wielkiego Babilonu. I według słów naszego Pana ci ludzie nie mogli służyć dwóm panom. Nie mogli polegać na układach z tym światem oraz jednocześnie być posłusznymi Panu. Musieli dokonać wyboru i to uczynili. Ostatecznie wzgardzili swoim Bogiem i ukrzyżowali Jego Syna. Dzisiaj przewodnicy Laodycei uważają, że mogą pogodzić te dwie rzeczy, tzn. współpracę na sposób polityczny z władzami świeckimi oraz duchową służbę Panu, gdyż rzekomo są one niezależne w swojej istocie. Ale jest to kłamstwo! Dla prawdziwych chrześcijan nie ma już podziału na życie świeckie i duchowe, polityczne i kościelne, naturalne i nadnaturalne, ale dla nich już jedynym życiem jest Jezus Chrystus, Syn Boży. Amen. On jest ich jedyną rzeczywistością, jest wszystkim we wszystkim, On jest jedynym władcą Kościoła, a On umarł dla tego świata oraz dla jego władzy i nie ma z nią niczego wspólnego. Władze tego świata nie mają wspólnej płaszczyzny porozumienia ze Zborem Pańskim, który jest Kościołem duchowym, a nie cielesnym. Mogą one jedynie nawrócić się do Chrystusa i Jemu poddać się jako zwykli śmiertelnicy. W przeciwnym razie podzielą losy szatana i jego zastępów. A przewodnicy współczesnej Laodycei muszą pokutować i nawrócić się do Chrystusa, i to do tego ukrzyżowanego. W Zborze Apostolskim realną władzę duchową Chrystus sprawował poprzez swoich apostołów, których we współczesnej Laodycei nie ma. Ci Boży mężowie jak np. Piotr, Paweł, Jan, Barnaba, Jakub i wielu innych mieli bliską bezpośrednią relację z Bogiem, tak jak to było w przypadku Samuela i innych proroków z czasów Starego Testamentu, i w tym samym kierunku prowadzili oni Kościół Boży. Ta ich żywa i bezpośrednia relacja ze Świętym Bogiem jest tzw. wiarą, o której dzisiaj się tak wiele mówi. Jednak we współczesnej Laodycei nie ma już Chrystusa i dlatego nie ma też tam wiary, o której mówił nasz Pan. Jego obawy okazały się jak zwykle wielce uzasadnione.

Historia Saula potwierdza nam jeszcze jedną rzecz dotyczącą Zboru Laodycei. Kiedyś Saul posłał trzykrotnie oprawców, aby pojмали Dawida. Ale po trzykroć na tych ludzi zstępował Duch Boży tak, że wszyscy wpadli w zachwycenie i nie mogli zrobić tego, co zamierzało uczynić ich ciało. Było to wtedy, gdy Dawid schronił się w osiedlu prorockim u Samuela. Wtedy Saul osobiście udał się, aby pochwycić pomazańca Pańskiego, ale także król niezależnie od swojej woli popadł w zachwycenie. W tym czasie w domu Saula były już bożki domowe. Zatem zauważmy, że zgodnie ze słowami Samuela, nieposłuszeństwo Saula doprowadziło go do tego, że zaczął kłaniać się posążkom. Stał się jawnym bałwochwalcą. A pomimo to on także popadł w zachwycenie. To wydarzenie potwierdza fakt, że Bóg i Jego Chwała mogą suwerennie przejawiać się w Zborze Laodycejskim, pomimo, że jego droga jest przeciwna woli Boga. Proroctwa, znaki, cuda, języki i ich wykładanie, które mogą przejawiać się

wśród Laodycejczyków, nie są usprawiedliwieniem ich drogi, nie są gwarantem zbawienia. Ciało i tak musi umrzeć, jest potępione. Kto żyje według ciała, zgodnie z tym, jak mówi Słowo Boże, umrze. Zgodnie ze słowami naszego Pana Jezusa Chrystusa, z bojaźnią Bożą trzeba stwierdzić, że wielu ludzi doświadczających mocy Bożej, będzie przez Boga odrzuconych. Duch Boży jest suwerenny w swoim działaniu. Wieje, gdzie chce i jak sam chce. I któż może Mu rzec: *Co czynisz?*

II. DWIE DROGI

Poniższe słowo oparte będzie na fragmencie Ewangelii Mateusza (Mat.6,19-34;7,1-29). Gdy niedawno czytałem te fragmenty Słowa Bożego, moje serce zostało dotknięte pewnym spostrzeżeniem. Otóż zauważyłem, że tematy poruszane w tym Słowie przez Pana Jezusa są ze sobą bardzo mocno powiązane. Jednak bardzo szybko o tym wszystkim zapomniałem. Kilka dni temu w naszej Społeczności zaszły pewne wydarzenia, poprzez które Pan przypomniał mi to Słowo. Stało się to dopiero w niedzielę rano, przed samym Zgromadzeniem. Do tej pory nie wiedziałem, o czym będę zwiastował. W trakcie głoszenia Słowa Bożego Bóg nieoczekiwanie pokazał mi w nim rzeczy, których nigdy w taki sposób nie spostrzegłem. Do tej pory jestem bardzo mocno poruszony tym, co wyszło z moich ust tego niedzielnego poranku.

Uprzedzając fakty chcę powiedzieć, że te wypowiedzi Pana Jezusa dotyczą właściwie dwóch rodzajów chrześcijaństwa, które istniały obok siebie już od czasów Dziejów Apostolskich. To Słowo dzisiaj żywo wypełnia się na naszych oczach. Ono mówi o laodycejskim chrześcijaństwie oraz o prawowiernej Bożej drodze wiary. Jestem dogłębnie poruszony tym, że Chrystus wyraźnie objawił swoim uczniom te rzeczy i zapowiedział je, nie ukrył ich przed nimi a też przed nami. Jak już wspominałem, one dzisiaj na naszych oczach dokonują się, a pomimo to Kościół tego nie widzi i nie rozumie. Laodycea jest ślepa, dlatego ten fragment, jak również część listu do Zboru w Laodycei, odnosi do ludzi niewierzących, do pogan. Ale tak naprawdę to Słowo mówi o niej samej, tzn. między innymi o współczesnym Kościele Jezusa Chrystusa, o współczesnym laodycejskim chrześcijaństwie.

W Mat.5,1-2 czytamy takie oto słowa: *Tedy Jezus, widząc tłumy, wstąpił na górę. A gdy usiadł, przystąpili do niego jego uczniowie. I otworzywszy usta swoje, nauczał ich [...].* Zatem zauważmy, że Słowo to nasz Pan skierował głównie do swoich uczniów. On mówił im o swoim Królestwie na ziemi, o ludziach i do ludzi, którzy będą stanowić Jego duchową Świątynię, którzy będą mienić się Oblubienicą Baranka. On ich nauczał i przestrzegał. To dotyczy także nas dzisiaj. To Słowo nie było skierowane do wielkich tłumów, które nie chodziły za Chrystusem i w niego nie uwierzyły ani też do pogan, którzy nie znają Boga. Ono było skierowane do tych, którzy chodzili za Panem, czyli do tych, którzy nazywają siebie chrześcijanami. Amen.

Mottem przewodnim tego Słowa, czyli fragmentem określającym główny jego temat, jest wypowiedź naszego Pana zawarta między innymi w Mat.10,38: *I kto nie bierze krzyża swego, a idzie za mną, nie jest mnie godzien.* Zatem to Słowo mówi o dwóch grupach ludzi idących za Chrystusem oraz o tym, co ich czeka na końcu tej wędrówki. Jest tu mowa o chrześcijanach, którzy idąc za Panem każdego dnia niosą swój krzyż oraz o innych wierzących, którzy idą za Zbawicielem bez swojego krzyża, bez duchowego narzędzia, które służy do uśmiercania ich grzechu ciała. Taką drogą idą współcześni Laodycejczycy, którzy porzucili odwieczny Boży ołtarz, którym jest Chrystusowy krzyż. Przejdźmy zatem do samego tekstu.

Aby całe to przesłanie było bardziej zrozumiałe, chciałbym, abyśmy cały ten tekst rozpatrzyli w kontekście Mat.7,13-14. Wersety te są sercem rozważanego Słowa: *Wchodźcie przez ciasną bramę; albowiem szeroka jest brama i przestronna droga, która wiedzie na zatracenie, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. A ciasna jest brama i wąska droga, która pro-*

wadzi do żywota; i niewielu jest tych, którzy ją znajdują. Znaczenie tych słów najlepiej wyjaśnią inne wypowiedzi naszego Pana. Chrystus kiedyś tak oto powiedział o sobie: *Ja jestem drzwiami; jeśli kto przeze mnie wejdzie, zbawiony będzie i wejdzie, i wyjdzie, i pastwisko znajdzie (Jan 10,9). Ja jestem droga i prawda, i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie (Jan 14,6).* W kontekście tych cytatów oczywistym jest, że Mesjasz w swojej przemowie na górze mówi, że tą bramą i drogą prowadzącą do żywota, do Boga, jest On sam. Mało tego. Chrystus mówi tutaj coś, czego nigdy do tej pory nie zauważałem. On mówi, że jego uczniowie spotkają się z dwiema bramami i dwiema drogami, które będą zwiastowane, a które rzekomo prowadzą do zbawienia. Inaczej mówiąc w przyszłości będzie zwiastowanych dwóch różnych Chrystusów. Nasz Pan objawił, że tylko jedna z tych bram i jedna z tych dróg prowadzi do żywota. Jest ona ciasna i wąska, a jest nią Chrystus i to ukrzyżowany. Jest to ten Chrystus, który ostrzega: *I kto nie bierze krzyża swego, a idzie za mną, nie jest mnie godzien.* Zatem nasz Pan w taki sposób zapowiedział, że podobnie jak w Starym Przymierzu, tak i w Nowym będą istnieć obok siebie dwa rodzaje chrześcijaństwa. Jak już wcześniej pisałem, w Izraelu istniały dwa kulty Świętego Jahwe. Pierwszym był kult złotych cielców, tzn. cielesnej bałwochwalczej religii pozbawionej Chwały Pana, a drugim, prawdziwym, oddawanie czci Panu w Jego jerozolimskiej Świątyni, tam, gdzie miała przebywać Jego Chwała. Podobną sytuację zapowiada nasz Pan swoim uczniom w czasach Nowego Testamentu. Ta ciasna brama i wąska droga jest drogą agonii i śmierci starego człowieka, dlatego niewielu ją znajduje, ale tylko ona ma obietnicę zbawienia. Na tej drodze w wierzącym jego „ja” umiera męczeńską śmiercią, a żyje w nim już sam Chrystus, który nigdy nie zmienia się. On zawsze jest święty i wszechmogący, i On porusza się w swoim Kościele niosącym swój krzyż. Jednakże większość wierzących przychodząc do Zbawiciela nie wydaje Mu swojego grzechu ciała na ukrzyżowanie, ale ich stary człowiek po spotkaniu z Panem zaczyna swoje nowe cielesne życie. Ci ludzie nie zrozumieli albo nie chcieli przyjąć do swojego życia tego, czego żąda od nas Chrystus. On żąda od nas, abyśmy wydali mu na całkowitą i bezwzględną śmierć swoje naturalne życie: nasze pragnienia, przyjemności, rozkosze, dążenia i mądrość poznania, nasze prawa, myśli, naszą sprawiedliwość, dumę i honor, pewność siebie, nasze przywileje, naszą własność, naszą cielesną radość i miłość. Duch Święty chce zabrać nam nasze życia. Jest to często bardzo bolesne dla naszej duszy, ale On to czyni po to, aby dać nam prawdziwe Życie. On w miejsce naszego „ja” chce wprowadzić samego Chrystusa. My sami mamy być martwi. Mamy żyć w tym świecie tak, jak martwi ludzie, których można okładać kijami, a którzy nie wydadzą swojego głosu, oprócz niebiańskiej radości, która jednak nie pochodzi z tego świata. Mamy w tym być podobni do Chrystusa, który w milczeniu szedł posłusznie na krzyż, gdzie ostatecznie umarł dla tego świata. Nikt z ludzi nie chce tam iść. A chociaż wielu deklaruje się, że idzie tą drogą, jednak ich życie jest całkowitym tego zaprzeczeniem. Droga za Panem jest naprawdę bardzo wąska i ciężka dla ludzkiego „ja”. Duch Boży bez litości uderza w ludzką cielesność. Bóg oczekuje od nas, że dobrowolnie i z radością przyjmujemy ten palący Boży ogień. Nasz Pan chce wprowadzić swój lud w to miejsce, w którym mówiąc obrazowo ziemski księżyc i słońce już nie wschodzą i nie zachodzą nad nami, ale jedyną światłością jest Baranek. Zatem Chrystus, do którego większość przychodzi, nie jest tak naprawdę tym samym Chrystusem, którego zwiastowali apostołowie. Chrystus, do którego przychodzą dzisiaj wierzący, a który jest obecnie zwiastowany, ma tak wielką tolerancję dla starego Adama, jak wielkie są pożądliwości i pragnienia ludzkiego „ja”. Jest to szeroka brama, którą bez żadnych wyrzeczeń i problemów może wejść każdy, kto chce nazywać się chrześcijaninem i pragnie mieć pewność zbawienia. Ludzie mogą wejść na tę drogę z czymkolwiek chcą lub z kimkolwiek. Wielu ciągnie za sobą swoje całe mienie, inni prowadzą swoją rodzinę: ojca, matkę, syna, córkę, męża, żonę, wnuki... , inni wloką swoją pracę, a także inne rzeczy i sprawy, które mają miejsce pod słońcem. Jednak wąską drogą nie można kroczyć z czymkolwiek z tego świata. Nasz Pan wyraźnie i stanowczo powiedział, że bezwzględnie wszystko musimy wy-

rzucić ze swoich serc, wszystkich naszych bogów. Tymczasem na szerokiej drodze bardzo często wiele grzechów przestaje być uznawanych za grzech, albo o nich nie wspomina się, aby nie urazić i nie stracić swoich zborowników. Wystarczy jedynie, aby zaakceptowali oni prawdy biblijne, czytali Pismo Święte oraz chodzili do danego Zboru. W taki oto sposób okazuje się, że to Kościół staje się dla ludzi bramą i drogą do nieba, a nie Chrystus ukrzyżowany. Dlatego zwiedzeni ludzie nieświadomie wchodzi na szeroką i przestronną drogę, prowadzącą rzekomo do nieba. I biada takim pielgrzymom, gdy przy tym zaprzestają szukać prawdziwej drogi do nieba, tej wąskiej, ale poczuwszy się dostatnio i pewnie zaczynają uprawiać niedzielną religijność, nurzając się jednocześnie w światowych pożądlivościach i zasiadając wraz z danym Zborem przy współczesnych stołach duchowego nierządu. Dlatego Zbory Laodycei podobne są do suchych studni, w których nie ma Wody Życia. Są one niczym pułapki dla spragnionych pielgrzymów, którzy tam przychodzą. Gdy poszukujący Pana trafiają do Zgromadzeń laodycejskich w nadziei ugaszenia duchowego pragnienia, okazuje się, że ono nie zostaje zaspokojone. Dlatego po pewnym czasie, utrudzeni i nieświadomi wędrowcy, nie znalazłszy tam Chrystusa, zaczynają razem z tym Zborem gasić swoje pragnienie pijąc nieczystą wodę ze studni Wielkiego Babilonu. Jednakże pragnienie tych ludzi nie mija, nadal podświadomie łakną i pragną Żywego Chrystusa. A jeśli to pragnienie w jakiś sposób mija, wtedy ludzie ci umierają duchowo. A przecież nasz Pan powiedział, że kto napije się tej wody, którą On daje, nigdy nie będzie pragnął i będzie żył wiecznie. Z bojaźnią Bożą trzeba stwierdzić, iż wydaje się, że droga Laodycejczyków nie jest tą samą drogą, którą podążają niewierzący, gdyż oni w ogóle nie szukają Boga i nie myślą o żadnym zbawieniu. Ta pseudo chrześcijańska droga jest gorsza niż droga pogan. Jest to droga faryzeizmu religijnego, droga ludzkiej pychy, pogardy innymi, a nawet droga nienawiści i zabójstwa. Na tej drodze ludzie są dostatniejsi niż biedni poganie. Taki Kościół może bez problemu nurzać się w grzechach pogan zasiadając z nimi w ich współczesnych świątyniach, cieszyć się bogactwami Wielkiego Babilonu, a jednocześnie wyznawać z przekonaniem, że należy do niego także całe bogactwo niebios i wszystkie obietnice Słowa Bożego. Jest to naprawdę szeroka i przestronna droga, miła i wygodna dla cielesności ludzi. Stary Adam, grzesznik, uznał, że zgodnie z Biblią, gdy przyszedł do Chrystusa, stał się całkiem nowym stworzeniem w Chrystusie i teraz może robić to, czego jego serce sobie pragnie, gdyż rzekomo wszystko stało się nowe i Bóg jest z nim. Stary człowiek przyoblekł szaty faryzejskiej pobożności i śmiało zmierza ku niebiańskiej ojczyźnie. A ponieważ stał się on nowym duchowym stworzeniem nie z tej ziemi, dlatego może dotykać się wszystkich brudów tego świata uważając przy tym, że one go nie skalają. Pomimo, że ludzkie „ja” stało się bardzo dobre moralnie, jednakże tak jak Chrystus jest zawsze ten sam i nigdy się nie zmienia, tak też i ono jest zawsze takie samo. Stary Adam jest w swojej nieziennej naturze egoistą i mordercą. Zawsze myśli tylko o sobie i zawsze zabija innych, czy to rękoma, czy słowami. Cechy te bardzo wyraźnie przejawiają się w fanatycznym cielesnym Kościele i są bardzo często uważane za przejaw pobożności. Są one jednak krańcowo odmienne od miłości Bożej, którą opisuje apostoł Paweł. Laodycejczycy nie mają pojęcia o tej miłości, ale tak jak współcześni poganie są oni dobrzy moralnie. Jednakże bardzo często z ich serc wydobywa się ten szatański jad ludzkiego „ja”. Zaiste, Laodycea wchodzi bardzo szeroką bramą oraz idzie bardzo przestronną i wygodną drogą do nieba. Na tej drodze stary Adam czuje się bardzo dobrze. Ale Pan mówi i ostrzega: *Wchodźcie ciasną bramą!* Rzeczą znamionną jest, że stary Adam nie może iść tą drogą, ponieważ jest to ścieżka jego agonii. On może na tej drodze tylko umrzeć. Ta droga, to droga krzyża, na którym ludzkie „ja” zostało potępione. Zatem nie jest to droga samorealizacji człowieka jako nowego stworzenia, ale życia w człowieku Chrystusa zmartwychwstałego. Ta droga nie jest drogą tak zwanych naszych dobrych uczynków, ale drogą objawiania się w człowieku Chwały Bożej, którą jest Chrystus. Tęsknimy za Tobą nasz Panie! Przyjdź i objaw się pośród nas jak za dawnych dni, gdy wznosiłeś Świątynię Ciała swojego. Amen.

Słowo rozważane przez nas rozpoczyna się w rozdziale szóstym od wersetu dziewiętnastego Ewangelii Mateusza (Mat.6,19-34;7,1-29). Chrystus objawia w nim, czym charakteryzują się wierzący idący szeroką drogą i zachęca swoich uczniów, aby nie szli tą drogą. Otóż idący przestronną drogą gromadzą swoje skarby na ziemi. Ich serca zatopione są w sprawach ziemskich. Dlaczego tak się dzieje? Nasz Pan zdradza tę tajemnicę. Jest to wynikiem między innymi tego, że ich oczy są chore. Pożądliwość oczu zanieczyszcza ludzkie serca, tak że światłość będąca w chrześcijanach staje się ciemnością. Powab tego świata, przydrożne szyldy reklamowe, telewizyjne reklamy oraz styl życia tego świata budzą w Kościele pożądliwość oczu i ciała, którym to chrześcijanie bezwiednie poddają się, bo uważają, że to im nie zaszkodzi. Dokładnie to samo przeżyła kiedyś Ewa, którą okłamano w raju. Ona uwierzyła, że pomimo grzechu na pewno nie umrze. Podobnie dzisiejszy Zbór popełnia ten sam błąd. Ale Pan mówi, że jeśli gorszy cię oko twoje, wylup go. Jeżeli nasz wzrok działa na naszą cielesność z jej pożądliwością, mamy krzyż, na którym została potępiona w Chrystusie pożądliwość oczu starego człowieka. Jednakże Laodycea idąca szeroką drogą nie zna drogi krzyża, nie może na nią wejść, jest ślepa. To powoduje, że staje się ona niewolnikiem swojego „ja” przyjmując, że jest to normalne i tak już musi być. Dlatego taki Zbór próbuje służyć dwóm panom: Bogu oraz ciału, swojemu „ja”, które przyłgnęło do bogactw tego świata. Jednak nasz Pan mówi tak: *Nikt nie może dwom panom służyć, gdyż albo jednego nienawidzić będzie, a drugiego miłować, albo jednego trzymać się będzie, a drugim pogardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie.* I to jest prawda! Podobnie jak Saul, Laodycejczycy dokonując wyborów w codziennym życiu, często pogardzają Bogiem i Jego Słowem, chociaż uparcie twierdzą, że niczego złego nie zrobili. Dlatego między innymi w Kościele zaczynają funkcjonować takie powiedzenia, jak na przykład pojęcie wyboru *mniejszego zła*. Ci ludzie tylko szukają rzeczy ziemskich, ale przecież służą Bogu chodząc na nabożeństwa, nic złego moralnie nie robią, a wręcz przeciwnie. Czynią oni wiele dobrych uczynków wierząc, że Bóg ich za to wynagrodzi. Jednakże nasz Pan dalej nakazuje swoich uczniom: *Proście, a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam.* Czytając Łuk.11,13 znajdujemy tam potwierdzenie, że mamy kołatać do niebios bram i prosić o rzeczy Królestwa Bożego, a nie o rzeczy ziemskie, o których Bóg i tak wie, że ich potrzebujemy. Chrystus obiecuje szukającym skarbów niebiańskich, że Bóg wysłucha ich i da im Ducha Świętego, który realnie urzeczywistnia te skarby w życiu ludu Bożego. Ale dla Laodycei wystarczy umysłowa wiara w posiadanie tych Bożych rzeczy, ten Zbór nie potrzebuje Królestwa Bożego realnie objawionego na Ziemi, gdyż czuje się dostatni. Zatem znamienym wydaje się fakt, że Kościół idący szeroką drogą nie szuka rzeczy niebiańskich i nie zabiega o nie przed Bożym Obliczem. Dlaczego tak jest, przecież Chrystus zachęca nas wszystkich, aby to czynić? Wytłumaczenie tego wydaje się oczywiste. Kościół doznając podobnie jak Saul łaski Bożej przyjął za pewnik, że ma już teraz Ducha Bożego, Bożą przychylność oraz ma w Chrystusie wszystkie skarby niebios. *Trzeba tylko w to wierzyć, wyznawać i zgodzić z tym żyć. Zatem po co prosić o coś, co już się ma, albo szukać tego, co się znalazło? Po co naruszać swoje miłe, dostatnie i poukładane życie? Lepiej zostawić Boga w spokoju, gdyż mogłoby się okazać, że On mógłby nam nieco namieszać w naszym życiu. Lepiej jest, jak wszyscy trzymają się z dala od naszych planów, pragnień i dążeń, przecież i tak jesteśmy zbawieni* – tak sobie myślą Laodycejczycy, czy to świadomie, czy podświadomie. Każdy z nich przy tym będzie się zarzekał, że tak nie jest, ale ich uczynki zawsze będą to potwierdzać. Ten Kościół także przyjął za pewnik, że raz na zawsze umarł z Chrystusem i stał się nowym stworzeniem. Wszystko stało się nowe, dlatego już nie jest nikomu potrzebny krzyż. Stał się on jedynie częścią doktryny. Ci ludzie nie zauważają jednak, że mowa o nowym stworzeniu jest pustosłowiem, gdy Chrystus stoi poza Zborem. W taki oto sposób sam Bóg stał się Zborowi nie potrzebny, a kościelne ludzkie „ja” zaczęło samorealizować się w „pobożnych” dziełach. Ciało zaczęło robić to, na co trafia jego ręka. Z powodu między

innymi duchowej bezczynności Kościół sercem wrócił do rzeczy ziemskich usprawiedliwiając swoje poczynania między innymi przynoszeniem dziesięcin i danin, aby budować Królestwo Boże. Dlatego Pan powiedział o Laodycei: [...] *mówisz: Bogaty jestem i wzbogaciłem się, i niczego nie potrzebuję [...]*, ale też dodaje: [...] *a nie wiesz, żeś pożałowania godzien nędzarz i biedak, ślepy i goły*.

Okazuje się także, że Zbór idący szeroką drogą chętnie potępia innych pielgrzymów, gdy widzi ich grzechy, uchybienia lub postępowanie niezgodne z nauką Kościoła. Tak było także w przypadku faryzeuszy i uczonych w Piśmie za czasów Pana Jezusa. To porównanie Chrystusa o belce i źdźbłę w oku człowieka jest wielce uzasadnione w przypadku Laodycei. Właśnie grzech ciała, które króluje we współczesnym Zborze, jest taką belką w oczach ludzi, która ich całkowicie duchowo zaślepia. Przy tym grzechy moralne, tzw. uczynki ciała, których dopuszcza się Kościół, są niczym w porównaniu z jego starą egoistyczną naturą, która swobodnie żyje w wierzących. Ponieważ to właśnie grzeszne ludzkie „ja” jest największą odrazą dla Boga i z tego drzewa śmierci wyrastają wszystkie pozostałe martwe uczynki, czy to dobre, czy złe. Dlatego Laodycejczycy czują się sprawiedliwi i chętnie wytykają winy innych. Przy tym chętnie nauczają wszystkich ludzi często cytując Pismo Święte. Zawsze mają też gotowe teologiczne rozwiązania wszystkich problemów; w tym wszystkim już nikt nie myśli o szukaniu Pana, gdyż wszystko jest zapisane w Biblii. Ale laodycejska sprawiedliwość i laodycej-skie sądy są obłudne i ślepe, są one kłamstwem cielesnego człowieka, który posługuje się demoniczną mądrością. Jak już powiedziałem, tak samo było w przypadku faryzeuszy, którzy potępiali ludzi nieprzestrzegających przepisów starszych Izraela, sami zaś byli synagogą szatana i nawet o tym nie wiedzieli. Dlatego w Mat.7,6 nasz Pan zwraca się do swoich uczniów idących wąską drogą krzyża, aby pochopnie nie dzielili się duchowymi prawdami i skarbami niebios z cielesnymi chrześcijanami, którzy służą swoim pożądlivościom, którzy wracają do swojego dawnego egoistycznego życia. Ci pseudo pobożni ludzie, biegnący szeroką drogą jak ślepe wieprze, są gotowi swoimi teologicznymi pewnikami zabić tych, którzy ośmielią się próbować zatrzymać ich w tym szalonym pędzie. Dla nich mowa o krzyżu jest głupstwem oraz drzazgą dla ślepych oczu. Ich rzeczywistością jest ten ziemski pseudo pobożny świat, a nie Chrystus i to ukrzyżowany. Ci ludzie jak cały ten ginący świat instynktownie i z lękiem walczą o przetrwanie w buszu Wielkiego Babilonu. Są pędzeni w tym strachem i lękiem, w ich pobożności nie ma miejsca na krzyż, na śmierć ludzkiego „ja”. Dlatego Chrystus przestrzega nas: *Nie dawajcie psom tego, co święte, i nie rzucajcie perel swoich przed wieprze, by ich snadz nie podeptały nogami swymi i obróciwszy się, nie rozszarpały was*. W swoim życiu już doświadczyłem nieco z tej rzeczywistości.

Z drugiej strony zauważyłem, że Bóg nigdy nie śpieszy się z objawianiem swoich wielkich tajemnic cielesnym ludziom. On około 2000 lat temu wznosił Świątynię Ciała swojego i gdy przychodzi do swojej Oblubienicy, ma zawsze tylko jeden cel, który chce osiągnąć. Ta Świątynia należy do Niego. On chce bezwzględnie w niej zrobić sobie miejsce, aby móc objawić się i poruszać się w niej. Przez wieki Pan buduje swoją Świątynię. On nie śpieszy się. Nawet nie można powiedzieć o Nim, że jest w tym cierpliwy, ponieważ dla Niego nie istnieje czas. Ale Duch Pana według swojej mądrości i woli sukcesywnie co pewien czas uderza w ciało Kościoła łamiąc jego moc i objawia w nim Chrystusa. Czasami przez długie lata, a nawet wieki, Chrystus ukrywa się, ponieważ w Zborze króluje cielec grzesznego „ja”. Ale gdy nadarza się właściwy moment, gdy Kościół świadomie lub nieświadomie wchodzi w Boży ogień, który Pan zsyła na cielesność Zboru, wtedy Bóg realizuje swój odwieczny cel. On zaczyna manifestować się w swojej Oblubienicy i poruszać się w niej. Nasz Pan Laodyceę zawsze wydaje w moc jej cielesności oraz w moc ducha tego świata, aby w Zborze zawrzała jego cielesność. Aby ona ujawniła się w całej swojej pełni. Bóg zawsze uderza w beztroskie życie ludzi, gdy chce ich uratować przed swoim gniewem. On to czyni, aby wierzący zobaczyli

swoją cielesność, swoje „ja”. Bóg celowo dopuszcza w Zborze rozłąmy i swary. On pozwala, aby cielesni ludzie pożerali się wzajemnie, aby ich grzech szerzył się, aby ich „ja” stało przed ich oczami i aby oni sami uznali swoją sprawiedliwość i pobożność za ohydę oraz obłudę. Aby poprzez to zaczęli szukać Oblicza Pańskiego. I tak często dzieje się. Rzeczą jednak tragiczną jest, że Laodycejczycy najczęściej zaczynają widzieć grzechy i obłudę innych, a nie zauważają, że poprzez takie sytuacje Bóg przemawia do nich samych. I w taki właśnie sposób w ich życiu objawia się ta przysłowiowa belka w oku. Jednak gdy w takich okolicznościach Zbór zaczyna szukać Oblicza Pańskiego, gdy wierzących pali ogień, a grzech się mnoży, wtedy Pan zawsze prowadzi ludzi pod krzyż, gdyż jedynie na nim zostało w Chrystusie potępione ludzkie „ja”. Jedynie stamtąd płynie moc łamiąca niewolę ciała. Bóg prowadzi swój lud do odwiecznego Bożego ołtarza, aby Kościół na nowo rozpoczął codzienne składanie duchowych ofiar, które są wonnością miłą Panu. Gdy Kościół wyda swoje „ja” na śmierć, gdy straci swoje życie pozwalając Bogu w ten sposób wyjąć ze swoich oczu belkę, wtedy także on będzie mógł wyjmować innym wierzącym źdźbła z ich oczu. Jahwe nie jest zainteresowany miłym, beztroskim i poukładanym pseudo pobożnym życiem chrześcijan, ale On bezwzględnie i sukcesywnie przysposabia sobie Kościół bez zmały i skazy, aby był niepokalany i pełny Jego Chwały. Aby nie był nagi, czyli cielesny. Ale aby był przyobleczony w swojego Oblubieńca, w Pana Jezusa Chrystusa. Amen. Kto nie przyjmuje tego bolesnego dzieła naszego Pana, czyli Jego karcenia, i nie szuka w tym wszystkim Jego Oblicza poddając się Jemu, ten sam na siebie wydaje wyrok potępienia. Musimy sobie wreszcie zdać sprawę z tego, że wszystkie nasze problemy, troski, cierpienia i inni wrogowie, czy to ludzie czy rzeczy, z którymi zaciekle i uparcie walczyliśmy trzymając się tzw. obietnic Bożych, to jest wojsko Pana, poprzez które Jahwe chce zniszczyć nasze „ja”. Musimy zatem im poddać się i przyjąć je jak od Boga, tak jak kiedyś Izraelici musieli poddać się Babilończykom. Jeśli to zrobimy, jeśli poddamy się naszemu Panu i zaprzestaniemy z Nim walczyć posługując się przy tym Biblią, to zachowamy nasze życie jako zdobycz dla Niego. A jeśli kogoś omija ten Boży ogień, przeznaczony dla całego ludu Pańskiego, tak, że dane jest mu żyć miłym, dostatnym i beztroskim tzw. pobożnym życiem aż do swojej śmierci, to najpewniej nad taką osobą zawisł już Boży sąd, tak jak stało się to z całym Wielkim Babilonem i jego mieszkańcami.

Następnie nasz Pan ostrzega swój Zbór: *Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w odzieniu owczym, wewnątrz zaś są wilkami drapieżnymi! Po ich owocach poznacie ich. Czyż zbierają winogrona z cierni albo z ostu figi?* Ci fałszywi prorocy, to przywódcy idący szeroką drogą. To ci, którzy reprezentują sobą piękną religijność, którzy przychodzą w owczej skórze i głoszą innego Chrystusa, którego kiedyś głosili Koryntianom tak zwani arcyapostołowie, o czym pisał apostoł Paweł. To właśnie ci ludzie zwiastują swoim słuchaczom, aby wchodzili szeroką bramą i zapewniają przy tym, że szeroka droga także zaprowadzi Zbór do nieba. Chrystus wskazuje nam, że poznamy takich fałszywych proroków po ich owocach. Czy zatem będą to jawne i wielkie grzechy? Nie! Ludzie ci będą często moralnie bez skazy, wydawałoby się, że wzór do naśladowania. W przeciwnym razie zostaliby szybko zdemaskowani przez swoich słuchaczy. Zatem o jakich owocach mówi nasz Pan? Przypomnijmy sobie teraz pokrótce historię o dwóch drzewach i ich owocach, które kiedyś były w Raju. Otóż zwiastowanie tych ludzi i ich życie będzie rodzić w ludziach, a także w nich samych, owoce z drzewa poznania dobra i zła. To nauczanie będzie odnosić się do cielesności Kościoła, ono będzie rodzić w Zborze demoniczne pragnienie rozumowego poznawania różnych rzeczy, a przede wszystkim poznawania w taki sposób samego Boga. Lecz zwiastowanie proroków idących wąską drogą rodzić będzie w ludziach słodkie owoce Drzewa Żywota, czyli owoce żywej relacji z samym Panem, a nie z literą. Właśnie apostołowie przynosili do Zboru żywą obecność samego Chrystusa, a także sami w niej trwali. Takie były owoce ich drogi, drogi krzyża, którą podążali za swoim Zbawicielem. W przeciwieństwie do

tego zwiastowanie fałszywych proroków przynosić będzie kwiecistą teologię, której owocami będą niewiara i duchowa śmierć, czyli faryzejska religia cielesnych uczynków, tzw. dobrych uczynków, pozbawionych manifestacji Chwały Pana, czyli naszego Pana Jezusa Chrystusa. Tak właśnie jest ze współczesną Laodyceą.

Następnie Pan Jezus tak powiedział: *Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie. W owym dniu wielu mi powie: Panie, Panie, czyż nie prorokowaliśmy w imieniu twoim i w imieniu twoim nie wypędzaliśmy demonów, i w imieniu twoim nie czyniliśmy wielu cudów? A wtedy im powiem: Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie. Zauważmy, że Słowo to mówi o ludziach, którzy idą szeroką drogą. Ono mówi tak naprawdę o tym, dokąd prowadzi ostatecznie szeroka droga. Ta wypowiedź Chrystusa potwierdza jednoznacznie fakt, że tą przestronną drogą podążają chrześcijanie, ludzie wierzący. To nie są ludzie, którzy mocą szatana czynili znaki, cuda i prorokowali. Oni czynili to mocą Bożą, w imieniu Chrystusa. Apostoł Paweł w swojej przemowie do Koryntian o Bożej miłości potwierdza, że ta wypowiedź Baranka dotyczy Kościoła. Paweł tak mówi: Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, byłbym miedzią dźwięczącą lub cymbałem brumiącym. I choćbym miał dar prorokowania, i znał wszystkie tajemnice, i posiadał całą wiedzę, i choćbym miał pełnię wiary, tak żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym i choćbym rozdał całe mienie swoje, i choćbym ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi to nie pomoże. Oto okazuje się, że ludzie, którzy przeżyli Dar Pięćdziesiątnicy, całe swoje życie mogą przejść bez Chrystusa i bez objawionej w Nim Bożej miłości. Bojaźń Boża rodzi się we mnie, gdy myślę o tym słowie. Zadajmy sobie pytanie, jak wielu współczesnych chrześcijan poważnie zastanawia się nad tą wypowiedzią apostoła? Niewielu! Prawie wszyscy są pewni!? A jednak mówienie językami, prorokowanie, czynienie znaków i cudów nie są gwarantem, że Zbór idzie wąską drogą. Według słów Chrystusa uczynki takiego Kościoła mogą być w oczach Bożych *czynieniem bezprawia i mijaniem się z wolą Bożą*. Nawet rozdanie całego swojego mienia i wydanie swojego ciała na spalenie w oczach Jahwe mogłoby być poczytane za nic; nic to nie pomogłoby takiemu wierzącemu. Zatem o jakie uczynki tutaj chodzi? Czy o dobre moralne czyny, czy o nieskazitelną ludzki charakter? Nie! Izajasz powiada: *(Izaj.64,6) [...] wszyscy staliśmy się podobni do tego, co nieczyste, a wszystkie nasze cnoty są jak szata splugawiona, wszyscy więdniemy jak liść, a nasze przewinienia porywają nas jak wiatr.* Wszystko, co ludzkie, jest złe, nawet tak zwane dobro moralne. Bóg czynieniem bezprawia nazywa życie ludzi w ciele, nawet to pseudo-pobożne życie w ciele. To znaczy życie w ludziach ich starego człowieka wraz z jego wszystkimi uczynkami, dobrymi i złymi, gdyż tylko Bóg jest dobry, jak to powiedział Pan Jezus, a każdy człowiek jest kłamcą. Dlatego Zbór idący szeroką drogą żyje w ciele i nie ma w nim miejsca dla samego Chrystusa, dla Jego cnót, a także czynów. Co nie jest sprzeczne z tym, że Pan może suwerennie objawiać swoją moc także w Laodycei, jednak to zjawisko jest raczej marginalne, a jeśli się przejawia, to jednak szybko mija. Dlatego ostatnimi czasy nawet sama mowa o chrzcie w Duchu Świętym prawie całkiem zanika w Zborach i mało kto w sposób autentyczny doznaje tej łaski. Dlatego też apostoł Paweł tak powiedział: *(1.Kor.9,26-27) Ja tedy tak biegnę, nie jakby na oślep, tak walczę na pięści, nie jakbym w próżnię uderzał; ale umartwiam ciało moje i ujarzmiam, bym przypadkiem, będąc zwiastunem dla innych, sam nie był odrzucony.* Tak jest z Laodyceą. Jest ślepa i podczas swojego pielgrzymowania na ziemi w duchowych sprawach uderza w próżnię, to znaczy jej bieg jest jałowy i daremny, dlatego Chrystus wypluje ją z ust swoich. Jednak bieg apostoła narodów nie był daremny, ponieważ on umartwiał swoje „ja”. On to czynił po to, aby sam Chrystus mógł w nim poruszać się, objawiając swoje cnoty i dokonując swoich dzieł (tzw. uczynków). Tylko osoba Chrystusa oraz Jego uczynki są dobre i prawe w oczach Boga. Chrystus nie może żyć w człowieku, który*

żyje w ciele. Koryntianie mieli wszystkie dary Ducha Świętego, a jednak wielu z nich żyło w ciele. W Obj.19,8 czytamy takie oto słowa o Oblubienicy Baranka: *I dano jej przyoblec się w czysty, lśniący bisior, a bisior oznacza sprawiedliwe uczynki świętych.* Zatem nie chodzi tutaj o tzw. dobre uczynki ludzkiego „ja” dokonane przez starego Adama. Słowo to mówi o czynach samego Chrystusa dokonanych w chrześcijanach. Kościół będzie przyobleczone w czyny Chrystusa, które Pan mógł dokonać w wierzących i przez wierzących jeszcze za ich życia na ziemi. Tak samo, jak prawowierny Kościół na ziemi jest przyobleczone w Chrystusa, tak też w niebie będzie on wiecznie przyobleczone w czyny Baranka, których nasz Pan w nim dokonał jeszcze w doczesności, począwszy od dzieła Golgoty. Na pewno nie będą to czyny nadętego ludzkiego „ja”, które zajęło w sercach ludzi miejsce samego Chrystusa. Zatem powyższy fragment Ewangelii Mateusza potwierdza los, jaki czeka laodycejskie chrześcijaństwo, które pewnie kroczy szeroką drogą, jeśli nie upamięta się i nie uchwyci się narożników Bożego ołtarza, czyli krzyża Golgoty. Nasz Pan wypluje je z ust swoich. Kto ma uszy niech słucha, co Duch Boży mówi do Zborów.

Na koniec swojej przemowy na górze, nasz Pan opowiedział podobieństwo o dwóch mężczyznach, którzy wybudowali swoje domy. Byłem wstrząśnięty do głębi, gdy zostało mi pokazane, że to całe podobieństwo także dotyczy wyłącznie ludzi, którzy nazywają siebie wierzącymi. Ono nie dotyczy niewierzących, ono nie pasuje do tej grupy ludzi. W tak obrazowy sposób nasz Pan ponownie ukazał koniec pielgrzymowania chrześcijan przyobleczone w Chrystusa, którzy idą drogą krzyża oraz koniec nagiego Zboru laodycejskiego idącego szeroką drogą. Dom w tym podobieństwie jest symbolem zbawienia w Chrystusie. Sprawując na ziemi swoje zbawienie, każdy z nas zmierza do niebiańskiego domu. Tam powinniśmy gromadzić nasze skarby. Zdrowi duchowo chrześcijanie pragną przyoblec się w niebiańskie domostwo, pragniemy przyoblec się w dom z nieba, w nieskażone duchowe ciało, które da nam Bóg. I oto okazuje się, że Zbór idący szeroką drogą, który tak pewnie wyznaje swoje zbawienie, buduje swój dom na piasku, a nie na skale, czyli nie na Chrystusie. I znowu potwierdza się prawda, że w laodycejskim Zgromadzeniu nie ma już samego Chrystusa, On stoi na zewnątrz Zboru i puka do niego. Skala naszego zbawienia została przez Kościół porzucona, a ludzie zaczęli sprawować swoje zbawienie w oparciu o uczynki ciała, grzesznego ludzkiego „ja”. Czyli na piasku. Dlatego nie byli w stanie żyć według standardów Słowa Bożego. Tego mógł dokonać w nich jedynie sam Chrystus. Dlatego gdy wezbrały wody i rozszalała się wichura oraz ulewa Bożego sądu, dom Laodycejczyków rozleciał się i zawalił. Nic po nim nie zostało. Jest to oczywiste, że tak się stanie, gdyż ciało zostało potępione na Golgocie i czeka je ostateczna zagłada, dlatego laodycejska pobożność pęknie jak bańka mydlana w obliczu Bożego gniewu. I oto ostatecznie okaże się, że zbawienie nagiego Zboru, który jest pyszny i pewny siebie, jest ułudą i kłamstwem. Ten Dom Boży, budowany z takim rozmachem w oparciu o uczynki ciała, chociaż piękny i wysoki, którym chlubili się jego budowniczości, zawalił się i pochłonął tych, którzy ślepo pokładali w nim swoją ufność. Ale nie tak będzie z Kościołem, który szedł wąską drogą. W tym Zborze Chrystus swobodnie poruszał się budując wspaniałe duchowy Dom Boży, czyli Świątynię Ciała swojego. Nasz Pan poprzez swoją śmierć na krzyżu osłonił swoją Oblubienicę przed słusznym Bożym sądem, który niedługo ostatecznie spadnie na całą ziemię. Dlatego zbawienie takiego Kościoła jest pewne i trwałe. W nim nie ma miejsca dla człowieka, dla starego Adama i jego pseudo pobożnych uczynków. W takim Zborze żyje już Chrystus, skala naszego zbawienia. Amen.

TRĄBA BOŻA W ŚWIADECTWACH INNYCH PIELGRZYMÓW.

„BOŻY PODBÓJ” – fragmenty.
Aiden William Touzer (1897-1963)

W poniższych fragmentach książki nie zostały wprowadzone żadne poprawki, aby zachować oryginalność przekazanego w niej świadectwa. Jest ono szeroko dostępne dla osób zainteresowanych.

*Taki człowiek [człowiek religijny] mógł rzeczywiście nauczyć się zmieniać kierunek swoich egoistycznych odruchów, lecz jego nieszczęściem jest ego, które nadal w nim żyje, nie jest przez nikogo karcone, **nikt nawet nie podejrzuje jego istnienia.***

*Prawda przyjęta z mocą przenosi fundament życia z Adama na Chrystusa [...]. Traci on [wierzący] wiarę w mądrość wartości zewnętrznych i **wyraźnie dostrzega zwodniczość otczającego świata.***

*[...] Ewangelia to nie tylko dobra nowina, ale również **sąd, który spada na każdego słyszającego.***

*Aby więc stać się chrześcijaninem wystarczy zaakceptować teologię. Tę zgodę nazywa się wiarą i myśli się, że jest ona tym, co odróżnia ludzi zbawionych od zgubionych [...]. Tak więc i wiara pojmowana jest jako pewnego rodzaju **religijna magia**, która sprawia Panu wielką rozkosz [...] jednak szkodliwe skutki wyznawania „**wiaromagii**” są poważniejsze... .*

*Kościoły **są w swoim duchu światowe i słabe moralnie** [...] są w stanie zepsucia. Wynika to z głoszenia w nich **już od dwóch pokoleń** usprawiedliwienia, które jest niczym więcej jak werdyktem „niewinny”, ogłaszany przez Niebiańskiego Ojca grzesznikowi z chwilą, gdy ten pokaże Mu magiczną monetę wiary, z wrytym na niej napisem „Sezamie otwórz się”. Jeżeli nie mówi się tego tak wprost, to przesłanie Ewangelii jest przedstawiane w taki sposób, iż odnosi się takie właśnie wrażenie. A jest to skutkiem tego, że ludzie słuchają Słowa głoszonego **bez mocy** i tak też je przyjmują.*

*My nazywamy je ego, Biblia nazywa je ciałem. Niezależnie od użytej nazwy, **jest to okrutny pan i śmiertelny nieprzyjaciel** [...]. Słowa Nicejskiego Wyznania Wiary mówią ... i wstąpił do nieba, siedzi po prawicy Ojca. Lecz po co to wszystko się stało? Żeby obwieścić dokonanie się naszego uwolnienia **i dalej nas zostawić w niewoli?** Nigdy.*

*Z tego właśnie powodu święci i męczennicy mogli trwać osamotnieni i opuszczeni przez wszystkich ziemskich przyjaciół i tylko dlatego mogli umierać za Chrystusa, otoczeni zewsząd gniewem ludzkości [...]. Ewangelia ma moc uwolnić człowieka z **tyranii** szukania uznania innych ludzi oraz ma moc uzdolnić go do pełnienia woli Bożej.*

Tym korzeniem jest ego, a Krzyż jest jedyną rzeczą, która może go skutecznie zniszczyć.

*Jakże daremne jest służenie nowym rzeczom starymi metodami [...]. **Dla nas jest to czas szukania przywództwa Ducha Świętego. Panowanie człowieka za dużo już nas kosztowało.***

Natrętna ludzka wola wniosła ze sobą w życie Kościoła mnóstwo nieduchownych metod i niebiblijnych działań, zagrażających jego istnieniu.

[...] zbawienie traktuje się w sposób niebezpiecznie zależny od woli człowieka, zamiast od woli Boga [...]. Tę postawę wzmacniają treści zawarte we współczesnym ewangelicznym zwiastowaniu. **Człowiek został uczyniony wielkim, a Bóg – małym.**

W świetle powyższego widzimy, jak puste i odarte z treści jest przeciętne nabożeństwo odprawiane w kościołach naszych czasów. Są w nim obecne wszystkie ludzkie środki, ale jest też **złowieszczy brak mocy Ducha.**

Pierwszym doświadczeniem tej mocy w życiu wierzącego człowieka może być silniejsze poczucie obecności Chrystusa. Chrystus odczuwany jest w sposób osobisty, jako **Osoba realna i zachwycająco bliska**. Łaska, przebaczenie, oczyszczenie stają się **wręcz cieleśnie wyraziste**. Modlitwa traci swoją bylejakość, a staje się **słodką rozmową z Kimś rzeczywiście obecnym**. Duszę zaczyna ogarniać miłość do Boga i dzieci Bożych. Czujemy **bliskość nieba**, ziemia zaś i świat wydają się być **nierealne i dalekie**. Wiemy, czym są, wiemy, że istnieją rzeczywiście, ale odbieramy je jak **dekorację teatralną**, istniejącą tylko przez jedną **krótką** godzinę, która za chwilę przeminie.

Wcielenie, pojednanie, usprawiedliwienie, odrodzenie są jedynie dziełami Bożymi przygotowującymi wkroczenie i zamieszkanie Ducha Świętego w odkupionej duszy ludzkiej.

Ktokolwiek pragnie być napelniony i zamieszkaný przez Ducha, musi najpierw osądzić **wszystkie ukryte** nieprawości swego życia i odważnie wyrzucić ze swojego serca wszystko, co jest przeciwne objawionemu w Piśmie Świętym charakterowi Boga.

Prawdziwym celem chrześcijaństwa jest bycie świętym, a nie szczęśliwym.

Prawdą jest, że musi dojść do jednorazowego poddania woli człowieka Chrystusowi, aby Ten mógł rozpocząć Swe błogosławione dzieło łaski. Jednak całkowite stopienie całego życia człowieka z życiem Bożym w Duchu jest dłuższym procesem niż my, poganiani niecierpliwością istot stworzonych, byśmy sobie życzyli.

Chrześcijaństwo jest tak bardzo wplątane w świat, że miliony wierzących nie domyślają się nawet, jak bardzo są oddaleni od wzoru Nowego Testamentu. Wszędzie widzimy kompromisy.

Świat według Nowego Testamentu oznacza nieodrodzoną ludzką naturę gdziekolwiek się ona znajduje: w knajpie czy w kościele. Świat oznacza wszystkie rzeczy, które z tej natury wyrastają, są na niej budowane, niezależnie od tego, czy są moralnie nikczemne, czy godne szacunku.

Czy zgadzasz się, aby ktoś inny **zawładnął** twoją osobowością, nawet jeśli jest to Duch samego Boga? [...] gdy Duch obejmie władzę nad twoim życiem [...] nie będzie tolerował w tobie żadnych grzechów płynących z egoizmu [...] mam na myśli samolubstwo, uzalanie się nad sobą, pokładanie ufności w sobie, liczenie na własną sprawiedliwość, wywyższanie się, samo usprawiedliwianie [...]. Duch dla twojego dobra będzie o ciebie zazdrosny. Nie pozwoli ci chwalić się przed innymi, zadzierać nosa czy popisywać się. Przejmie od ciebie kierowanie twoim życiem. Zarezerwuje sobie prawo do wypróbowania cię, wychowania i karcenia [...]. **I**

w tym wszystkim ogarnie cię miłością tak ogromną, tak potężną, tak wszechobejmującą i niebywałą, że wszystkie twoje straty wydadzą ci się zyskiem, a wszelki ból – przyjemnością. Oczywiście ciało będzie skamleć pod Jego jarzmem i będzie się skarżyć, że ten ciężar jest nie do uniesienia [...]. Jeżeli te słowa wydają się nam surowe, nie zapominajmy, że **droga krzyża** nigdy nie należała do łatwych.

Na jakiś czas to pragnienie [napelnienia Duchem] musi stać się najważniejszą rzeczą naszego życia, musi być tak natarczywe i ostre, aby wyprzeć wszystko inne.

Na drodze do życia wypełnionego Duchem Świętym stoi jeszcze jedna poważna przeszkoda: **teologia samozadowolenia**, akceptowana w szerokich kręgach ewangelicznych chrześcijan naszych czasów.

Osobiście wątpię, czy kiedykolwiek ktoś otrzymał niebiańskie natchnienie, o którym tu mowa, bez wcześniejszego okresu doświadczania głębokich obaw i wewnętrznych niepokojów. Nikt nigdy jeszcze nie cieszył się z **krzyża**, tak jak nikt nigdy nie cieszył się z gilotyny.

Mieście całkowitą pewność, że wśród tych bolesnych karceń nasz Bóg nigdy nas nie opuści. Nie zostawi nas ani nas nie porzuci, nie będzie się gniewał na nas, ani nie będzie nas gromił. Nie zerwie Swojego Przymierza, ani nie zmieni słów, które wyszły z Jego ust. Będzie nas strzegł jak źrenicy Swego oka, będzie czuwał nad nami, jak matka czuwa nad swoim dzieckiem. **Jego miłość nie zawiedzie nas, nawet gdy będziemy przez Niego prowadzeni do samo ukrzyżowania tak rzeczywistego i tak straszliwego, że możemy je wyrazić tylko wołaniem: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścić?”.**

Przez cierpienie nie wypracowujemy sobie namaszczenia, za którym tęsknimy. Przez oczyszczenie duszy nie stajemy się Bogu drożsi ani nie zyskujemy w Jego oczach dodatkowych łask. Wartość tego doświadczenia kryje się w jego mocy odcięcia nas od spraw tego życia i popchnięcia na powrót do wieczności. Służy ono opróżnieniu naszych ziemskich naczyń i przygotowaniu ich na napelnienie Duchem Świętym.

Wypełnienie Duchem wymaga od nas poddania wszystkiego, **przejścia przez wewnętrzną śmierć**, wyrwania z serca zgromadzonego w nim od wieków adamowego śmietniska i otwarcia wszystkich pomieszczeń dla niebiańskiego Gościa.

[...] wypełnienie Duchem, będąc z całą pewnością **doświadczeniem przełomowym**, jest tylko środkiem służącym czemuś większemu. Tą większą rzeczą jest **chodzenie w Duchu Świętym przez wszystkie dni naszego życia**, gdy Jego potężna Osoba mieszka w nas, kieruje nami, poucza i wyposaża w moc.

Musimy uczynić z naszych myśli czystą świątynię, aby On mógł tam zamieszkać. Duch mieszka w naszych myślach.

Życie wypełnione przez Ducha nie jest luksusowym wydaniem chrześcijaństwa, którym cieszy się niewielka liczba uprzywilejowanych wierzących, stworzonych z delikatniejszej gliny. Jest ono raczej **normalnym stanem każdego odkupionego mężczyzny i kobiety** żyjących na całym świecie. Gdyż „tajemnica ta, ukryta od wieków i pokoleń, teraz została objawiona Jego świętym, którym Bóg zechciał oznajmić, jak wielkie jest bogactwo chwały tej tajemnicy pośród pogan. **Jest nią Chrystus pośród nas – nadzieja chwały”.**

Hymn do Ducha Świętego:

*O Ty – coś oceanem wielkim Wód Twej miłości niestworzonej
Wewnątrz mej duszy rozlał się – Drżę cały – kiedy czuję Cię.
Morzem bez brzegów jesteś Ty – Straszny, nieogarniony Pan –
Co w wąskie moje serce wlał Ogrom swych wód bez miar.
(Faber)*

„ŚPIEWNIK PIELGRZYMA”

KRZYŻ ŻĄDA OFIARY 272

*Krzyż żąda ofiary, gdyż na nim Musi umrzeć nasze „ja”;
Trzeba kłaść na ołtarzu w ofierze się, By spalić się do cna.
Czyś gotowy tak iść śmierci drogą na krzyż? Porzuć bojaźń i wszelki swój strach!
Powierz Bogu swój los; On weźmie precz, Przed czym ty teraz trwożę masz.*

*Jak prędko niebacznie mówi się: „Kładę teraz życie me!”
Lecz gdy chce w głębię śmierci Pan wciągnąć cię, To ty Mu mówisz: „nie!”
Czyś gotowy tak iść śmierci drogą na krzyż? Porzuć bojaźń i wszelki swój strach!
Powierz Bogu swój los; On weźmie precz, Przed czym ty teraz trwożę masz.*

*Czy trwożnie się cofać jeszcze chcesz? Raczej przyjmij chętnie krzyż
Śmiało ufaj i ślepo w tę łaskę wierz, Czystego weźmie wzwyz!
Czyś gotowy tak iść śmierci drogą na krzyż? Porzuć bojaźń i wszelki swój strach!
Powierz Bogu swój los; On weźmie precz, Przed czym ty teraz trwożę masz.*

*Co z tobą zamierza zrobić Pan? To, że z Nim ty umrzeć masz,
By Swym życiem On w tobie mógł żyć już Sam, A ty Mu chwałę dasz!
Czyś gotowy tak iść śmierci drogą na krzyż? Porzuć bojaźń i wszelki swój strach!
Powierz Bogu swój los; On weźmie precz, Przed czym ty teraz trwożę masz.*

GDYŚ SIĘ CAŁKIEM ODDAŁ PANU 260 (J. Meyer)

*Gdyś się całkiem oddał Panu, Wtedy z ziarna wzrasta żdźbło;
Duszę tak przygotowaną, Duch na rolę zmienia Swą.
Lecz, ach, ileż na tej roli Widzi chwastów Pański wzrok!
Pozwól kornie, choć to boli, By ją zorał Ducha pług!*

*Chceszli złożyć sił dowody, Z siłą się do pracy rwać,
Pan je złamać musi wprzód, By mógł Swoich sił ci dać.
Trzeba konać, trza umierać, Z Panem iść na krzyża pień,
By mógł spalić, by mógł ścierać W duszy twojej grzechu rdzeń.
Niech to jednak cię nie trwoży, Mocno wierz i porzuć strach!
Gdy twe siły złamie, zburzy, Nowych sił zbuduje gmach.
Gdzie nie staje siły tobie, Tam majestat stawia Swój;
Do Swej pracy cię sposobi, W błogosławieństwie zmienia zdrój.*

*Przygotuje dróg tysiące, Wskaże tysiąc pięknych dzieł;
Twoje szaty jaśniejące Da oglądać spoza mgieł.
Możesz wtedy rzec o sobie, Gdy cię Jego kształci wpływ:
Już nie żyję, jużem w grobie, Chrystus tylko we mnie żyw.
J. Meyer*

GLEBIEJ, O GLEBIEJ... 261

*Głębiej, o, głębiej ukorzyć się chcę, Panie, racz siłą napelnić Swą mię.
Mistrzu, przed Tobą ja leżę jak pył; Obyś mi wszystkim we wszystkim Ty był!*

Ref.

*Głębiej i głębiej, i głębiej wciąż; Nic z tego świata nie żądam już.
Do Twych stóp, Panie, ja kładę się, Chryste, Tyś życiem i szczęściem mym.*

*Głębiej, o, głębiej, ach usłysz głos mój, Życie me własne umartwij, jam Twój;
Ty mnie z Swej łaski wysłuchasz – to wiem, Chociaż niegodny, o to prosić śmiem.*

*Głębiej, o, głębiej, aż kiedyś tam wzwyż Dojdę stąd, Jezu, do Ciebie przez krzyż.
Pójdę w pokorze ja chętnie w ślad Twój, Tam gdzie korona, tam gdzie jest dział mój.*

O, TA MIŁOŚĆ! 96

*O, ta miłość Twoja, Panie, Niepojęta w cudzie swym,
Jest jak morskie fale w stanie Rozlać się tu w sercu mym.
Już napelnia serce moje Twej miłości silny prąd,
Darzy szczęściem i pokojem, W niebios włości wiedzie stąd.*

*O, ta miłość Twoja, Panie, Płynie ciągle wszecz i wzdłuż,
Nigdy płynąć nie przestanie, Ogarniając rzesze dusz;
Tę najgłębiej okazałeś, Gdyś na krzyżu za mnie zmarł:
Tam mnie z Bogiem pojednałeś, Boś me grzechy wszystkie starł.*

*O, ta miłość Twoja, Panie, Nikt nie kocha tak, jak Ty!
Wielkie jest Twe zmiłowanie, Tyś przystanią mocną wżdy.
O, ta miłość Twoja, Panie, Ta jest niebem w życiu mi,
Da mi wieczne królowanie, Gdzie Twa chwała cudnie lśni.*

MĄDROŚĆ KRZYŻA (JOBA 36)

Zaiste mowa o krzyżu dla ludu Bożego Nowego Testamentu jest mocą i mądrością Bożą. Słowo to będzie poświęcone właśnie krzyżowi Chrystusowemu. Jednak ostatnio zauważyłem, że żyjąc w ciele, w naszym „ja”, nigdy nie będziemy w stanie radować się z chwilowego ucisku krzyża, który prowadzi do wiekuiestej chwały w niebie. Człowiek poddany ciału może jedynie starać się przyjąć Boże karcenie, ale nigdy nie będzie w stanie z niego radować się i poczytywać go sobie za największą radość oraz przywilej. Dopiero tacy ludzie, jak apostoł Paweł i jemu podobni, którzy zaznali prawdziwego napełnienia Duchem Bożym oraz poruszania się w Nim, są w stanie w pełni docenić moc i mądrość krzyża; są oni w stanie szczerze radować się z wdzięcznością dla Boga z każdego ucisku, gdyż w nim za każdym razem doświadczają wspaniałej obecności Bożej, która przenosi ich serca w niebiańskie sfery, czyli w miejsce, za którym tęsknią prawdziwi wyznawcy Pana. Dlatego teraz już wiem, że zanim nasz Pan nie napełni nas swoim Duchem, nie jesteśmy w stanie radować się z krzyża, ze swojej śmierci. Dopóki będziemy żyć poddani swojemu ciału, będziemy mogli jedynie usilnie starać się przyjmować Boży ogień z ołtarza, który będzie dla nas mądrością i mocą Bożą, ale na prawdziwą radość z tego powodu musimy jeszcze poczekać, aż Pan Jezus napełni nas swoim Duchem i przyoblecze w samego siebie.

Jednak czytając ks. Joba 36 zauważyłem, że prawdziwie nasz Pan jest zawsze ten sam, On nigdy nie zmienia się. On od początku świata, także swoich sprawiedliwych żyjących w ciele, prowadził podobną drogą doświadczeń uderzając w ich starą naturę. Było to często bardzo bolesne, dlatego cielesni ludzie nigdy nie byli w stanie tego docenić, a tym bardziej z tego radować się. Jednak ci, którzy nawet nieświadomie poddawali się Bożemu smaganiu odwracając się od swojego egoistycznego życia, byli przez Boga zbawiani. Dlatego też we współczesnej Laodycei czy Sardes, gdzie Pan stoi poza zbozem, Bóg czyni to samo z ludźmi. Bez względu na pyszną pewność zbawienia cielesnych ludzi, Bóg uderza w ich starą grzeszną naturę poprzez karcenie i smaganie, nieraz bardzo dotkliwie. Jest to Boży głos. Kto go usłyszy i podda się mu, do tego przyjdzie Pan i będzie z nim wieczerzał. Amen. Przyjdź Panie Jezu.

Wracając do tekstu zwróciłem uwagę, że Elihu był prawdziwym stronnikiem Boga, znającym Jego ścieżki. Miał wiedzę o Świętym i był rzeczywiście doskonale obeznany z drogami Pana. Choć jego wypowiedź wydaje się wskazywać, że w swoim rozumowaniu także kieruje się logiką Prawa, jednak gdy jego słowa odniesiemy do wieczności, to wszystko nabiera całkiem innego blasku. Warto zauważyć też, że zaraz po jego słowach sam Pan objawił się Jobowi kontynuując wypowiedź Elihu. Oto ten Boży sługa wskazuje na Jahwe jako wzniosłego w działaniu wychowawcę ludzi. Bóg jest suwerenny w swoich czynach, nikim jednak nie gardzi. Człowiek nie jest w stanie zgłębić Bożych dróg, może je jedynie z dala podziwiać i opiewać! Job jest zachęcany przez Elihu właśnie do wysławiania dzieł Bożych. Jednak widzimy, że Job, wierny sługa Pański, który żyje w ciele, nie jest w stanie opiewać dróg Pana w samym doświadczeniu. Pomimo tego jego cierpienie doprowadza go do objawienia się Chwały Pana. Bóg objawia się osobiście Jobowi w zawierusze i przemawia do niego objawiając, że ma w tym wszystkim swój ukryty plan. Otóż Pan zaplanował wystawić szatana na pośmiewisko poprzez jego własne knowania. Miało to stać się poprzez Chrystusowy krzyż. Dzięki niemu lud Boży zaczął żyć w Duchu Świętym. To spowodowało, że Kościół jest w stanie radować się w ogniu szatańskich doświadczeń, przez które przeprowadza go Bóg, ponieważ właśnie w nich spotyka on swojego Zmartwychwstałego Zbawiciela. W ogniu prób i doświadczeń, dzięki mocy krzyża Chrystusowego, objawia się ludowi Bożemu sam Bóg ogarniając ludzkie serca wiekuiącą chwałą i mocą. I tak szatan jest rozbrojony, jego działanie obraca się przeciwko jemu samemu niszcząc w sprawiedliwych starą szatańską naturę i umac-

niając wierzących w drodze za Panem. To szatańskie działanie przyczynia się do jeszcze większej manifestacji Chwały Bożej. Na tym właśnie polega moc i mądrość krzyża, ale jest ona głupstwem dla cielesnego Kościoła, ponieważ on nie chce umrzeć, nie chce oddać swojego egoistycznego życia na krzyż, a nawet nie jest tego wszystkiego świadomy. Ten Zbór jest ślepy i nie ma pojęcia o krzyżu.

Wracając do wypowiedzi Elihu widzimy, że Pan często wiąże nawet swoich sprawiedliwych różnorodnymi pętami, więzami nędzy. On czyni to, aby otworzyć ich uszy na swój głos i wyjawić im ich występki, że się wzmogły. W taki sposób wzywa ich, by odwrócili się od swoich grzechów. Jeśli usłuchają i poddadzą się w tym Bogu, dokończą swoje dni w powodzeniu. Tak też stało się z Jobem. Jeśli nie uczynią tego, zginą od śmiertelnego pocisku i umrą, nie wiedząc jak i za co. Zatem wydaje się, że Elihu ogranicza swoją wypowiedź do życia doczesnego. Ale czy tak jest rzeczywiście? Czy Duch Boży ogranicza te słowa tylko do wymiaru naszej doczesności? Werset 13 wskazuje, że tak nie jest. Ten werset wskazuje na to, że w taki sposób dokonuje się naturalny podział między ludźmi na sprawiedliwych i bezbożnych. Zatem dotyczy to także zbawienia bądź potępienia duszy ludzkiej. Ludzie bezbożni odpowiadają na Boże karcenie gniewem, złością i rozgoryczeniem. Te rzeczy biorą w nich górę, dlatego nie zwracają się do Pana, nie wołają do Niego o pomoc, gdy Bóg ich wiąże. Często poprzez niegodziwość starają się pozbyć Bożych więzów, dlatego ich dusza zostaje zatracona, kończą swe życie wśród nierządników świątynnych. Elihu przestrzega Joba i zachęca go, aby tego nie czynił, co robią bezbożni w sytuacji, w jakiej znalazł się Job. Elihu nawołuje cierpiącego Joba, aby nie sądził podobnie jak bezbożny, aby nie pozwolił, by jego gniew skusił go do urągania Bogu. Elihu przestrzega, że żadne zabiegi Joba, ani jego krzyk, ani nadzieja w bogatym okupie czy w pomocy ze strony ludów tej ziemi, nie wyprowadzą go z niedoli. On mówi do cierpiącego sługi Pana: *Strzeż się, abys się nie zwracał ku niegodziwości, gdyż z powodu niej znosisz cierpienie*. Job jest zachęcany, by poddał się wzniosłemu Bożeniu wychowaniu. Czy Elihu jednak nie pomylił się w jednej kwestii? Czy Job rzeczywiście z powodu niegodziwości znosił cierpienie? Przecież sam Pan rzekł do szatana, że nie było wtedy na ziemi tak bogobojnego człowieka, jak Job. Uważam jednak, że Elihu miał rację. Po pierwsze, to niegodziwość grzechu wniosła w życie ludzi cierpienie, dotyczyło to także Joba. Po drugie nawet sprawiedliwy Job nie mógł zasłużyć na zbawienie, musiałby umrzeć za swoją niegodziwość, gdyby nie śmierć Chrystusa. Job także żył w ciele, był nim obciążony. Ta stara natura musiała umrzeć, dlatego Bóg musiał w nią uderzyć, aby objawić się Jobowi. Zatem Elihu wiedział, co mówi. W świetle tego wszystkiego chciałbym teraz wrócić jeszcze raz do Joba 36,13-16: ***Ludzie bezbożnego serca hodują gniew; nie wołają o pomoc, gdy ich wiąże. Toteż ich dusza umiera w kwiecie wieku, kończą swe życie wśród nierządników świątynnych. On wybawia cierpiącego przez jego cierpienie i otwiera jego ucho przez utrapienie. Także ciebie wyrzywa z paszczy niedoli na wolną przestrzeń, gdzie nie ma ciasnoty, a twój stół jest bogato zastawiony tłustymi potrawami.***

Otóż ludzie bezbożni, którzy nie wołają w niedoli o pomoc do Pana, a zwracają się ku niegodziwości, kończą swoje życie wśród nierządników świątynnych. Biorąc pod uwagę fakt, że wypowiedź Elihu w tym miejscu wyraźnie dotyczy wszystkich ludzi, ciekawym wydaje się pytanie, o jakim nierządzie i świątyni jest tutaj mowa. Zapytajmy sami siebie wprost: W jakiej świątyni zasiada cały bezbożny świat? Jakiego nierządu dopuszczają się wszyscy bezbożni ludzie? Tak! Jest to świątynia ciała, świątynia ludzkiego „ja”! Jest to szatańska świątynia antychrysta, w której wszyscy kłaniają się sobie, niewolniczo służąc starej ludzkiej i szatańskiej naturze. Dlatego Chrystus powiedział, że jego wyznawcy codziennie będą nieść swój krzyż. Tylko taka wędrówka za Panem uwalnia ludzi z niewoli ciała, któremu wszyscy ludzie służą niewolniczo w szatańskim przybytku. Jest on świątynią duchowego nierządu ludzi z

demonami. Potomkowie Adama, którzy zostali stworzeni dla Boga, zdradzają w duchowym nierządzie swojego Stwórcę, zasiadając w świątyni antychrysta i kłaniając się jego duchowemu posągowi, jego obrazowi. Ten duchowy obraz, posąg czy wzorzec diabła, każdy człowiek nosi w samym sobie. Współczesna Laodycea robi dokładnie to samo, służąc swojemu „ja”. Świat i Kościół nieświadomie przyjmują na swoje ręce i czoła pieczęć ducha tego świata. W Zborach zwiastowany jest przeciwnik Chrystusa, który nie zna krzyża, ani nie żąda jego niesienia, a który zachęca do kłaniania się ciału, czyli swojemu „ja”. Jest to duch teologicznej mądrości rozumu ludzkiego „ja”. Ten, którego dzisiaj zwiastuje się, przebiegle wniósł do siedzib ludzkich oraz do domów modlitwy swoje różnorodne szatańskie ołtarze, o których już wiele napisałem, a z których jego brudami karmi się cały świat. Ludzie karmiąc się tymi wymiocinami uprawiają duchowy nierząd; w taki sposób kłaniają się oni duchowemu posągowi antychrysta; w taki też sposób Bóg sądzi to pożądlive pokolenie potomków Adama. Dlatego nad współczesnym Zborem także ciąży sąd Boży. Zauważmy, że ten sam zarzut postawił nasz Pan współczesnym sobie saduceuszom i faryzeuszom, ludziom wydawałoby się bardzo pobożnym, którzy rygorystycznie przestrzegali Zakonu. Byli oni moralnie nienaganni, a jednak Chrystus nazwał ich rodem złym i cudzołożnym, powiadając: *Ród zły i cudzołożny domaga się znaku...*, a ich naukę nasz Pan porównał do kwasu, którego należy się bezwzględnie wystrzegać, powiadając: *Mieście się na bacności i strzeżcie się kwasu faryzeuszów i saduceuszów!* A przecież każdy, kto podczas Paschy miałby w swej siedzibie kwas, miał być wytrącony z ludu! Tak! Żydzi uprawiali religię ciała pozbawioną obecności Chwały Pana. Kłaniali się oni wielkiemu posągowi ludzkiego i demonicznego „ja”. Oni służyli sobie samym. Jest to duchowy nierząd, duchowe cudzołóstwo. Oni zdradzali duchowo swojego Boga i jednocześnie uparcie twierdzili, że Pan ma w nich upodobanie. Ich ludzka teologia pozbawiona mocy Pana była jak śmiertcionośna trucizna, która zabijała w ludziach resztki wiary w Boga Żywego. Współczesna Laodycea, Zbór, który tylko z nazwy jest chrześcijański, robi dokładnie to samo. Jest tak samo ślepy i nagi duchowo jak kiedyś Żydzi. Zbór ten szerzy swoją zgubną naukę kwasu faryzejskiego i uparcie wyznaje, że Pan ma w nim upodobanie.

Dalej w wersecie 15 czytamy, że Bóg wybawia ludzi od duchowego nierządu, którego konsekwencją jest Boży gniew, poprzez cierpienie. To ono otwiera ludzkie uszy sprawiedliwych na głos Boży. Jakże żywo słyszymy w tym miejscu głos Pana do ślepej i głuchej Laodycei: *Wszystkich, których miłuję, karzę i smagam; bądź tedy gorliwy i upamiętaj się.* Job jest w taki sposób zachęcany do przyjęcia Bożego karcenia oraz wydania Panu swojego „ja” na śmierć. Jest zachęcany do poddania się Bogu. Dlaczego? Ponieważ czytamy w kolejnym wersecie, że Job był związany innymi więzami. Jakie mogły być to pęta? Są to więzy ludzkiego „ja”, które uniemożliwiają ludziom bliższą relację z ich Stwórcą. Podobnie było z niektórymi cielesnymi Koryntianami. Paweł zarzucił im ciasnotę w ich sercach w stosunku do Bożych apostołów. Najprawdopodobniej wielu spośród Koryntian zaczęło żyć w ciele upodabniając się duchowo do Laodycejczyków. Koryntian zaczęły wiązać pęta ludzkiego „ja” w szerokim tego słowa znaczeniu. Począwszy od ludzkiej teologicznej mądrości i elokwencji, a skończywszy na fizycznym cudzołóstwie i duchowym nierządzie. W tym wszystkim ludzie ci stawali się arcymistrzami, dlatego w ich sercach zaczęła panować coraz większa ciasnota w relacjach z apostołami, którzy przynosili im Chrystusowy krzyż. Dokładnie jest tak samo ze współczesną Laodyceą. Gdyby Jan Chrzciciel mógł dzisiaj przemówić do współczesnego Zboru, to musiałby powiedzieć to samo, co kiedyś do starszych Izraela: *Plemię żmijowe, kto was ostrzegł przed przyszłym gniewem? Wydawajcie więc owoc godny upamiętania; niech wam się nie zdaje, że możecie wmawiać w siebie: Ojca mamy Abrahama; powiadam wam bowiem, że Bóg może z tych kamieni wzbudzić dzieci Abrahamowi. A już i siekiera do korzenia drzew jest przyłożona; wszelkie więc drzewo, które nie wydaje owocu dobrego, zostaje wycięte i w ogień wrzucone.* Współczesne chrześcijaństwo nie wydaje owocu Ducha Świętego, gdyż żyje ono w ciele. Dlatego jest bliskie wykorzenia i wycięcia. Sąd Boży w postaci

duchowej ślepoty na dobre spadł na obecne pokolenie, które uparcie wmawia w siebie, że jest wierne Panu, a On ma w nim upodobanie. Ale Bóg, chcąc wytrącić swój lud z fałszywej pewności zbawienia, uderza ogniem doświadczeń w cielesność tych, których miłuje. Właśnie cierpienie Joba miało uwolnić go od duchowej ciasnoty. W taki oto sposób Bóg zastawiał przed Jobem stół tłustymi potrawami. Był to stół społeczności z samym Jahwe. I to dokładnie się stało. Pan objawił się Jobowi osobiście. Czyż nie to samo Pan mówi do Laodycei? [...] *jeśli ktoś usłyszysz głos mój i otworzy drzwi, wstąpię do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną.* Ten sam obraz przedstawiony jest w Ps.23, gdzie Dawid wielbi swojego Pana słowami: *Zastawiasz przede mną stół wobec nieprzyjaciół moich. Namaszczasz oliwą głowę moją, kiełich mój przelewa się.* Ten sam temat podejmuje Salomon w *Pieśni nad pieśniami*, powiadając: *Dopóki Król jest przy stole biesiadnym, mój naród wydaje swą woń.* W tych wszystkich przykładach stół jest obrazem społeczności Boga z człowiekiem. Niestety Laodycea utraciła tę łączność z Chrystusem na rzecz demonicznej mądrości, tzw. teologii ludzkiego rozumu. Okazała się ona niewierna i cudzołóżna. Ale nasz Pan jest nadal wierny. On wzywa wszystkich także we współczesnym pokoleniu Laodycejczyków, aby szukali Jego Oblicza, aby otworzyli Mu drzwi swoich domów oraz serc, wyrzucając z nich wszystkie demoniczne ołtarze. Amen.

CHRZEST DUCHEM ŚWIĘTYM – NAPEŁNIENIE DUCHEM PANA

Dążąc do przeżycia chrztu Duchem Świętym i do chodzenia w Nim, musimy na początku uświadomić sobie jedną bardzo istotną rzecz. Jest to zasadnicza kwestia w tym przeżyciu. Musimy ją przyjąć do swojego serca, abyśmy przypadkiem *przecedzając komara nie połknęli wielbłąda* i nie wrócili na stare teologiczne ścieżki ślepej Laodycei.

Otóż musimy zrozumieć głęboko, że cała ta rzecz dotyczy osoby samego Boga (!!!). To nie dotyczy jakiegoś wydarzenia czy zjawiska, mocy czy siły, ale mowa jest o obecności samego Pana. Współczesne podejście do osoby Ducha Bożego jest najlepszym dowodem, że dzisiaj Kościół nie zna Boga; Jego we współczesnym Zborze nie ma. Duch Święty jest Duchem Bożym, Duchem samego Jahwe. Tam gdzie Duch przejawia się w swojej pełni, tam obecny jest sam Bóg – Święty Jahwe. Jest to ten sam Bóg, który poruszał się w Arce Przymierza niszcząc nieprzyjaciół Izraela. Ten sam Bóg, którego świętość trawiła nawet Izraelitów, Boży wybrany naród, gdy nie przestrzegał on przykazań i wskazówek Pana. A przecież Bóg nie zmienia się. Jezus Chrystus jest zawsze ten sam, na wieki wieków. Amen.

Dzisiaj w społecznościach przejawia się teologiczna doktryna, że Bóg jest pośród swojego ludu, chociaż tak naprawdę tam Go nie ma, nikt Go nie zna. Nie ma tam tej samej Chwały Bożej, która objawiała się w Starym i Nowym Testamencie. Wszędzie panuje tzw. abstrakcyjna wiaromagia, że On jest, chociaż Go nie ma, że On wysłuchuje nas, chociaż nie wiadomo jak i nie wiadomo kiedy. Kościół jest tu i teraz, ale Bóg był kiedyś lub będzie w nieokreślonej przyszłości. W takiego boga każe się współcześnie wierzyć ludziom. Ale to nie jest Bóg opisany w Biblii! Dlatego też w taki sam sposób podchodzi się do chrztu Duchem Świętym. Laodycea jest ślepa duchowo, więc nie zna Pana, nie widzi Go i w taki sposób do wszystkiego podchodzi, czyli z pominięciem samego Boga, a z założeniem, z teologicznym pewnikiem, że On z nią jest, bo tak napisane jest w Piśmie, chociaż wszystko wokół wskazuje, że tak nie jest. Ten zwiastowany współcześnie bóg jest bogiem języków, dostatku oraz przyjemnych głębokich uczuć – emocji, pogłębianych intensywnie poprzez muzykę. To mię-

dzy innymi rzekomo te rzeczy mają potwierdzać Jego obecność. Ale na tym wszystko się kończy. Kościołowi pozostały jeszcze gdzieś niedzie języki, czyli obdarowania Boże. Zbór natomiast utracił samego Dawcę, czyli Boga Żywego. Chociaż tak naprawdę to On sam siebie uczynił darem dla ludzi, ale oni poszli za marnościami, za błyskotkami, a utracili prawdziwe niebiańskie złoto – Boga Żywego. Jeśli ktoś uważa, że tak nie jest, niech przyjrzy się owocom współczesnego chrześcijaństwa. Nie ma owocu na współczesnym figowym drzewie, dlatego bliskie jest ono przeklęcia przez naszego Pana. Być może już teraz Chrystus wypłuł z siebie ten cały system religii ciała. Ale nie do nas to należy. Sąd jest rzeczą Pana. Naszą rzeczą jest samosąd, czyli wydawanie swojego życia na śmierć, na krzyż. Tego nie możemy zaniechać do końca naszych dni bez względu na to, czy zostaliśmy napełnieni Duchem Świętym, czy jeszcze nie. Amen.

Dlatego jeszcze raz chciałbym, abyśmy uświadomili sobie całą tę sprawę. Odpowiemy sobie na pytanie, jak rozpoznać, kiedy człowiek napełniony jest Duchem Świętym? Inaczej mówiąc, **jak można rozpoznać, że w człowieku mieszka sam Bóg?** Bo to tak naprawdę dotyczy tej sprawy, czyli obecności samego Jahwe. Amen!

Pan Jezus powiedział swoim uczniom, że gdy przyjdzie do nich Duch Boży, to otrzymają moc bycia świadkami Chrystusa. Rzeczą znamioną jest, że nasz Pan nic nie wspomniał o językach jako o znamienu obecności Ducha Bożego w człowieku. Znakiem obecności Ducha w człowieku miała być moc, czyli zdolność ludzi do bycia świadkami Chrystusa. Zdolność do bycia męczennikami dla sprawy Bożej. Męczennik Chrystusowy to ktoś, kto ze względu na Chrystusa traci lub całkowicie utracił swoje życie. Życie naturalne lub nawet życie fizyczne. Zatem ta rzecz jest głębsza, niż myślimy. Ona dotyczy śmierci naszego „ja”. Duch Boży, który przyszedł w dniu Zielonych Świąt do Zboru, w pierwszym rzędzie zmanifestował w sercach wierzących moc krzyża Golgoty. Duch Pana, przychodząc, doskonale ujarzmił cielesność Kościoła; w taki sposób śmierć Chrystusa doszła w Jego ludzie do doskonałości, tak że Jego Życie mogło się w nich także objawić! A przecież sam Chrystus powiedział: *Ja jestem życiem*. Zatem sam Chrystus zaczął żyć i poruszać się w swoim ludzie. Był w tym wolny, gdyż stary grzeszny człowiek, czyli samolubne niewolnicze życie apostołów, które przejawiało się w nich jeszcze przed śmiercią Chrystusa, teraz było ukrzyżowane. Dlatego ci uczniowie Pańscy byli w stanie nawet umierać w imię sprawy Bożej. Oni często umierali śmiercią męczeńską, ale przechodzili to w Chwałę Bożej, w mocy tej Chwały, która objawia się w krzyżu Golgoty. Tą Chwałą jest sam Święty Bóg – Jezus Chrystus. Amen. Dlatego mowa o krzyżu jest mądrością Bożą dla tych, którzy są w Bogu, a On jest w nich, a głupstwem dla tych, którzy giną. **Jakkolwiek już wiele mówiłem o śmierci Chrystusa, o Jego krzyżu w nas, tak teraz chciałbym powiedzieć o Jego życiu w człowieku, gdyż to właśnie ono jest prawdziwym znamiem chrztu Duchem Świętym, znamiem napełnienia Duchem Pana, świadectwem obecności samego Boga w człowieku.** Objawiająca się w ludziach moc śmierci Chrystusa, moc Chrystusowego krzyża, jest przygotowaniem ludzi na przyjście i zamieszkanie w nich Ducha Pana. Jest to często bardzo długi i bolesny proces dla duszy człowieka, która jest mocno powiązana powrozami nieprawości starej grzesznej natury ludzkiego „ja”. Dzieje się tak dlatego, ponieważ Bóg jest święty; Stary Testament bardzo dobrze ukazuje, co to praktycznie oznacza dla ludzi. Oznacza to dla nich ich śmierć. Zanim Święty przyjdzie do człowieka i zacznie w nim żyć, musi najpierw przygotować sobie w nim miejsce. Ono musi być czyste i święte, wyzute całkowicie z brudów ludzkiego „ja”, oczyszczone krwią Baranka z grzechów, które zostały wyznane i zadośćuczynione, aby człowiek mógł ostać się w obecności Świętego Jahwe i aby nie musiał podzielić losu Ananiasza i Safiry. Jest to możliwe jedynie przez moc krzyża. Chwała Jezusowi Chrystusowi. Amen. Gdy człowiek doznaje chrztu w Duchu Pana, wtedy ta sama moc krzyża strzeże wierzącego, aby nie wrócił do życia w przeklętym ciele. Pozwala ona stale chodzić w pełni Ducha Świętego. Taki chrześcijanin musi

podobnie jak apostołowie nadal składać duchowe ofiary miłe Panu, składając swoje ego na krzyżu, aby przypadkiem nie wrócić do religii ciała, która prowadzi na duchowe manowce.

Wracając do sedna naszego tematu myślę, że najlepiej rozpocząć go od wspaniałego hymnu o miłości, który przekazał nam apostoł Paweł. Ten uczeń Pański w sposób bezosobowy, jakby ukryty, wymalował obraz tego, jaka jest prawdziwa miłość oraz powiedział Koryntianom, aby do niej dążyli. Bez miłości nic nie ma znaczenia; czy to cuda, czy języki, czy poświęcenie, czy cokolwiek innego – nic nie pomoże człowiekowi, jeśli nie ma tej miłości, którą opisał apostoł. Na drodze doświadczenia w swoim życiu wielu ludzi dochodzi do poznania, że taka miłość jest nieosiągalna nawet dla wierzących odrodzonych duchowo, ludzi mających zaczątek władz duchowych. Nikt nie jest w stanie osiągnąć takiej miłości, ona może jedynie przyjść z zewnątrz i zamieszkać w bezradnym człowieku. Tylko Chrystus objawił światu takie życie i jedynie On może przyjść do każdego z nas, a mieszkając w naszych sercach jedynie On może objawiać taką miłość. Dokładnie to samo w innym miejscu powiada uczeń Chrystusa: *Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*. A przecież Chrystus jest Świętym Bogiem, Jahwe Starego Przymierza. To samo, ale już jawnie, mówi apostoł Jan w swoim pierwszym liście, powiadając, że Bóg jest miłością. Miłość nie jest bezosobowa, ale kto jest doskonały w miłości, w tym mieszka Bóg, a on w Bogu. Kto miłuje braci, w tym mieszka Święty Bóg. Dzisiaj samo słowo *miłość* ma pusty wydźwięk, trudny do zdefiniowania, określenia czy ubrania w słowa. Ale w tym miejscu dobrze jest sobie uświadomić, że ta miłość ma przejawiać się w taki sposób, jak o tym mówi I.Kor.13, dlatego jeżeli nie przejawiamy w sobie takiej miłości, nie okłamujemy siebie, że jesteśmy pełni Ducha Bożego i że mieszka w nas Bóg. Możemy jedynie doświadczać objawów mocy Bożej, ale w nas samych będzie żyć jedynie ludzkie „ja”. Taki stan Zboru jest prostą drogą do sytuacji w Laodycei, którą Chrystus wypłuł ze swoich ust, stojąc na zewnątrz Kościoła. Apostoł Jan bardzo obrazowo i na wiele sposobów opisał, po czym możemy poznać pełnię Bożą w sobie, potwierdzając to, co już po części napisałem. On tak oto mówił: *[...] kto zachowuje Słowo Jego, w tym prawdziwie dopełniła się miłość Boża. Po tym poznajemy, że w Nim jesteśmy. Kto mówi, że w Nim mieszka, powinien sam tak postępować, jak On postępował. [...] Kto z Boga się narodził, grzechu nie popełnia, gdyż posiew Boży jest w nim, i nie może grzeszyć, gdyż z Boga się narodził. [...] A to jest przykazanie Jego, abyśmy wierzyli w imię Syna Jego, Jezusa Chrystusa, i miłowali się wzajemnie, jak nam przykazał. A kto przestrzega przykazań Jego, mieszka w Bogu, a Bóg w nim, i po tym Duchu, którego nam dał, poznajemy, że w nas mieszka. [...] Boga nikt nigdy nie widział; jeżeli nawzajem się miłujemy, Bóg mieszka w nas i miłość Jego doszła w nas do doskonałości, po tym poznajemy, że w Nim mieszkamy, a On w nas, że z Ducha swojego nam udzielił. [...] A myśmy poznali i uwierzyli w miłość, którą Bóg ma do nas. Bóg jest miłością, a kto mieszka w miłości, mieszka w Bogu, a Bóg w nim, w tym miłość do nas doszła do doskonałości, że możemy mieć niezachwianą ufność w dzień sądu, gdyż **jaki On jest, tacy i my jesteśmy na tym świecie**. Jeżeli zatem nie dostrzegamy w sobie tego Bożego Ducha, Ducha Chrystusowego, który ma w nas żyć miłością Bożą opisaną przez Pawła, dalecy jeszcze jesteśmy od wiary, o której mówi Słowo Boże. Tylko obecność samego Świętego Jahwe w człowieku, potwierdzona w nim objawionym charakterem i osobowością Chrystusa Pana, jest świadectwem biblijnej wiary. Tylko taka wiara zwycięża świat i świadczy o chrzcie w Duchu Świętym, o tym, że człowiek żyje w Duchu, a nie w ciele. Natomiast współczesna wiara Zboru Laodycejskiego prowadzi do życia na wzór upadłego świata. Jest tak dlatego, ponieważ chrześcijanie żyją całkowicie w ciele i w ogóle nie mają pojęcia o życiu w Duchu Świętym. Współczesna tzw. wiara przyjmuje ducha tego świata i mu się poddaje, przybierając przy tym pozór pobożności. A przecież apostoł zalecał, aby wystrzegać się takich ludzi. Życie takiego Zboru jest zaprzeczeniem mocy Bożej. Cieleśność nie jest w stanie podrobić miłości Chrystusa – jest to nie możliwe i absurdalne. Współczesna tzw. miłość jak też współczesny Chrystus, które mieszkają w ludziach, są czymś teologicznym i abstrakcyjnym, czymś bliżej neo-*

kreślonym i nieuchwytnym, opartym tylko na teologicznych literalnych pewnikach płynących z ust współczesnych uczonych w Piśmie, które zabijają dusze ich słuchaczy. Natomiast Zbór Apostolski dobrze znał tego Ducha, który w nich przebywał i przejawiał się. Ducha, który przejawiał miłość Chrystusa. Człowieka, który miał w sobie Ducha Bożego, nikt nie musiał uczyć, kim On jest. Wszyscy Go znali i doświadczali jego słodkiej obecności na każdym kroku. Ci ludzie swoim wnętrzem namacalnie dotykali się Świętego Jahwe, który w nich żył. Jego ojcostwo i miłość była dla nich realniejsza niż egzystencja na ziemi. Oni bardzo dobrze wiedzieli, że nie żyje już w nich stara ludzka natura, głęboko byli świadomi uwolnienia od więzów swojego „ja”, gdyż doznali uwolnienia od religijności ciała, którą współcześnie gorliwie uprawia chyba cały Kościół, ale chyba jeszcze głębiej widzieli i doznawali tego, że żyje w nich już sam Chrystus. I po tym Duchu Chrystusa, który w nich realnie przejawiał się, poznawali, że mają żywot wieczny. Ten żywot jest w Jezusie Chrystusie, Panu naszym. Amen.

Dlatego na świecie byli oni tacy sami jak Jezus Chrystus, ich Pan. Tak mogli postrzegać ich ludzie na zewnątrz, ale jedynie sami chrześcijanie byli głęboko świadomi tego, że tak naprawdę nie są oni tacy jak Chrystus, nie są podobni do Niego, lecz to sam Pan w nich żyje i porusza się, a to jest zasadnicza różnica. Tylko dzięki temu uczniowie Chrystusa byli na tym świecie tacy sami jak On, jak ich Mistrz. Byli Jego wierną kopią. Byli wolni od złych i nieczystych myśli, które często niekontrolowanie pojawiają się w naszych umysłach, ich serca były czyste, dlatego sam Święty mógł w całej pełni w nich przebywać; byli oni wolni od błazeńskiej mowy, od naśmiewania i brudnych żartów, od krytykowania władz państwowych (od tzw. demokracji), od chciwości i pożądlivosti oczu oraz ciała, od pychy życiowej oraz od umiłowania ziemskich rzeczy; odznaczali się cierpliwością we wszystkich sferach swojego życia, byli dobrotliwi nawet dla swoich wrogów, wolni od zazdrości i zawiści, nie przechwalali się z rzeczy małych i wielkich, nie unosili się pychą, byli cisi, nie nadymali się w relacjach z bliźnimi, nie schlebiali ludziom, aby się im przypodobać, nie postępowali nieprzystojnie, nie szukali swoich korzyści, wolni byli od egoizmu, smucili się z niesprawiedliwości, a radowali z prawdy, do wszystkich mieli taki sam stosunek, czy to do biednych, czy do bogatych, czy dzieci czy starców, wolnych i niewolników – nie robili różnicy między ludźmi, odpuszczali grzechy i ich nie wypominali, nie unosili się gniewem, wszystko znosili w milczeniu, wszystkiego się spodziewali przyjmując z cierpliwością dobro jak i zło, wszystkiemu wierzyli i byli zawsze ufni, byli wolni od obłudy i fałszu, od zwodniczych uśmiechów i min, od ukrytego narzekania, szemrania i krytykowania, od obmowy i plotkarstwa, ponieważ Duch Pański żyjący w nich ujarzmił ich ludzkie „ja”, któremu niewolniczo służy cały świat, a w jego miejsce objawiał On wspaniałe cnoty Chrystusa. Dlatego to On sam żył w nich – Bóg Żywy: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. To z Nim mieli oni społeczność, a nie z ludzkim „ja” i jego emocjami. Mało tego. Ponieważ ludzie ci żyli już w Duchu Bożym i sam Święty Jahwe był ich rzeczywistością, także ich sny były święte i wolne od wpływu ciała oraz od oddziaływania złego ducha. Duch Pański strzegł serc tych ludzi od dotyku złego dając im Boże myśli, sny, widzenia, objawienia i prorocтва. Ich rzeczywistością był już Chrystus, Oni Go znali prawdziwie. Drodzy przyjaciele, czy tak wygląda dzisiaj nasze życie? Jeśli twierdzimy, że zostaliśmy ochrzczeni w Duchu Świętym, a Jego pełnia mieszka w nas i On nigdy się nie zmienia, a nasze codzienne życie odbiega od powyższego wzorca, to okłamujemy sami siebie, także wzajemnie zwodzimy się i prawdy w nas nie ma. Pierwsi chrześcijanie byli prawdziwie nowym stworzeniem w Chrystusie, a nie wytworem cielesnej teologii ludzkiego rozumu, przesiąkniętej demoniczną mądrością tego świata. Niczego nie nazywali swoim, wszystko mieli wspólne; sprzedawali dobra ziemskie, aby wyrównać niedostatek innych, a złych ludzi z serca błogosławili, a nie krytykowali. Czy tak wygląda współczesny Zbór?

Dlatego ogólne napomnienie do Zboru jego apostołów brzmi tak: *A wy macie namaszczenie od Świętego i wiecie wszystko. [...] to namaszczenie, które od Niego otrzymaliście, pozostaje w was i nie potrzebujecie, aby was ktoś uczył; lecz jak namaszczenie jego poucza*

was o wszystkim i jest prawdziwe, a nie jest kłamstwem, i jak was nauczył, tak w Nim trwajcie. [...] A teraz, dzieci, trwajcie w Nim, abyśmy, gdy się objawi, mogli śmiało stanąć przed Nim i nie zostali zawstydzeni przy przyjściu Jego. [...] A to jest przykazanie Jego, abyśmy wierzyli w imię Syna Jego, Jezusa Chrystusa, i miłowali się wzajemnie, jak nam przykazał. Na tym polega prawdziwe życie z Bogiem. Jego warunkiem jest jednak prawdziwe napełnienie Duchem Bożym, prawdziwy chrzest w Duchu Świętym. Bez tego życia w Duchu, opisanego w tym słowie, cała biblijna teologia jest niczym dla cielesnego Kościoła. Nic mu to nie pomoże, jeśli Zbór na co dzień nie zacznie poruszać się w Nim, w Chrystusie Jezusie. Pierwsi uczniowie niczego innego w swoim życiu nie potrzebowali. Żyli w Chrystusie, dlatego mogli miłować się wzajemnie i mieli w tym wytrwać aż do końca swojego pielgrzymowania po tej ziemi. Ich wiarą było ich całe życie, a nie praktyki religijne ciała. Całe dzisiejsze tak zwane liturgiczne życie chrześcijaństwa z jego kulturalną działalnością było dla nich zbędne i nie mieli tego, ponieważ cielesność ich była ukrzyżowana. Ale przyszli pewni bałwochwalcy w owczych skórach i zaczęli uprawiać zwodniczą religijność ciała odwodząc Zbór Boży od Chrystusowego krzyża. Można śmiało powiedzieć, że większość listów apostoelskich jest ostrzeżeniem przed takimi ludźmi i napomnieniem dla tych, którzy także zaczęli w różnoraki sposób służyć i poddawać się ciału, swojemu „ja”. Kontynuacją nauki tych ludzi i sposobu ich życia jest współczesna Laodycea, która zapomniała o krzyżu Chrystusowym. Współczesny Zbór obiecuje ludziom wolność, a tymczasem sam jest niewolnikiem swojego ciała, któremu bezwiednie się kłania i służy. Uciekajmy od kwasu współczesnej faryzejskiej religijności, a zmierzajmy do jedności wiary z apostołami Baranka. Prośmy dniem i nocą naszego Ojca w niebie, aby dał nam swojego Ducha Świętego. Jego przyjście poznamy po tym, że będziemy święci tak, jak On sam jest Święty. A gdy to już się dokona, trwajmy w Nim do końca, aż sam przyjdzie. Trwajmy w Jego miłości oraz miłujmy w szczerości braci swoich. Amen! Tak, przyjdź Panie Jezu, lecz zanim to uczynisz, najpierw ochrzczij nas Duchem Świętym, abyśmy nie byli nadzy i abyśmy mogli śmiało stanąć przed Twoim świętym Obliczem. Amen!

EWANGELIA, KTÓRĄ PRZYJEŁA POLSKA

Patrząc na stan współczesnego Kościoła w Polsce, jak też w Europie, uważam za pilne to, aby odkurzyć odłożone na półki świadectwa dawnych mężów Bożych. Jest to pilne, aby Kościół wreszcie zbudził się ze snu, gdyż przybliżyło się nasze zbawienie. Jest ono bliższe o około 2000 lat, tymczasem Zbór śpi „spokojnie” laodycejskim snem. Wielu jednak modli się o tzw. duchowe przebudzenie, lecz jeśli nie usłuchamy Bożych proroków, których Pan posyłał do nas, możemy modlić się do końca życia na tej ziemi, a nic nie zmieni się w duchowej rzeczywistości. Jeśli Zbór nie wróci do swoich korzeni, to umrze duchowo i Chrystus całkowicie wypłuje go ze swoich ust. Musimy wrócić pod krzyż, odnaleźć ten zagubiony Boży ołtarz i uchwycić się jego narożników, a zachowamy swoje życie jako trofeum dla Pana. Amen.

Tylko taki człowiek, który wisiał w duchu na krzyżu Chrystusa, mógłby stać się martwym dla spraw tego świata, a żywym dla Królestwa Bożego. Tylko taki człowiek mógłby wejść w rzeczywistość, którą jest zmartwychwstały Chrystus i tylko taki człowiek mógłby przynieść nam to zwiastowanie, które było udziałem pierwszych uczniów Pana. Dowodem tego, że człowiek ten mówi od Boga byłoby jak zwykle niezrozumienie i odrzucenie przez większość ludzi jego zwiastowania. Tak było zawsze z Bożymi prorokami, gdy mówili oni do ludu Bożego. Wszyscy powinniśmy kiedyś znaleźć się w tym miejscu, czyli na krzyżu, aby mógł zajaśnić nam Żywy Chrystus. Z pewnością takim człowiekiem, w którym śmierć Chrystusa doszła do doskonałości był A.W.Touzer. To, co zwiastował ten mąż Boży pochodziło

prosto z nieba, on mówił jak posłaniec Boży, a nie jak współczesny uczoney w Piśmie. Człowiek, który nigdy nie zawisł na duchowym krzyżu, na zawsze będzie tylko kaznodzieją, czyli współczesnym uczonym w Piśmie, tzw. teologiem. Tylko perspektywa krzyża i agonii na nim zmienia człowieka w męża Bożego, w proroka Pana. Takim był bez wątpienia Touzer.

Gdy myślę o tym, co będę chciał przekazać w tym słowie, w moim sercu budzi się jeszcze jedna refleksja. Wprawdzie Bóg posłał swojego Syna do narodu izraelskiego, aby go zbawić, ale jednocześnie w tym samym czasie aktualne było słowo z Pisma mówiące tak: *I spełnia się na nich proroctwo Izajasza, które powiada: Będziecie stale słuchać, a nie będziecie rozumieli; będziecie ustawicznie patrzeć, a nie ujrzycie, albowiem otepiało serce tego ludu, uszy ich dotknęła głuchota, oczy swe przymrużyli, żeby oczami nie widzieli ani uszami nie słyszeli, i sercem nie rozumieli, i nie nawrócili się, a Ja żeby ich nie uleczył. Ale błogosławione oczy wasze, że widzicie, i uszy wasze, że słyszycie (Mat.13,14-16)*. Zatem, gdy Pan posłał swojego proroka ze słowem, to jeszcze nie jest przesądzone, że ludzie zrozumieją to poselstwo i je przyjmą. Dokładnie tak było z Chrystusem i Żydami. To był Boży sąd nad ludźmi, których oczy zostały zaślepione. Gdy obserwuję dzisiejszą sytuację chrześcijaństwa w kontekście nauczania Touzera, sytuacja dokładnie powtarza się. Jego słowo dotarło do niewielu serc, chociaż przeczytało je najprawdopodobniej wiele tysięcy ludzi, wynosząc z jego tekstów tzw. zbudowanie. Godnym zastanowienia jest fakt, że obecnie wielu wierzących uważa przesłanie A.W.Touzera za część współczesnego nurtu odrodzonego chrześcijaństwa. Człowiek ten pisał, na czym polega prawdziwe chrześcijaństwo, sam o sobie twierdził, że zwiastuje jedynie Chrystusa Ukrzyżowanego; pisał, na czym polega napełnienie Duchem Świętym i jak Bóg przygotowuje do tego przeżycia swój lud. To nauczanie jest całkiem sprzeczne z tym, co dzisiaj głosi się w Zborach. W świetle zwiastowania Touzera dzisiejsze nauczanie trudno nawet nazwać ewangelią, a prawdziwych chrześcijan już prawie nie ma. Sam spotkałem wielu ludzi mówiących językami i prorokujących, którzy uważają się za napełnionych Duchem Bożym, sam o sobie kiedyś tak myślałem, ale nigdy nie spotkałem ludzi, którzy mieliby takie przeżycie chrztu w Duchu Bożym, o jakim pisał Touzer. Nie spotkałem nigdy człowieka, który by naprawdę rozumiał, na czym polega napełnienie Duchem Świętym i swoim życiem innym wskazywał drogę, jak do niego dojść, jak chodzić w Duchu i co to znaczy żyć w ciele; po co jest krzyż w życiu chrześcijanina i jak ma on przejawiać się w jego życiu. A pomimo to wydaje mi się, że ten mąż Boży jest przyjęty jako jeden z wielu współczesnych chrześcijańskich nauczycieli. Laodycea jest ślepa, także ta współczesna, tzw. odrodzona. Na jej półkach leżą książki tego proroka, który w sposób jaskrawy proroczo opisuje upadek duchowy dzisiejszych zborów, ale nikt tego nie bierze sobie do serca. Współcześni przewodnicy i ich zborownicy są tak samo ślepi, jak kiedyś Żydzi i większość ludu Izraela, do których przemawiał sam Chrystus. Świadczy to o tym, że już Boży sąd zawisł nad Kościołem. Oby Pan znalazł chociaż jednego człowieka, który by stanął w wyłomie duchowego muru, aby Bóg mógł ocalić ludzi przed swoim gniewem. Człowieka, w którym śmierć Chrystusa doszłaby do doskonałości. Dlatego pisząc to słowo jestem świadomy, że być może dla niewielu serc Pan otworzy te prawdy. Ale jest ta resztką, która ponad wszystko pragnie Żywego Boga i jest w stanie Mu się poddać, a także pozwolić, aby zaprowadził ją na krzyż. I do tych ludzi skierowane jest to słowo.

Nie zamierzam przytaczać tutaj całego nauczania Touzera. Przy okazji jednak pragnę zainteresowanych odesłać do książek tego sługi Pana, na których sam chcę oprzeć to, co napiszę poniżej. Warto je przeczytać, jeśli ktoś chce być prawdziwie ochrzczony w Duchu Świętym, czyli napełniony Duchem Bożym. Warto je przeczytać, aby poznać Ewangelię Bożą, w centrum której stoi krzyż Chrystusowy – kamień obrazy dla współczesnego chrześcijaństwa. Jednak samo przeczytanie nic nie pomoże żadnemu człowiekowi, jeśli Pan nie otworzy mu serca.

Według doniesień Touzera początki laodycejskiej ewangelii, pozbawionej mocy krzyża oraz obecności Ducha Świętego, czyli samego Boga, są dosyć odległe. Mam na myśli głównie tę ewangelię, która dotarła do nas zza oceanu, z Ameryki. Ten mąż Boży pisał, że taka duchowa trucizna, czyli teologia pozbawiona Ducha Pana, jest już głoszona od dwóch pokoleń. Czyli już za czasów jego dziadków rozpoczął się potężnie szerzyć laodyceizm. Wiedząc, że Touzer żył w latach 1897 – 1963, można śmiało przyjąć, że w Ameryce prawowierne chrześcijaństwo zaczęło poddawać się duchowi tego świata już na przełomie XVIII i XIX wieku naszej ery. Pomimo to ten sługa Pana wymienia świadków wiary, o których słyszał lub znał osobiście, że byli prawdziwie napełnieni Duchem Boga. Ci ludzie, tacy jak Mikołaj Herman, Mikołaj z Kuzy, Mistrz Eckhart, Fenelon, Faber czy John Smith, jak też sam Touzer, dobrze wiedzieli, co to znaczy umartwiać ciało swoje, ponieważ szli oni odwieczną drogą krzyża. Dlatego też prawdziwie znali oni Pana, gdyż w Nim żyli, a On przez swojego Ducha w nich swobodnie poruszał się. Oni wiedzieli bardzo dobrze, czym jest napełnienie Duchem oraz czym jest chodzenie w Duchu. To było codziennie ich udziałem, czyli mieli udział w apostołskiej wierze wynikającej z realnego doświadczenia w sobie Świętego Jahwe. Dlatego A.W.Touzer był w stanie obiektywnie i bardzo wyraziście opisać stan współczesnego mu Kościoła. Po pierwsze był on przesiąknięty tekstualizmem. O dziwo współczesne chrześcijaństwo, a szczególnie jego przewodnicy, wiedzą, czym jest tekstualizm. Pomimo to ci sami ludzie codziennie bez żadnych skrupułów sami go uprawiają, wręcz lubują się w nim. W nauczaniu Kościołów współczesnych Touzerowi nie było karcenia ludzkiego ego, demonicznego „ja”, nikt nawet nie podejrzewał jego istnienia. Aby stać się członkiem tamtejszych Zborów wystarczyła umysłowa akceptacja ich teologii, którą Touzer nazywał wiaromagią. Duch świata wniknął do Zborów, tak że były słabe moralnie, były w stanie duchowego zepsucia. Na ich nabożeństwach były obecne wszystkie ludzkie środki, ale był także złowieszczy brak mocy Ducha Bożego. Kościoły były mocno wplątane w sprawy tego świata, żyjąc powszechnie w kompromisie, a wielkie rzesze chrześcijan nawet nie domyślały się, jak dalece ich życie odbiegało od wzorców nowotestamentowych. W szerokich kręgach kościelnych panowała teologia samozadowolenia, a mądrości i mocy krzyża nikt nie znał. Tak było wtedy! I taką odstępczą religię, tak zwaną wiarę przyjęła Polska. Jest to wierny obraz współczesnego chrześcijaństwa. Jaka była matka, taka jest jej córka. Mało tego. Ta córka zmierza całym swoim usilnym staraniem do jeszcze większego zepsucia, do stanu, gdzie cyrkowy klaun oraz ewangelista stają się dosłownie jedną osobą. Nazywa się to *klauning*. Czyż Chrystus nie wypluje czegoś takiego z siebie? Czyż to nie jest świadectwo, że sąd zaślepienia na dobre już spadł na współczesny chrześcijański faryzeizm? Strzeżmy się współczesnego kwasu faryzeuszy, tak zwanej teologii rozumu i uciekajmy spośród rodu przewrotnego w kierunku krzyża oraz Żywego Chrystusa. I nie oszukujmy się, że jesteśmy ochrzczeni Duchem Świętym, ponieważ mówimy językami. Touzer bardzo jasno opisał, na czym polega prawdziwy chrzest Duchem Pana i jak Bóg przygotowuje swoje dzieci do tego przeżycia. Te rzeczy, o których tutaj krótko wspominałem, opisane są przez tego sługę Bożego w książkach: *Boży podbój* oraz *Klucz do głębszego życia*. Jednak prawdy opisane tam nie mówią o głębszym życiu z Bogiem, ale o prawdziwym życiu w Panu i o prawdziwej wierze, z którą bardzo mało wspólnego mają współczesne Zbory, współczesna Laodycea. Kto ma uszy, niech słuca, co Duch mówi do Zboru. Amen. Przyjdź Panie Jezu i otwórz nasze ślepe oczy i głuche uszy. Amen. Amen. *Tak, przyjdę wkrótce i oddam każdemu według uczynków jego*. Amen.

PODOBIENSTWA, PORÓWNANIA, SPOSTRZEŻENIA...

Laodycea jest jak gęsty las doktryn teologicznych, w którym przejawia się światło Chwały Bożej, jest ono jednak rozproszone i przyciemnione, tak że pielgrzymi gubią się w tym lesie i nie wiedzą, w którą mają iść stronę, aby znaleźć samego Chrystusa.

Laodycea jest jak oświetlony labirynt rzekomych biblijnych dróg Bożych, które jednak wydają się prowadzić bez końca donikąd.

Laodycea jest jak jedno z wielu naczyń na oliwę z napisem "Poświęcony Panu", jednak, gdy weźmie się je do ręki, okazuje się, że jest puste.

Laodycea jest taka sama, jak cały demokratyczny świat, którego panem jest diabeł; chce wszystkich sobie poddać, nawet swoich kaznodziei i przewodników, czyli przywódców, ale sama nie chce nikomu się poddać, nawet samemu Bogu.

Laodycea i Ewa są wiernymi przyjaciółkami; obie zjadły z drzewa poznania dobra i zła umiłowaawszy mądrość i poznanie, dlatego obie stały się nagie, to znaczy pozbawione Chwały Bożej, którą jest Chrystus Pan.

W każdym człowieku jest przedsionek piekła - szatańskie "ja". Laodycea nadal w nim żyje, chociaż w Chrystusie zostało ono ukrzyżowane.

Laodycea ma serce faryzeusza, lecz człowiek, który z niej odszedł, w modlitwie będzie przyjmował postawę celnika.

Gdyby Abraham był ojcem wiary Laodycei, to nie miałaby ona problemu z samotnością w duchowym podążaniu za Chrystusem.

Współczesna Laodycea to zbór, w którym w jednej osobie spotykają się klaun oraz ewangelista.

Człowiek został stworzony na obraz Boży. Jednak, gdy zgrzeszył, został w nim odbity wizerunek (wzorec) istoty szatana. Od tej pory wszyscy ludzie noszą w sobie podobieństwo diabła. Jest nim grzeszne "ja", które w Wielkim Babilonie stoi jako wielki duchowy posąg, któremu wszyscy niewolniczo się kłaniają. Laodycea, podobnie jak Ewa w raju, utraciła w sobie obraz Boży, a zaczęła na nowo uosabiać w sobie podobiznę szatana.

Sedno laodycejskiego wzorca szatańskiego "ja", które odcisnięte jest w sercach współczesnego Zboru, najtrafniej oddają słowa z Księgi Izajasza: "Wstąpię na szczyty obłoków, zrównam się z Najwyższym".

Mówienie językami jest nową linią komunikacji ludzi z Bogiem. Jednak Laodycea żyje bez Odbiorcy komunikatów; pozostały jej tylko puste słowa pozbawione mocy Bożej. Dlatego Laodycea jest jak "miedź dzwicząca lub cymbał brzmiaący". Jej mówienie językami przestaje być modlitwą w Duchu stając się modlitwą w ciele, ponieważ Chrystus stoi na zewnątrz Zboru. Dlatego Bóg nie wysłuchuje wołania współczesnego Zboru, nawet modlitwy na językach.

Laodycea jest jak człowiek, który na cudzym polu znalazł skarb i uznał, że jest on już jego własnością. Człowiek ten jednakże nie sprzedał wszystkiego, co ma i nie nabył tego pola na własność, i nawet nie domyśla się, że może zostać przez to uznany za złodzieja i kłamcę.

Współczesna Laodycea jest mieszanką Żydów i Greków – żąda znaków cudownych oraz szuka teologicznej mądrości, ale Chrystus jedno i drugie wypłyje z siebie, ponieważ Boża mądrość krzyża została przez Laodycejczyków poczytana za nic i całkowicie zapomniana.

Podobnie jak Saul, który był kiedyś w zachwyceniu, nie mógłby powiedzieć do Pana za Dawidem: „[...] nie odbieraj mi swego Ducha Świętego!”, gdyż nigdy Go nie miał, tak też Laodycea, która mówi językami, nie mogłaby rzec wraz z apostołem Pawłem: „Żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus”, ponieważ nasz Pan jest na zewnątrz tego Zboru.

Bóg w historii Joba pokazał, co musi uczynić ze współczesną Laodyceą, aby mógł do niej powrócić. A to, że Pan oddał Jobowi z powrotem wszystko, co mu zabrał, świadczy jedynie o tym, że to nie rzeczy zewnętrzne są przegrodą między Kościołem a Bogiem, lecz grzech ciała Zboru, który w zaślepieniu swoim uważa się za sprawiedliwego.

Jeżeli zwiastowanie Słowa Bożego nie stawia przed Laodycejczyków oczami ich grzechów, tak że nie wołają o zlitowanie Boże, albo nie chwytają za kamienie, aby rzucić nimi w mówcę, to taki nauczyciel jest najprawdopodobniej jedynie kaznodzieją, który służy Bogu w ciele, a nie w Duchu, pomimo tego, że jego nauczaniu mogą nawet towarzyszyć znaki i cuda.

Życie w ciele oddziela od życia w Duchu wielka przepaść, której żaden człowiek nie jest w stanie pokonać, podobnie jak żebrak nie mógłby przedostać się do cierpiącego w ogniu bogacza. Ta przepaść to duchowa śmierć, która dokonała się na Golgocie. Nikt nie jest w stanie sam znaleźć tej drogi, a tym bardziej przejść jej o własnej mocy. Jest to możliwe jedynie poprzez łaskę i moc samego Boga. Jednak tylko taka droga wiedzie do prawdziwego życia w Jezusie Chrystusie, Panu naszym. Amen.

Człowiek żyje przez rozum.

Człowiek nie może się nawrócić, dlatego wymyślił religię.

Ewa w raju zapragnęła zgłębić Boga swoim rozumem i mądrością; zapragnęła zamknąć Jahwe w swojej logice i mądrości. Tymczasem poprzez swoje nieposłuszeństwo zamknęła samą siebie w pułapce swojego rozumu. Ta mądrość stanowi mur, który od tej pory zaczął oddzielać ludzi od Życia, którym jest Bóg. Człowiek zaczął żyć poprzez swój rozum – o jego bycie stanowią jego myśli. Mało tego. Ten mur rozumu oddziela także wszystkich ludzi od siebie nawzajem. Nie mogą się oni zrozumieć, miłować czy poznać, gdyż między innymi logika rozumnej mądrości ich od siebie oddziela. I tak od raju każdy człowiek siedzi we własnej więziennej celi rozumu swojej mądrości – jest ona wiekuiście izolatką bez możliwości wyjścia. Biblia nazywa ją ciałem – grzechem. Każdy, kto żyje w tym więzieniu nie jest w stanie poznać Boga takim, jakim On jest w rzeczywistości. Od tej pory człowiek też nie jest w stanie zgłębić Pism Świętych, gdyż jego naturalnym środowiskiem życiowym jest grzech ciała. Może on mieć jedynie wypaczone pojęcie o Bogu i Jego Słowie, czyli żyć w bałwochwalstwie. Dopiero życie w Duchu umożliwia prawdziwe poznanie Świętego oraz innych ludzi, świętych czy też bezbożnych, gdyż człowiek doznawszy śmierci w Chrystusie zostaje uwolniony od niewoli swojego rozumu, swojego „ja”, od grzechu śmierci.

Każdy człowiek żyjący w celi grzechu swojego „ja” (swojego rozumu i mądrości) jest zmuszony do uprawiania rozumowej (teologicznej) religii

ciała: czy to pochodzenia chrześcijańskiego, czy pogańskiego, czy jakiegokolwiek innej. Jednak każdy człowiek ma w sobie coś, co istnieje niezależnie od uprawianego rodzaju religii, coś, co istnieje w nim poza jego rozumem, poza jego teologią czy poznaniem. To „coś” dotyczy stosunku wobec Stwórcy i jest w człowieku zawsze niezmiennie nawet wtedy, gdy człowiek ciągle zmienia swoją religię. Dlatego Bóg nie zbawia ludzi podług rodzaju więzienia, w którym oni siedzą, lecz według tego czynnika, który jest niezależny od grzechu ciała, niezależny od rozumu i mądrości ludzkiej. Poprzez różne doświadczenia i cierpienia Bóg uderza w grzech ciała wszystkich ludzi, całego stworzenia poddanego w niewolę demonicznej mądrości ludzkiego „ja”. Ci, którzy w jakiś sposób poddają się Panu zostają przez Niego zbawieni poprzez ofiarę Chrystusa na Golgocie. Ponieważ właśnie w fizycznym ciele naszego Pana ten grzech ludzkiego rozumu został potępiony. Jednak tylko dla niewielu ludzi jest darowane całkowite zbawienie w Chrystusie już tu na ziemi. Jest nim życie w Duchu Świętym, które było darowane apostołom i uczniom Pańskim. To jest prawdziwe chrześcijaństwo – uwolnienie od grzechu ludzkiej rozumowej mądrości. Amen.

Gdy człowiek otrzymuje Boże objawienie lub Jego cudowne łaski i błogosławieństwa, to prawie zawsze robi wielki kardynalny błąd. Taki wyznawca stara się usilnie i jak najszybciej przekazać to, co otrzymał od Pana także innym ludziom. W taki sposób zaczyna powstawać nowa religia ciała, gdyż jej zwiastun przychodzi z literą poznania. To co jest cennym skarbem, który otrzymał bezpośrednio od Chrystusa, teraz trwoni i rozrzuca przed innymi karmiąc ich rozum, a sam staje się jednocześnie duchowym bankrutem, ponieważ w taki sposób także w nim samym rośnie jego „ja”, jego cielesna adamowa natura; a Chrystus, tak jak kiedyś, znowu nie może przyjść nie tylko do tego człowieka, ale także do jego słuchaczy.

Taki błogosławiony sługa powinien milczeć do momentu, aż sam Chrystus zamieszka w jego sercu oczyszczając je od ciała śmierci. Te Boże błogosławieństwa otrzymywane przez niego od Pana są źródłem wiary w Boga Żywego i mają doprowadzić do ostatecznego napelnienia Duchem Bożym. Gdy to nastąpi, gdy sam Chrystus wejdzie w człowieka przejmując nad nim swoją słodką kontrolę, wtedy taki człowiek już nie będzie rozsiewał litery słowa karmiącej ludzki intelekt, budującej grzech ciała, ale w tym skruszonym naczyniu sam Święty Jahwe znowu zacznie poruszać się wśród swojego stworzenia tak jak na początku dziejów apostoelskich. W taki sposób skończy się religia, a rozpocznie się znowu chrześcijaństwo. Amen.

Religia – jest to myślenie i mówienie; przeciwieństwem tego jest słuchanie i milczenie. Każdy wytwór człowieka może być co najwyżej religią.

Tak jak miłość nigdy nie ustaje, tak też ciało nigdy się nie poddaje.

Jeśli mnie tam nie będzie, to każde miejsce, gdziekolwiek się znajdę, będzie dla mnie nowe.

Człowiek składa ofiary zawsze dla siebie, lecz Bóg oczekuje posłuszeństwa.

Gdyby ktoś zabrał mi mojego boga... to by mnie nie było... .

Owce ofiarną prowadzono nie po to, aby poprawić jej cechy genetyczne lub wygląd zewnętrzny, ale aby ją zabić... i to było miłą wonią dla Boga.

Człowiek idący na krzyżową śmierć był bardzo poniżony. Przed samą agonią śmierci jego nagość była często całkowicie obnażona. Podobnie jest z duchowym krzyżem.

Bóg, gdy prowadzi człowieka na krzyż, najpierw wiąże ręce jego ciała, ponieważ ono nigdy dobrowolnie nie poddaje się Duchowi Pana, zawsze Jemu się sprzeciwia. Dopiero potem następuje akt duchowej śmierci i dokonuje się wyrok Pana, gdy moc ciała jest w jakiś sposób ujarzmiona przez Ducha Bożego. Zatem nie istnieje tzw. rola człowieka w zbawieniu Bożym. Jest ono całkowitym darem łaski i wyboru Bożego. Człowiek jest w tym całkowicie bierny i nie może podjąć żadnej rozumowej decyzji. Wszystko dzieje się na poziomie ducha oraz serca. Któż zatem zna tajniki swojego serca? Tak jak dzieła Boże są nieodgadnioną tajemnicą dla człowieka, tak samo serce człowieka jest dla niego samego niezgłębioną zagadką. Zatem współczesne zwiastowanie Kościołów prowadzi do jeszcze większego oporu ciała na działanie Boże. Służą temu między innymi obietnice Słowa Bożego. Jest to paradoks, ale ludzie walczą z Bogiem posługując się Jego Słowem.

Wydaje się, że zwykli śmiertelnicy żyją aby umrzeć, ale ci, których miłuje Bóg, umierają po to, aby żyć.

Modlitwa - trzy głębiny:

"Jeżeli szukasz i pragniesz Boga, módl się tak:

- Panie, proszę Cię, daj mi dotknąć się głębin mojego grzechu!

Gdy Bóg cię wysłucha, wtedy znowu módl się tymi słowami:

- Panie Jezu, proszę Cię, daj mi dotknąć się głębin Twojej śmierci!

I dopiero wtedy, gdy Bóg cię znowu wysłucha, módl się tak:

- Panie, proszę Cię, daj mi dotknąć się głębin Twojego Ducha!"

Laodycejska miłość jest decyzją, gdyż ten Kościół nie ma prawdziwej miłości. A przecież Bóg jest miłością!

Pobożność laodycejska jest dla ludzi jak owcza skóra dla wilka - ukrywa ich grzech ciała, ich duchową nagość, fałszywie uspakajając ludzkie sumienia.

Zbawienie Boże jest podobne do dziwnej księgi, którą ludzie, chcąc zgłębić, często czytają. Nikt jednak nie zauważa, że o Bożym zbawieniu stanowią głównie odstępstwa między wyrazami oraz znaki przestankowe w całym tekście. Jednak nikt nie zwraca uwagi na ich istnienie, nikt ich nie dostrzega. Nikt nawet nie podejrzewa, że te elementy mają jakiegokolwiek znaczenie. Co do samego tekstu w tej księdze wydaje się, że wszyscy czytający bardzo dobrze go rozumieją, jednak okazuje się, że sens jego przesłania, a raczej sedno jego istnienia, mogą zgłębić tylko ludzie żyjący w Duchu. Jednak do tej pory takich nie spotkałem. (Mówiąc o księdze w tym podobieństwie, nie mam na myśli Biblii jako takiej, ale samo dzieło zbawienia ludzkości, które jest przedstawione między innymi w Piśmie Świętym).

Gdy ludzie zgrzeszyli w Bożym Raju okazując się nagimi, Bóg sam przyodział ich nagość w religię, w skóry zwierząt. Wskazywało to na potrzebę ofiary Chrystusa za ich grzech, na potrzebę przyobleczenia człowieka w sprawiedliwość Bożą w celu przywrócenia społeczności między Stwórcą a Jego stworzeniem. Bóg wiedział, że człowiek nie może funkcjonować normalnie bez społeczności ze Stwórcą. Nawet wtedy, gdy Pan jeszcze osobiście przemawiał do upadłych rodziców całej ludzkości, już między nimi a Bogiem rozległa się wielka duchowa otchłań. Dlatego Jahwe nałożył na ludzkość religię. Miała ona być imitacją społeczności ze Stwórcą, aby człowiek mógł czegoś uchwycić się, aby móc w miarę normalnie żyć nie ulegając patologicznej demonicznej cielesności, która zaczęła objawiać się w ludziach. Życie człowieka świadomego, że jest nagi i nieokryty niczym, byłoby pożałowania godne i nieszczęśliwe. Czy człowiek mógłby zająć się codziennymi zajęciami, gdyby był goły, gdyby wiedział, że wszyscy widzą jego sromotę? Ludzie mogą istnieć, gdy dane jest im uchwycić się swojej religii; gdy mają uludę tego, że są okryci. Jednak ci, którym Bóg tę uludę powoli zabiera, stają się bardzo nieszczęśliwi. Powoli zaczynają oni dostrzegać swoją nagość, swoje bezgraniczne i beznadziejne oddzielenie od Stwórcy, którego nic nie jest w stanie pokonać. Wydaje mi się, że właśnie to chłodne, przenikające duszę na wskroś oddzielenie od Boga, odczuwałem przez wszystkie moje lata pielgrzymowania po tej ziemi. Nawet będąc w zborach Laodycei, gdzie podobnie jak Adam mogłem na różne sposoby słyszeć głos Pana, mój duch nie dał się oszukać nadal odczuwając wielką beznadziejność oddzielenia od Boga, beznadziejność naszej nagości: "nie wiesz, żeś nagi...". Mieliśmy jednak namiastkę naszej religii, to mnie podtrzymywało i nadawało sens pielgrzymowaniu po ziemi. Moja religijność była motorem mojego całego życia, które wokół niej obracało się. Ale Bóg ostatecznie

uczynił rzecz niebywałą. On zdjął z nas naszą religię. Ujrzeliśmy siebie w całej pełni takimi, jakimi jesteśmy. Ujrzeliśmy, że jesteśmy nadzy i nie mamy na to żadnego wpływu. W pełni doznaliśmy chłodu wielkiej otchłani dzielącej nas od Stwórcy, stając się ludźmi bez nadziei, ludźmi nieszczęśliwymi. Nasze życie stało się podobne do życia skrzyпка na dachu, który stale grając próbuje utrzymać równowagę, aby nie spaść, aby nie zginąć; straciliśmy orientację tego, kim właściwie jesteśmy, a co gorsze tego, czego oczekuje od nas Bóg. I aż zadziwiającym było dla nas, gdy okazało się, że Bóg także innych ludzi prowadzi w tym samym kierunku. Zobaczyliśmy, jak ludzie, pomimo doznawanych wielkich urazów i rozczarowań, za wszelką cenę w desperacji trzymają się chociażby szczątków, zrębów swojej jakiejś religii. Wydaje się, że Bóg uderzając w cielesność niektórych ludzi, stara się zderzyć z nich łachmany religijności, która pozwala im normalnie istnieć. Jestem przekonany, że wielu ludzi, którym zabrano ich religię, pograża się w całkowitym oddaniu zaspakajania demonicznych pożądlności, które tkwią w człowieku, w jego ciele. Tylko życie w Duchu może w pełni zastąpić religijność ludzi, czyniąc ich szczęśliwymi i zaspokojonymi.

O trzech rzeczach zawsze powinniśmy pamiętać:

1. Bóg jest we wszystkich wydarzeniach i rzeczach naszego życia (jeśli nie żyjemy według tego, to jest pogaństwo).

2. Bóg nas nie sądzi (nie potępia), ale zbawia.

3. Bóg sądzi (niszczy) w nas Wielki Babilon.

W tym czasie jesteśmy ludźmi bez Bożej Świątyni. Ofiary możemy składać (nasze ciała), ale świątynia jest obecnie zniszczona, nie ma jej. Świątynia jest miejscem spotkania Boga z ludźmi. Ponieważ jej obecnie nie ma, nie można znaleźć Chwały Pana. Tą Świątynią jest Świątynia Ciała Chrystusa, którą Pan Jezus wznosił, gdy zmartwychwstał. Ludzie odbudowali obecnie świątynie ciała i w niej oddają cześć Bogu. Jednak Bóg nie może objawić się w świątyni wzniesionej przez człowieka. I chociaż dawna Świątynia Izraela, w której mieszkała Chwała Pana, była także świątynią ciała, jednak jej założycielem i twórcą był sam Bóg.

W Laodycei Biblia jest księgą zwady, kłótni i podziałów, księgą Bożego sądu nad ciałem, nad ludzkim „ja”.

Chodzenie w Duchu Świętym jest skrajnym przeciwieństwem teologicznego rozbioru Pism Świętych.

Jeśli ktoś naucza w oparciu o Pismo Święte chodzenia w Duchu Świętym, ten najprawdopodobniej nigdy w Nim nie chodził.

W Laodycei Bóg nie ma nic do powiedzenia. Tutaj króluje rozumowe wykładanie Pism Świętych – jest ono miernikiem i wykładnią tak zwanej prawdy.

Bez duchowej śmierci ciała nie ma świadectwa wśród narodów.

Także laodycejskie drzewo zasadził nasz Pan – Jego mądrość podlewa je i pielęgnuje.

Laodycejczycy z radością przyjmują wielkie Boże prawdy o krzyżu do tej chwili, kiedy zrozumieją, że one dotyczą ich samych. Gdy to następuje, powtarza się historia krzyża. Ci sami ludzie, którzy krzyżowali: „Błogosławiony, który przychodzi w imieniu Pańskim”, zaczynają teraz krzyżować: „Ukrzyżuj...”. I tylko sam Bóg może uzdolnić ich, aby inaczej reagowali na zwiastowanie krzyża.

Życie w Duchu Świętym to łaska i wybór Boga. Laodycea to także wybór Boga.

Laodycejska nauka jest niczym bardzo spójna i gęsta siatka, którą utkał pewien człowiek. Problem jednak tkwi w tym, że w niektórych jej miejscach są mniejsze lub większe rozdarcia, tak zwane dziury, wokół których toczą się stale zażarte i kontrowersyjne teologiczne dysputy. Nie mogą one jednak w żaden sposób jej załatać i naprawić.

POŚREDNICTWO

Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus [...].

Bóg nadał Izraelowi zakon. Celem tego było doprowadzenie ludu Bożego do samego Ojca w niebie. Jednak jedynym pośrednikiem w tym dziele, pośrednikiem między Bogiem a ludźmi miał być Chrystus – jak powiada Pismo: *Końcem Zakonu jest Chrystus [...]*. Lecz Żydzi Prawo Boże obrócili w religię ciała. Dodali do Zakonu wiele własnych przepisów, praw i komentarzy, chcąc doprowadzić do perfekcji swoją religię. Lecz społeczności z drugą osobą nie można w taki sposób sformalizować. Tym bardziej, gdy jest nią nieskończony i niepojęty Bóg. W taki oto sposób Żydzi, utraciwszy ducha proroctwa, którego mieli dawni prorocy, zaczęli uprawiać literę śmierci. Uczynili się pośrednikami między Jahwe a pospolitym ludem. Mienili się ojcami innych, ale byli martwi dla Boga. Pochwycili klucze Królestwa Bożego, innych nie wpuszczali tam i sami nie wchodzili. Osobiście odrzucili Mesjasza i innym przeszkadzali wejść na drogę żywej wiary w Boga poprzez pośrednictwo Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. Ślepi ślepych prowadzili w dół zagłady, ponieważ ich własny twór religijny oddalał ich od samego Jahwe.

I znowu nic nowego nie dzieje się pod słońcem. Czyż dzisiaj także tak nie jest? Gdy Bóg odszedł ze zgromadzeń swojego ludu, Kościół zamiast pokutować z grzechów, uchwycił się tego, co mu pozostało. Tak, pozostało Słowo Boże – litera. Tego Bóg nie zabrał. W oparciu o Święte Księgi chrześcijanie stworzyli swoją własną religię ludzkiego „ja”. Ustalono z czasem pewne niepisane standardy interpretacji Pisma i tego kurczowo trzymano się. W oparciu o to powstawały z czasem tzw. wyznania wiary. Powstała w taki sposób tzw. wiara, na straży której stoją dzisiaj przewodnicy współczesnej Laodycei. **Wiara ta zapisana jest w tysiącach ksiąg, których treść jednak nie jest w stanie wyjść poza krąg ludzkiego „ja”.** Bo też jest to niemożliwe, ponieważ ich autorzy żyją bądź żyli w ciele. W tym wszystkim jedna rzecz jest jednak najbardziej istotna, kluczowa. Kościół dzisiaj nie dostrzega i nigdy do tego nie przyzna się, że Chrystus obecnie stoi poza Zborem. Gdyby Zbór przyznał się do tego, musiałby jednocześnie przyznać się do swojego grzechu. A jeśli tak jest, jeśli Zbór żyje w grzechu, a Pan jest poza nim, to całe obecne religijne życie Kościołów nie ma żadnego znaczenia

przed Bogiem. Jest ono budowaniem ze słomy i drewna, i to w dodatku na piasku. Pomimo to przewodnicy stworzoną przez siebie tzw. wiarę uważają za jedyną zbawczą, chociaż tak naprawdę nie prowadzi ona do żadnego zbawienia. Nie prowadzi ona do Żywego Chrystusa. Wręcz odwrotnie. Rodzi ona owoce śmierci. Każdy, kto pozostawia tę religijną naukę poczytany zostaje za odstępcę od wiary. Nie liczy się już teraz, do jakiego Zboru należysz. Ważne abyś w ogóle gdzieś należał. W przeciwnym razie zostaniesz rozbitkiem w tzw. wierze. Taka myśl podświadomie przewija się w wielu ludziach, uczęszczających na nabożeństwa. Ciekawym też wydaje się fakt, że w Biblii w ogóle nie ma takiego słowa. W taki oto sposób historia powtarza się. Ludzie uczynili siebie i swój religijny twór pośrednikiem między Bogiem a ludźmi. Sami nie wchodzą na drogę żywej wiary i innym przeszkadzają wejść do Królestwa Bożego. Sami porzucili krzyż, przestali go nieść, a dzisiaj już nawet nie mają pojęcia, czym on jest i że w ogóle istnieje. Czy dziwnym jest, że także dla innych ci sami ludzie nie pozwalają iść w kierunku krzyża? W taki sposób wierzący zostali oddaleni od bezpośredniej bliskiej relacji z Ojcem w niebie, od życia w Duchu Świętym. Zamiast jedynego pośrednika między Bogiem a ludźmi, Chrystusa ukrzyżowanego, w Kościele stoi inny pośrednik, religia ciała. Ta religia prowadzi do innego Chrystusa, do tego, który obficie karmi ciało, ludzkie „ja”. Ta wiara prowadzi do przeciwnika Chrystusa, oddalając od Żywego Boga. Kościół nie jest tego świadomy. W ludzkiej świadomości panuje raczej obraz szatana z rogami, widłami oraz ogniem; szatana, który jest uosobieniem skrajnego moralnego zła. Jednak nikt nie utożsamia tego ducha z kimś, kto buduje w ludziach postawę tzw. samorealizacji, w centrum której stoi człowiek. Obecnie wszystkie tzw. pobożne rzeczy w Zborze pomniejszają Boga, a wywyższają człowieka. Dzisiaj, gdy Zbór złączył się prawem państwowym z Wielkim Babilonem, wiara ta będzie, albo już jest umacniana w formie katechizmów, religii protestanckiej w szkołach, matury z chrześcijańskiej religii, itp. Oto osiągnięcia współczesnej Laodycei – upodabnianie się za wszelką cenę coraz bardziej do martwych tradycyjnych religii w ich formie, ale też i w duchowej śmierci.

Jednak wbrew wszystkiemu i wszystkim jest tylko jeden pośrednik między Bogiem a ludźmi – Jezus Chrystus i to ten ukrzyżowany. Żadna religia, nawet najbardziej pobożna, nie może zająć miejsca Syna Bożego. Dotyczy to także współczesnej Laodycei. Amen.

Wydaje się zatem, że Kościół dzisiaj zmierza do całkowitego upadku. Chrześcijaństwo w wielkim tempie zmierza ku wtórnemu pogaństwu, przypominając swoim stanem martwe religie. Jednak jak dobrze się nad tym zastanowimy, to Bóg jak zwykle prowadzi ludzi we właściwym kierunku, ponieważ jest większa nadzieja dla ześwieczonego pokolenia, że się nawróci, niż dla faryzejskiego zacierzonego chrześcijaństwa, które uważa się za sprawiedliwe w sytuacji, gdy pozbawione jest Chwały Bożej, tj. Chrystusa. Także współcześni celnicy, cudzołóżnicy i poganie szybciej nawrócą się, niż pyszni i pewni siebie Laodycejczycy. I tak jak kiedyś Żydzi nie rozpoznali znaków czasu odrzuciwszy Mesjasza, tak i dzisiaj cielesny Kościół nie rozumie tego, co tak naprawdę czyni Bóg. Ciało nie jest w stanie zrozumieć i ujrzeć dróg Bożych. Większość chrześcijan, którzy teraz pragną Bożego poruszenia, postąpi podobnie, jak kiedyś Żydzi, gdy ono rzeczywiście rozpocznie się. Ci ludzie odrzucają je, ponieważ będzie ono niezgodne z ich pojmowaniem. Głównym argumentem odrzucenia przez Laodyceę działania Ducha Bożego będzie Pismo Święte. Podobnie jak kiedyś starsi Izraela, tak też współcześni przewodnicy Zboru będą cytować Biblię argumentując i udowadniając, że to nie jest Boże działanie. I w taki sposób ludzie znowu miną się z Chrystusem. Nic nowego pod słońcem nie dzieje się. Ale nasz Pan zna swoje owce i On je wprowadzi do swojej owczarni. Tak to wszystko uczynił sam Bóg. On nigdy nie zmienia się, podobnie nie zmienia się ludzkie „ja”. Błogosławiony człowiek, któremu Bóg otworzył oczy, aby mógł ujrzeć, że jest niewolnikiem swojego „ja”, że jest duchowo nagi. Błogosławiony człowiek, którego Pan uwolnił od ciała dając mu do jego wnętrza Ducha Chrystusowego, Ducha usposobienia i mi-

łości samego Chrystusa. Po tym Duchu poznajemy, że jesteśmy w Nim, a On w nas, że jesteśmy w Chrystusie, a On żyje w nas. I dopiero wtedy możemy mieć niezachwianą ufność w dniu sądu Bożego, gdy jesteśmy na świecie tacy sami, jakim jest nasz Zbawiciel, Chrystus Pan. Amen.

Żadna teologia czy nauka, nawet to słowo, które teraz piszę, nie są w stanie wyrwać ludzi z religii ludzkiego „ja”. Może uczynić to jedynie sam Bóg. Może to uczynić On także poprzez to słowo, które czytasz. Ale wiem, że jest niewielu takich, którzy znajdują Bożą drogę. Na tym polega prawdziwe chrześcijaństwo. Osobistym nauczycielem każdego człowieka w Nowym Testamencie jest tylko Bóg. W tej świętej relacji nie ma miejsca na teologiczny zakon rozwiązujący problemy wszystkich ludzi. Każdy człowiek jest inny, a Pan zna serca wszystkich ludzi i jedynie On ma klucze do każdego z nich. Nawet ludzie piastujący pięć urzędów chrystusowych muszą to szanować i nie mogą wyręczać w tym Ducha Świętego, chyba żeby otrzymali od Niego ku temu pełnomocnictwo. W przeciwnym razie zaczęłyby się tworzyć nowa religia ludzkiego „ja”. Niech Pan nas przed tym uchroni. Nikt nie może wprowadzić ludzi na drogę krzyża. Może to uczynić jedynie sam Bóg. Jemu niech będzie wieczna chwała i cześć tak w niebie, jak i na ziemi. Amen.

Koniec (ἐπίταφιος).